

Allie Kinsley

Fire & Ice

Ryan Black

RYAN BLACK

ALLIE KINSLEY

Tłumaczenie: averniko

Korekta rozdziałów: tombienowa

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

1. TALIN

Sky

- Wreszcie z powrotem! - krzyknęła Maya do swojej najlepszej przyjaciółki Sky.

Tak, pomyślała Sky, wreszcie z powrotem w Talinie!

Obie przyjaciółki wraz ze swoją paczką odwiedzały coroczny, dwutygodniowy festiwal średniowieczny od ośmiu lat. Zawsze w tej samej grupie, tylko Sky nie była obecna na tej imprezie przez ostatnie dwa lata. Cieszyła się, że mogła udać się w tę podróż z przyjaciółmi. Ostatnie dwa lata były dla niej piekłem.

Nie chciałabym teraz o tym myśleć! Postanowiła zamknąć tę część swojej przeszłości i cieszyć się przyszłością.

Gregor, samozwańczy przywódca ich grupy, krzyknął:

- Panie i panowie, zabierajmy się do tego! Zaczynamy od wielkiego namiotu. Proszę wszystkich tutaj.

Jak we wcześniejszych latach wszyscy pracowali ręka w rękę, a ich zakwaterowanie na następne 14 dni stanęło w trzy godziny. Obóz składał się z dużego, czarnego namiotu do spania z miejscem dla 20 osób i jego przystawki, czarnej jurty o średnicy dobrych 15 metrów. Gdy wszystko było zbudowane, Maya, Alexa, Zoey i Nina wykonały dekoracje obozowiska. Jack i Taylor przynieśli drewno i słomę z miejsca wydawania. Gregor zatroszczył się już o obozowe ognisko.

Usiadła na uboczu małego koca i po prostu wchłaniała atmosferę obozowego życia w Talin. Po kilku minutach przysiadł się do niej Fabio, jej najlepszy przyjaciel z czasów piaskownicy, i zapytał:

- Wszystko u ciebie w porządku?

- Pewnie – odpowiedziała. To nie brzmiało tak przekonująco, jak chciała, ale po prostu odpłynęła daleko myślami.

- Sky...

- Nie, naprawdę, Fabio. Czuję się dobrze, nawet lepiej niż dobrze! Tylko zamyśliłam się przez moment, ale teraz chciałam tylko patrzeć w przyszłość! - Sky przerwała swojemu najlepszemu przyjacielowi.

- Ok, mała, ale zgłoś się do mnie, jeśli będę mógł ci pomóc! A nie znów wtedy, gdy będzie prawie za późno!

Nie mogła mu brać za złe tego przytyku do jej zdolności proszenia o pomoc. Oparła się o niego i razem cieszyli się przyglądaniem się ruchowi w obozowisku. Uwielbiała wtulać się w jego ramiona, zbyt długo musiała obywać się bez jego towarzystwa.

Ryan

- Ryan, Ryan, tutaj jesteśmy.

Spojrzał na Alexa, swojego najlepszego przyjaciela z dzieciństwa w Niemczech, który machał mu z daleka. Zaparkował swoje czarne Porsche Cayenne na poboczu wału, który rozdzielał obóz na dwie części i biegł przez pozostałe 200 metrów do miejsca, w którym spędzi następne dwa tygodnie.

Jego cały tegoroczny urlop! Odkąd przed 11 laty w wieku 18 lat przejął firmę ojca, nie pozwolił sobie nawet na jeden dzień wolny.

Krótko przed śmiercią ojca obiecał mu, zrobić wszystko, co leżało w jego mocy, aby utrzymać firmę. Zrobił to chętnie. Kochał tę odpowiedzialność i kochał to, że nie był nikomu podporządkowany. Także przywileje, jakie to z sobą niosło – bycie jednym z odnoszących największe sukcesy młodych przedsiębiorców w Bostonie. Pieniądze i kobiety były rzeczami, dla których opłacało się harować.

Mimo to był zadowolony, że mógł zostawić to wszystko na dwa tygodnie. Po prostu być przez dwa tygodnie pośród pięciu tysięcy innych fanatyków średniowiecza.

Nie było tu nikogo, kto tutaj znał go jako przedsiębiorcę. Żadnych fałszywych przyjaciół, którzy chcieli tylko skorzystać z jego sukcesu. Żadnych żądnych pieniędzy kobiet, które zrobiłyby wszystko, żeby przywiązać go do siebie, aby potem żyć na jego koszt. Tutaj był po prostu Ryanem, a nie Ryanem Black – młodym przedsiębiorcą na topie i najbardziej rozchwytywanym kawalerem w Bostonie.

Gdy dotarł do Alexa i jego grupy, wpadł w ich ramiona. Po kilku klepnięciach po plecach, objęciach i wymienionych frazesach starał się zrobić rozeznanie.

Wniosek: całkowity chaos!

- Alex, stary, od kiedy tu jesteście? - zapytał.

- Hmm... od około trzech godzin, ale razem z chłopakami chcieliśmy najpierw wnieść toast za nasze ponowne spotkanie. – Alex uśmiechnął się do niego, a Chris od razu wcisnął Ryanowi butelkę zimnego piwa do ręki.

Dla większości ich grupy czas w Talinie był jedyną możliwością zrelaksowania się. Dlatego nikt nie myślał wiele o tym, żeby czymś się stresować.

Ale prawie nastał już wieczór – czas stawiania budowania obozu.

- To wszystko nic nie pomoże, chłopaki, musimy zacząć budować obóz.

Wzniosły się ogólne mamrotania i narzekania, ale wszyscy szybko dopili piwa i wzięli się do roboty.

Przyjrzał się placowi obozowiska i zauważył obóz innej grupy. Świetne namioty z pięknymi dekoracjami. Większe i mniejsze grupki, które ukończyły już znaczną część budowy swojego obozu.

Przy lewej krawędzi klapy namiotu, zauważył grupkę, która jadła już kolację. Młoda blondynka w środku od razu wpadła mu w oko.

Później ją poznam, pomyślał Ryan i wziął się do roboty z innymi.

Sky

Spojrzała na czarne porsche wjeżdżające na teren obozu.

Co za szpaner, pomyślała, gdy zaparkował samochód tuż przy krawędzi. Gdy kierowca wysiadł, niemal odebrało jej mowę. Wysoki, szeroki, ciemny, przystojny i niesamowicie seksowny. Poruszał się z elegancją pantery i emanował przy tym pewnością siebie. Stał obok wału i obejmował wzrokiem camping z arogancją i dominacją samca alfa.

Niebezpieczny, wyszeptała jej podświadomość.

Nie mogła dostrzec szczegółów jego rysów, a gdy Gregor zawołał ją na jedzenie, była zadowolona, że nie szukała wymówki, żeby do niego podejść, aby móc mu się przyrzyć z bliska.

Dopiero od niedawna wiedziała, że należy doceniać wspólną kolację ze wszystkimi przyjaciółmi. Była pozbawiona takich radości przez ostatnie dwa lata. Jedli ziemniaki grillowane w folii i chleb. Po jedzeniu jeszcze długo siedzieli wokół ogniska, pili i śmiali się wspólnie.

Fabio usiadł za nią i znów wciągnął ją w swoje ramiona. Siedziała między jego rozłożonymi nogami i opierała się plecami o jego szeroką klatkę piersiową. Wiele dla niej znaczył. Przyjaciół, towarzysza, brata i rycerza w lśniącej, białej zbroi. Wciąż jej pomagał, nie tylko fizycznie, ale przede wszystkim emocjonalnie, i za to kochała go bezgranicznie.

Cieszyła się czasem spędzonym w jego ramionach i pod jego opieką, ponieważ wkrótce miała to stracić. Była zdecydowana wyjechać za granicę. Zacząć nowe życie, stanąć na własnych nogach. Powiedziała już innym o swoich planach. Jednak, że jej

zamiar skonkretyzował się w ciągu ostatnich tygodni, wiedziała, jak na razie, tylko Maya.

Będzie musiała powiedzieć to wszystkim swoim przyjaciołom pod koniec tych dwóch tygodni, ale pragnęła tego czasu z nimi w Talinie i nie chciała go zepsuć. Tak więc cieszyła się wieczorem w ramionach brata (nawet, jeśli nie rodzonego), byciem wśród przyjaciół i przeżyciem tych następnych dwóch tygodni TU i TERAZ.

Ryan

Dwie i pół godziny później grupa Ryana ukończyła budowę swojego obozu. Tyler, przez wszystkich nazywany Ty, zawiesił jeszcze baner z nazwą ich grupy nad wejściem.

- Ogień i lód – wymruczał nazwę ich grupy, którą otrzymali przed 10 laty z powodu pokazu ogni w Rosji.

To był ich pierwszy oficjalny występ i połączenie rosyjskiej zimy z pokazem plucia ogniem pozostawił na całej grupie niezatarte wrażenie. Wówczas Chris wymruczał „Ogień i lód”, a Alex uznał, że to jest idealna nazwa dla ich grupy. Wszyscy byli zachwyceni i do dzisiaj nikt jej nie zakwestionował.

- Każdego roku na nowo bombowo, nieprawdaż? - zapytał Alex i wyrwał Ryana z jego wypadu w przeszłość.

- Tak – odpowiedział jeszcze uwięziony w swoich wspomnieniach.

- Co ty na to, Duży, żebyśmy poszli zobaczyć, co w tym roku jest do upolowania – Alex uśmiechnął się do niego szelmowsko.

Duży, pomyślał i uśmiechnął się do siebie, bo Alex ze swoimi 186 centymetrami był tylko o 3 centymetry niższy od niego, tak więc Ryan właściwie nie był wiele wyższy.

- Nie, sorry, Alex, ale już zidentyfikowałem moją zdobycz przed budową obozowiska – odparł, uśmiechając się.

Alex szeroko otworzył oczy, ale nic nie powiedział o zachowaniu przyjaciela. Znał go już od 25 lat i Ryan zawsze był stanowczy.

- Dobrze, wyciągnę Chrisa, Ty'a i innych. Zobaczymy się później przy ognisku – powiedział Alex i poszedł do przyjaciół.

Gdy Ryan ponownie rozejrzał się za słodką blondynką, zobaczył właśnie, jak skręcała w kierunku kontenerów z łazienkami. Sama.

Moja szansa, pomyślał i szybko pobiegł za nią. Gdy skręcił za róg, zobaczył ją przy nieznanym mu obozowisku.

Złe warunki. Zatrzymał się w nadziei, że wkrótce znów ruszy.

Śmiała się cicho z tymi nieznajomymi. Miała czarujący śmiech. Dyskretny, delikatny, fascynujący. Blond włosy prawie do pasa, szczupłą figurę, śliczny, krągły tyłeczek i pełne piersi. Z bliska mógł dostrzec o wiele więcej, niż przy krótkim zerknięciu, które mógł rzucić wcześniej, przed budową namiotu. Tak, pragnie jej, już wybrał cel na ten rok.

Jakby wyczuwając, że ją obserwuje, spojrzała w górę i odnalazła jego spojrzenie ponad ogniskiem.

Jej twarz była bez skazy, w kształcie serca. Piękne, duże i wyraziste oczy w najjaśniejszym odcieniu niebieskiego, jaki kiedykolwiek widział, obramowane grubymi, długimi i czarnymi rzęsami. Oczy miały lekko koci kształt. Uwieńczeniem były dwie perfekcyjne brwi, które nadawały jej oczom pewną ilość arogancji.

Miała słodki, mały nosek, którego koniuszek był lekko wygięty w górę. Wysokie kości policzkowe i pełne, różowe wargi dopełniały ogólny obraz. Właśnie te idealne usta wykrzywił nieśmiały uśmiech, zanim opuściła wzrok.

- Ryan, Ryan! - Wysoki głos wyrwał go z bezruchu i już w następnej chwili na jego szyi uwiesiła się chuda brunetka. Znał ją, tylko nie mógł sobie przypomnieć, skąd...

- Och, Ryan, tak marzyłam, żeby cię w tym roku znów zobaczyć! - powiedziała.

Kurwa! Na jego szyi wisiała zeszłoroczna zdobycz i miała nadzieję na powtórkę.

- Ok, hej, cześć – odpowiedział Ryan i delikatnie usunął jej rękę ze swojej szyi. Rozejrzał się dokoła, ale nigdzie nie mógł znaleźć małej blond bogini.

Cholera, ta chuda zeszłoroczna lafirynda wypłoszyła mi zdobycz.

Był zły, ale przynajmniej wiedział, gdzie jej szukać. Brunetka znowu zaczęła go obmacywać. Chwyił jej rękę i trochę odepchnął ją od siebie.

- Hej, słuchaj, świetnie było cię znów zobaczyć – mówiąc to, Ryan podkreślił użycie czasu przeszłego – ale teraz naprawdę muszę już iść.

Uśmiechnęła się i próbowała do niego przyczepić. Szybko cofnął rękę i dodał nieco ostrzej:

- Bez ciebie.

To ją osadziło i zauważył, jak jej małe, brązowe oczy powoli wypełniały się łzami. Zanim mogła zrobić mu scenę, odwrócił się i pobiegł z powrotem do swojego obozowiska.

Sky

Gdy tylko ponad ogniskiem jej długoletniego przyjaciela Andiego wypatrzyła pana X, jak nazwała kierowcę czarnego Cayenne, nie mogła od niego oderwać wzroku. Był piękny.

Długie do podbródka, kruczoczarne włosy, które wyglądały na tak jedwabiście miękkie, że wyobrażała sobie, jakby to było przejechać po nich palcami.

Ciemne, sprawiające prawie czarnych oczy z gęstymi, ciemnymi rzęsami, których zazdrościłoby wiele kobiet. Długi, prosty nos, wąskie usta i zachwycający, trzydniowy zarost.

Jego błyszczące oczy mierzyły ją ponad ogniskiem i odpowiedziała mu uśmiechem, który natychmiast rozprzestrzenił się na jej ustach. Szybko opuściła wzrok. Nie chciała zawierać żadnych nowych znajomości z mężczyznami. A już na pewno nie z takimi, którzy byli tak niebezpiecznie atrakcyjni jak ten egzemplarz.

Usłyszała piskliwy głos wołający „Ryan” i gdy spojrzała, na szyi pana X wisiała piękna brunetka.

A gdy zaczęli rozmawiać, w końcu poznała imię tego przystojnego mężczyzny po drugiej stronie ogniska. Ryan. Imię równie piękne, jak sam mężczyzna.

Wydawał się źle czuć w ramionach tej kobiety, ale jak znała mężczyzn, sam zapewne tak się urządził.

Wzięła Andiego na krótko w ramiona, żeby się z nim pożegnać, pomachała innym przelotnie i wróciła do swojego obozu.

Ona i jej przyjaciele mieli zwyczaj w dzień budowy obozowiska siedzieć przy ognisku z szklanką wina i wspólnie śpiewać.

Jak każdego roku Tyler i Gregor wypakowali swoje gitary. Śpiewali wszystkie nowe i stare piosenki.

Nie siedzieli długo. Wszyscy mieli za sobą długi dzień, wyczerpującą i daleką podróż, więc grubo przed północą poszli wspólnie do namiotu.

Jak wcześniej położyła się między Mayą i Fabio. I tak samo, jak wcześniej, Fabio po prostu przytulił ją do siebie, położył jej głowę na swojej piersi i Sky zasnęła po kilku minutach.

Nie mogła się też oprzeć ciepłemu, znanemu uczuciu i zasnęła szybciej, niż jakiegokolwiek innego dnia w ciągu ostatnich dwóch lat.

Ryan

Ryan próbował jak najszybciej dotrzeć do swojego obozu, co okazało się o wiele trudniejsze, niż myślał.

W drodze powrotnej spotkał mnóstwo przyjaciół i starych znajomych. Tak samo kobiet, z którymi w minionych latach miał dłuższe lub krótsze romanse lub przygody na jedną noc.

Śmiał się i pił z nimi wszystkimi. I chociaż pędził tak szybko, jak to było możliwe, potrzebował ponad trzech godzin na drogę powrotną.

Było już po północy, gdy przechodził obok jej obozu.

Nigdzie jej nie widział i przeklinał brunetkę z zeszłego roku za jej przywiązanie. Tylko przez nią blondynka przeszła mu koło nosa. Był tego pewien.

No cóż, może to nawet dobrze, pomyślał, tak mógł przynajmniej porządnie się wyspać i jutro rano pełen sił ruszyć na polowanie.

Już się cieszył. Jej nieśmiały charakter przekonał go ostatecznie, że była właściwym wyborem na ten urlop. Z jej obrazem w myślach położył się w pustym dwuosobowym namiocie. Shane, jego najlepszy przyjaciel z Ameryki, przybędzie jutro.

Jutro... tak, jutro może rozpocząć polowanie.

2. FESTYN

Sky

Następnego ranka obudziły ją ciche dźwięki zgiełku życia obozowego. Było jej gorąco i czuła się przygnieciona. Coś ciężkiego leżało na jej brzuchu i nogach. Z wahaniem otworzyła jedno oko i zmrużyła je przed blaskiem. Próbowwała uwolnić nogi, ale spotkała się tylko ze zirytowanym burknięciem. Obróciła głowę, żeby zlokalizować źródło dźwięku i spojrzała bezpośrednio w zmrużone i zaspane oczy Fabio.

Zamruczał i ponownie próbował zagrzebać swoją twarz w jej włosy, tak jak robił to już od czasów dzieciństwa. Ale ona się zmieniła i w tym momencie czuła się przytłoczona.

- Złaz ze mnie, jesteś za ciężki i masz przynajmniej czterdzieści stopni gorączki – warknęła na najlepszego przyjaciela.

- Cóż, jak zawsze masz wspaniały humor, poranny mroku – odpowiedział i przewrócił się na drugą stronę.

Za nią zabrzmiał chichot.

Reszta grupy zapewne tak samo została obudzona i wspaniale bawili się porannym przedstawieniem.

- Tak, tak, śmiecie się, tylko że to nie wy zostaliście zagrzebani pod dwustu kilogramowym niedźwiedziem – powiedziała i sama też nie potrafiła już dłużej powstrzymać śmiechu.

Powoli wszyscy wyczołgivali się ze swoich śpiworów, myli i kierowali ku pierwszemu dniu w średniowieczu.

Taylor rozniecił już ognisko, gdy wyszła z namiotu. Wszyscy razem jedli śniadanie przy długim drewnianym stole i omawiali, jak chcą spędzić resztę dnia, gdy jej kark zaczął mrowić.

Odwróciła się i spojrzała bezpośrednio w ciemne oczy Ryana. Stał na wale w odległości dwudziestu metrów od niej, na drodze prowadzącej do kontenerów z toaletami i łazienkami.

Wyglądał świetnie w szarych spodnich dresowych i koszulce bez rękawów tego samego koloru. Przyglądał się jej nieśpiesznie, niemal lustrując ją wzrokiem i Sky z sekundy na sekundę stawała się coraz bardziej niespokojna. Znała ten wzrok, wzrok drapieżnika, który zidentyfikował swoją ofiarę. Zaczęła nerwowo kołysać się na krześle do przodu i do tyłu. Fabio, który od zawsze miał dobre wyczucie jej stanów emocjonalnych, spojrzał na nią pytająco, ale potem bez słowa położył ramię na oparciu jej krzesła.

Prawie natychmiast schowała twarz w jego ramieniu. Próbowała uchronić się przed spojrzeniami obcego, które tak bardzo przypominały jej kogoś z przeszłości.

Gdy usłyszała, że Ryan został zawołany i nie czuła już dłużej jego wzroku, wyprostowała się i kontynuowała śniadanie.

Ignorowała pytające spojrzenia innych tak dobrze, jak umiała, ale później Fabio nie dał jej spokoju, dopóki nie powiedziała mu prawdy.

Ryan

Wykrył piękną dziewczynę z długimi blond włosami w drodze do rutynowych, porannych czynności. Wyglądała pięknie. Nosila granatową, Inianą sukienkę z dzwoniastymi rękawami, lekko zasnurowaną na plecach. Jej włosy były splecione w gruby warkocz, a wymykające się kosmyki błyszcząły w ciepłym, porannym słońcu.

Jakby wyczuwając jego spojrzenie, obróciła się i spojrzała prosto w jego twarz. Jej niebieskie jak niebo oczy błyszcząły i nie mógł odwrócić od niej wzroku, choćby chciał.

Jednak zauważył, że się zdenerwowała, ale nie rozumiał dlaczego.

Mężczyzna po jej prawej położył ramię na jej oparciu, jakby rościł sobie do niej prawo, i ku złości Ryana, natychmiast przytuliła się do jego ramienia.

Z tyłu usłyszał wołanie Alexa.

- Ryan, stary, chodź już, musimy iść, jeśli chcemy być na czas na śniadaniu. Co się z tobą dzieje? - spytał Alex.

- Muszę ją mieć!

Na to Alex uśmiechnął się.

- Och, och, może powinienem ostrzec tę laskę, że tygrys złapał trop – uśmiechnął się szyderczo Alex.

Zapienił się ze złości.

- Tylko nie to, myślę, że, tak czy siak, skończy się to cholernie wyczerpującym polowaniem. Po pierwsze muszę się dowiedzieć, co ją łączy z tym typkiem, którego właśnie trzymała się tak kurczowo.

Alex potrząsnął głową i poszedł w kierunku urządzeń sanitarnych.

Sky

Dzień mijał leniwie i choć lubiła Fabio, starała się jednak trzymać go na niewielki dystans. Próbował być w jej pobliżu, prawdopodobnie wyczuwał jej niepewność, ponieważ po prostu znał ją na zewnątrz i wewnątrz. Przynajmniej starą Sky. Ale nie zauważył, że przez napieranie z jego strony czuła się nieswojo.

Dlatego skorzystała z okazji, gdy Fabio poszedł do toalety, żeby poprosić Mayę, aby poszła z nią na targ. Gregor, który usłyszał ich rozmowę, skinął im głową, dając do zrozumienia, że grupa nie ma nic w planach i mają czas, żeby zobaczyć rynek.

Na targu było wspaniale. Wiele różnych straganów, na których oferowane było wszystko, co przyśpiesza bicie średniowiecznego serca. Od potraw i napojów po ubrania, torby, biżuterię, gliniane i drewniane artykuły wszelkiego rodzaju.

Maya i Sky zapewniły sobie kubek miodu pitnego od ich ulubionego sprzedawcy, a potem stały przy stoisku ze srebrną biżuterią.

- Och, czy nie są piękne? - zapytała Maya trzymając dwa srebrne kolczyki z małymi, czerwonymi kamykami. Sky przytaknęła, ale całkowicie była pochłonięta wpatrywaniem się w zapierający dech naszyjnik. Delikatne srebrne ogniwa, a na dole granatowy kamień w kształcie kropli jako wisiołek, cudownie pasowałby do jej nowej sukni.

Tak było dopóki, nie zauważyła Ryana, który do niej podszedł.

- Jest bardzo ładny i podkreśla twoje oczy tak, jak robi to sukienka – Ryan uśmiechnął się do niej, gdy ona zapadła w odrętwienie z powodu jego bliskości. - Mam na imię Ryan... mogę poznać twoje?

Dalej wpatrywała się w niego, aż Maya trąciła ją i wyszeptała:

- Zamknij usta, prawie się ślinisz!

W duchu potrząsnęła głową nad samą sobą. Co miał w sobie ten mężczyzna, że zachowywała się przy nim, jak nastolatka?

- Sky – wymruczała cicho i spuściła wzrok na wybrukowaną drogę targu.

- Sky? Jakie nadzwyczajne imię. Bardzo ładne, naprawdę. Jak kobieta, która je nosi – powiedział Ryan głosem tak mrocznym i chropowatym, że brzmiał prawie podniecająco. Lubiła sposób, w jaki mówił, i ten fakt zaniepokoił ją jeszcze bardziej.

- Skyler Evé Alister, znów cię tu spotykam!

Sky nie cierpiała tego głosu, a mimo to w tym momencie był bardziej, niż mile

widziany. Trochę jej przeszkadzało, że Susanne nie wymówiła jej imienia poprawnie.

- Cześć, Maya, chodźcie tu, siadajcie z nami. Kim jest ten nowy mężczyzna obok ciebie? - zapytała Susanne i już zmierzyła Ryana wzrokiem.

Ach, a więc stąd wieje wiatr.

No cóż, nie mogła tego brać Susanne za złe. Była wysoką, szczupłą i bardzo atrakcyjną brunetką i idealnie pasowała do Ryana. I tak powinno być. Szybko uwolniła się od niego, co właściwie w pełni współgrało z jej decyzją o przyszłości wolnej od mężczyzn.

Mimo to poczuła lekkie ukłucie zazdrości, gdy Ryana zlustrował Susanne i posłał jej drapieżny uśmiech.

Nie chcę go! pomyślała i powiedziała w drodze do stołu:

- Susanne, to jest Ryan. Ryan, to Susanne. – I od razu dodała: – Maya, chodź, nadal musimy rozejrzeć się za torbą.

Chwyciła przyjaciółkę za rękaw i szybko pociągnęła w stronę wyjścia z alejki.

Ryan

I co teraz? pomyślał Ryan, gdy Sky wyprowadzała swoją przyjaciółkę z targu.

- Sky, przyjdiesz wieczorem na festyn? - krzyknął za nią Ryan.

Nic nie powiedziała. Albo nie słyszała, albo udawała głuchą. Maya, jeśli dobrze usłyszała jej mię, spojrzała na moment przez ramię, kiwnęła głową i mrugnęła do niego.

Kto by pomyślał, uśmiechnął się w sobie, *nie spodziewał się pomocy z tej strony.*

Teraz uśmiechał się nie tylko wewnętrznie, lecz pozwolił uśmiechowi przemknąć przez twarz.

- Cześć, Ryan, również przychodzę wieczorem, może pójdziemy się czegoś napić?
- zagruchała mu w ucho Susanne.

W każdym innym czasie zabrałby ją ze sobą jako łatwą zdobycz. Ale w tym roku wyznaczył już sobie cel, a miał uczucie, że Susanne i Sky nie były najlepszymi przyjaciółkami.

Utrzymywał jeszcze przez kilka minut gadkę-szmatkę z Susanne w nadziei, że może któryś z jego przyjaciół będzie chciał ją później. Była całkiem ładnym egzemplarzem

rodzaju żeńskiego. Potem pożegnał się i poszedł z powrotem do handlarza biżuterią.

Ten łańcuszek będzie idealnym prezentem na rozstanie po dwóch tygodniach, pomyślał, bo był przekonany, że będzie tak, jak zawsze było.

Dostawał to, czego chciał, a na końcu były wielkie łyzy i niespotkanie się nigdy więcej, a on wracał do swojego prawdziwego życia.

Kupił łańcuszek, kazał sobie go ładnie opakować i ruszył na poszukiwania Sky. Ale tym razem niestety jej nie znalazł.

* * *

Wracając do swojego obozu, zauważył wielkie zamieszanie. Tam, gdzie panoszy się chaos, nie może nie być jego najlepszego przyjaciela, Shane'a.

Siedział pośrodku swoich nierozpakowanych rzeczy, w ręce butelka piwa, a na kolanie mały, słodki rudzielec.

Tylko diabeł wie, jak ją poderwał w tak krótkim czasie.

Grupa zebrała się wokół niego, a on opowiadał im historie o swoim nocnym życiu w Ameryce. Ryan uśmiechnął się.

Shane zauważył go i zerwał się, niemal zrzucając laskę na ziemię, którą Alex szybko przytrzymał. Shane podbiegł do Ryana, objął go i poklepał przyjaźnie po ramionach.

- Cześć, Ryan, dobrze cię widzieć!

- Cześć, Shane, jak podróż?

Shane musiał zostać dzień dłużej w Ameryce, wczoraj wieczorem miał umówione ważne spotkanie biznesowe.

- Dobrze, dobrze, dziękuję - Shane odpowiedział rozpromieniony od ucha do ucha, gdy mały rudzielec przytulił się do niego ponownie.

- Będę to wszystko teraz sprzątał, Lissy mi pomaga – rzekł Shane z chytrym uśmiechem, który od razu powiedział Ryanowi, że przez następną godzinę nie jest mile widziany w namiocie.

Chciał jej dla siebie, przynajmniej na razie, później chciał się podzielić. Ale tak czy siak, Ryan nie był zainteresowany i usiadł z grupą przy ognisku.

- Nazywam się Lucy – usłyszał jeszcze głupio zdziwioną dziewczynę, ale Shane pchnął ją w stronę namiotu, mruczając:

- Jasne, pewnie, Lucy.

Ryan cieszył się rozmową wokół niego i podczas tego wyobrażał sobie wieczór ze

Sky.

Niska, szczupła, ze świetnymi krzywiznami w odpowiednich miejscach, piękna twarz i nieśmiałość sprawiły, że zauważył, iż na samą myśl o uwodzeniu jej, jego spodnie stały się ciasne.

Tak, dzisiejszego wieczoru, pomyślał, westchnął i otrząsnął się z tych myśli, zanim cała grupa mogłaby zobaczyć, jaki był podniecony.

Sky

- Maya, nie chcę tam iść – błagała.

Całą grupą szykowali się do imprezy otwierającej tygodnie średniowiecza. Zoey zaplatała właśnie włosy Mayi i uśmiechnęła się bezczelnie do Sky.

- Tylko dlatego, że on tam będzie. To człowiek, Sky, jakich będą tam tysiące. Nie jest nawet pewne, że w ogóle go spotkasz! Wyluzuj, wszyscy tam będziemy i nawet jeśli go spotkamy, ja się ucieszę. Po tym wszystkim, co o nim opowiadała Maya, musi być smakowity.

Zoey uśmiechnęła się od ucha do ucha. Wiedziała, że Zoey nie przepuszczała żadnej okazji. A Zoey zawsze dostawała to, czego chciała. Była piękną, wysoką blondynką o rozmiarze ubrań 34. Miała bogatych rodziców, ale sama zarabiała dobre pieniądze na wybiegu. Nigdy nie zapominała języka w gębie i Sky musiała to właśnie teraz znosić bez protestu.

- Przebierz się, no już, weź czarny gorset, który uwydatni twoje włosy i piękne oczy. Potem wróć i umaluję cię na dzisiejszy wieczór. Maya w pewnością zrobi ci fryzurę – powiedziała Zoey spoglądając przez ramię i domagając się aprobaty od Mayi.

- No dobrze – wymruczała Sky przyznając się do porażki. Wycofała się do sypialnego namiotu, żeby się przebrać, jak jej kazano.

Dziesięć minut później stała przed Zoey, która ją malowała, podczas gdy Maya wiązała jej gorset i zgrabnie upinała włosy u góry. Po kwadransie Sky była przygotowana na imprezę. Otrzymała co najmniej aprobujące skinięcia od kobiet, a mężczyźni z jej paczki rzucali jej spojrzenia wyrażające uznanie. Fabio krótko gwizdnął przez zęby.

- Wow, Sky, wyglądasz ponętnie – powiedział. Sky uśmiechnęła się przelotnie i kręciła trochę pod spojrzeniami jej grupy.

Zwartą grupą poszli na plac festynu, który znajdował się w pobliżu rynku.

Ryan

- Hej, Shane, gdzie jest twoja dziewczyna z południa? - zapytał.

Shane odpowiedział:

- Odprawiłem ją. Nie zachowywała się tak, jak obiecywało opakowanie. Wow, co to za wspaniałość. Och, kochanie, potrzebuje cię!

Podążył za wzrokiem Shane'a i prawie oczy wyszły mu z orbit. Tylko mniej więcej 10 metrów od niego szła Sky ubrana w zachwycającą czarną, brokatową sukienkę. Gorset był mocno zasznurowany i przez to pokazywał jej idealną figurę w kształcie klepsydry. Włosy były wysoko upięte, obnażając długą, zgrabną szyję i piękne nagie ramiona. Musiał mocno przełknąć, jego libido ponownie się odezwało i był twardy.

- Nie! - burknął do Shane'a. Ten spojrzał na niego zmieszany. - Ona jest już zarezerwowana. Na całe dwa tygodnie. I nie będę się dzielił, żeby było od razu jasne! - Ton Ryana niewiele różnił się od zwierzęcego warczenia, na co Shane uniósł tylko brwi.

- Dobra, dobra, zrozumiałem. O rany, ale zaszła ci za skórę, co, bracie?

Ryan potrząsnął głową na samego siebie i tylko przytaknął. Nie wiedział, czemu zachował tak ekstremalnie, ale po prostu jej chciał.

Działała na niego bardziej niż większość kobiet w ostatnich latach. Poza tym był rozgniewany. Szła ramię w ramię z facetem, za którym chowała się wcześniej. A ten emanował czymś takim, jak duma posiadacza.

Ta sprawa wciąż byłaby do ugryzienia, gdyby ustawił swojemu przyjacielowi dziewczynę z tej grupy. Oczywiście nie Sky, ale było tam wystarczająco wiele atrakcyjnych pań do wyboru.

Tak, to znakomity plan, pomyślał Ryan nie odwracając wzroku od widoku Sky od tyłu.

Sky

Była ekscytująca atmosfera. W międzyczasie stało się ciemno i cały rynek był oświetlony pochodniami. Płomienie tańczyły w ciepłym, letnim wietrze.

Wszędzie byli ludzie, śmiali się, pili, jedli i tańczyli. Sky była całkowicie przytłoczona

wrażeniami, jak za każdym razem, gdy brała udział w imprezie otwarcia festiwalu. Fabio, który już znał u niej to zjawisko, umieścił jej lewą rękę w swojej lewej dłoni, żeby móc ją pchnąć bardziej w prawo, delikatnie naciskając na dole pleców. Sky była z tego zadowolona, ponieważ zgubiłaby swoją paczkę, gdyby Fabio jej nie nakierowywał.

Przy jednym z wielu okrągłych stołów, które stały na skraju placu, zajęli miejsce Setarips, jak nazywała się grupa Sky.

- Cóż, Sky, znalazłaś już swojego Mr. Right? - Zoey wbiła jej szpilę w jeszcze niezabliźnioną ranę.

- Kto to jest Mr. Right? - Chciał wiedzieć Fabio i nie całkiem tak subtelnie, jak sądził, położył rękę na jej plecach. Sky przewróciła oczami tak samo z powodu Zoey, jak i Fabio.

- Nikt. Maya, idziesz ze mną do toalety?

Sky chciała uciec od obojga, bo nie powstrzymałaby się od maglowania tematu, aż nie leżałaby na ziemi, kwiląc.

- Wiesz, że ona nie jest taka – Maya próbowała załagodzić sytuację.

- Tak, Zoey ma subtelność dzikiego byka, a Fabio jest w ostatnim czasie, jak młody jeleń w sezonie gowodym - parsknęła pogardliwie Sky.

Zerknęła na Mayę, która jak zahipnotyzowana wgapiła się przed siebie. Marszcząc czoło, zastanawiała się, o co chodzi Mayi.

Gdy chciała się obrócić, żeby zobaczyć, co Mayę tak zbiło z tropu, Sky uderzyła w ścianę. Mocne ramiona pochwyciły ją, gdy się zachwiała i niemal potknęła.

Otrząsnęła się z oszołomienia i podniosła wzrok, żeby zobaczyć, na co wpadła. Szeroka klatka piersiowa. Bardzo szeroka, bardzo naga, opalona, nieowłosiona kłata. Pięknie umięśniona przechodziła w sześciopak pierwszej klasy. Poniżej pępka mała linia czarnego owłosienia prowadziła do barwnych, luźnych spodni po kolana.

- Naprawdę cieszy mnie, że podoba ci się to, co widzisz, Sky. I z chęcią zawsze jestem do dyspozycji w celu szczegółowej lustracji. Ale niestety muszę być w ciągu dwóch minut na scenie, tak że musimy nasze plany przełożyć na później.

Te słowa wyrwały ją z transu.

Rumieńce wypłynęły na jej twarz. Szybko odwróciła wzrok znowu na ziemię i zobaczyła dwa idealnie ukształtowane uda i ładne stopy. Nawet jego palce u stóp były niezłe, chociaż Sky w większości postrzegala te części ciała, jako brzydkie.

Gdy zdała sobie sprawę, że ponownie go lustrowała, zrobiła się trochę bardziej czerwona i odwróciła wzrok do Mayi. Ta zaś wpatrywała się ponad jej ramieniem z otwartymi ustami i spytała:

- Kim, u diabła, jest ten boski Adonis u boku Ryana?

U boku Ryana?

Nie zauważyła, że Ryan nie był sam. Odwróciła się, żeby zobaczyć towarzysza Ryana. Z tyłu byli podobni do siebie jak jednojajowe bliźniaki.

Och, naprawdę byli we dwójkę...

Wzrok Sky był wbity w tył Ryana. Miał szerokie plecy i wąską talię. Pod talią widziała dwa dołeczki. Jego tyłek powalał na kolana. W momencie, gdy Ryan wkraczał na scenę, mogła go znakomicie rozpoznać od tyłu po spodniach kuglarza.

Ryan przyłapał ją na bezceremonialnym lustrowaniu jego tyłu i mrugnął do niej. Zawstydzona Sky natychmiast zarumieniła się ponownie i szybko odwróciła wzrok.

Maya przeniosła się na lewy kraniec placu, żeby móc lepiej widzieć przedstawienie. Prawdopodobnie nie oczekiwała żadnej odpowiedzi na swoje pytanie od Sky, która bez wątpliwości była zatracona w widoku Mr. Right.

Ryan

- Potrzebujesz zimnego prysznica, nie szybkiego numerka. Masz jeszcze w mózgu wystarczająco krwi, żeby przeprowadzić nasze przedstawienie? - szydził Shane, który sam poprawiał spodnie, żeby stworzyć wystarczająco miejsca dla swojej rosnącej erekcji.

Ryan podniósł brew, popatrzył demonstracyjnie na wybrzuszone spodnie Shane'a i z powrotem w jego oczy. Ten tylko uśmiechnął się i powiedział:

- Nie widziałeś tej obłądnej dziewczyny obok przyszłej pani Black? Człowieku, ona niemal rozebrała mnie wzrokiem.

Potrząsnął głową i próbował sobie przypomnieć, kto stał obok obiektu jego pożądanego. *Hmm, ach tak*, pomyślał i powiedział:

- Maya.

- Myślałem, że nazywa się Sky – powiedział Shane i zmieszany zmarszczył czoło.

- Nie, tak, ach, nazywa się Sky, a Maya to była kobieta obok niej. I tak, możemy zaczynać przedstawienie, jestem gotowy.

- Widzę – wyszczerzył się Shane, ale odwrócił się i dał reszcie grupy sygnał do rozpoczęcia.

Pokaz przebiegł sprawnie. Wszystkie układy poszły jak po maśle i nie zapomnieli żadnej sztuczki. Shane i Ryan byli bardzo sprawni fizycznie i regularnie ćwiczyli do

pokazu. Jednak w grupie zawsze było to trochę inaczej. Dopiero w trzecim roku po raz pierwszy pokazywali swoje przedstawienie na dużej scenie, a nie tylko zwiedzającym ich obóz.

Klepalili się po plecach, gratulując sobie nawzajem występu. Chłopcy zgodzili się, żeby zająć zarezerwowaną dla nich część wypoczynkową placu i należycie uczcić udany występ.

Natomiast Ryan chciał poszukać Sky i wyglądało na to, że Shane będzie mu towarzyszył, czy tego chciał, czy nie. Shane miał ten błysk w oku i Ryan nie był zadowolony, że wybrał akurat Mayę na swoją zdobycz tego wieczoru. Sky nie byłaby chętna z nim rozmawiać, jeśli Ryan miałby splawić Mayę już po nocy czy dwóch. Mógłby wtedy udusić psa.

Nie był też kimś, kto wierzy w wielką miłość czy w ogóle miłość, ale wybrał swoją kobietę w odpowiednim czasie.

Shane nie zadawał sobie trudu. Brał, co mu wpadło w ręce i podobało mu się to bez względu na konsekwencje.

Potrząsnął głową, mógłby jeszcze długo tak rozmyślać. Shane nie pozwoliłby się odciągnąć od upatrzonego celu, tak samo jak on, a jego celem z pewnością była Sky.

Rozejrzał się i zobaczył, że przechodziła przez plac, aby dotrzeć do swoich przyjaciół. Musiał się pośpieszyć. Chciał ją dosięgnąć, zanim znowu będzie mogła schwycić się kurczowo swojego obrońcy. Nie, żeby nie mógł się mierzyć z tym facetem, ale miał uczucie, że lepiej byłoby z nim nie zadzierać, bo to mogłoby stanąć na drodze jego planom.

Przepychał się przez tłum, a to nie było łatwe. Wielu wielbicieli i sympatyków zatrzymywało go, żeby z nim porozmawiać. Robił to tak szybko i uprzejmie, jak to możliwe i miał nadzieję, że Shane pozwoli rozproszyć swoją uwagę trochę dłużej tej lub owej damskiej fance.

Znowu pozwolił wzrokowi wędrować ponad tłumem. Tam. Była już 20 metrów od swojej grupy. Pośpieszył się i po minucie był przy niej. Złapał ją za ramię i przeszedł przez niego prąd, jakby dotknął ogrodzenia pod napięciem.

Zadrżała i odwróciła się do niego z szeroko otwartymi oczami.

Jej reakcja zmieszała go i dlatego powiedział do niej miękko, kojącym głosem:

- Hej, Sky, sorry, nie chciałem cię przestraszyć.

Cofnęła się o dwa kroki, ale wydawała się rozluźnić. Spojrzała mu w oczy, kiwnęła krótko głową i chciała znowu się odwrócić. Ale on nie chciał pozwolić odejść tak szybko temu cudownemu stworzeniu.

- Chciałabyś pójść napić się czegoś? Wznieść ze mną toast za udany występ?

Podobał ci się? - zadał pytania szybko, zanim mogła umknąć mu z zasięgu.

Znów na niego spojrziała i zatonął w jej oczach. Uśmiechnęła się troszeczkę i nie potrafił stłumić zwycięskiego uśmiechu.

Trafiona, pomyślał... *albo i nie*, gdy zobaczył, jak jej uśmiech nagle zniknął.

- Nie, dziękuję - powiedziała cicho i ponownie chciała się odwrócić.

Zmieszany zmarszczył czoło. Co się stało? Ponownie złapał ją za ramię, ale Sky wywinęła się z jego uchwytu, cofnęła o kilka kroków i popatrzyła na niego swoimi pięknymi oczami z mieszaniną strachu i oporu.

- Przestań! - prychnęła.

Uniósł uspokajająco ręce i próbował ją ukoić postawą swojego ciała i spokojnymi słowami.

- Przepraszam, Sky. Naprawdę. Wszystko, czego chciałem, to napić się z tobą i troszkę porozmawiać. Wszystko w porządku! Jeśli nie chcesz, żebym cię dotykał... okej. Naprawdę, nie chciałem cię wystraszyć.

Przechyliła głowę i przyglądała mu się długo i intensywnie. Starał się wyglądać tak niewinnie, jak to tylko możliwe u mężczyzny jego postury, i nie pozwolić jej przejrzeć swojego zamętu w głowie.

Co było nie tak z tą dziewczyną? Wydawała się bardzo nim zainteresowana, o ile zaufałyby sugestii jej wzroku.

Ale jak tylko pozwalał działać swojemu urokowi na nią, zamykała się w sobie. Jeszcze jej nie znał, ale postanowił znaleźć rozwiązanie zagadki Sky Evé Alister.

Sky

Tak bardzo starała się, nie kupić jego „spojrzenia-zagubionej-szczeniaczki”. Ale zmieszanie, którym emanował, wydawało się być tak prawdziwe.

Chociaż jego ego wydawało się być ogromne, gdy z drapieżnym uśmiechem wypowiedział swoje zaproszenie, zrobiło się jej go troszeczkę żal. Nie chciała, żeby osobiście odebrał jej odmowę, ponieważ tak nie było. To dotyczyło mężczyzn w ogóle, a w szczególności mężczyzn, którzy dążyli do czegoś więcej niż przyjaźń.

Zastanawiała się, czy nie powinna po prostu pójść z nim na drinka, tylko po to, żeby wyjaśnić mu, że nie była zainteresowana (choć to byłoby kłamstwo, ponieważ była nim bardzo zainteresowana, ale nie chciała tego), aby chwycił ją w obie ręce i przerzucił przez

ramię.

Już miała zacząć się bronić, gdy usłyszała głos:

- Sky, skarbie, szukamy cię wszędzie! Mam cię natychmiast zaprowadzić do naszego stołu!

Jonas, jej wieloletni i homoseksualny przyjaciel z jej rodzinnej miejscowości. Kochała go, a od kiedy przyznał się do swoich skłonności homoseksualnych, to jeszcze bardziej, ponieważ nie musiała się martwić, że źle coś zrozumie.

Jonas chciał właśnie odwrócić się do odejścia, gdy ona w tym samym momencie zachichotała na widok twarzy Ryana zmieniającej się od niedowierzania po wściekłość, a on warknął:

- Puść ją natychmiast albo złamię ci pojedynczo każdy palec!

Sky zamilkła natychmiast. Ona i Jonas spojrzeli zdezorientowani na Ryana, którego mina teraz ponownie się zmieniała od rozwścieczonej do zmieszanej.

Sytuacja była tak porąbana, że musiała się ponownie uśmiechnąć. Jonas po prostu odwrócił się i podążył z nią do stołu Setarips. Gdy uniosła głowę i oparła się o plecy Jonasa, żeby jeszcze raz spojrzeć na Ryana, Jonas lekko jęknął.

Znalazła zamyślony wzrok Ryana i zawołała do niego:

- Sorry Ryan, mam gości! - Wskazała na neandertalczyka i posłała Ryanowi pełen ulgi uśmiech.

W odpowiedzi uśmiechnął się mimowolnie. To był najpiękniejszy i najszczęśliwszy uśmiech, jakim kiedykolwiek ją obdarzył, i wiedziała, że temu uśmiechowi nie mogłaby niczego odmówić.

Ryan

Wszystko mu się w głowie pomieszało. Po pierwsze nie wiedział, co w niego wstąpiło, że zareagował tak agresywnie na tego faceta. Tak, tamten ją dotknął, i tak, on sam widocznie nie mógł, ale to była decyzja Sky, a nie jego.

Zachichotała. Nigdy nie pomyślałaby, że była kobietą, która chichotała. Zawsze sprawiała nieco zimnej, nieśmiałej i spokojnej.

Chichot każdej innej kobiety niezmiernie go denerwował, ale Sky był boski. Prawdziwy, a nie sztuczny jak u większości. Obcy odprowadzał ją wielkimi krokami, a ona rozmawiała z nim pełnym, mocnym głosem, jakby ten człowiek był jej osobistym

wzmacniaczem. A potem jeszcze ten uśmiech. Uśmiech, z powodu którego mogłaby wybuchnąć niejedna wojna.

Wow, skąd mu to przyszło na myśl?

Koniecznienie musiał poszukać Shane, zanim te wszystkie psychologiczne pomysły jeszcze bardziej się w nim zalęgą. W końcu chciał dziewczyny tylko na dwa tygodnie.

Zatem poszukać Shane, naprostować sobie w głowie i na nowo spróbować ze Sky, obmyślił sobie plan i udał się do swojej grupy.

Sky

Jonas posadził Sky na krzesło, pochylił się nad nią i wycisnął pocałunek na jej czole. Potem sam opadł obok niej. Sky uśmiechnęła się do niego i rozglądnęła wokół stołu.

Grupa nie była w komplecie.

Alexa zauważyła jej spojrzenie i wyjaśniła:

- Maya zgubiła cię po drodze i wróciła do stołu dość spanikowana. Inni natychmiast poszli cię szukać. Jejku Sky, nie możesz jej powiedzieć, że nie jesteś już maleństwem? - Brzmiała trochę bezczelnie i od razu wyciągnęła telefon, aby powiadomić wszystkich szukających o jej powrocie.

Mogła zrozumieć, że to zdenerwowało Alexę, skoro z jej powodu nastrój stał się tak przygnębiający.

- Zrobię to, sorry! Jonas, od kiedy tu jesteś i jak długo zostajesz? - Odwróciła się do swojego porywacza. Ten uśmiechnął się szeroko.

- Przyjechałem krótko przed wielkim występem Mayi. Zostanę tym razem trzy dni, potem mam sesję w Mailand. W zależności od tego, jak długo nam to zajmie, przyjadę jeszcze raz na kilka dni.

Inni po kolei zjawiali się przy stole, rzucali jej lustrujące spojrzenia i widocznie się po tym odprężali.

Fabio i Maya przyszli jako ostatni. Wydawali się spięci, a Maya od razu wybuchnęła:

- Sky, gdzie byłaś? Nagle zniknęłaś. Martwiłam się!

- My! - poprawił ją gburowatym tonem i zmierzył Sky lustrująco.

- Spotkałam kogoś po drodze i krótko porozmawiałam. Chciałam się właśnie pożegnać, gdy spotkałam Jonasa – odpowiedziała Sky i zignorowała rozgniewaną minę Fabio. Maya uśmiechnęła się chytrze i trąciła Zoey.

- Och, Ryana, no jasne. Miał przy sobie adonisa? - Od razu chciała wiedzieć. Sky potrząsnęła głową, nie tylko na pytanie Mayi, lecz także na zaciekawione twarze innych.

- Dlaczego go nie przyprowadziłaś? No wiesz, jeśli go nie chciałaś, to ja szukam Mr. Right na nadchodzące noce. Chętnie znalazłabym miejsce, dokąd mogłabym wymknąć się z tego „chrapiącego-bunkra-do-spania” – powiedziała z chichotem Zoey i wygładziła swoje włosy.

Ten pomysł nie spodobał się jej, ale co miałyby powiedzieć? Nie mogła sobie rościć prawa do czegoś, czego tak właściwie nie chciała.

Zirytowana chaosem w głowie, otrząsnęła się z myśli o Ryaniu i podążyła za rozwijającą się rozmową. Ogólna uwaga ponownie odwróciła się od niej.

Dzięki niech będą Bogu!

Ciekawskie spojrzenia Mayi, Zoey, Fabio i Jonasa zignorowała tak dobrze, jak potrafiła, i miała nadzieję uniknąć ich pytań jeszcze przez jakiś czas. Sama nie miała jeszcze odpowiedzi na pytania, które niechybnie nadeszłyby.

Ryan

- Znalazłeś damę serca? - Shane wyszczerzył się do niego.

- Tak, ale została porwana – odwarknął. Shane podniósł brew i Ryan wyjaśnił: - Odwiedził ją gość, jakiś blond lalusz, który jej szukał i zaprowadził z powrotem do stołu.

- Wiesz, gdzie siedzi? Maya? - Shane wydawał się już niemal podekscytowany i w głowie Ryana uformował się genialny pomysł. Posłałby Shana do stołu, a trochę później przez przypadek przeszedłby się obok nich, odkrył Shana i przyłączył do niego.

Idealnie!

W ten sposób mógł nawet ustalić swoją konkurencję.

- Tak, wiem, stary! Naprzeciw po ukosie, w tamtym kierunku i potem przed dużą jabłonią w prawo, czwarty czy piaty stół, nie mogę sobie dokładnie przypomnieć.

Oczy Shane'a zabłysnęły i natychmiast udał się w drogę. Sam Ryan najpierw usiadł i wypił kolejkę z przyjaciółmi. Jeśli jego plan miał się powieść, musiał dać Shane'owi fory.

Sky

- Idę po jeszcze jedną kolejkę, chce ktoś? - zapytała Maya. Gdy wszystkie głowy potrząsnęły, wzruszyła ramionami i powlokła się w kierunku baru.

Rozmowa obracała się wokół planowania następnego dnia. O tym, co byłoby do zrobienia i czego chcieliby się podjąć. Ich program zawsze był pełny, ponieważ chcieli mieć ze swoich dwóch tygodni tak wiele jak to możliwe.

Były różne pokazy, które chcieli zobaczyć, małe wycieczki i wędrowki z całą grupą i, oczywiście, obowiązkowe spotkania dla uczestników festiwalu.

- Hej, Sky, prawda? Jestem Shane, przyjaciel Ryana ze Stanów.

Ten „bliźniak-od-tyłu” Ryana bezczelnie uśmiechał się do niej i opadł na zwolnione przez Mayę miejsce między Jonaszem a Zoey. Oboje byli też podobni z przodu.

Rysy twarzy Shane'a wydawały się nieco bardziej zarysowane. Surowsze. Ale był równie przystojnym mężczyzną jak Ryan. Zrozumiała, dlaczego Maya była nim zachwycona, ale uważała, że Ryan był ociupinkę przystojniejszy.

Rozmowa umilkła i wszyscy spoglądali to na nią, to na Shane'a. Temu ostatniemu spojrzenia wydały się nie przeszkadzać. Zmierzył wokół każdego po kolei.

No cóż, jak się tak wygląda, to można sobie też pozwolić na ogromne ego.

Pojęła, dlaczego kobiety przy stole (włączając Jonasa) mierzyły go pożądliwie, a mężczyźni wokół niego, z zazdrości i rywalizacji, najchętniej chcieliby się go od razu pozbyć.

Siedział tu dokładnie tak samo ubrany, jak występował na scenie. Oprócz luźnych, kolorowych spodni, nagi. Był wytrenowany przynajmniej tak, jak Ryan, jednak Shane miał kilka wyraźnych blizn na ramionach i górnej części ciała, tak że musiał się wydawać bardziej niebezpieczny niż Ryan. Jednakże uśmiech Shane'a był tak szczery i otwarty, że nie spodziewało się po nim żadnej ciemnej strony.

Na szczęście po minucie napiętego milczenia odnalazła swój głos.

- Cześć, Shane, jak leci? Co cię do nas sprowadza? - spróbowała załagodzić sytuację. Shane wzruszył ramionami.

- Zobaczyłem cię i pomyślałem, że przyjdę i powiem tobie i Mayi „cześć”, ale nie widzę jej, nie ma jej tu? Ale za to jest inne miłe towarzystwo.

Uśmiechnął się łobuzersko najpierw do Zoey po prawej, a potem do Jonasa po lewej. Przez co Jonas wydawał się tak samo zmieszany jak Sky. Jonas szybko odzyskał równowagę, uśmiechnął się szeroko w odpowiedzi i wyciągnął dłoń do Shane'a.

- Cześć, jestem Jonas. Jestem tu w dwudniowych odwiedzinach i może w przyszłym tygodniu przyjadę jeszcze raz. - Shane przyjął jego rękę, a potem odwrócił się ponownie do Zoey.

- A ty, skarbie?

- Zoey. Jestem tu cały czas, a jak z tobą, kochanie? - Zoey wyszczerzyła się jak kot do mleka. Sky wiedział dlaczego. Zoey była już pewna towarzystwa na następne dwa tygodnie i zapewne w myślach już opracowywała własny plan rozrywek.

- Tak samo – odpowiedział Shane i położył ramiona na oparciu obydwójga. Tak jak Sky, zrozumieli to też Jonas i Zoey. Przyjrzała się im przez chwilę, Jonas wzruszył ramionami i uśmiechnął się do Zoey i Shane'a. Również Zoey wydawała się być w porządku z tą potrójną kombinacją, bo po chwili zapytała, czy Jonas i Shane poszliby z nią na górę, aby obejrzeć pokaz sztucznych ogni o północy.

Przez cały czas rozmowy wszystkich kręciły się wokół nocnych spektakli, a Fabio zebrał się, aby zatroszczyć się o następną kolejkę. Shane od razu wcisnął mu do ręki kilka banknotów, żeby zafundować wszystkim napoje.

Zatopiona w myślach patrzyła na tłum, gdy ze snu na jawie wyrwał ją głos.

- Shane, tu jesteś, wszędzie cię już szukałem.

W następnej chwili krzesło obok Sky zostało wyciągnięte i Ryan opadł na nie. Sky była naprawdę zaskoczona pojawieniem się Ryana. A sposób, w jaki Shane'owi drgnęła powieka, a potem ociężałe uśmiechnął się, powiedział jej, że Shane nic o tym nie wiedział, a Ryan nie wtajemniczył go w swój pomysł.

- Cześć Sky, znowu się widzimy – przywitał się i przelotnie kiwnął głową Jonasowi.

Ten odpowiedział bezczelnie:

- Gdybym wcześniej wiedział o twoim przyjacielu Shane'ie, zaprowadziłby Sky do twojego stołu zamiast tutaj z powrotem.

Wszyscy roześmiali się i nawet uśmiech Ryana sięgnął oczu. Sky nie miała wrażenia, że Jonas i on mogliby zostać przyjaciółmi, jednak wydawali się zapomnieć o

warczeniu i gniewnych słowach sprzed kilku godzin. Nieważne, pomyślała Sky, i tak nie chciała bliżej poznać Ryana.

Ryan

Jego plan nie mógł pójść lepiej! Widział, że facet, który siedział obok Sky, skierował się do baru. Korzystając z okazji zdobył miejsce obok Sky. Nie mógł z tego nie skorzystać, poza tym nie było już żadnych więcej wolnych miejsc przy stole.

Poczuł się lepiej przez to, że z powodu biseksualnych skłonności Shana, gość Sky nie zaliczał się do konkurencji. Jonas wyraźnie miał na oku Shane'a i przyglądał się blondynce po drugiej stronie Shane'a bardziej jak złu koniecznemu.

Nawet z daleka mógł rozpoznać, że coś działo się między tą trójką i zastanawiał się, kiedy Shane będzie domagał się namiotu tylko dla siebie. Może mógłby do tego czasu dzielić miejsce do spania ze Sky.

- Teraz możemy się czegoś napić razem – uśmiechnął się do Sky.

Opowiedziała uśmiechem, ale można było dojrzeć jej niepewność. Zastanawiał się, dlaczego była tak nieśmiała. Była marzeniem każdego mężczyzny, a gdy się uśmiechnęła, stawała się piękną zapierającą dech w piersiach. Jednocześnie wydawała się jakoś tak krucha i niewinna, że musiała budzić u każdego mężczyzny instynkt ochronny.

Za nim rozbrzmiało chrząknięcie i wielka taca wylądowała niezbyt delikatnie na stole.

- Siedzisz na moim miejscu – warknął Fabio. Ryan nie dał po sobie poznać, że rośnie w nim złość.

Tak czy owak, facet już miał minus, bo ciągle wisił na jego kobiecie, a takiego warkotu nie mógł znieść przez całe swoje życie.

Odetchnął głęboko, wzruszył ramionami i powiedział:

- Nie ma na nim żadnego imienia.

Nie chciał znów wdawać się w dyskusję przy Sky. Dupek powinien był poszukać sobie innego miejsca. Niestety kątem oka dostrzegł tylko jego złośliwy uśmiech, zanim powiedział:

- Sky, skarbie, wstań, proszę.

Ryan pomyślał, że teraz chciał ją zawlec z powrotem do namiotu, ale stało się coś,

przez co niemal wybuchnął ze złości.

Oczywiście ona wstała, facet usiadł na jej krześle i posadził Sky bokiem na swoich kolanach. Ta uśmiechnęła się krótko do niego, położyła ramię wokół jego barku i pochyliła się, żeby wziąć trzy drinki z tacy.

Gotował się w sobie, ale nie dał tego po sobie poznać. Wręczyła facetowi jednego drinka, a potem podała następny Ryanowi.

Gdy chciał go wziąć, spojrzała mu niezłomnie i twardo w oczy. Jej własne stały się lodem i stało za tym wyraźne ostrzeżenie.

Zostaw mnie w spokoju! Przegrasz! Wydawały się mówić i Ryan wiedział, że zobaczyła bestię w jego wnętrzu.

Zdziwiony ściągnął brwi. Miał pokerową twarz i nawet jego przyjaciele nie zawsze mogli odgadnąć jego stan emocjonalny. Zdezorientowało go to, że już po kilku spędzonych razem chwilach, potrafiła go tak dobrze zinterpretować.

Wziął od niej drinka i kiwnął głową ledwo dostrzegalnie. W końcu nie chciał jej rozzłościć, lecz zdobyć.

Wszyscy razem wzniesli toast i Sky wydawała się znowu być spokojna.

Mężczyzna pod nią zaczął głaskać jej biodra i zagrzebał nos w jej włosach.

Odchyliła się nieco i podniosła brew. Natychmiast arogancki uśmiech faceta przekształcił się w szczenięce spojrzenie i Ryan ledwie mógł się opanować.

W tym przedstawieniu, które odstawił, wyraźnie nie chodziło o to, aby ją tylko rozśmieszyć. Wprawdzie Ryan nie był w stanie określić jeszcze, co jest między tą dwójką, ale definitywnie nie byli parą w dosłownym znaczeniu. Był zadowolony i chętnie roześmiałby się na całe gardło.

Gdy ponownie odwrócił się trochę, aby śledzić spektakl, Sky znów wpatrywała się w niego lodowatym wzrokiem.

Teraz sam chętnie odstawiłby numer ze szczeniakiem, ale już wiedział, że na nią nie działa. Za to uśmiechnął się tylko krzywo i wzruszył ramionami.

I o dziwo, odpowiedziała uśmiechem. Z poprzednich doświadczeń wiedział, że nie powinien się zbyt wcześnie cieszyć. Zatem wprawdzie uśmiechał się dalej, ale pozostał czujny, czy aby jej nastrój nie zmieni się znów szybko na całkiem przeciwny. Jednak wszystko było dobrze.

Powoli znów rozluźnił się i przysłuchiwał rozmowie przy stole. Opowiadali anegdoty

z poprzednich lat i żartowali przy tym z siebie nawzajem. Po kolejnej pół godzinie i kolejnym drinku, Ryan postawił kolejkę.

Poszedł do baru i dojrzał kątem oka, jak Sky niezwłocznie zmieniła krzesło na jego. Ryan uśmiechnął się do siebie.

Nie, absolutnie nie byli parą.

Zamówił drinki, zaniósł tacę do stołu i dosłyszał jeszcze ostatnie zdanie z szeptanej rozmowy Sky i jej przyjaciela.

- ... po prostu siedź – warknął ten, a ona odpowiedziała cicho:

- Nie mogę tego zrobić.

Zauważyła, że nadchodzi i się uśmiechnęła. W momencie, gdy mężczyzna rzucił jeszcze twarde „ale”, jej uśmiech opadł. Odwróciła się do niego i tym razem odczuł lodowate spojrzenie faceta.

Ryan udał, że nie usłyszał nic z tego wszystkiego. Postawił tacę i wesoło zawołał do wszystkich wokół:

- Drinki!

Spojrzał na Sky, potem na jej przyjaciela, i z powrotem na Sky, obojętnie wzruszył ramionami, pochylił się i podniósł Sky. Zapiszczała dziewczęco, gdy Ryan upadł na krzesło i posadził ją na swoich kolanach. Zachichotała, o tak, bardzo podobał mu się ten chichot.

- Ryan, co robisz? - chciała wiedzieć, ale nie brzmiała przy tym choć w połowie tak poważnie, jakby chciała.

Ryan uśmiechnął się, spojrzał jej w oczy i powiedział:

- Tylko odbiłem swoje miejsce.

Był pewien, że nie ukryje przed nią dwuznaczności swoich słów. Spojrzała mu w oczy, szukając czegoś, do czego Ryan chciał wbić jej szpilę. Jednak była zadowolona z tego, co zobaczyła. Jak miało być inaczej, skoro wyglądał tak, jakby miał oddać jej nawet koszulę.

- Opowiedz mi coś o sobie, Sky – zachęcił ją Ryan po kilku minutach.

- Hmm... Ok, zatem mam 26 lat, pochodzę z Niemiec, ale niedługo wyjeżdżam zawodowo za granicę. Setarips odwiedzają ten festiwal od ośmiu lat i jestem ich członkiem. Hmm, najlepiej przedstawię ci ich krótko: po twojej prawej mój najlepszy przyjaciel, Fabio...

Ryan ucieszył się z tego wyjaśnienia. Wspomniany Fabio widocznie mniej, bo grymas wykrzywił jego twarz.

- ... obok Jonas, którego już poznałeś. Shane'a, cóż mogę powiedzieć, znasz lepiej niż ja. - Uśmiechnęła się do niego i wskazała na blondynkę obok Shane'a. - Zoey, potem Alexa, Jack, Taylor, Nina i nasz kapitan Gregor.

- Gdzie jest Maya? - Chciał wiedzieć.

- Właśnie wróciłam i niestety przegapiłam przedstawianie wszystkich.

Maya podniosła brew, gdy spojrzała na Jonasa, Shane'a i Zoey, którzy byli przysunięci się do siebie znacznie bliżej niż jeszcze przed kilkoma minutami.

- Usiądź na moich kolanach, skarbie, jest tu jeszcze miejsce dla ciebie – odpowiedział prawie natychmiast Shane na jej spojrzenie. Prychnęła szyderczo i odwróciła się do Sky z miną „Nie, dziękuję!”

Jednak tam też nie było wolnego miejsca i Ryan próbował wszystkich rozluźnić:

- Nie było wystarczająco miejsca, a dla Fabio stała się zbyt ciężka – uśmiechnął się Ryan.

Sky prychnęła z oburzeniem, a gdy zauważyła uśmiech Ryana, pokręciła głową, uśmiechając się. Jednocześnie Fabio wtrącił:

- To nie prawda, kochanie, nie wierz w to! - Potem zobaczył uśmiech Sky i Ryana i zirytowany wykrzywił twarz.

- W każdym razie, chętnie poszłabym już do obozu, idziesz, Sky? - powiedziała Maya i Sky niezwłocznie zsunęła się z jego kolan.

Chętnie zatrzymałby ją albo podążyłby za nią, ale z pewnością nie zinterpretowałby tego zbyt dobrze i było to ostatnie co mógł zrobić, dopóki cholerne wybrzuszenie nie zniknęło z jego spodni.

Obie pomachały wszystkim wokół i pożegnały się krótkim:

- Dobranoc!

Fabio zmierzył Ryana, wstał i powiedział na odchodne:

- Zostaw ją, cholera, w spokoju!

Sky

Sky była zadowolona, że Maya uratowała ją z napiętej sytuacji. Czuła się jak piłka na boisku testosteronu Ryana i Fabia. Co z nimi było nie tak?

Ryana znała tylko jeden dzień. Nie miał prawa odstawiać takiego przedstawienia przed jej przyjaciółmi. A Fabio już od kilku dni był dla niej zagadką. Napięcie między obydwojma mężczyznami wzrastało dosłownie z sekundy na sekundę.

Chcąc nie chcąc, musiała przyznać, że podnieciło ją siedzenie tak blisko Ryana - albo lepiej powiedzieć – na Ryanie. Poczwała ciepło jego ciała i oddech na głowie.

Próbowała nie dać tego po sobie zauważyć, ale po prostu musiała walczyć pokusą wtulenia się w jego ramiona i wdychania wspaniałego, męskiego zapachu.

Przez te wszystkie bodźce uciekła. Z dala od mężczyzn, testosteronu i pokus. Do namiotu z Mayą i do jej, no cóż, prawie normalnego życia. Bez mężczyzn!

Szły już przez jakiś czas, gdy nagle Maya zaczęła kląć:

- Dobrze sobie! Boski Adonis, ech, nasienie diabła albo może nawet sam diabeł, tylko w nowym opakowaniu, kto to wie...

- Sorry, Maya, ale nie mogę za tobą nadążyć. O czym mówisz?

- No, oczywiście, o złym bliźniaku twojego Ryana!

- Ach, Shane! Tak, zgodzę się w tobie w kwestii nasienia diabła, ale muszę zanegować twoją wypowiedź odnośnie „mojego Ryana”! On nie jest mój i nie będzie. Wiesz o tym, Maya, zatem niech nie przychodzą ci na myśl głupie pomysły! Wolność od mężczyzn, pamiętasz?

- Tak, tak, nie masz go przecież poślubić. Masz się po prostu tylko zabawić przez dwa tygodnie! I co mogłoby być lepsze, jak nie facet, który nie jest stąd i nigdy więcej go nie zobaczysz?

- Wiem, co masz na myśli, Maya, ale jeszcze nie jestem na to gotowa!

- Jednak postaraj się o tym pomyśleć! A tymczasem możesz posłuchać mojej tyrady na temat syna diabła.

- Dobrze, pomyślę o tym, a ty mów. Co cię właściwie wkurzyło u Shane'a?

- Byłby mężczyzną moich marzeń, Sky, naprawdę, gdyby po trzydziestu minutach po tym, jak rozbierał mnie wzrokiem, nie siadł między tą dwójką napalonych zboczeńców, Jonaszem i Zoey, i nie planował cudownego trójkątka.

Sky roześmiała się.

- Tak, dobrze ci się śmiać. Mężczyzna marzeń nr 2 doczepił się do twoich ust, jakbyś zamierzała w przyszłym tygodniu ogłosić zwycięskie liczby w lotto, a ja znowu znalazłam sobie złego bliźniaka. Cholera! On naprawdę miałby potencjał. Mam na myśli, oczywiście, czysto zewnętrznie. Umrę jako stara panna. Tylko co mam zrobić?

Teraz już naprawdę nie mogła się powstrzymać i wybuchła głośnym śmiechem. Po jej posępnym spojrzeniu wzięła się w garść.

- Po pierwsze, od 16 roku życia nie jesteś dziewicą, pomyśl o Marku. Po drugie, jak to się mówi: W ocenie jest pełno ryb. Ale może powinnaś zwracać mniejszą uwagę na dobry wygląd zewnętrzny i poszukać kogoś z charakterem. Albo postąp jak ja, więcej żadnych mężczyzn! Niemal jestem przekonana, że Bob Marley chciał tak naprawdę zaśpiewać No man, no cry¹! - Ponownie Sky nie mogła się dłużej opanować i wybuchła głośnym śmiechem.

- Naprawdę jesteś dzisiaj okropna, Sky. Jeśli nie wiedziałabym, pomyślałabym, że to z powodu ciągłego pieprzenia – odpowiedziała Maya z ponurą miną.

Sky od razu spoważniała i spojrzała wściekła na swoją przyjaciółkę. Właśnie chciała dać jej opryskliwą odpowiedź, gdy usłyszała wołanie Fabio. Był nieco zdenerwowany, ponieważ na moment spuścił ją z oka. Przewróciła oczami i odwróciła się do niego. Maya zachichotała na reakcję Sky i zniknęła, udając się w kierunku obozu.

- Hej, skarbie, pójdę z tobą – zawołał Fabio i podbiegł do niej.

Chociaż Fabio był dla niej jak starszy brat, wiedziała, że wszystkie inne kobiety powstrzymywały się od swoich rozmów, jak tylko mężczyzna znalazł się między nimi.

- Nie miałaś ochoty zostać nieco dłużej? - zapytała fałszywie. - Maya i ja właśnie trochę rozmawialiśmy.

Jednak Fabio nie pojął, co chciała mu tym przekazać. Owinął ramię wokół jej barków i idąc, przyciągnął ją do siebie.

- Ach, nie, ci faceci nie są moją sprawą, wolę być z tobą. - Fabio uśmiechnął się wesoło i pociągnął ją w kierunku obozu.

Maya była już w obozie i próbowała rozniecić ogień.

- Fabio, możesz rozpaść ognisko? Mnie to nie wychodzi – lamentowała Maya, która coraz głębiej zatapiała się w rozczulaniu nad sobą.

Potwierdził kiwając głową, oderwał się od Sky i podjął się postawionego mu zadania.

1 Odniesienie do piosenki „no woman no cry”

Ryan

Gdy Ryan zauważył, dokąd poszedł Fabio, bardzo szybko przeszło mu podekscytowanie i raptownie zmieniło się w złość. Akurat! Najlepszy przyjaciel, który wyraźnie chce, aby Sky była dla niego kimś więcej niż przyjaciółką.

W międzyczasie Shane już przygryzał szyję Zoey i trzymał rękę dość wysoko na udzie Jonasa. Na jego wsparcie nie mógł mieć dzisiaj nadziei.

Ryan rozmawiał jeszcze chwilę z resztą grupy o błahostkach i dobrze rozumiał się ze wszystkimi.

Potem krótko się pożegnał i poszedł z powrotem do swojego zespołu. Tutaj nastrój był swobodny, alkohol płynął hojnie, a prawie każdy jego kolega miał dziewczynę na kolanach. Ledwie usiadł, a i z nim nie było inaczej. Kobiety były jak sępy, gdy chodziło o Fire&Ice. Każda chciała uszczknąć kawałek tortu, ale nie był w nastroju na gierki. Rozglądał się za Alexem, ale szybko zauważył, że ten miał już język w gardle brunetki. On też nie był dobrym towarzyszem.

Wstał i powiedział do nikogo w szczególności:

- Wracam do obozu.

Okrzyki stały się głośnie i wszyscy chcieli przenieść imprezę do obozu. Ryan wiedział, jakby to się skończyło i jęknął wewnętrznie.

Zbyt wiele alkoholu, który z upływem nocy nie będzie pity z kufli, lecz z kobiecych ciał. Właściwie nadal był chętny na to, ale to z ciała Sky powinien spijać Havanna.

Rozszalała banda podniosła się. Niektórzy faceci po prostu zarzucili sobie na ramiona swoje laski na dzisiejszą noc i głośno ryczący pochód ruszył.

W drodze powrotnej przychodzili obok obozowiska Setarips. Ryan bardzo uważał, aby żadna dziewczyna na nim nie wisała.

Odkrył ich trójkę przy ognisku. Sky spojrzała na niego, pomachała do niej. Trzymał mocno jej spojrzenie, uśmiechnął się i wskazał głową swój obóz. To było wystarczające i właściwie od razu wiedział, że odmówi. Jednak, gdy lekko potrząsnęła głową, był zaskoczony, że spowodowało to u niego ukłucie.

Uśmiechnął się jeszcze raz swoim czarującym uśmiechem i kiwnął jej głową, nim dołączył do orszaku.

Nie pozostał długo z innymi przy ognisku i wkrótce udał się do swojego namiotu.

Nie miał ochoty na wymykającą się spod kontroli imprezę, która rozpętałaby się niedługo.

Rozczarowany swoim planem zdobycia Sky, w którym nie było postępu, wiercił się w namiocie.

Przede wszystkim był zmęczony. Czuł jeszcze efekty jettlagu.² Zatem położył się spać z postanowieniem odniesienia większego sukcesu ze Sky następnego dnia.

² Zmęczenie spowodowane zmianą strefy czasowej

3. SPOTKANIA

Ryan

Ryan zbudził się z pierwszymi promieniami słońca. Nie wiedział, co go tak wcześnie obudziło. Potem usłyszał przepętnione bólem jęki, z trudem odwrócił się na drugą stronę jeszcze całkiem sztywny od snu. Shane usiadł obok niego z twarzą zwróconą ku podłodze.

- Dzień dobry, Shane, dobrze spałeś?

- Utknąłem, nie spałem w ogóle! - Przeklinał Shane, którego wymowa w powodu braku snu i alkoholu stała się dziką mieszaniną niemieckiego i angielskiego. Ryan był zadowolony ze swojego niezamierzonego wkładu w tą zabawną sytuację.

- Połóż się na chwilę, człowieku, jeśli dopiero teraz wróciłeś, potrzebujesz trochę snu przed przedstawieniem dzisiejszego popołudnia – powiedział, wstał i przekroczył nad swoim przyjacielem, wychodząc na zewnątrz.

Wszyscy jego sąsiedzi byli już na nogach i przygotowywali obóz na dzień.

Tylko u Fire&Ice nie pojawiła się żadna ludzka dusza. Wszyscy leżeli jeszcze, kotłując się z podbojami z poprzedniego dnia albo odsypiali swoje pijaństwo.

Normalnie z Ryanem byłoby tak samo, ale dzisiaj miał dosyć dużo wolnego czasu i wystarczająco energii, żeby spędzić poranek inaczej niż zwykle.

Zastanowił się, co powinien zrobić z tym czasem i zdecydował podjąć się swojego programu ćwiczeń, który właściwie powinien odstawić na dwa tygodnie.

Miał na sobie długie do kolan, popielate szorty i do tego włożył tenisówki. Potem zaczął biegać. Postanowił zrobić rundę wokół obozowiska, więc mógł obserwować krzątanie innych grup we wczesnych godzinach porannych. Robił ciągle pętle po wszystkich zaułkach i po ponad godzinie biegania w szybkim tempie dotarł ponownie do swojego obozu.

Spociał się i chciał zabrać przybory toaletowe. Wówczas dostrzegł Sky, która siedziała przy ognisku Setarips. Była sama i już ubrana.

Przeklął, że przy tej rzadkiej sposobności spotkania jej samej, był kompletnie spocony po biegu. Zastanawiał się przez chwilę, ale potem pomyślał, że rozmowa ze Sky, gdy jest zlany potem, jest lepsza niż żadna. Zatem przebiegł między obozowiskami i zatrzymał się dobre dwa metry przed nią.

- Dzień dobry, Sky – powiedział w dobrym humorze i dostrzegł, jak drgnęła przestraszona. Podniosła wzrok i rozpoznała go. Na twarz wypłynął uśmiech. Niezdecydowany i nieśmiały, jednak był najpiękniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widział.

- Dzień dobry – odpowiedziała nieśmiało. Dostrzegła, że stał przed nią tylko w szortach i butach. Jej wzrok powędrował poprzez sześciopak ku szerokiemu, nieowłosionemu i spoconemu torsowi. Wzniosła wzrok wyżej ku nieogolonej twarzy, krótko pozostała przy pasmach czarnych włosów klejących się do twarzy i w końcu dotarła do jego oczu.

Był pewien, że migotały wesoło, ponieważ bardzo mu się spodobało, że przyglądała się mu pożądliwie. Widział żądzę w jej oczach i gdy rozpoznała, że została przyłapaną na inspekcji jego ciała, szybko spuściła wzrok. Ryan musiał wziąć głęboki oddech, ponieważ był pewny, że jego głos byłby ochryply z pożądania.

Odchrząknął i zapytał:

- Dobrze spałaś?

- Tak, ale krótko. Zoey i Jonas wrócili dopiero wcześniej rano, a Jonas, próbując wcisnąć się między mnie a Fabio, upadł na mnie – powiedziała cicho, ponownie ostrożnie podniosła wzrok i posłała mu mały uśmiech.

Mimowolnie musiał się uśmiechnąć, chociaż we wnętrzu kipiał. To on chciał spać obok Sky, a nie ten Chętny-Najlepszy-Przyjaciel.

Stój, stop, źle, skorygował sam siebie, nie obok niej, z nią!

Ale ten Fabio i jego ciągła obecność nie uczyni tego łatwiejszym.

- A ty? - zapytała

- Shane – odpowiedział i wzruszył niedbale ramionami. - Postanowiłem wykorzystać czas i pobiegać. – Wskazał na swój strój, chociaż już zwróciła na niego uwagę. Ponownie się uśmiechnęła i od razu poczuł się lepiej.

Właśnie chciał zapytać ją o plany na wieczór, gdy kłapa namiotu otworzyła się i wyszła Maya. Ta wydawała się zaskoczona, widząc go. Przyjrzała mu się uważnie, zmarszczyła czoło raczej z niechęcią i powiedziała:

- Ach, lepszy bliźniak chce zrobić dobre wrażenie. To nawet konieczne, ponieważ z powodu złego bliźniaka nie mogliśmy przymknąć oczu. Zoey jęczy przez sen jego imię, a Jonas chrapie, jak ktoś po wielogodzinnym seksie. Teraz idę wziąć prysznic.

Zmarszczył czoło i spojrzał pytająco na Sky. A ona wyjaśniła:

- Ty i Shane wyglądacie bardzo podobnie. Mayi dosyć spodobał się Shane, ale gdy wróciła do stołu, był już zaabsorbowany Jonaszem i Zoey. Rozgniewała się na niego, nazwała go synem szatana, twoim złym bliźniakiem i tak dalej. Nic sobie z tego nie rób, ona nie jest porannym ptaszkiem.

- Och, jasne, nie ma tematu. Posłuchaj, Sky, jakie masz plany na dzisiejszy wieczór? Jesteś mi jeszcze winna drinka – spojrzał na nią promiennie.

Zastanowiła się krótko.

- Okej, i tak muszę z tobą o czymś porozmawiać – odpowiedziała tajemniczo i zabrała się do szukania rzeczy do porannej toalety.

Nie wiedział, czy powinien się cieszyć z tej odpowiedzi, czy też ta rozmowa nie pójdzie w kierunku, który mu się spodoba.

Do wieczora, tak czy siak, nie mógł się tego dowiedzieć, więc wzruszył ramionami i powiedział:

- Już się cieszę, Sky. Spotkajmy się po przedstawieniu w pobliżu sceny, tam wypatrzę cię od razu. Teraz lepiej pójde wziąć prysznic i coś ubrać – odpowiedział i pobiegł do swojego namiotu. Odchodząc, usłyszał jeszcze jej wymruczane „cześć” i ucieszył się na wieczór.

Sky

Sky wręcz pognała do pryszniców, koniecznie chciała porozmawiać z Mayą.

- Jak, do diabła, człowiek po bieganiu, tak zlany potem, może wyglądać tak cholernie dobrze? - zawołała do niej. Maya uśmiechnęła się. Była już po prysznicu i miała w ręku coś, co wyglądało na kubek z kawą.

- Och cóż, widać to nie było takie złe, prawdopodobnie zaczęłabym się ślinić – zachichotała Maya.

- Tak, śmieję się tylko! Stał tam i rozmawiał ze mną. Wszystko, co do mnie dotarło, to cichy szum w tle, ponieważ nie byłam w stanie zrobić nic innego, niż wgapić się w jego ciało. I nim się zorientowałam, obiecałam dzisiaj wieczorem iść z nim napić się czegoś. I mimo że próbowałam to wszystko zbagatelizować, mówiąc mu, że chciałabym o czymś z nim porozmawiać, to nikt by mi w to nie uwierzył! - Była bliska hysterii i Maya nie mogła powstrzymać śmiechu. - Nie śmieję się! - fuknęła.

- Co mam powiedzieć? Chętnie zlizalabym ten pot z jego mięśni, ale w

przeciwieństwie do ciebie, nie mam szansy tego zrobić. Jest wpatrzony tylko w ciebie! Łap okazję i chwytaj byka za rogi. Choćby tylko na jedną noc! Sky, obudź się! Kiedy ponownie nadarzy się taka sposobność? Jest gorący, bardziej niż gorący, reszta świata pada mu do stóp, a ty musisz go po prostu złapać, cieszyć się tym i potem nigdy więcej go nie zobaczysz! Co ma jeszcze zrobić? Tak czy siak, wkrótce weźmiesz nogi za pas. Nie bądź głupia! Bierz go!

- Skończyłaś swój monolog?

- Tak, dlaczego?

- Ponieważ właściwie chciałam powiedzieć, że dzisiaj wieczorem będę z nim o tym rozmawiać. Na początek chciałam oczyścić atmosferę. Nie wierzę, że to właśnie wyszło z moich ust! - Sky zakryła ręką usta, potem spojrzały sobie w oczy i wybuchnęły śmiechem.

- Chodźmy na targ, potrzebuję nowej sukienki – powiedziała Maya po tym, jak uspokoiły się do pewnego stopnia.

Niewiele później szlajały się od stoiska do stoiska i oglądały oferowane towary. Kupiła butelkę miodu i dwa małe, gliniane kubki. Maya zakupiła nową torbę.

Dotarli do mniej więcej połowy targu, obie stały się głodne. Każda kupiła smażone konopie i kawę, a potem usiadły na ławkach przed sklepem.

- Poszukajmy sukienki.

Sky kiwnęła głową, ale ciągle martwiła się trochę o swoją najlepszą przyjaciółkę, która wydawała się przygnębiona z powodu jej planowanego wyjazdu. Szły dalej wzdłuż targu, gdy Maya zniemacka pociągnęła ją do jednego stoiska.

- Ta jest idealna dla ciebie! - zawołała Maya i wskazała na fantastyczną sukienkę. I rzeczywiście była marzeniem z brokatu i jedwabiu. Długie, rozszerzane rękawy były z jedwabiu koloru czerwonego wina, obszyte czarnym, ozdobnym szwem i czarną lamówką.

Dekolt sukni był głęboki, niemal zbyt głęboki jak na gust Sky, ale jej piękne, pełne piersi prezentowałyby się w niej znacznie korzystniej.

Była tak piękna, że po prostu stała tam i przyglądała się jej, aż sprzedawca powiedział:

- Dzień dobry paniom, widzę, że panie mają wspaniały gust. Wydaje się zrobiona dla pani, myłady. To moje rękodzieło. Dopiero przed czterema tygodniami przyszła mi na myśl i uszyłem ją tak szybko, jak tylko pomysł sukienki uformował się w mojej głowie. Naprawdę pasuje na panią jak ulał. Proszę mi zrobić przyjemność i ją przymierzyć! Jeszcze nigdy nie widziałem jej na kimś, na kogo pasowałaby tak idealnie.

Mówiąc to zdjął już suknię z manekina. Maya promieniała od ucha do ucha i po prostu wzięła od Sky jej torebkę.

- Maya, nie mogę, no spójrz, to jest ręczna robota. Nie stać na to mojego budżetu przy planach przeprowadzki!

- Przecież nie musisz jej kupować. Po prostu przymierz i poczuj się jak księżniczka – odpowiedziała Maya, uśmiechając się do niej.

- Proszę posłuchać, nie sądzę, że mogę kupić tę sukienkę. Z pewnością jest bardzo droga.

- Nie, nie, młoda damo, proszę tylko przymierzyć dla mnie. Nie oczekuję, że pani ją kupi – uspokajał sprzedawca. Zdjął już sukienkę i zaniósł ją do małej, prowizorycznej kabiny.

Sky niechętnie podążyła za nim, jednak nie mogła się oprzeć sukni i nie przymierzyć jej.

Gdy skończyła, zauważyła, że Maya wpatruje się w nią z otwartymi ustami.

- Wow – było wszystkim, co Maya z siebie wydusiła. Kupiec spojrzał na nią w zamyśleniu i powiedział:

- Zdumiewająco! Mam dla pani ofertę nie do odrzucenia, z której oboje coś będziemy mieli.

Kiwnęła głową i słuchała z napięciem.

- Ta sukienka po prostu jest stworzona dla pani. Zapiera pani w niej dech w piersi i byłaby to dla mnie najlepsza reklama, jaką mógłbym mieć. Niestety nie znalazłem nikogo, na kim ta sukienka, którą określam swoim dziełem sztuki, leżałaby tak idealnie. I dlatego chciałbym ją dzisiaj wczesnym wieczorem zaprezentować na pokazie mody. Zatem umowa byłaby taka: Pani pochodzi w niej dla mnie przez 15 minut na pokazie mody, a ja sprzedam ją pani za 200 € zamiast planowanych 600 €. Co pani powie na to? - Sky zastanowiła się przez chwilę, spojrzała na moment na Mayę, która z zapałem kiwała głową i odwróciła się do lustra. O tak, musiała mieć tę sukienkę.

- Umowa stoi – powiedziała i podała rękę sprzedawcy. - Kiedy mam tam być?

Gdy omówili wszystkie szczegóły, Sky ponownie się przebrała i promieniejąc, przyjaciółki opuściły stoisko.

Nagle została złapana za ramię i silnie obrócona. Zderzyła się z twardym torsem, szarpnęła do tyłu i w panice próbowała się uwolnić.

- Gdzie, do diabła, byliście? - zapytał Fabio dość głośno, jednak ledwie go słyszała. Krew szumiała tak głośno w jej uszach, że nie mogła rozpoznać głosów wokół siebie. *Musiła uciekać! Jak najszybciej.* Głosy i uchwyt przypomniały o jej ostatnim związku.

- Puść ją, do cholery, ty pomyleńcu. Widzisz, jak ją przeraziłeś! - zawołała Maya i uderzyła go w tors.

Sky oddychała gwałtownie, próbowała się uspokoić i nadal wyszarpywała ramię, aby uwolnić się od niego. Ledwie cokolwiek do niej dochodziło. Jej wzrok stał się zamglony i powędrowała nim przez plac, szukając drogi ucieczki.

Zobaczyła Ryana, który jeszcze jej nie zauważył, a kilka metrów dalej Jonasa. Ten widział ją, gdy Fabio sfiksował, i podszedł do niej zdecydowanie.

Nie docierało do niej nic, co mówił Fabio. Słyszała tylko szum w uszach, a potem ostry głos Jonasa:

- Puść ją natychmiast!

Nagle ręka oderwała się od jej ramienia, Sky zatoczyła się do przodu bezpośrednio w ramiona Jonasa. Trzęsa się na całym ciele i ciężko łapała powietrze krótkimi, gwałtownymi oddechami. Troskliwie wziął ją w ramiona, mrucał uspokajające słowa i zaniósł z powrotem do obozu.

Ostatnie, co Sky widziała, zanim przed oczami stało jej się ciemno, to zmieszany i rozgniewany wzrok Ryana.

Walczyła, aby wydostać się na powierzchnię ciemnego odmetu, w którym się znalazła. Dźwięki w jej uszach powoli przekształcały się w znaną jej piosenkę i Sky rozpoznała, że Maya śpiewała Tears in Heaven.³

Następnie poczuła, jak ciepło zastąpiło w niej zimno. Wyczuła silne, ciepłe ramiona wokół siebie, ponownie napięła się mimowolnie i oddychała z trudem.

Jednak potem przeniknął ją ciepły, miękki głos Jonasa:

- Hej, hej, dziecinko, spokojnie, to tylko ja, Jonas, wszystko ok, rozluźnij się. Oddychaj spokojnie, wszystko będzie dobrze.

Jego głos i pewność, że Jonas nic więcej od niej nie chciał, jak ją uspokoić, pozwolił jej znów spokojniej oddychać. Wtuliła się bardziej w jego ramiona, słuchała jego mruczenia i fantastycznego głosu Mayi.

- Już lepiej? - zapytał Jonas po jakimś czasie. Sky spojrzała w jego oczy i kiwnęła głową. Siedzieli w obozowisku, każdy już rozpałił ogień przed obiadem. Wszędzie wokół nich panował pracowity zgiełk. Zatem jej załamania nie widziało zbyt wielu. Sky ulżyło.

³ Łzy w niebie - piosenka Erica Claptona

Wszyscy byli w ruchu, tylko ona siedziała cicho na kolanach Jonasa, a Maya obok nich, dalej śpiewając przepiękne piosenki, które były balsamem na jej duszę.

Jej wzrok powędrował ku wałowi. Tam stał Ryan i obserwował tą scenę z podniesionymi brwiami.

Dobrze, temat Ryana i romansu mam już z głowy. Kto chciałby angażować się w coś z taką wariatką jak ja? - pomyślała, ale nie była zadowolona z takiego obrotu sprawy, chociaż nigdy nie przyznałaby się do tego.

Pozwoliła wzrokowi wędrować i zobaczyła Fabio siedzącego naprzeciw niej ze skruszona miną i zwieszonymi ramionami. Wyglądał na tak zagubionego, że Sky nie mogła dłużej brać mu za złe jego zachowania.

Miał załzawione oczy i patrzył z taką rozpaczą, że nie mogła nic innego, jak ostrożnie wyciągnąć rękę ku niemu. Zareagował natychmiast, podszedł do niej, rzucił się na kolana przed nią i Jonasem, a potem w jej ramiona. Przytuliła się do niego mocno i Fabio wciągnął ją na swoje kolana.

Bez przerwy mruzczał, jak mu przykro, że nie chciał jej przestraszyć, że martwił się, gdzie ona i Maya zniknęły na całe przedpołudnie. Szeptał do niej, jak ją kocha i że w żadnym wypadku nie chce jej stracić. Mówił do niej bez ustanku przynajmniej przez pięć minut.

Podniosła głowę z jego piersi, przyjrzała mu się uważnie i powiedziała cicho:

- Nigdy więcej!

Fabio natychmiast zrozumiał.

- Obiecuję! - odpowiedział. - Nie chcę cię kontrolować czy coś takiego. Przysięgam ci, że to była pomyłka, naprawdę, przecież znamy się już tak długo!

Widziała, jak źle mu z tym było, kiwnęła tylko głową i ponownie wtuliła się w jego ramiona.

Gdy znów spojrzała w kierunku wału, Ryana już nie było. Nie spodziewała się niczego innego, ale stracona okazja posiadania swobodnej zabawy z mężczyzną przez kilka następnych dni, nieoczekiwanie sprawiła jej ból.

Fabio kręcił się całe popołudnie wokół niej i próbował jej wszystko wynagrodzić.

- Posłuchaj – powiedziała, po tym jak Fabio po raz dziesiąty chciał wiedzieć, czy miała wszystko, czego potrzebowała. - Wszystko jest dobrze, Fabio, nie jestem zła na ciebie.

- Powinnyśmy już powoli iść, Sky. – Maya weszła w środek trwającej dyskusji.

- Masz rację, jest już wpół do czwartej. Chodźmy – odpowiedziała, wzięła Mayę pod ramię i zignorowała błagalne spojrzenie Fabio.

- Co zamierzacie, dziewczyny? - zapytał Gregor. - Pytam tylko po to, aby móc powiedzieć innym, gdy ktoś znowu wpadnie do obozu z paniką i będzie twierdził, że zniknęłaś. – Gregor mrugnął do niej szelmowsko.

Cieszyła się, że zmienił to nieco w żart, uspokajając w ten sposób całą grupę i dając jej poczucie, że nie była odpowiedzialna za przygnębiający nastrój całej grupy.

Odwzajemniła uśmiech i powiedziała:

- Maya i ja idziemy na targ, będę dzisiaj występować na pokazie mody. - Wszyscy mieli niedowierzające i osłupiałe miny.

- Ty na pokazie mody? - zapytał, ale od razu się poprawił: - Nie żebyś nie mogła tego zrobić, sama wiesz, że jesteś przepiękna, ale ty przecież nawet na grupowym zdjęciu wolisz stanąć z tyłu. - Miał rację. Nienawidziła być w centrum zainteresowania, ale dla tej sukienki naprawdę zrobiłaby prawie wszystko.

- Wiem, wiem, ale gdybyś widział tę sukienkę, całkowicie byś mnie zrozumiał. Ona jest dla mnie stworzona, a nigdy nie mogłabym sobie jej zafundować. W zamian za uczestnictwo w pokazie mody dostanę ją w naprawdę korzystnej cenie! A teraz nie gapcie się tak wszyscy z zaskoczeniem. Maya, chodź, idziemy, a z wami zobaczymy się z pewnością później na targu – powiedziała Sky i poszła z Mayą w kierunku targu.

- Ryan pewnie od razu zauważy cię w nowej sukience – uśmiechnęła się Maya do niej.

- Po tej akcji dzisiaj to już skończone. Proszę, nie rozmawiajmy o tym. Tak czy siak, już po sprawie.

Uśmiech Mayi zawahał się trochę, ale szybko odzyskała równowagę i podeszła z wesołym uśmiechem do stoiska kupca.

- O Boże, nie mogę, Maya, jest mi niedobrze, po prostu nie mogę! - zawodziła histerycznie Sky.

- Oczywiście, że możesz! Wycisz wszystko inne i myśl tylko o nagrodzie za te piętnaście minut chodzenia! Wyglądasz pięknie! Sukienka jest obłędna, charakterystyka i ta świetna fryzura czynią to wszystko po prostu perfekcyjnym. Dasz radę, słyszysz!

Kiwnęła niepewnie głową na pocieszenie Mayi. Pragnęła tej sukienki i nie mogła

teraz zostawić handlarza na lodzie. Było już za późno na odwołanie tego.

Wzięła głęboki oddech i wkroczyła na scenę.

Tylko piętnaście minut uśmiechania się i wyciszenia!

Ryan

Wraz z przyjaciółmi czekał na swój występ, gdy Shane trącił go i powiedział:

- Wow, ona jest niesamowita, spójrz Ryan, tam jest Sky na scenie, jest bombowa! - Powędrował wzrokiem na scenę i zobaczył swoją wybrankę. Shane miał rację, zapierała dech w piersi. Gorset był mocno zasznurowany i podkreślał jej piersi i talię. Kolory dobrane znakomicie. Włosy z artyzmem upięte wysoko uwydatniały jej długą szyję.

Ryan wyobraził sobie, że podchodzi do niej od tyłu, przygryza tę piękną szyję w dół w kierunku ramienia, podczas gdy powoli rozluźnia gorset. Tylko na tyle, żeby mógł wsunąć po niego dłonie z przodu i w końcu dotknąć tych dużych, jędrnych piersi.

Na samą myśl o tym stał się twardy i próbował tak przemieścić swoją erekcję w spodniach, żeby nie odnieść żadnej trwałej szkody.

Dobrze tylko, że spodnie akrobatów zawsze były luźniejsze. Ale nie wystarczająco luźne dla takiej kobiety jak Sky, co musiał stwierdzić z wykrzywioną bólem twarzą.

Shane wgąbiał się w Sky szeroko otwartymi oczami.

- Zabierz od niej swoje pożądlive oczy, Shane, nawet nie myśl o tym! - warknął.

Co się z tobą dzieje... przecież to tylko kobieta!

Shane spojrzał na niego ze zdumioną miną i zaczął poprawiać swoje spodnie.

- Już okej, brachu, tylko patrzyłem. Człowieku, nie możesz brać mi za złe, że na taki widok ponoszą mnie moje fantazje – bronił się przed warczeniem przyjaciela.

- Nawet bez tego to staje się wystarczająco trudne, żebyś jeszcze ty szokował ją swoją dziarskością – odpowiedział i tym próbował choć troszeczkę usprawiedliwić się przed samym sobą.

- Dlaczego? Czemu jesteś taki przewrażliwiony na punkcie tej laski? Przecież nawet nie jest w twoim typie.

- Och, ona jest dokładnie w moim typie, myślę tylko, że ona jeszcze tego nie wie – odpowiedział. Pełen zrozumienia uśmiech rozszerzył się na twarzy Shane'a.

- A ty chcesz jej to uświadomić. Napięty plan jak na dwa tygodnie.

- Tak, ale to nie jest tak ważne, lecimy za dwa tygodnie z powrotem do domu, a tam jest dość kobiet, które zrobiłyby dla nas wszystko. To jest tylko odpowiedni moment, aby doświadczyć wszystkiego bez statusu prominenta. Jakoś prawdziwiej, nie sądzisz?

- Definitywnie. Zatem okej, trzymam się od niej z daleka, tak czy siak, jestem bardziej zainteresowany jej dwójką przyjaciół.

- Zatem chcesz to dłużej ciągnąć?

- Jonas jest tu tylko jeszcze dzisiaj, a potem przypuszczalnie wróci na koniec tygodnia. Czy bez niego Zoey będzie chciała się nadal tak zabawiać, to się okaże. Ta dwójka jest niemal jak walczący konkurenci o mój najlepszy kawałek, potrafisz sobie to wyobrazić?

- No cóż, życzę szczęścia, stary.

- Dzięki, chodź, poszukajmy innych. Wkrótce wchodzimy.

Rzucił jeszcze ostatnie spojrzenie na wybieg i podążył za przyjacielem.

Przedstawienie na scenie poszło gładko i Ryan czuł się super, widział, że Sky go obserwowała. Po przedstawieniu rzucił się do wyjścia i mknął przez tłumy do miejsca, w którym widział stojącą Sky. I faktycznie stała tam jeszcze, jakby na niego czekała. Zwolnił krok, przejechał przez włosy i próbował wyglądać na tak opanowanego jak to możliwe.

- Cześć Sky, czekałaś na mnie?

Osiągnął pożądaną efekt, w mgnieniu oka zaczerwieniła się i spuściła wzrok, co w jego oczach uczyniło ją jeszcze bardziej wartej pożądania. *Taka słodka, taka niewinna*, pomyślał i bez skrępowania zmierzył ją wzrokiem. Doszła do siebie bardzo szybko, odetchnęła głęboko i podniosła wzrok.

- Tak, czekałam! - powiedziała nienaturalnie mocnym głosem.

Uśmiechnął się powoli i odpowiedział:

- Świetnie, idziemy się czegoś napić?

Sky kiwnęła głową i udali się do baru. Tam, w tłumie, szli bardzo powoli, Ryan położył dłoń na dole jej pleców i pchnął ją do przodu.

Dotyk przeszył go jak porażenie prądem. Przed barem zrobiło się ciasniej. Był do niej coraz bardziej przyciskany. Znowu był podniecony, a takie powolne oczekiwanie stało się trudne. Chciał jej, a zazwyczaj dostawał to, czego pragnął.

Pozwolił się jeszcze bardziej do niej przycisnąć, tak że biodrami dotykał jej tyłka. Napięła się, zatem musiała to zauważyć. Na wpół odwróciła się w tłumie, aby spojrzeć mu w oczy, przez co jeszcze bardziej nacisnęła na jego podbrzusze, a Ryan nie potrafił powstrzymać cichego jęku. Gdy to usłyszała, jej oczy błysnęły rozbawieniem.

- Hmm... tygrys pokazuje swoją słabość – drażniła się z nim i ledwie mógł uwierzyć, że to jest jedna i ta sama dziewczyna, która wcześniej rumieniła się pod jego spojrzeniem.

Ukrył swoje zaskoczenie, posłał jej szczwany uśmiech i zapytał:

- Skąd wiesz, że to nie było ukartowane?

Uśmiechała się dalej, potrząsnęła głową nad jego bezczelną odpowiedzią i odwróciła się z powrotem. Nie starał się już pozostać na dystans, i przycisnął swój tors i biodra bezpośrednio do pleców i pośladków Sky.

Zadrżała, gdy poczuła jego tors na nagich ramionach, a Ryan cieszył się czuciem jędrnego tyłka na podbrzuszu.

Gdy wreszcie dotarli do baru, był tak twardy, jakby w jego spodnie wpadł piętnastoletni chłopak. Jednak tak nie było, co, do diabła, tak szaleńczo podniecało go w tej kobiecie?

Sky

Najpierw Sky była bardzo speszona w jego obecności. Ręka na plecach popychała ją ze zbytnią pewnością przez okolice i wszystkie dzwonki zaczęły dzwonić.

Potem ścisk stał się większy i jego obecność postawiła jej wszystkie włoski na ciele. Jego ciepło i zapach otuliły ją mocno, a gdy docisnął się do niej z tyłu, stała się nawet lekko wilgotna. Ale tak łatwo nie chciała mu się poddać. To, że nie wydawał się być z lodu, uczyniło ją na tyle odważną, że odwróciła się do niego, aby się z nim podrażnić.

Wyszedł z założenia, że jej się to podobało i pozwoliło nieco odprężyć. Doszli do baru i usiedli na dwóch wolnych stołkach.

- Czego chciałabyś się napić? - zapytał niższym, ochrypłym głosem z podniecenia. Koniecznie musiała zawrócić z tego Kursu-Na-Ryana.

Coś na rozluźnienie, pomyślała i odpowiedziała:

- Seven Heaven, proszę.

Brwi Ryana drgnęły na chwilę w górę, ale bez słowa zamówił jej siedmioletnią Havanna ze Sprite'em.

- Chciałaś ze mną porozmawiać? - zapytał i próbowała sobie przypomnieć słowa, które wcześniej przygotowała. *Niestety, to nie takie łatwe, gdy taki boski mężczyzna na wpół nagi siedzi przed tobą*, pomyślała. A przede wszystkim, gdy mogła wyraźnie nadal dojrzeć wybrzuszenie w jego spodniach.

- Tak, hmm... posłuchaj, Ryan, to tak, nie chciałabym żadnych nowych znajomości czy przyjaciół, czy jakkolwiek by to można nazwać. W ciągu kilku tygodni wyjeżdżam za granicę i nie wrócę wcześniej niż w przyszłym roku, dlatego... - Sky zamilkła.

To wszystko jest tylko głupim dukiem! Przejdź do sedna, Sky, skarciła samą siebie w myślach.

- Dlatego? - uśmiechnął się do niej i wyraźnie rozkoszował się sytuacją. Jego arogancja znowu wyzwoliła w niej złość. Jej oczy stały się lodowate, a jego uśmiech nieco zmalął.

- Dlatego to się nie stanie, czymkolwiek to ma być, bo nie zadziała. - Ujęła to inaczej niż planowała, ale była zadowolona, że zmyła mu z twarzy ten zwycięski uśmiešek.

- Ej, Sky, teraz to już lekka przesada. Nigdy nie twierdziłem, że chcę się z tobą ożenić albo że powinniśmy „żyć długo i szczęśliwie”. Chciałem cię tylko poznać i może trochę się zabawić. Żadnych zobowiązań i z pewnością nie oczekuję, że do mnie zadzwonisz czy coś takiego. Za dwa tygodnie sam jadę z powrotem do USA.

- Och, okej. - Wzięła łyk napoju. Sytuacja była jakoś napięta i przez to było jej nieswojo, że skonfrontowała się z nim tak bezpośrednio w tej sprawie.

Uśmiechnął się krzywo. Była zadowolona, że nie wziął tego wszystkiego tak na poważnie, jak myślała.

- Dobrze, skoro już ustaliliśmy, że żadne z nas nie szuka czegoś stałego, to możemy teraz cieszyć się wieczorem, ok?

- Jasne – odpowiedziała Sky i poczuła się znacznie bardziej zrelaksowana.

- Zatem zamierzasz wyjechać za granicę?

- Nowy początek – powiedziała tylko.

- Okej, pewnie to też nie jest dobry temat, ale zazwyczaj ludzie chętnie rozmawiają o swoich planach.

Uśmiechnął się z udręczeniem, co doprowadziło Sky do śmiechu.

- Dlaczego się śmiejesz?

- Powinieneś zobaczyć swoją twarz, prawie na czole masz wypisane, że zastanawiasz się, czym tą czarownicę rozśmieszyłeś – wyśmiewała się Sky.

- Właściwie myślałem o tym, jaki piękny jest twój śmiech i że częściej chciałbym go słyszeć.

Śmiech Sky zanikł i stał się małym, wdzięcznym uśmiechem.

- Co sądzisz o tym: żadnych pytań o przeszłość czy przyszłość. Po prostu poczekamy na rozwój spraw przez następne dwa tygodnie.

- O Boże, kobieta moich marzeń! Z którą nie powinienem się tak pochopnie żenić – odpowiedział, śmiejąc się pełnym, głębokim śmiechem, który posłał dreszcz wzdłuż jej pleców.

- Umowa? - dodał, nadal szeroko się szczerząc i wyciągnął do niej rękę.

Ona podała mu swoją i odpowiedziała uśmiechając się:

- Umowa!

Ryan

Nie mógł uwierzyć we własne szczęście. Nie tylko zbliżył się do niej, ale wzięła na siebie najtrudniejszą część rozmowy i nie wyszedł na „złego faceta”, który chce tylko zabawić się z kobietami.

Nie była tak nieśmiała, jak myślał, tylko ostrożna, to stało się dla niego jasne. To, że nie chciała o sobie opowiadać, było dla niego w porządku. Nie musiał znać historii jej życia, aby się z nią zabawić.

Wziął łyk piwa i szukał tematu, który był mniej niebezpieczny.

- Jakie masz jeszcze plany na dzisiaj? A może to jest zbyt daleko wybiegające w przyszłość pytanie? - chciał się dowiedzieć.

Roześmiała się ponownie i nie mógł nacieszyć się tym pięknym dźwiękiem.

- Powinam powoli wracać do innych, zanim znowu wyślą grupę poszukiwawczą.

- Mam być dla ciebie neandertalczykiem, który zarzuci cię na ramię i odniesie z powrotem?

Kolejny uzyskany śmiech, pomyślał, gdy Sky znów prychnęła śmiechem.

- Nie, dzięki! Takich jest wystarczająco dużo w naszej grupie! Ale możesz mnie odprowadzić, jeśli chcesz?

- Chętnie.

Dopili swoje drinki i przez tłum udali się w drogę powrotną do jej stołu. Ryan nie pozwolił sobie przegapić szansy ponownego fizycznego zbliżenia do niej, więc przepuścił ją przodem.

Szedł zaraz za nią i mógł wdychać jej zapach. Pachniała niebiańsko. Pochylił się do niej, aby powąchać jej włosy, które pachniały lekko cytryną i wycisnął delikatny pocałunek na zgięciu szyi i ramienia. Spojrzała na niego przez ramię i mały uśmiech zaigrał na jej ustach. Dziś wieczorem wyglądała po prostu olśniewająco i był pewny, że mogła dojrzeć ogień w jego oczach.

Gdy szli na miejsce przez szczególnie gęsty tłum ludzi, Ryan zbliżył się do niej jeszcze bardziej. Ostrożnie położył dłoń z tyłu, na jej biodrze, bardzo delikatnie, ponieważ nie chciał zaprzepaścić tego, co wypracował z takim trudem do tej pory.

Przyważył, że napięła się ledwo zauważalnie, ale także to, że zaraz potem się odprężyła. Sam jej zapach i lekkie dotknięcie podnieciło go bardziej niż erotyczny taniec innych kobiet.

Przycisnął swoje ciało na całej długości do jej tyłu i złożył jeszcze jeden pocałunek na jej karku.

Westchnęła cicho i położyła dłoń na jego, która z bioder wędrowała ku jej brzuchowi.

- Tak bardzo mnie rozpalasz, Sky – wymruczał Ryan w jej szyję, składając kolejne pocałunki na jej karku.

Jęknęła cicho i przylgnęła mocniej do jego podbrzusza. Nie mógł uwierzyć, że był tak blisko niej i rokoszował się czuciem jej ciała przy swoim.

Gdy podniósł wzrok, zobaczył, że dotarli do końca najgęstszego tłumy i najchętniej zawróciłby, aby zrobić kolejną rundę przez tłum. Jednakże, ku jego ubolewaniu, ona też zauważyła, że tłum wokół nich się przeredził i powoli oddzieliła się od niego, co wydobyło z niego udręczone westchnięcie.

Spojrzała przez ramię i uśmiechnęła się szelmowsko. Wzięła go za rękę i poprowadziła ku swojej grupie.

Wszyscy spojrzeli na nią i uśmiechnęli się. Gdy zobaczyli, że prowadzi Ryana za rękę, niektóre uśmiechy znikły, inne zmieniły się w filuterne. Taki był też Shane'a, który posadził sobie na kolanach Zoey, i ku radości Ryana, również Mayi.

Tylko jeden stołek był wolny i nie zastanawiając się długo, usiadł na nim i wciągnął Sky na swoje kolana. To miało dwie zalety. Miał ją bliżej siebie i nikt nie zobaczy jego erekcji.

W drodze do grupy oszołomiła go tak, że nie wierzył, iż posiada na tyle krwi w mózgu, aby prowadzić rozmowę na poziomie. Również to, że usiadła na jego kolanach, miało jedną wadę. Tak długo, jak tam siedziała, pozostanie definitywnie twardy, zwłaszcza że jego niespełnione pożądanie już zaczynało sprawiać ból.

Jej uśmiech było nieco lodowaty, gdy bez pytania posadził ją na kolanach. Ale tym razem również wydawał się łobuzerski.

Lekko oparła się o niego i tym samym przyległa do jego twardego jak kamień fiuta. Musiał powstrzymać jęk i tylko z ledwością dał radę. Zachichotała. Ponownie ten dźwięk, który u innych kobiet uważał za irytujący, u niej brzmiał zachwycająco.

Taka szczwana bestia, pomyślał, chwycił jej biodra i przycisnął ją mocniej w nadziei na uzyskanie choćby małej ulgi. Było wręcz przeciwnie, jęknął i mógł jedynie przytłumić to w materiale jej rękawa. Roześmiała się na całe gardło, a oczy oczy Fabio spiorunowały ich oboje.

- Sky, pomóż przynieść mi napoje – powiedział Fabio rozgniewanym tonem.

Jej śmiech i rozmowy przy stole natychmiast zamilkły. Jej oczy błysnęły lodem i Ryan był zadowolony, że tym razem to nie on był adresatem tego spojrzenia. Wstała i poszła do baru bez wdawania się w dyskusję.

- Fabio raczej nie uważa za zabawne tego, że bzykasz się przez ubrania ze Sky przy stole – zażartował Shane i natychmiast rozładował tym napiętą atmosferę.

- To dobrze, że znowu ma trochę zabawy, Ryan. Śmieje się za mało. Ale wierz mi, jeśli ją zranisz, Fabio będzie twoim najmniejszym problemem – powiedział Gregor. Spojrzenia wszystkich innych mężczyzn w grupie legły na nim.

Zrozumiał ostrzeżenie i kiwnął głową, ale wiedział, że między Sky a nim wszystko było już wyjaśnione.

Sky

- Czy ty w ogóle się dzisiaj niczego nie nauczyłeś? - prychnęła, jak tylko była z Fabiem sam na sam. - Nikt nigdy nie mówi, co mam robić a czego nie, Fabio! Zrozum to wreszcie, w przeciwnym razie z naszą przyjaźnią nie będę mogła niczego zacząć!

Sky była tak wściekła na przyjaciela, że najchętniej dałaby mu w twarz. Ale również Fabio był rozgniewany i po raz kolejny tego dnia użył niewłaściwego tonu.

- Co ty sobie w ogóle myślisz, co to miało być? Chcesz mu pozwolić od razu pieprzyć się przy stole?

- Zamknij swoją cholerną gębę! Obiecałeś mi coś dzisiaj, pamiętasz? Czy nasza przyjaźń nie jest niczego warta? Krzyczysz na mnie i obrażasz gorzej niż dziwkę, tylko dlatego, że trochę się bawię?

- Sky, nie, cholera... chcę cię tylko chronić!

- Nie muszę być przez nikogo chroniona i przede wszystkim nie chcę tego. Nie umiesz wbić sobie tego do łba?

- Sky, proszę! On się tylko tobą zabawia...

Przerwała mu chamsko:

- Nie, Fabio, nie zabawia się mną. Wyłożyłam mu zasady. To pójdzie tak, jak chcę, a tobie nic do tego!

Zdenerwowany Fabio przejechał ręką przez swoje włosy. I nagle jego mina zmieniła się z rozgniewanej na smutną.

- Chcę tylko wiedzieć, że jesteś bezpieczna, i przy mnie – powiedział speszony.

- Nikt mnie nigdy od ciebie nie zabierze, Fabio, chyba że ty mnie odrzucisz – odparła łagodnie, ponieważ nie mogła trwać w gniewie na widok Fabia.

- To już się zdarzyło – powiedział po prostu. Sky mogła usłyszeć smutek z powodu lat ich przymusowej separacji.

- Już ci raz powiedziałam. To nigdy więcej się nie zdarzy. Nawet z twojego powodu, Fabio! Nigdy więcej nie pozwolę się nikomu ograniczać. Niezależnie od tego, jak bardzo cię kocham, nie mogę i przede wszystkim nie chcę tego doświadczyć po raz kolejny!

Mówiła z dużym naciskiem w głosie. Chciała, żeby zrozumiał wszystko i zaakceptował.

Przytaknął głową wyraźnie załamany i odwrócił się do barmana, aby zabrać zamówioną kolejkę.

Gdy wrócili do stołu, nastrój był swobodny. Ryan spojrzał na nią pytająco i posłała mu uspokajający uśmiech. Ponownie ulokowała się na kolanach Ryana i oczywiście owinała ramię wokół jej talii.

- Wszystko okej? - zapytał.

- Wszystko wyjaśnione – odpowiedziała cicho. - Czasami ma w sobie ciut za dużo potrzeby ochrony innych – odpowiedziała, delikatnie się uśmiechając.

- Nie on jedyny, dostałem już ostrzeżenie od innych twoich mężczyzn.

Roześmiał się cicho z zaszokowanej miny Sky.

- Najlepsze, że wszystko już ustaliliśmy.

Siedzieli przez chwilę przy stole i rozmawiali o błahostkach, gdy Ty przywleknął się do ich stolika.

- Hej, a więc tutaj wy dwoje się przyczailiście!

- Cześć, Ty, co jest?

- Wracamy do obozu. Impreza – odpowiedział Ty z mrugnięciem oka.

- Kto ma ochotę? - zapytał Shane wszystkich wokół. Imprezy w obozie Fire&Ice były legendarne. Jack, Gregor, Maya i Alexa przytaknęli głowami, tak samo jak Zoey i Jonas.

- Jak ci się to podoba? - wymruczał Ryan w jej ucho. Kiwnęła głową, ale zaraz potem poszukała kontaktu wzrokowego z Fabio. Nie chciała, żeby czuł się wykluczony. Powinien wiedzieć, że zawsze był przy niej mile widziany. Przez kilka sekund patrzył jej w oczy i z wahaniem przytaknął.

- Zatem idziemy – powiedział Ty i odwrócił się w kierunku obozowiska Fire&Ice.

Ryan

Słońce już zachodziło, gdy ponownie skierowali się do obozu. Ryan odciągnął Sky na bok i położył rękę na jej ramieniu.

- Naprawdę chcesz iść? - zapytał, ponieważ wydawała się nieco rozproszona.

- Pewnie, dużo się słyszy o waszych imprezach! - zażartowała, aby ukryć swoją niepewność, tego był pewny. Dlatego nie wdał się z nią w przekomarzanekę.

- Posłuchaj, skarbie, jeśli czujesz się zakłopotana z powodu Fabio, po prostu powiedz, pójdziemy gdzieś indziej.

Sky zmarszczyła czoło i wydawała się szczerze zmieszana.

- Dlaczego z powodu Fabio?

- Cóż, z powodu tego wcześniejszego teatru. Chyba, że jednak nie o tym myślałaś, prawda?

Roześmiała się.

- Nie, wierz mi, z pewnością o tym właśnie nie myślałam – powiedziała głosem, od którego dreszcz przebiegł mu po plecach.

Również on zniżył głos do mrocznego szeptu:

- Ach nie? Zatem o czym?

Powoli przesunął dłoń z ramienia na jej biodro.

- Jak skończy się ten wieczór.

- Jak tylko chcesz, kochanie, zawsze jak tylko chcesz – zapewnił ją i przyciągnął bliżej.

Dotarli do obozu. Alex i Chris od razu zapalili pochodnie. Z powodulicznych imprez, które zawsze się tu odbywały, było wiele miejsca siedzącego, ale też i leżącego. Bez zwracania uwagi na innych, pociągnął Sky ku leżance z tyłu namiotu. W ten sposób nie byli w środku wydarzeń, a mimo to widzieli i słyszeli wszystko.

Zauważył, jak się napięła, więc rozluźnił uchwyt, co wydawało się natychmiast ją uspokoić, ponieważ bez sprzeciwu pozwoliła mu się poprowadzić do wybranego miejsca.

Zatem zbytnio nie naciskać, pomyślał i zrozumiał to.

Odchyliła się, ale pozostała w pozycji pionowej. Ryan przesunął ramię za jej plecy i zaczął delikatnie głaskać jej biodro.

Gdy dwoje chłopaków przyniosło gitary, Maya zaczęła śpiewać i Sky przyłączyła się do niej po chwili. Miała zapierający dech w piersiach głos i Ryan mógłby tak przez cały wieczór siedzieć i tylko jej słuchać. Zaśpiewały razem trzy piosenki, potem Maya zaczęła

śpiewać w duecie z Gregorem, a Sky ponownie oparła się o ramię Ryana i przysłuchiwała się śpiewowi przyjaciół.

W międzyczasie zrobiło się ciemno i atmosfera wokół ogniska stała się spokojniejsza. Ryan chciał mieć Sky tylko dla siebie i zaczął bardzo ostrożnie całować jej szyję. Posuwał się powoli, aż dotarł do jej ucha i wymruczał:

- Nie tylko wyglądasz jak anioł, ale do tego również masz jego głos.

Potem całował ją w szczękę aż po podbródek, popatrzył jej w oczy spod na wpół przymkniętych powiek i delikatnie pocałował ją w usta.

Gdy jego wargi były na jej, wyszeptał:

- Długo na to czekałem, Sky. – I pocałował ją ponownie. Tym razem dłużej, ale nadal delikatnie i z szacunkiem.

Przesunęła rękę na jego szyję i pogłębiła pocałunek, podczas gdy Ryan drugą ręką pieścił jej brzuch. Cicho westchnęła. Ryan skorzystał z okazji i wsunął język między jej wargi. Ich języki spotkały się po raz pierwszy. Igrały ze sobą. Drażniły się.

Pocałunek stał się głębszy i intensywniejszy, a Ryan przytulił Sky do siebie tak, że stykali się torsami. Ponownie był już w pełni podniecony i jęknął, gdy dotknął bioder Sky swoimi. Musiał zebrać całą siłę woli, żeby nie rzucić się na nią tu i teraz. To definitywnie byłoby zbyt wiele dla wrażliwej Sky. Zatem przytulił ją jeszcze bardziej i ocierał się o nią ostrożnie, wciąż mając nadzieję na uwolnienie troszkę bólu, który zapewniał mu twardy jak kamień fiut.

Gdyby robili tak jeszcze przez kilka minut, doszedłby bez dotknięcia przez nią jego najlepszego kawałka.

Chrząknięcie wyrwało ją z przytulnej bańki mydlanej ich dwojga. Odsunęła się od niego i najchętniej od razu przytuliłby ją z powrotem.

- Wracam już, Sky, idziesz ze mną?

Fabio, który...

Wyglądał na nieco zmizerowanego i spoglądał na Sky ze smutnym wzrokiem.

Numer „na szczeniaka” ze strony najlepszego przyjaciela.

Albo nie chciała tego wiedzieć, albo naprawdę nie zauważyła.

- Gdyby Gregor zostawał jeszcze, mogłabyś z nim wrócić – dodał, gdy przyjrzała mu się uważniej.

To stawało się coraz lepsze! Przecież jest dorosła i nie potrzebuje, na Boga, ochroniarzy!

Kiwnęła głową i Ryan pomyślał, że zostanie, jednak potem odwróciła się do niego i powiedziała:

- Dobranoc, Ryan.

Dała mu jeszcze delikatny, niewinny pocałunek w usta, wyprostowała się i pozwoliła Fabiowi postawić na nogach. Uśmiechnęła się jeszcze i odwróciła do odejścia.

Żadnego „Do jutra”? Rozpaliła mnie tak, że nie mogę chodzić, potem po prostu się odwróciła i odeszła?

Był tak zdumiony, że mógł tylko patrzeć, jak Fabio owija ramię wokół jego dziewczyny i razem z nią odchodzi.

Leżał tylko i po raz pierwszy od trzynastu lat zastanawiał, czy samemu się nie zadowolić. Niewiarygodne!

Sky

Była zadowolona, że Fabio im przerwał. Całując Ryana była w innym świecie. Namiętne pocałunki, szeptane słowa i jego ciało tak ją podnieciły, że wszystko wokół nich wyblakło.

Była w upojeniu. W odurzeniu, którego się wyrzekła. Fabio miał rację. Dał jej czas, aby pojęła swoje uczucia i potrzeby.

Stwierdzenie, że może wrócić też z Gregorem, wkurzyło ją. Przez to nieświadomie odebrał jej możliwość wyboru, ponieważ nie chciała kolejnej sceny przed publicznością.

Byli jedynymi, którzy już doszli do obozu. Właśnie była północ i wszyscy inni świętowali w obozowiskach innych grup. Gdy dotarli do namiotu, weszła do niego bez słowa, przebrała się i wtuliła w śpiwór. Fabio zrobił to samo, potem odwrócił się na bok i chciał do niej przytulić.

- Nie bądź niepoważny, Fabio – syknęła Sky w ciemności. Fabio odsunął się od niej i zapytał szczerze zdumiony:

- Dlaczego?

- Naprawdę wierzysz, że najpierw możesz mnie zawstydząć, ponieważ trochę

obściskiwałam się z Ryanem, potem szcuć mnie Gregorem jako przyzwoitką i to wszystko tonem, jakbym ci rozjechała kota, a potem jeszcze chciałbyś się do mnie przytulać?

Wiedziała, że to brzmiało nieco histerycznie, ale z ledwością hamowała swój gniew.

- Posłuchaj, Sky, to nie miało nic wspólnego z obściskiwaniem. To, co robiliście, wyraźnie było bzykankiem przez ubrania. To było po prostu tanie i naprawdę nie w twoim stylu.

- Czy naprawdę tak trudno ci zrozumieć, że chciałabym się po prostu trochę zabawić?

- Nie, oczywiście, że nie. Chciałbym, aby ci się dobrze wiodło, ale czy musisz tak od razu rzucać mu się na szyję? - zapytał Fabio już mniej pojednawczo.

- Jeśli nie radzisz sobie z tym, Fabio, tu i teraz jest ostatni raz, gdy o tym rozmawiamy. Nie chcę więcej słyszeć twojego zdania na ten temat i będę się starała w twojej obecności być nieco bardziej powściągliwa. Więcej nie mogę i nie chcę ci dać.

- Ok, ale zastanów się, proszę, nad tym, co robisz – powiedział Fabio i ponownie chciał się do niej przytulić.

- Zrobię to, obiecuję. A teraz odsuń się, proszę, trochę ode mnie.

- Dlaczego? Myślałem, że dogadaliśmy się i wszystko znów jest w porządku?

- Tak jest, ale moje ciało jeszcze nie zrozumiało, że na dzisiaj to koniec, i nadal jest niespokojne. Nie będę mogła zasnąć, jeśli teraz wtulisz się we mnie – odpowiedziała Sky z chichotem.

Fabio zajęczał, ale odwrócił się od niej i wymruczał:

- Dobranoc, skarbie.

- Dobranoc, Fabio.

4. DLACZEGO NIE?

Ryan

Ryan nie spał przez pół nocy. Ponośliły go fantazje, w jego umyśle pojawiały się obrazy ze Sky w roli głównej. Chcąc, nie chcąc, wyobrażał sobie sceny tego wszystkiego, co chciał jej zrobić, gdy wreszcie dostanie ją w swoje ręce. Nie wiedział, kiedy ostatnim razem był tak napalony na kobietę. Potrzebował jej rozpaczliwie, zanim obsesja na punkcie seksu z nią obędzie go z ostatnich nerwów.

Shane wrócił o świcie, przynosząc do namiotu zapach seksu. Ryan jęknął. Już od pół godziny leżał rozbudzony, ponieważ jego twardość nie pozwoliła mu spać.

- Kurwa, Ryan, masz za mało seksu, skoro budzisz się ze wzrodem – stwierdził Shane i zadowolony wsunął się do śpiwora.

- Nie zdajesz sobie sprawy, jak śmierdzisz – odpowiedział, obrócił się i próbował ponownie zasnąć. Udało mu się i od razu został uwięziony w erotycznym śnie ze Sky.

Gdy obudził się po kilku godzinach, czuł się bardziej zmęczony, niż przed pójściem spać. Decydując, że sport będzie najlepszym substytutem Sky, wciągnął spodnie do joggingu i ruszył w drogę, aby jego ciało zużytkowało energię w inny sposób.

Potem zimny prysznic i wszystko będzie w porządku.

Chociaż nie chciał się do tego przyznać, był rozczarowany, że podczas swojej rundy nie spotkał Sky. Złapał przypory toaletowe i pobiegł pod prysznic.

Ustawił go na całkowicie zimny i szczerze się pocierał. Niemal natychmiast do głowy przyszły mu obrazy Sky pod prysznicem. Prawie bez udziału woli jego ręką zaczęła walić konia. Ciągłe prowadził pięść po swoim trzonie, tam i z powrotem. Potrzeba było tylko kolejnego ciągu obrazów ze Sky, żeby zintensyfikował napięcie i prędkość ruchów ręki, a potem z głośnym jękiem trysnął kilkakrotnie na ścianę prysznica.

Ledwie mógł uwierzyć, że to naprawdę właśnie się zdarzyło. Ostatnim razem sam się zadowalał, gdy miał szesnaście lat. Ryan mógł tylko pokręcić głową nad samym sobą, potem usunął wszelkie ślady i starannie się ogolił.

Powlókł się z powrotem do obozu. Był zmęczony i niezadowolony z samego siebie, ale przynajmniej mógł zmniejszyć nieco napięcie. Miał nadzieję, że teraz będzie mógł choć trochę pospać, żeby wieczorem być w dobrej formie przed następną próbą ze Sky. Gdy Ryan wszedł do namiotu, Shane leżał w śpiworze podparty na łokciach.

- Dzień dobry, Shane, dobrze spałeś?

- No, ale jeszcze nie skończyłem. Chciałem tylko raportu o Sky, zanim zrobię sobie kolejną drzemkę. Sądząc po tym, jak dzisiaj wyglądałeś, nie zaliczyłeś?

- Nie, ten cholerny Fabio się wtrącił. - Shane tylko kiwnął głową. Zmarszczył czoło i zapytał: - Wszystko ok, Shane?

- Tak, Jonas wyjeżdża dzisiaj. Myślę, że zrobię sobie przerwę z Zoey. Nie może mi wyjść z głowy ta mała brunetka. Sprawia, że jestem okropnie podniecony.

- Kto, Maya?

- No, właśnie ona.

- Muszę cię rozczarować, Shane, ale ten pociąg już odjechał.

- Co masz na myśli?

- Była tobą bardzo zainteresowana, ale gdy po kilku chwilach wymieniał ją na Zoey i Jonasa, trochę się wkurzyła.

- Po pierwsze, to szczerze, kto nie skorzystałby z takiej oferty? Sądzę, że znasz moje zamiłowanie do trójkącików, a ci dwoje są naprawdę gorący i nieskomplikowani. A po drugie, skąd wiesz, że była wściekła?

- No cóż, nazwała cię wczoraj złym bliźniakiem i synem szatana... Myślę, że tu nie ma wiele do wyjaśniania.

- Masz rację. Dobrze, że powiedziałeś mi to teraz, jeszcze nie pozbyłem się Zoey. – Shane uśmiechnął się i z powrotem położył.

- Pośpijmy sobie jeszcze trochę, brachu – powiedział, gdy już zamykał oczy.

Sky

- Taka szkoda, że musisz już wyjechać! - marudziła Sky, gdy Jonas stanął przed nią ze spakowanymi walizkami. Mocno chwycił ją ramieniem i powiedział:

- Lamentowanie nie spala żadnych kalorii, skarbie.

- Wiem, ale miałam cię dla siebie zbyt mało, bo ciągle byłeś zajęty Shanem i Zoey.

- Naprawdę spróbuję wrócić tu tak szybko, jak to możliwe!

- Tak, ale jeśli masz być szczery, to nie z mojego powodu – odpowiedziała.

- Sama jesteś bardzo zajęta swoim playboyem! A jednak wrócę właśnie z twojego powodu. Kto wie, jak długo jeszcze będę mógł patrzeć na twoją buźkę, nim uciekniesz w wielki, szeroki świat.

Od razu odezwało się jej sumienie. Wiedziała, że po wyjeździe z Talina nie zobaczy większości z nich. Jej samolot odlatywał już tydzień później i nie miała w planach wielkich pożegnań. Nienawidziła pożegnań i wykręcała się od tego, jak mogła. Tylko z Mayą, w żadnym razie, nie mogła się tak obejść, bo obecnie mieszkała u niej.

Teraz wszystko działo się szybko i w bardzo krótkim czasie znalazła zatrudnienie, którego się nie spodziewała. Mimo że miała dobrą opinię w branży marketingu w Niemczech, nigdy nie przypuszczała, że to tak ogromnie ułatwi jej poszukiwanie pracy w Ameryce.

Jej nowa praca będzie różnorodna. Firma była wielowarstwowa i miała wiele różnorodnych gałęzi. Dział marketingu pracował w zakresie obejmującym wiele obszarów, tak że mogła zdobyć doświadczenie z różnych dziedzin. Patrzyła na nową pracę jak na kamień milowy w swojej karierze i miała świadomość, jaką szansę na przyszłość oferowało jej owo zatrudnienie. Gdy Jonas kontynuował, wróciła do rozmowy.

- Teraz chodź, przestań już marudzić! W każdym razie wrócę tu przynajmniej na jeden dzień!

- Okej, wiesz że cię kocham, Jonas, prawda?

- Oczywiście, skarbie, i wiesz, że ja ciebie też. - Puścił ją, pożegnał się z innymi, zanim z ostatnim kiwnięciem głowy odwrócił się i odszedł.

Grupa przygotowywała się do pójścia na następne przedstawienie. Nie musieli brać udziału w bitwie, ponieważ byli krajanami i mogli rozkoszować się wszystkim ze swoich miejsc.

Gdy popołudniu wszystko było już gotowe, wyszli wspólnie. Szli powoli na rynek, ponieważ byli trochę za wcześnie. Gdy dotarli na miejsce, zamówili jedzenie i napoje, żartowali i śmiali się wspólnie w dużym kole. Jack zerknął ponad ramieniem Sky i zapytał:

- Czy on naprawdę jest tak biedny, że nie stać go na koszulkę?

Sky zmieszana zmarszczyła czoło, ale gdy zobaczyła, że Zoey rozbłysnęły oczy, wiedziała, kto się zbliżał. Pytaniem tylko było, czy to był zły bliźniak, czy też obaj.

Najpierw poczuła jego wzrok spoczywający na niej, a gdy stanął za jej krzesłem,

odczuła ciepło emanujące z jego ciała. Pochylił się nad nią i położył dłonie na stole po obu stronach Sky. Została otoczona przez jego ramiona i ciało za sobą.

O dziwo, nie czuła się zaszczuta, jak byłoby to w normalnym przypadku. Jedyne, o czym mogła myśleć, to o tym, jakie świetne przedramiona miał ten wspaniały egzemplarz.

Szalała na punkcie ładnych ramion, a te tutaj naprawdę były perfekcyjne. Umięśnione, opalone, grube żyły i wiele małych blizn, które zapewne pochodziły z małych wypadków w trakcie jego przedstawień. Jego ramiona tak bardzo przyciągały jej uwagę, że chciała prześledzić językiem każdą pojedynczą żyłę.

Została wyrwana ze snu na jawie, gdy poczuła jego oddech bezpośrednio przy uchu.

- Cześć, moja piękna, jak ci leci? - Wszystkie włoski stanęły na jej ciele.

- Dobrze – wyrzuciła z siebie, niemal się jękając.

- Idziemy przynieść sobie coś do picia? - zapytał ochrypłym głosem. Mogła tylko przytaknąć głową. Wstała i automatycznie poszła z nim do baru po drugiej stronie placu.

Gdy byli poza zasięgiem wzroku innych, pociągnęła go za ramię i zmusiła do zatrzymania się. Spojrzał na nią pytająco. Zrobiła krok ku niemu, stanęła przed nim na palcach i musnęła swoimi ustami jego.

Zadrżał przez moment, jakby nie spodziewał się, że sama do niego przyjdzie. Ale nie mogła czekać ani sekundy dłużej. Zintensyfikowała pocałunek, a gdy jego język dotknął jej dolnej wargi, Sky zajęczała, zanim mogła temu zapobiec.

Natychmiast wykorzystał tę sposobność i wsunął język w jej usta. Ich języki muskały się, podczas gdy ręce Ryana powoli wędrowały z jej ramion ku głowie i przytrzymał ją nimi. Jeszcze raz pogłębił pocałunek, nim odsunął się od niej na kilka centymetrów.

- Już się obawiałem, że się rozmyśliłaś – powiedział, chociaż ogień w jego oczach karmił ją tymi delikatnymi słowami.

- Nie, dotrzymałam tylko jednej obietnicy. - Zmarszczył czoło, nie rozumiejąc, i westchnęła. - Fabio mnie o to prosił.

Ryan

Nie wierzył własnym uszom. Ten dupek z obsesją na jej punkcie miał czelność tak

nią manipulować!

No cóż, i tak osiągnął cel. Właśnie udowodniła mu, że nie pozwoli się zniechęcić.

- Chodźmy się czegoś napić – powiedział tylko. Nie chciał, żeby Fabio był jeszcze większym problemem.

Ponownie szli przez tłum, nie wahał się i od razu przycisnął się do niej od tyłu. Odchyliła się, oparła głowę na jego ramieniu i przesuwając się przed nim przez zbiorowisko ludzi. Musiała poczuć na tyłku jego erekcję, która powstała już przy ich pocałunku. Przy każdym kroku jej jędrne pośladki ocierały uwodzicielsko o jego fiuta.

- O Boże, Sky, jestem tak napalony na ciebie – wyznał ochryłym głosem bezpośrednio w jej ucho. Sky jęknęła cicho i jeszcze mocniej przycisnęła pośladki do niego.

*Podnieca ją Dirty Talk*⁴, pomyślał Ryan i postanowił przetestować swoją teorię.

- Nie mogłem przez całą noc zmrużyć oczu, ponieważ ciągle myślałem o tym, jak twój słodki tyłeczek dotyka mojego kutasa.

Ponownie został nagrodzony jękiem i naciskiem tyłka.

- Pod prysznicem wyobrażałem sobie, jak stoisz pochylona przede mną, opierając ręce o ścianę, a ja od tyłu wbijam się w ciebie fiutem.

Chwytał jej biodra i przycisnął całą długość swojego trzonu do szczeliny między jej pośladkami, aby uzyskać choć trochę ulgi.

- O Boże, Sky, już w samych myślach odczuwam to tak cholernie dobrze, że niemal doszedłem w tym momencie. Doprowadzasz mnie do szaleństwa, kobieto!

Wczepiła się kurczowo w jego dłoń, która w międzyczasie powędrowała na jej brzuch, aby przycisnąć jej ciało do jego tak mocno, jak to możliwe.

Teraz stali już pośrodku tłumy i byli w ten sposób chronieni od niepożądanych spojrzeń. Nie mógł oprzeć się pokusie, chwycił spódnicę Sky i powoli ją podciągnął. Gdy dotarł do końca, położył rękę na jej udzie, która potem powędrowała między jej nogi i wewnętrzną stroną uda do góry.

Gdy dotarł do miejsca między jej udami, mógł tylko zakląć.

- Kurwa, Sky, jesteś taka wilgotna.

Znowu jęk. Nie mógł się oprzeć i przesunął dłonią po jej malutkich majteczkach.

4 seksualne gadki mające na celu podniecić, zwiększyć przyjemność seksualną.

O Boże, ta kobieta mnie zabije, pomyślał, gdy poczuł, że ta niewinnie wyglądająca dziewczyna nosi mikroskopijne stringi.

Przejechał dwoma palcami wzdłuż jej mokrych fałdek, potem delikatnie przygryzł jej ucho.

- Przemoczona do suchej nitki i całkowicie wygolona, chcesz mnie tutaj i teraz doprowadzić do szału?

Pieścił palcami otwarcie jej cipki, zwilżał ją jej własnymi sokami, a potem powędrował dalej w stronę jej łechtaczki.

Dobrze ukryty pod spódnicą, nadal pocierał Sky, prowadząc ją do orgazmu. Kręciła biodrami i mógł poczuć każdy jej ruch przez cienkie, żonglerskie spodnie bezpośrednio na swoim twardym fiucie.

Był tak napalony, że nie mógł nic innego, jak wsunąć w nią dwa palce i kciukiem po raz kolejny wyrzeć nacisk na jej łechtaczkę. Doszła niemal natychmiast. Wolną dłonią udało mu się powstrzymać jej okrzyk. Ugryzła jego rękę, a jej cipka zacisnęła się wokół jego palców tak mocno, że obawiał się, że mogłaby mu je złamać. Jej pośladki przy jego fiucie i myśl o tym, że to jego fiut byłby w nią wsunięty, wystarczyły, żeby również osiągnął potężny orgazm. Ryan ugryzł ramię Sky, żeby stłumić swój okrzyk, i zostawił na nim wyraźnie widoczny siniak.

Nazbyt pochłonięta własną ekstazą, nie zauważyła bólu. Stali tam, obydwoje ciężko oddychając, aż po kilku minutach powoli wyciągnął rękę spod jej spódnicy. Sky nadal opierała się o niego, lekko drżąc i wyszeptwała:

- Wow.

- Jestem dokładnie tego samego zdania – wymruczał jej w ucho, ale sam nie mógł powiedzieć, kiedy ponownie zmienił się w nastolatka, który tryska w swoich spodniach.

Gdy trochę doszła do siebie, pokierował ją ostrożnie w kierunku baru, zamówił jej Seven Heaven, a sobie piwo, chociaż była dopiero czwarta po południu.

Ponownie przyciągnął ją do siebie i Sky przytuliła się do jego piersi. Właściwie nie był facetem lubiącym przytulanie. Jednak to doznanie było dla niego nowe i dlatego pozwolił sobie na tę małą oznakę słabości, czym było dla niego postkoitalne przytulanie.

Sky

O mój Boże! Właśnie doszłam na ręce Ryana pośrodku setek ludzi!

Nadal nie mogła pojąć, że na to pozwoliła. Tego, że mogła na to pozwolić. Tego, że w jego ramionach mogła sobie pofolgować na tyle, żeby mieć orgazm, i to jaki! Pośrodku tych wszystkich ludzi.

Jej myśli pędziły. Jego dotyk uczynił ją słabą, w rodzaju słabości, na którą nie chciała sobie pozwolić. Nie mogła sobie pozwolić.

Potrzebowała czasu do pomyślenia. Koniecznie! I kogoś, komu mogła się zwierzyć. Fabio definitywnie odpadał. Sky nadal nie mogła zrozumieć, dlaczego zachowywał się tak dziwnie, albo co miał przeciwko Ryanowi, ale rozmowa z Fabio o Ryane była nie do pomyślenia.

Niestety Jonas był już zajęty swoją sesją fotograficzną. On najlepiej mógł się wczuć w sytuację, która poruszyła Sky. I Maya, jednak w przypadku Mayi, mimo że była jej najlepszą przyjaciółką, jeśli chodziło o Ryana, miała uczucie, że Maya stoi bardziej po stronie Ryana i doradziaby jej to co zawsze. Może przez to Maya rekompensuje własne pragnienie Shane'a – czy przyznawała się do tego, czy nie.

Tak czy siak, musiała się najpierw od niego uwolnić, bo gdy się opierała o niego, jej myśli zataczały krąg. Anioł cały czas wołał: „Uciekaj, uciekaj!”, a diabeł bezustannie mówił: „Bierz, co możesz dostać”.

Albo odwrotnie? Dyskutowanie z samą sobą jest po prostu bezsensowne. Teraz trzeba się ulotnić, tylko jak?

Powoli uwolniła się z objęć Ryana i wzięła do ręki swojego drinka. Właściwie chciała wziąć tylko łyka Havanny, ale potem wypila całą szklankę duszkiem.

To przyniosło jej tylko uniesioną brew Ryana. Natychmiast dostała wyrzutów sumienia, a w następnym momencie zezłościła się na samą siebie i odepchnęła tę myśl. Nie była mu winna żadnych wyjaśnień. Tak, zapewnił jej wspaniały orgazm, ale to nie oznaczało, że mógł stawiać jakieś wymagania.

- Muszę na chwilę pójść do Mai – powiedziała cicho i nie odważyła się spojrzeć mu w oczy. Była pewna, że odczytałby z jej oczu myśli o ucieczce. Skierowała spojrzenie na jego brzuch – i co to był za brzuch! Od razu zmiękły jej kolana i wyobraziła sobie, jak przesuwa palcami i językiem po wzniesieniach jego sześciopaku.

- Żeby co zrobić, Sky? - spokojnie zapytał Ryan tonem, z którego wywnioskowała, że zorientował się, co zamierzała zrobić.

Wierciła się trochę, ponieważ rozmyślając o mięśniach jego brzucha, zapomniała zaplanować kolejnego wyświechtanego wykrętu.

Myśl, Sky, szybciej, pomyśl! Cholera, jak miała wybrnąć z tej sytuacji?

Położył palce pod jej brodą i zmusił ją, żeby spojrzała mu w oczy. Wyglądało na to, że nie podobało mu się to, co zobaczył, ponieważ gniewnie zmarszczył czoło. Potem odwrócił się do barmana i zamówił jej jeszcze jednego drinka.

- Najpierw pójdziemy do mojego stolika – powiedział Ryan tak zdecydowanie, że Sky mimowolnie skinęła głową. Natychmiast zdenerwowała się na samą siebie i zeszywniała, gdy chciał ją chwycić za łokieć. Łagodnym głosem dodał „proszę” i chwycił jej łokieć. Ta prośba nastroiła ją ugodowo i pozwoliła mu się poprowadzić przez tłum.

Gdy dotarli do stolika Fire&Ice, odstawił ich napoje i jedynie spojrzeniem spłoszył szczupłego, młodego mężczyznę ze swojego stołka. Usiadł i bez wahania wciągnął ją na swoje kolana.

Ponownie zeszywniała. Stał się bardziej apodyktyczny i czuła się coraz bardziej osaczona.

- Przepraszam – wymruczał w jej włosy, co ją trochę ułagodziło. Bądź co bądź, zdał sobie sprawę, że zachował się nieodpowiednio.

- Kim jest twoja dziewczyna, Ryan? - zapytała drobna, rudowłosa dziewczyna nieco uszczypliwym tonem.

Była kochanka? Zachodziła w głowę, jednak nie otrzymała odpowiedzi, a nie chciała też pytać. To nie jej sprawa. Ukłucie zazdrości czy nie, nie był jej chłopakiem.

Ryan nie odpowiedział jej bezpośrednio, lecz powiedział do wszystkich wokół:

- Chłopaki, to jest Sky. Sky, to są Alex, Chris, Ty, Jason, Logan, Dave, Tom, Luce, Brandon, Mat. A Shane'a już znasz.

Sky zauważyła, że o kobietach na kolanach albo przy bokach mężczyzn nie wspomniał ani słowem, a to nie trzymało się kupy.

W myślach zastanawiała się nad tym, a do grupy uśmiechnęła się uprzejmie.

Zauważyła również pożądlive spojrzenia innych, ale udawała, że ich nie widzi. Nie chciała przyciągać do siebie niechcianej uwagi. Względnie nie chciała jej więcej, bo czuła się jak owad pod mikroskopem.

W oczach grupy zebranej przy stole był szeroki zakres dociekań i uczuć. Zazdrość lub nawet wrogie spojrzenia kobiet. Pytające, lustrujące i pożądlive spojrzenia mężczyzn wokół. Nawet od tych, którzy mieli kobiety na kolanach, co jeszcze bardziej peszyło Sky.

Gdy Sky przebywała w świecie własnych uczuć, Ryan zaczął prowadzić ożywioną rozmowę z innymi mężczyznami.

Gdy była pewna, że cała uwaga została od niej odwrócona i skierowana na inne tematy, ostrożnie podniosła głowę i rozejrzała się wokół. Wszystkie kobiety były olśniewająco piękne. Wszystkich było tutaj po trochu, od klasycznych piękności po seksbomby, od blondynek przez szatynki i brunetki po rudzielce. I wszystkie miały coś wspólnego. Były tu jako dekoracje. Łechtały ego mężczyzn przy stole, przytulały się do nich i uśmiechały słodziutko, dopóki nie sztyletowały wzrokiem jednej z innych dziewczyn.

Na niektórych mężczyznach wisały nawet dwie kobiety, które z obu stron patrzyły na nich z zachwytem. I z całkowitą pewnością Ryan był główną atrakcją przy stole.

Gdyby wzrok mógł zabijać, w mgnieniu oka spadłabym z kolan Ryana, pomyślała Sky i wierciła się trochę w obliczu wrogości innych kobiet.

Ryan mocniej chwycił jej biodra i wymruczał jej w ucho:

- Przestań, jeśli nie chcesz doprowadzić do końca tego, co właśnie zaczęłaś.

Natychmiast zamarła i zyskała tym dźwięczny śmiech Ryana, co przyniosło jej zdziwione spojrzenia wszystkich w kręgu. Gdy po chwili pozostali wrócili do swoich rozmów, spytała:

- Dlaczego nie przedstawiłeś mi kobiet?

Ryana tylko wzruszył nonszalancko ramionami i odpowiedział:

- Nie znam ich i nie poznam. One będą siedzieć z nami jedną lub kilka nocy w świetle reflektorów zespołu i znikną, jakby nigdy ich tu nie było.

Sky zdumiała jego szczerość. Łatwiej byłoby skłamać, zamiast tego skonfrontował ją z nieprzyjemną prawdą.

Mimo że nie była szczęśliwa z tego wyjaśnienia, trafiło ono do jej przekonania. Jej samej również się wydało, że wszystkie kobiety były przyciągane do Fire&Ice jak ćmy do światła. Skinęła tylko głową i w zamian otrzymała aprobujący uśmiech Ryana.

- Wezmę nam coś do picia. - Uśmiechnął się Ryana i poklepał ją po tyłku, co oznaczało, że ma wstać.

Wyczuła szansę na ucieczkę, ale tylko na moment, bo stanął obok niej, spojrzał jej głęboko w oczy i powiedział:

- Jeśli przyjdzie ci do głowy zniknąć mi z pola widzenia, pobiegnę za tobą, przerzucę cię przez ramię jak twój przyjaciel neandertalczyk i przywlekę tutaj z powrotem.

Sky przełknęła, skinęła głową i usiadła na krześle, które zwolnił. Rozmowy przy stole umilkły i spojrzenia wszystkich obecnych wyrażające najróżniejsze odczucia

wędrowały między Ryanem a nią.

Mężczyzna obok niej, Alex, jeśli dobrze pamiętała, odwrócił do niej i spytał:

- Sky, jak to robisz?

Nie rozumiała, co miał na myśli, również była zajęta samą sobą i chaosem, który w niej zostawił Ryan. W niepewności wzruszyła ramionami, nie powiedziała ani słowa i ciągle spoglądała to na ludzi wokół, to na ziemię.

- Ach, rozumiem – powiedział inny facet, Ty lub Tom? Nieistotne, ponieważ w momencie, w którym uśmiechnął się szyderczo do tłumu, niepewność Sky raptownie zmieniła się w złość. Posłała mu lodowate spojrzenie. Skrzywił się, czym ponownie doprowadził Alexa do śmiechu, zanim ten parskając, powiedział:

- Ja też!

Widocznie wszyscy rozumieją poza mną, pomyślała wkurzona Sky. Nadal kipiała wewnątrz, gdy Ryan wrócił z ich napojami. Mimo to podniosła się, pozwoliła mu usiąść i robiła dobrą minę do złej gry.

Uśmiechnęła się słodko i podziękowała grzecznie. Z powrotem siadła na jego kolanach i przytuliła się do niego tak samo jak inne kobiety przy stole. Ryan zmarszczył czoło wyraźnie zdezorientowany jej zachowaniem.

Odczekała, aż rozpoczęły się rozmowy przy stole i zauważyła, że Ryan się rozluźnił. Zwróciła się do niego i powiedziała słodko:

- Ryan, muszę na chwilę tam, gdzie księżniczki chodzą pieczętą.

Ok, może trochę przesadziła. Aby złagodzić ostrość słów, przewróciła oczami, wskazała na kobiety wokół i wstała. Ryan zaśmiał się i dał jej klapsa w tyłek.

Odwróciła się i obrała kurs na toalety. Jak tylko była poza zasięgiem jego wzroku, zmieniła kierunek i poszła do stołu Setarips.

Ryan

- Dlaczego, do diabła, przedstawiłeś jej nas? - zapytał Chris, jak tylko Sky była poza zasięgiem słuchu. Ryan, który nadal się w nią wpatrywał, wybudził się z transu.

- Jest kimś szczególnym. - To była jego jedyna odpowiedź. Zdezorientowane spojrzenia trafiły w niego, ale jedyne co mógł, to wzruszyć ramionami. Sam nie wiedział, co go opętało. Kobiety wokół były dodatkami, ciągle wymienianymi.

- Ma coś w sobie – powiedział Alex i zarobił tym warknięcie Ryana „NIE”.

- Zapomnij o tym, nawet mnie odprawił z kwitkiem. Na całe dwa tygodnie! - wtrącił się Shane do rozmowy. Zdenerwował go ten temat, ponieważ nie miał wytłumaczenia dla swojego zachowania i nie mógł go również wyjaśnić innym.

Jego wzrok ponownie powędrował w stronę toalet. Wcześniej była taka ugodowa, a teraz nie było jej już cholernie długo.

Stał się niespokojny i zwrócił się do swoich przyjaciół:

- Czy powiedzieliście jej coś, gdy mnie nie było?

- Właściwie nie. Alex zapytał ją, jak to robi – odpowiedział Chris i Ryan drgnął.

Żadnych pytań, to tkwiło mu w głowie. Czy właściwie można było zakwalifikować to jako pytanie? Nie, Sky nie była tak stuknięta.

- Coś jeszcze?

- Nic. Wszyscy wiedzieliśmy, czego u niej szukasz, gdy się tak wierciła pod naszymi spojrzeniami. A gdy po kilku sekundach wkurzyła się i niemal zasztyletowała wzrokiem Chrisa, Alex też był naszego zdania – odpowiedział Jason.

Ryan jęknął głośno. Znał to spojrzenie. I nie wróżyło nic dobrego!

- Nie zwracaj sobie nią głowy, kochanie, chętnie osłodzę ci dzisiejszy wieczór... - wymruczała mu w ucho jedna z grupowych dziwek.

Wkurzył go jej podryw. Zmarszczył czoło i z wyraźną niechęcią odepchnął ją od siebie. Spojrzała na niego ze złością, ale było mu to obojętne.

Ponownie jęknął i powiedział:

- Wielkie dzięki, chłopaki, właśnie schrzaniliście mi cholernie dobre pieprzenie!

Otrzymał oburzone piski od kobiet i skruszone lub pełne niezrozumienia spojrzenia od mężczyzn.

- Ona niestety jest trochę za mądra dla waszych niezbyt subtelnych podtekstów – dodał, wyjaśniając. Teraz we wszystkich spojrzeniach było poczucie winy. - Idę jej poszukać – warknął rozgniewany na kolegów, którym nie mógł nawet na kilka minut powierzyć inteligentnej dziewczyny.

- Przykro mi, człowieku – zawołał za nim Ty. Odchodząc, usłyszał jeszcze kilka „sorry” od kolegów, ale one niczego nie mogły mu zadośćuczynić.

A przede wszystkim braku Sky! Po kwadransie i niezliczonych rozmowach z ludźmi, którzy go rozpoznali, dotarł wreszcie do stolika Setarips.

- Hej, ludzie – zawołaj nadzwyczaj radośnie do wszystkich wokół. - Widzieliście Sky?

Gregor spojrział na niego ostro, więc miał trudność z utrzymaniem wesołej miny.

- Nie czuła się dobrze – powiedział i nie spuścił Ryana z oczu.

- Och, okej, to zajrzę do niej. - Próbował nie dać zauważyć swojego gniewu.

- Nie trzeba, Fabio z nią poszedł. Maya już cię szuka, bo Sky uważała, że powinniśmy ci to przekazać, gdybyśmy cię zobaczyli.

Jego wzrok był nadal czujny jak u drapieżnika czekającego na błąd swojej zdobyczy. Jednak Ryan był zbyt dobry w tej grze, aby dać coś po sobie poznać.

- Ok, super. Dzięki! W takim razie jutro do niej zajrzę.

Wewnętrznie musiał zacisnąć zęby. Pobiła go jego własną bronią. I wymknęła mu się postępem! Ale suka! Ale tak łatwo jej nie pójdzie z nim. Pragnął jej i dostanie ją. Nieważne, ile to będzie kosztować!

5. WIELKIE UKRYWANIE SIĘ

Sky

Spała jak zabita. Sensacyjny orgazm z minionego popołudnia i emocjonalne wyczerpanie przez zbyt wiele rozmyślań całkowicie ją wykończyły. Gdy się obudziła, namiot był już pusty i ze zdziwieniem zobaczyła na zegarku, że jest już dwunasta. Normalnie nigdy nie spała tak długo.

Dobrze, dzięki temu jej rzekoma choroba była wiarygodniejsza. Miała uczucie, że nie wszyscy jej uwierzyli.

Teraz rozkoszowała się tylko ciszą w namiocie, ponownie wtuliła się w śpiwór i zasnęła, rozmyślając o poprzednim dniu.

Wydawało jej się, że minęło zaledwie kilka minut, gdy poczuła delikatny pocałunek na czole.

- Hej, skarbie, obudź się! - Rozpoznała głos Fabia, gdy budziła się z półsnu.

- Hmm? - wymruczała.

- Trochę martwimy się o ciebie, kochanie, mamy wezwać lekarza? - zapytał Gregor i brzmiał na naprawdę zmartwionego. Teraz Sky definitywnie się obudziła. Gregor nigdy się nie martwił, o nikogo. Chyba że chodziło o Ninę, jego małą i cichą adoptowaną siostrę. Po za tym był zawsze w dobrym nastroju i pełen optymizmu. Ale jeśli nawet on się martwił, to widocznie zbyt długo przebywała w świecie snu.

- Nie, nie, wszystko ok! - odpowiedziała jeszcze rozespanym głosem. W namiocie poza Fabiem i Gregorem byli też Maya, Jack i Taylor. Zmarszczyła czoło.

- Co wy wszyscy tutaj robicie? - zapytała.

- Pff, Sky, mamy trzecią po południu, a ty, poranny ptaszku, nadal śpisz! - To był komentarz Mai.

- Och, przepraszam bardzo! Sądzę, że moje ciało wzięło sobie tylko dokładnie to, czego nie otrzymywało w ostatnich miesiącach. – Sky uciekła się do przekonującej wymówki dla swojego zachowania.

- Oczywiście, skarbie, przecież rozumiemy. - Uspokoił ją Jack, jednak mogła zobaczyć, że inni jej nie wierzyli. Ziewnęła przeciągle i przeciągnęła się błogo jak

zadowolony, gruby kot, i powiedziała:

- Myślę, że po prostu muszę przez jeden dzień nic nie robić!

Również to spotkało się z jednym czy kilkoma niedowierzającymi spojrzeniami, jednak w końcu wszyscy skinęli głowami i zostawili ją ponownie samą z jej myślami. Jednak diabeł dalej w niej siedział i szeptał, że natychmiast powinna iść do Ryana i kontynuować w momencie, w którym się wczoraj zatrzymali. Tylko tym razem wykluczając publiczność.

Przez resztę dnia pozostała w śpiworze. Również pod wieczór nie wyszła z niego z obawy, że ktoś mógłby ją przejrzeć. Przyjaciele zaglądali do niej przez całe popołudnie. Raz, żeby porozmawiać, innymi razami, aby przynieść jej coś do jedzenia lub do picia.

Z jednej strony była im wdzięczna za troskę. Zaś z drugiej chciała mieć po prostu spokój, aby uporządkować myśli. Do tego było jej przykro, że sprawiła wszystkim tyle kłopotów, chociaż czuła się dobrze i chciała przeboleć swoje zachowanie poprzedniego dnia.

Ryan

Wstał wcześniej i poszedł pobiegać w nadziei wyśledzenia Sky. Nie udało się!

Przez cały dzień włączył się po drodze do wału i rozglądał za nią. Bezskutecznie!

Już miał się przespacerować do jej obozu, gdy późnym popołudniem spotkał Mayę.

- Cześć, co tam u Sky? - zapytał od razu.

- Jest dosyć wykończona i śpi już cały dzień – odpowiedziała i zlustrowała go, prawdopodobnie szukając zdradzających go oznak winy lub czegoś podobnego.

Może sobie długo szukać! Pomyślał, ponieważ wiedział, że jego twarz absolutnie nic nie zdradzała.

Maya skinęła głową, jakby była zadowolona z jego reakcji. Jej wyraz twarzy stał się trochę bardziej otwarty i mówiła dalej:

- Śpi dużo i mówi, że chce, aby ten dzień posłużył jej do naładowania baterii.

To nie do końca była prawda, był tego pewien. Maya coś zatajała przed nim. Ale był też pewien, że to coś nie miało z nim nic wspólnego.

- Przyjdzie dzisiaj wieczorem? - dowiadywał się. Uśmiech Mai stał się łagodniejszy.

- Nie, powiedziała, że wolałaby poleżeć. - Po krótkiej przerwie dodała: - Ale poza nią wszyscy wychodzimy. Mamy doroczne spotkanie grupy z organizatorem. Wiesz, że obecność jest obowiązkowa.

Zdecydowanie sojuszniczka.

- Dzięki – powiedział i nie mógł powstrzymać konspiracyjnego uśmiechu.

Maya również uśmiechnęła się w odpowiedzi i odwróciła do odejścia. Po powrocie do obozu większość jego kolegów była już wśród żywych.

- I jak tam twoja pięknotka? - zapytał Alex, który spoglądał jeszcze rozespanym wzrokiem. Spojrzenie Ryana się zachmurzyło.

- Jeszcze jej nie widziałem, odkąd wypłoszyliście ją tak chwalebnie.

- Nie każdy mógł przypuszczać, że jest taka wrażliwa, a ty dostaniesz szału, gdy księżniczka Sky się oddali – skontrował Luce.

- Mój Boże, Luce, nie kapujesz, że ona wyśmiewała się z tych płytkich kobiet przy stole? - Teraz również Ty włączył się do rozmowy.

- Nie, byłem zajęty, sorry. Ale sądzę, że masz rację. - Uśmiechnął się Luce.

- Wyruszamy o piątej. Więc masz jeszcze godzinę, aby sobie wypocząć, zanim wystartujemy z następną rundą – powiedział Alex do Ryana.

- Okej, będę na przedstawieniu, ale nie zostanę na imprezie, chcę iść do Sky.

Wszyscy skinęli głowami aprobująco i potem nastąpiła odpowiedź Ty'a:

- Przeprowadź ją następnym razem. Spokojnie, będziemy wiedzieć, jak się zachowywać!

* * *

Przedstawienie przebiegło bez zarzutu, chociaż myśli Ryana wciąż wędrowały do Sky. Pogratulowali sobie wzajemnie i nawet zabrał się z nimi na drinka.

Na schodach do pomieszczeń organizatora, zobaczył Setarips. To była jego szansa. Wypił resztę piwa i udał się w drogę.

Obóz Setarips był opuszczony. Ryan zakradł się do namiotu, aby zobaczyć Sky. Faktycznie leżała na boku w śpiworze, otulona nim. Twarz miała zwróconą ku niemu, a nogi przyciągnięte do ciała. Wyglądała tak krucho, że aż go to zabolowało.

Wsunął się do namiotu i położył obok niej. Ostrożnie pogłaskał ją po policzku i delikatnie pocałował w czoło. Jej powieki zatrzepotały.

- Ryan? - wymamrotała z niedowierzaniem.
- Dzień dobry, księżniczko, dobrze spałaś?
- Co tu robisz?
- Doglądam cię. Byłaś bardzo długo w toalecie. - Zaśmiał się szyderczo.

Zaczerwieniła się i wymruczała:

- Sorry.
- Martwiłem się o ciebie – przyznał. Zmieszana spojrzała na niego.
- Dlaczego?
- Szczerze? Po prostu zwiłaś! A nie skończyliśmy!

Próbowała ukryć głowę w śpiworze. Nie mógł na to pozwolić. Bez namysłu rozpiął suwak jednym szarpnięciem i chciał po prostu wczołgać się do śpiwora, gdy zobaczył ciało Sky i zastygł.

Jego „Wow” i jej „Co to ma być?” nadeszły jednocześnie.

Wyrwała mu śpiwór z rąk i opatulila się nim wyraźnie zawstydzona.

Miała na sobie jedynie staniczek i mocno wycięte stringi. Oba z czarnej koronki, przy których jej skóra wydawała się blada.

Rzadko widywał tak perfekcyjne ciało, przynajmniej na tyle, na ile mógł dostrzec przez ten moment.

Idealne, pełne piersi, wąska talia i płaski brzuch. Kobięce biodra i nieskazitelne uda. Obłądne!

Przybliżył się do niej i powoli wsunął za nią do śpiwora.

- Oczekiwałaś gości? - zapytał ją obłudnie, aby oddalić jej uwagę od swoich zamiarów.

- Boże, nie, ale wiesz, jak gorąco robi się tu w środku w południe?

- Rozumiem. Ale wiesz, jak gorąco mi się właśnie zrobiło? Rany, Sky, przez ten widok od razu stwardniałem. - Z tymi słowami przytulił się do jej pleców i przycisnął swoją

erekcję do jej pośladków. Leżeli teraz na łyżeczkę, a jego ręka znajdowała się na jej brzuchu. Drugą wsunął pod jej głowę. - Co ty ze mną robisz? - wymruczał w jej włosy.

- Nic! Przecież chciałam dzisiaj tylko odpocząć, gdy pojawiłeś się tu, o tak sobie!

Delikatnie zaczął kreślić kręgi na jej brzuchu. Westchnęła błogo.

- Nie mogłem inaczej. Wkradłaś się do moich myśli i od kilku dni jestem tak napalony na ciebie, że wczoraj nawet doszedłem w spodniach.

Z tymi słowami ponownie przycisnął ją do siebie i potarł trzonem o jej szczelinę między pośladkami. Nawet cienki materiał spodni kuglarskich był dla niego zbyt wielką przeszkodą między nimi. Czuł gorącą skórę jej pleców i chciał poczuć ją również fiutem.

- Pragnę cię, Sky! - Pozwolił swojej ręce wędrować wyżej, aż otarł się o jej biust. Wydała z siebie przytłumiony jęk, co uznał za zaproszenie, i dalej pieścił jej pełne piersi. Sutki już sterczały i napierały na materiał staniczka. Jęknęła ponownie i wygięła się w kierunku jego rąk.

Nie mógł już dłużej wytrzymać, wziął w rękę jej lewą pierś i nacisnął lekko, ale zdecydowanie. Nie dał rady objąć jej całej. Była nabrzmiata, ale jednocześnie miękka i ciepła.

- Mój Boże, Sky, twoje ciężkie cycki zapierają dech w piersi! - wyszeptał jej do ucha, a potem go polizał.

Zadrzała. Poszedł o krok dalej. Wziął jej stromo sterczący sutek między palce i ścisnął go. Znowu jęk. Coraz trudniej było mu się kontrolować, jednak nakazał sobie cierpliwość. Pobawił się jeszcze trochę jej biustem, potem powędrował ręką ponownie w stronę brzucha.

Przytuliła się do niego, a Ryan potarł o nią stromo wzniesionym kutasem, aby uzyskać ulgę.

Jego dłoń powędrowała jeszcze niżej i położył ją z lekkim naciskiem na wznórek łonowy. Unieruchomił jej podbrzusze, żeby móc się mocniej pocierać o jej pośladki.

Nadal całując jej szyję i ramię, mruzczał:

- Doprowadzasz mnie do szału. Jestem przez ciebie tak napalony, że z ledwością potrafię się kontrolować. Nie mogłem przez cały dzień myśleć o niczym innym, jak o zanurzeniu się w twojej przemoczonej cipce.

Z tymi słowami wsunął rękę pod skraj jej majteczek, a jego palce prześlizgiwały się po gładko wygolonych fałdkach.

- O kurwa, jesteś już taka wilgotna! Tak niewiarygodnie mokra! Chcę cię posmakować, Sky! Chcę soku z twojej cipki na swoim języku, gdy dojdiesz!

Sky wydała z siebie gardłowy jęk i obróciła się na plecy. Większego zaproszenia nie potrzebował. Rozsunął śpiwór na boki i podziwiał jej ciało.

- Nigdy wcześniej nie widziałem równie pięknej kobiety – wyszeptał i pociągnął miseczki stanika w dół tak, że jej piersi wyskoczyły.

Wziął stromo sterczący sutek do ust, najpierw bawił się nim językiem, a potem wessał go mocno. Tymczasem drugą ręką gładził jej drugą pierś i nieustannie szczypał twarde szczyt.

Wygięła górną część ciała w jego kierunku. Musiał się zatrzymać, aby sobie utrwalić ten obraz, gdy tak leżała, cicho jęcząc, a jej ciało błagało o więcej. To był wspaniały widok.

Całując jej szyję aż po ucho, wyszeptał gardłowo:

- Kiedyś będziesz mnie błagać o więcej, ale dzisiaj wystarczy mi to, co zdradza twoje ciało.

Znowu jęknęła.

O tak, Sky, rozpalają brudne gadki w łóżku. Pocałował ją wzdłuż linii szczęki aż po wargi i wsunął język do jej ust.

Całowali się żarliwie, podczas gdy swoim kroczem naciskał na nią. Ponownie zaczął się o nią pocierać i wsuwał język w jej usta w takim samym rytmie. Kontynuował tę grę przez kilka minut, aż doszedł do wniosku, że sam nie jest w stanie znieść więcej.

Potem wracając, ponownie pocałował jej szyję i zatrzymał się jeszcze raz przy jej wspaniałych piersiach. Pieścił je i delikatnie przygryzał ich szczyty. Wydała z siebie przytłumiony okrzyk i mocno wczepiła się w jego włosy.

- Lubisz mocno – wymruczał, uśmiechając się i od razu ugryzł ją jeszcze raz. Odwróciła się znowu i poniosła ku niemu podbrzusze w niemym zaproszeniu. Ryan przycisnął do podłogi ją rekami umieszczonymi na jej biodrach.

- Nie tak niecierpliwie, mała, dzika kotko. - Całując ją, schodził niżej, na chwilę zatrzymał się przy pępku, gdy palcami bawił rąbkiem jej stringów. Pociągnął za nie i Sky natychmiast uniosła biodra, aby ułatwić mu ich ściągnięcie.

Bawił się przez moment myślą, żeby potrzymać ją jeszcze trochę w niepewności, ale nie potrafił okiełznać własnej niecierpliwości i ściągnął jej maleńkie majteczki. Niepostrzeżenie włożył je do swojej kieszeni. Na wszelki wypadek chciał mieć pamiątkę po Sky.

Poprowadził dłonie do wnętrza jej ud i podążył pocałunkami śladem swoich rąk.

Jej oddech stał się bardziej urywany, stała się woskiem w jego dłoniach. A gdy dotarł twarzą między jej uda, zaparło jej dech.

- Jesteś tak piękna tu na dole, Sky. I pachniesz po prostu cudownie. Teraz będę cię smakował, księżniczko.

Potem obniżył usta do jej centrum, a ona jęknęła głośno. Lizał ją i ssał, a gdy wsunął w nią w palec, krzycząc, osiągnęła zapierający dech w piersiach szczyt.

Wyprostował się i obserwował, jak wybrzmiewały jej fale. Pochylił się nad nią, pocałował ją delikatnie i wyszeptał:

- Nie znam niczego tak pięknego, jak ty w tym momencie, skarbie.

Ściągnął spodnie i nasunął kondom wyciągnięty z portfela. Ryan obniżył się znowu pomiędzy jej nogi i pocałował ją jeszcze raz.

Pieścił delikatnie jej nadwrażliwe ciało i czekał, aż jej pobudzenie ponownie wzrośnie. Pogłębił pocałunek, a jej ruchy ponownie stały się żarliwe. Gdy zaczęła się pocierać mokrą cipką o jego wypełnionego po brzegi fiuta, jęknął głośno.

- Nie dam rady dłużej czekać, Sky!

- Więc nie rób tego.

To był pierwszy raz, gdy coś do niego powiedziała. Samo brzmienie jej głosu, szorstkie, seksowne i ochryple, spowodowało, że niemal eksplodował. Spojrzał jej w oczy i powoli wszedł w nią.

- Kurwa, Sky, jesteś tak gorąca, tak mokra i tak cholernie ciasna! - Ryan musiał zatrzymać się w połowie drogi. Nie tylko dlatego, żeby jej nie skrzywdzić, ale również aby od razu nie dojść.

Powoli wysunął się z niej tylko po to, aby od razu wejść w nią ponownie. Z każdym pchnięciem zanurzał się w niej głębiej i zastygał, aż wszedł w nią do oporu.

- Wszystko ok? - zapytał delikatnie i szczerze się martwił, że jest dla niej za duży. Skinęła głową i poruszyła biodrami w cichym zaproszeniu, aby w końcu zaczął się w niej poruszać. Poddał się jej niecierpliwości z warkotem i głębszym pchnięciem.

Zadrżała i jęknęła, również on, już tak twardy, dotarł do swojej granicy. Pocałował ją delikatnie, jednak pocałunek szybko stał się namiętny. Zaczął się ostrożnie poruszać w niej.

Szybko stała się bardziej energiczna w swoich ruchach i wychodziła naprzeciw każdemu jego pchnięciu. To nie trwało długo i zadrżała pod wpływem ogromnego orgazmu, który również Ryana zepchnął nad przepaść. Doszedł z głośnym okrzykiem, a potem runął na nią, ciężko oddychając.

Ich serca mocno waliły. Podparł się na przedramionach, aby uwolnić ją od swojego ciężaru.

Pocałował ją delikatnie, potem przetoczył się na bok i przytulił ją do swojej piersi. Obydwoje oddychali ciężko, a Ryan delikatnie gładził Sky po plecach.

Po pewnym czasie, gdy właśnie w pełni zaspokojony zasypiał, Sky powiedziała cicho:

- Musisz już iść.

Najpierw Ryan nie mógł pojąć znaczenia tych słów. Gdy dotarły do niego, spojrzał na nią.

- Musisz już iść – powtórzyła z naciskiem. - To jest namiot do spania dla całej grupy, Ryan, nie uprawiamy tu żadnego seksu!

Roześmiał się.

- Ty tak na poważnie? Właśnie uprawialiśmy wspaniały seks we wspomnianym namiocie, a ty wyrzucasz mnie za drzwi niemal od razu, jak z ciebie wyszedłem.

Zaczerwieniła się i wyglądała przy tym tak śliczniutko, że musiał ją pocałować. Potem uśmiechnął się szelmowsko i powiedział:

- Z minuty na minutę podobasz mi się coraz bardziej, słodka Sky.

Wstał i nałożył spodnie. I tak nie wiedział, co go doprowadziło do tego, że chciał się do niej przytulać.

Ledwie mógł wierzyć, że jakaś kobieta kiedykolwiek chciałaby się go pozbyć tak po prostu. Pochylił się nad nią jeszcze raz i pocałował ją ponownie.

- To było zajebiste, Sky! Cieszę się na powtórkę. Do jutra, księżniczko, śpij dobrze!

Usłyszał jeszcze westchnienie Sky, gdy opuszczał namiot, i uśmiechnął się do siebie. Ten urlop stawał się coraz lepszy.

* * *

- Och, dostał pieprzenie miesiąca – rozbrzmiało w obozie, gdy tam dotarł. Zezłościł się na bezczelność Chrisa. Nie, żeby nie zgadzał się z tym, co powiedział, ale to

określenie w stosunku do Sky w ogóle mu się nie podobało.

Chwycił Chrica mocno za kark i warknął:

- Zamknij pysk! Gównu ci do tego!
- Wow, brachu, spokojnie, przecież tylko żartowałem jak zawsze!
- Żadnych durnych odzywek w stosunku do Sky, to dotyczy was wszystkich!

Puścił Chrisa i położył się na jednym z leżaków przy ognisku. Nastrój ponownie stał się wesoły, gdy wieczorem reszta grupy wróciła do obozu z kobietami. Po chwili dołączył do niego Shane.

- Co tam u ciebie słychać? Dopadłeś Chrisa?
- Daj spokój, Shane. Nie chcę tylko żadnych głupich komentarzy od was!
- W porządku, ale gdybyś po prostu wszystkim wyjaśnił, dlaczego jesteś taki przewrażliwiony, jeśli chodzi o Sky, z pewnością przestaliby.
- Wiem, Shane. Istnieje wiele powodów i żaden. Oświecę cię, jak tylko sam to ustalę. Posłuchaj, chcę się trochę zdrzemnąć. Tak, jak to już Chris całkiem prawidłowo zauważył, właśnie uprawiałem naprawdę świetny seks. Ale jeszcze nie miałem okazji zdrzemnąć, bo Sky, tak jakby, mnie wyrzuciła. Zatem daj mi trochę spokoju, ok?

Grzmiący śmiech Shane'a rozległ się w obozie.

- Naprawdę coraz lepiej rozumiem, co w niej widzisz. - Shane uśmiechał się dalej. Klepnął Ryana w ramię i poszedł z powrotem do obozu.

Cieszył się ciszą, przez jakiś czas pozwolił swoim myślom krążyć wokół Sky i wreszcie zasnął.

Sky

- Sky, wróciliśmy ze spotkania grupowego. Jak z tobą? - zabrzmiał głos Mai na zewnątrz. Sky wywietrzyła już namiot i usunęła wszelkie zdradzające ją ślady spotkania z Ryanem.

- Lepiej, dzięki. Jakies nowe wieści od szefa?
- Nie, tylko to, co zwykle. Żadnych śmieci, żadnych plastikowych butelek, wszystko

autentycznie dla turystów, bla, bla, bla. Ta sama śpiewka co każdego roku – odpowiedziała Maya, gdy weszła do namiotu.

Spojrzała na Sky badawczo, uśmiechnęła się i powiedziała:

- Chciałabyś o czymś porozmawiać. - Sky potrząsnęła głową. - Hmm, pozwól mi to inaczej sformułować. Czy Ryan tu przyznał, gdy nas nie było? - Próbowała wsunąć głowę do śpiwora, gdy Maya powiedziała: - Oczywiście, mogłabym się podzielić moimi podejrzeniami z resztą grupy.

Na to usiadła gwałtownie.

- Nie! Ok... tak, uprawialiśmy seks. Było fantastycznie. Planujemy zrobić to ponownie. Wystarczy?

- Na początek. Idę do ogniska, idziesz ze mną?

- Nie, jestem zmęczona. - Maya skinęła tylko głową i zniknęła.

6. WE DWOJE, A JEDNAK SAMI

Sky

Przedpołudnie w obozie Setarips nie było spektakularne. Członkowie teamu byli dosyć skacowani, bo wczorajszego wieczoru długo jeszcze pili razem przy ognisku. Na obiad ugotowali zupę, a potem leżeli syci i zadowoleni w ciepłym słońcu.

- Potrzebuję klina na kaca, ktoś jeszcze? - zapytał Fabio wokół. Kilkoro wydało z siebie aprobujące pomruki, inni skrzywili twarze z obrzydzeniem. Fabio wstał i rozdzielił napoje. W końcu podszedł do Sky ze swoją butelką piwa i usiadł obok niej.

- Jak się miewasz dzisiaj, skarbie?

- Lepiej. Ale za to ty wyglądasz na dosyć wykończonego. – Sky uśmiechnęła się do niego.

- Tak, ostatnie piwo musiało być zepsute – odpowiedział z udręką Fabio.

- Słyszałam, że dzisiaj i jutro John dostanie wolne i przyjedzie, aby świętować z nami swoje urodziny – powiedziała, przewracając się na brzuch. Splotła ręce pod twarzą i położyła na nich głowę, zwracając ją w stronę Fabio.

- Tak, przyjedzie koło piątej, potem pójdziemy wszyscy razem i będziemy świętować na rynku. Dzisiaj wieczorem gra tam zespół. Całkiem fajnie się splotło to z jego świętem.

- Dobrze, więc powinniśmy się pomału przygotowywać. Przecież mamy już trzecią, a większość z was nie wzięła jeszcze dzisiaj prysznic. - Fabio skrzywił twarz.

- Zgadza się, śmierdzą jak pijany niedźwiedź. Lepiej już pójść. - Patrzyła na niego, gdy zniknął w namiocie.

Sky zdecydowała się na granatową sukienkę bez ramiączek z wbudowanym gorsetem. Była piękna, długa i obficie haftowana. Maya musiała pomóc jej ją założyć, bo nie poradziłaby sobie sama ze sznurowaniem na plecach. Spięły sobie nawzajem włosy i delikatnie się pomalowały.

- Zoey, z tobą wszystko w porządku? - zapytała Sky swojej przyjaciółki, która wydała się jakoś blada.

- Tak, mam tylko nadzieję, że dzisiaj z Johnem nie będzie nazbyt dziwacznie.

- Dlaczego?

- No cóż, nie rozstaliśmy się w zbyt dobry sposób.

- Z pewnością nie zrobi żadnego dramatu.

Zoey uśmiechnęła się z wdzięcznością i nieco zrelaksowała.

Jakiś czas później w obozowisku pojawił się John z szerokim uśmiechem. Grupa zaśpiewała dla niego wspólnie „Happy Birthday” i wszyscy stuknęli się kieliszkami z szampanem. Wszyscy obejmowali Johna i składali mu życzenia urodzinowe. Potem wspólnie wyruszyli na rynek.

* * *

Gdy dotarli na miejsce, pili i cieszyli się przedstawieniem. Sky śledziła z ciekawością występ Ryana i jego przyjaciół.

Mieszanka ognia i akrobatyki podobała się jej za każdym razem. Wszyscy chłopcy wyglądali oszałamiająco w swoich luźnych spodniach i z nagimi torsami. Kiedy tak stali tam na gorze, na scenie, równie dobrze mógłby to być casting na modelów męskiej bielizny.

- Do tej pory nie zauważyłam, że cała grupa Fire&Ice wygląda, jakby właśnie wyszli z agencji dla modeli – powiedziała, gdy członkowie grupy na scenie ustawiali się obok siebie, aby się uklonili.

- Bo widziałaś tylko Ryana. – Zachichotała Maya i rozbawiona trąciła ją łokciem w bok. Ryan szukał jej wzrokiem i uśmiechnął się do niej filuternie, zanim zeskoczył ze sceny i wystartował w jej kierunku.

- Złowiłaś jednego z ogniowej grupy, Sky? - docinał jej John. Zaczerwieniła się, a Fabio wykrzywił twarz ze złości. - Ok, to wystarczająca odpowiedź. - John roześmiał się i podniósł kieliszek, aby ponownie stuknąć się ze wszystkimi.

Ryan

Nastroj był rozluźniony i wszyscy byli już lekko wstawieni, gdy dotarł do stołu.

- Hej, ludzie, jak leci? - przywitał się z grupą. Pochylił się nad Sky, pocałował ją w czoło i podniósł bez ceregieli, żeby usiąść na jej krześle i posadzić ją na swoich kolanach. Wyszczерzył się, a ona uśmiechnęła się nieco niepewnie.

Oczywiście zaskoczył ją swoją otwartą zażyłością. Jednak nie miał ochoty zaczynać od nowa bawić się w kotka i myszkę.

Dotarł już daleko i dzisiaj chciał dokładnie tam zacząć, gdzie się wczoraj zatrzymali.

- Hej, skarbie, wszystko w porządku? - zapytał i pocałował ją krótko w usta. Odwróciła się nieco i nieznacznie skinęła głową.

- Tak, świętujemy dzisiaj urodziny Johna – odpowiedziała i wskazała na przystojnego blondyna. Zmierzył go krótko i był pewien, że nie stanowi dla niego żadnej konkurencji.

- Zatem wszystkiego najlepszego, John. Mam nadzieję, że będziesz porządnie świętować!

- Dzięki, człowieku! Wezmę jeszcze kolejkę, to będziemy się mogli napić razem.

Ryan przytulił Sky mocniej i wyszeptał jej ochryple w ucho:

- Wyglądasz dzisiaj czarująco.

- Dzięki – odpowiedziała krótko.

- Co się dzieje?

- Fabio... obiecałam mu, że nie będę przed jego nosem flirtować.

- Flirtujesz ze mną? W tym momencie bardziej wydaje mi się, jakbyś odprawiała mnie z kwitkiem – odparł. Potem powiedział nieco poważniej: - No przestań, Sky, co to ma być? Myślałem, że jest twoim przyjacielem. Dlaczego miałby stanowić o twoim życiu?

Sky w zamyśleniu zmarszczyła czoło i skinęła głową z wahaniem.

Dzięki Bogu, wraca jej rozsądek! - pomyślał Ryan, gdy Sky oparła się o niego delikatnie.

John wrócił z napojami i Sky odwróciła się trochę, aby wziąć dla nich dwa drinki z tacy. Potem oparła się o niego ponownie i obróciła nieco na lewo, aby wznieść toast z Mayą.

W lewo, w prawo, do przodu, do tyłu, to trwało dłuższy czas, ponieważ ciągle proszono ją o wzniesienie toastu z kimś z grupy. Widział uśmiechy i domyślne spojrzenia kilku mężczyzn i obserwował, jaką przyjemność sprawiało im dręczenie go i ciągle namawianie Sky do stuknięcia się szklankami. Z każdym jej ruchem stawał się twardszy, a jego spodnie naprężyły się w mgnieniu oka przez erekcję. Chwycił mocno jej biodra i uda i silnie przytulił do krocza. Drgnęła, gdy poczuła jego erekcję przy swoim boku.

- Przestań się tak wiercić, jeśli nie zamierzasz od razu iść do namiotu i pieprzyć się ze mną, aż problem w moich spodniach zostanie rozwiązany.

Uśmiechając się, Sky oparła się o niego, pocałowała linię jego szczęki aż po ucho i wyszeptała:

- Musisz jeszcze trochę poczekać, tygrysie. Dzisiaj powinniśmy świętować urodziny Johna, nie możemy teraz tak po prostu zniknąć!

- O, Boże, złaż ze mnie, czarownico, muszę odpocząć! - odpowiedział, dając jej klapsa w tyłek.

Sky

Roześmiała się i poczuła nieco odurzona przez drinki i fakt, że Ryan tak bardzo się na nią napalił, iż wystarczyły same jej niewinne ruchy na jego kolanach, aby się podniecił.

Roześmiana podeszła do Mai, aby razem z nią zatańczyć do muzyki zespołu występującego dzisiaj wieczoru.

Gdy później tańczyła blisko i prowokująco razem z Mayą, ta wyszeptała jej na ucho:

- Dosłownie rozbiera cię wzrokiem. Nie sądzę, aby dał radę jeszcze długo nad sobą zapanować.

Sky zerknęła na Ryana, który w tym momencie wstał i skierował się do niej. Podeszedł do niej nadzwyczaj niedbale i miał uśmiech na twarzy. Ale jego wygląd nie mógł zmylić Sky. Widziała drapieżnika w jego oczach. Stał za nią i przyciągnął ją za biodra do swojej piersi.

Przytuliła się do niego, oparła głowę na jego ramieniu i lubieżnie zakręciła pośladkami przy jego podbrzuszu. Pocałował zagłębienie jej szyi i wyszeptał jej w ucho:

- Nie zostaniemy tu długo, jeśli nadal tak będziesz robić, skarbie.

- Kto mówi, że tego chcę? - zapytała i nacisnęła na niego ponownie.

- Przez cały wieczór nie potrafię myśleć o niczym innym, jak o ściągnięciu ci tej sukienki.

- Sądzisz, że mnie to nie nakręca? - zapytała, grając niewiniątko.

- Wiesz dokładnie, co myślę! A teraz pożegnajmy się wreszcie ze wszystkimi. Dostyc świętowania na dzisiaj. Pragnę cię! Teraz!

Droga powrotna trwała znacznie dłużej niż zwykle. Ciągłe się zatrzymywali, całowali i pieścili. Gdy dotarli przed namiot, zapalili małą latarnię. Na pytające spojrzenie Sky powiedział:

- Tak, jasna sprawa, że Shane musi spać dzisiejszej nocy gdzie indziej.

Wzrok Ryana prześlizgnął się po Sky i zobaczył, jak drży. Delikatnie pogłaskał jej ramiona aż po szyję i położył dłonie na jej twarzy. Potem ją pocałował. Delikatnie i z pełnym oddaniem.

Gdy uwolnił jej usta po ponad minucie, odwrócił Sky w kierunku wejścia do namiotu. Popchnął ją delikatnie, ale pewnie. Poczucia się jak jeleń osłepiony światłami reflektorów.

Namiot był przestronny jak dla dwóch osób. Mogli w nim stać pionowo. Na lewo i na prawo przy zewnętrznych ścianach było przygotowane po jednym miejscu do spania, a przy końcu każdego stała duża, stabilna, drewniana skrzynia. Ryan stanął za nią i owinał ramiona wokół jej bioder. Jego dłonie spoczęły na jej brzuchu.

Światło było przytłumione, tylko latarenka przed namiotem i prawie pełny księżyc dawały blask wewnątrz białego namiotu.

Przycisnął ją od tyłu i Sky poczuła jego twardość na pośladkach. Potem pocałował ją od nagiego ramienia po ucho i popchnął delikatnie w kierunku lewego miejsca do spania.

- Boże, Sky, tak długo czekałem, żeby cię tu mieć.

Przygryzł lekko jej ucho, a następnie polizał to miejsce. Opadł na jedną ze skrzyń i pociągnął ją tyłem na swoje kolana.

- Przez cały wieczór wyobrażałem sobie, jak zdzieram z ciebie tę sukienkę.

Dłońmi chwycił jej piersi. Ścisnął je lekko i chociaż ledwie mógł je objąć, wymruczał:

- Idealne. - I od razu ugryzł Sky w zgięciu szyi.

- Ciii, ciii – mrucał, gdy zadrżała. - Musisz mi to wybaczyć, Sky, przez cały wieczór tak cholernie mnie nakręcałaś, że teraz ledwie mogę nad sobą zapanować.

Dłońmi powędrował przez jej boki do pleców i popchnął jej górną część ciała do przodu. Uciekł mu przytłumiony jęk, gdy dzięki temu została mocniej przyciśnięta do jego podbrzusza.

- Zbyt duże napięcie sznurowania – powiedział, a potem dodał: - Klęknij przede mną, Sky, plecami do mnie. - Sky spełniła jego polecenie bez zastanowienia.

Jego ton przeniknął ją do szpiku kości i strzelił bezpośrednio w jej łono. Ponownie

jęknął.

- Gdybyś tylko wiedziała, jaki widok mi właśnie oferujesz, tak na czworakach przede mną. - Klęknął bezpośrednio za nią, między jej nogami i chwycił ją za biodra. Pchnął ją. - Boże, Sky, doprowadzasz mnie do szaleństwa. To niewiarygodnie trudne, nie ściągnąć z twoich bioder sukienki i tak po prostu cię nie wziąć! - Potarł się o nią i oboje jęknęli głośno.

Była tak niewiarygodnie napalona na niego, że teraz, mimo najlepszych chęci, nie potrafiła się dłużej kontrolować.

- Proszę, Ryan, rozwiąż wreszcie tę cholerną sukienkę. - Przycisnęła się trochę do jego twardości i, jęcząc, odrzuciła głowę. Ryan zjechał prawą ręką na jej pośladki.

- Cicho teraz! Jeśli twój słodki tyłeczek nadal będzie się o mnie tak pocierał, nie będę mógł niczego zagwarantować.

Jęknęła, gdy ból uderzył bezpośrednio w jej podbrzusze. Jęknęła ponownie, ale szybko to stłumiła tak, że z jej z ust wyszło tylko kwilenie.

Była tak podniecona jak jeszcze nigdy w swoim życiu. Ledwie mogła się jeszcze powstrzymać i była pewna, że kilka dotknięć z jego strony wystarczyłoby, aby osiągnęła orgazm.

Jej ramiona zaczynały już drżeć, więc opadła na przedramiona. Ponownie nadszedł głęboki warkot z jego strony. Chwycił jej spódnicę i przesunął ją na jej biodra.

Szybkim ruchem zdarł jej stringi i w następnym momencie wszedł w nią jednym, mocnym pchnięciem.

Oboje krzyknęli. Ból rozciągania był wyśmienity. Na chwilę zastygli, ciężko oddychając. Tak mocno wczepił się w jej biodra, że z pewnością zostaną na nich siniaki. Było jej to obojętne, z zadowoleniem powitała ból, który z każdym uderzeniem serca odbijał się echem w jej pulsującej łechtaczce.

Z tyłu za sobą usłyszała dyszącego Ryana mówiącego:

- Tak cholernie ciasna, tak cholernie mokra. Boże, to najlepsze, co kiedykolwiek czułem!

Potem wycofał się tylko po to, żeby w następnym momencie wbić się w nią jeszcze głębiej.

Zakwiliła, chciała go skłonić, aby poszedł dalej, więc jeszcze bardziej przycisnęła do niego tyłek w niemej prośbie, aż cały tkwił w niej.

Czuła się całkowicie wypełniona, a ból szybkiego rozciągania doprowadził ją na skraj potężnego orgazmu.

Skwitował jej reakcję dwoma uderzeniami po lewej i prawej stronie pośladków, na nagą skórę, które ostatecznie zepchnęły ją w przepaść.

Drżała na całym ciele i doszła tak potężnie, że rozbłysk kolorowych światełek przeszył jej pole widzenia. Krzyknęła głośno, żeby móc się uporać z impetem fali, która ją pochłonęła. Jego uchwyt na jej biodrach stał się jeszcze mocniejszy.

- Kurwa, Sky... - To było wszystko, co jeszcze wydobył z siebie, zanim zaczął pompować w nią szybsze, mocniejsze pchnięcia. To zajęło zaledwie kilka ruchów, zanim doszedł w niej z głośnym krzykiem. Gdy poczuła, jak jego sperma wytrysnęła w niej, doszła ponownie z nim.

Zgarnął ją i przewrócił się z nią na bok, nadal ciężko oddychając. Nadal był w niej, gdy drżąc położyła się plecami przy jego piersi. Pieścił jej brzuch przez sukienkę i całował jej ramię.

Wymruczał w jej skórę:

- Zniszczyłaś mój plan.

Nie rozumiała tych słów, była jeszcze całkiem uwięziona w niedawnych przeżyciach.

Przez jakiś czas jeszcze leżeli razem, aż Sky uświadomiła sobie, że wypływa z niej nasienie Ryana.

- Masz chusteczkę? - wymruczała sennie.

- Dlaczego?

- Nie chciałabym pobrudzić twojego śpiwora.

Zapadła krótka cisza, a potem:

- KURWA! Tak mi przykro, Sky. Kompletnie nie potrafiłem myśleć. Coś takiego jeszcze nigdy mi się nie przytrafiło. Jestem czysty, naprawdę. Tuż przed wyjazdem zrobiłem testy.

Nadal jeszcze częściowo była w transie. Wiedziała, że właściwie powinna z tego powodu o wiele bardziej się zdenerwować.

Ale również ona była winna i tak bardzo pochłonięta tym momentem, że nie mogła robić mu wyrzutów.

- Proszę, Ryan, uspokój się. Ja również dopiero co zrobiłam testy i jestem zabezpieczona. Oboje schrzaniliśmy, a teraz jest już za późno. I nic się nie stało, więc

dasz mi wreszcie chusteczkę albo coś innego, żebym się wyczyściła. - Ryan wyciągnął koszulkę ze skrzyni i rozpostart ją obok Sky. Obrócił ją na brzuch tak, że jej podbrzusze przylegało do podłoża.

Nie wiedziała, co zamierzał, ale była zbyt wyczerpana, żeby go o to pytać i po prostu pozwoliła mu na to. Mruknął zadowolony i od razu pojęła, że przyglądał się jej nagim pośladkom, gdy zaczął ją delikatnie głaskać. Drgnęła, gdy pogładził ją po wrażliwej, zaczerwienionej skórze.

- Twój tyłek wygląda prześlicznie z odciskami moich dłoni, Sky. A już samo myślenie o tym, jak zareagowałaś na uderzenia, nakręca mnie. - Ryan uklęknął po obu stronach jej ud i pocałował jej pośladki. Potem wyprostował się i zaczął rozsznurowywać gorset jej sukienki.

- Wszystko zaczęliśmy tak, jak powinniśmy, ale ty, czarownico, po prostu tak niesamowicie mnie nakręciłaś, że nie mogłem czekać ani sekundy dłużej!

Powoli rozwiązywał sznurowanie szlufka po szlufce i zauważyła, że jej klatka piersiowa powoli się rozszerzała. Jej oddech stał się głębszy i przeciągnęła się trochę, aby rozciągnąć napięte mięśnie.

- Przestań albo nie będę mógł skończyć cię rozbierać.

Gdy Ryan skończył, cofając się, usiadł tak, że ich łydki były obok siebie.

- Wstań na czworaka, Sky. - Jego ton, spokojny i pewny, uniemożliwił jej nieposłuszeństwo. Wyprostowała się, ale nie mogła się powstrzymać przed małym podrażnieniem go. Łukowo wygięła plecy brzuchem do przodu, odrzuciła głowę i gardłowo jęknęła.

- Sky! - I Ryan natychmiast ugryzł ją w tyłek. Sky zakwiliła cicho, gdy delikatnie lizał miejsce ugryzienia.

Powoli przesunął jej sukienkę w górę i ściągnął jej ją przez głowę. Przesunął dłońmi po tylnej stronie ramion, aż do przodu, do jej piersi. Głaskał je delikatnie, aż wygięła się w kierunku jego rąk. Potem powędrował nimi po jej brzuchu, do jej wzgórka łonowego.

Bardzo delikatnie pieścił jej wrażliwe miejsce, aż znowu była blisko orgazmu.

Pociągnął ją z powrotem na swoje uda. Swoją prawą rękę poprowadził między jej i zastygł tak, że Sky mogła go wsunąć w siebie.

Tym razem kochali się powoli i delikatnie. Ryan brał Sky w tak regularnym, niemal leniwym tempie, że myślała, iż nie będzie mogła wytrzymać ani minuty dłużej.

Trzymał ją na tyle mocno, że nie miała żadnych szans, aby samej sobie dopomóc w orgazmie. Dopiero, gdy wyszeptwała ledwie zrozumiałe „proszę”, zwiększył rytm i pomógł jej

zręcznymi ruchami swoich palców na łechtaczce uwolnić intensywny orgazm.

Chwilę później podążył za nią i ponownie położyli się, jej plecy przylegały do jego piersi. Po kilku minutach Ryan wyprostował się i pociągnął śpiwór, nakrywając ich.

Ryan

- Dobranoc, księżniczko – wyszeptał jej w ucho.

Sky odszepnęła:

- Chyba lepiej już pójdę. Co z Shane'm? I moimi przyjaciółmi? Będą myśleli, że zaginęłam.

Nie wiedział dlaczego, ale nie podobało mu się to, że po seksie z nim wsunęłaby się do śpiwora obok Fabio. To nie powinno go obchodzić, ale dla spokoju swojego ducha chciał mieć ją tutaj, przy sobie.

- Nie. Shane śpi u kogoś innego, a Maya wie, gdzie jesteś!

- Ryan, to nie w porządku!

- Teraz chcę spać, Sky, proszę, zamknij się. Możemy kontynuować tę dyskusję, gdy obudzę cię za dwie godziny i zaliczymy kolejną rundkę zapierającego dech w piersi seksu – powiedział, szczerząc się, i pocałował ją w kark.

Położył ramię wokół jej talii i mocniej przytulił ją do siebie. Cieszył się, mając ją w ramionach. Dziwne, ponieważ właściwie zawsze odczuwał irytację, że po seksie nie ma swojego łóżka tylko dla siebie.

Zepchnął to na to, że nie lubił uczucia bycia ze Sky, lecz uczucie możliwości ponownego uprawiania z nią tak szalenie dobrego seksu w każdej chwili.

Sky

Uwielbiała leżeć w jego ramionach. Czowała się strzeżona, chroniona i bezpieczna. Bardzo to lubiła i mogła się zbyt szybko ponownie do tego przyzwyczaić. Nie chciała, aby to się stało. To nie mogło się zdarzyć.

Odczekała ponad godzinę. Jego oddech był regularny i Sky odsunęła się ostrożnie kawałeczek. Spiał się ledwie zauważalnie i natychmiast zastygła.

Jej serce pędziło jak szalone i była świadoma wpadania w panikę. Próbowwała oddychać, ale przychodziło jej to z wyraźnym trudem.

- Gdzie chcesz iść? - zapytał ją, na wpół śpiąc. Czuła się tak słaba, że była w stanie tylko wyszeptać:

- Ubikacja.

Wyburczał coś niechętnie, co brzmiało „pośpiesz się”, i odwrócił się na drugą stronę. Potrzebowała kilku minut, żeby uspokoić oddech, aż poczuła się w stanie rzucić do ucieczki.

Narzuciła na siebie sukienkę i związała ją prowizorycznie, żeby nie zgubić jej w drodze do swojego obozu. Złapała buty i wymknęła się z namiotu.

Kilka metrów dalej zauważyła Shane'a, który dość niewygodnie leżał na leżaku. Jutro miałby straszny ból pleców, więc Sky postanowiła go obudzić. Potrząsnęła lekko jego ramieniem.

Obudził się natychmiast i chwycił ją za nadgarstek. Udało jej się stłumić okrzyk, jej serce waliło na największych obrotach, a oczy się szeroko rozwarły.

Shane puścił ją od razu. Potrzebowała kilka metrów dystansu między nimi. Łapała powietrze, ale jej płuca były jak zasznurowane.

- Sorry, Sky, ale dosyć mnie przestraszyłaś – wyszeptał Shane i podrapał się w tył głowy.

Ty mnie też, pomyślała, ale nie opanowała jeszcze na tyle swojego oddechu, aby móc odpowiedzieć.

- Czego chciałaś tak w ogóle?

Gdy Sky trochę się uspokoiła, podeszła do ławki i opadła na nią osłabiona.

Dwa takie ataki szoku w tak krótkim czasie nie mogły być dobre dla jej organizmu, tego była pewna.

To było jednoznaczną wskazówką, że nie powinno jej tutaj być.

- Sky, czego chciałaś ode mnie? - zapytał Shane teraz trochę głośniejszym głosem.

Nie dobrze, zupełnie nie dobrze, pomyślała. *Jeśli Ryan usłyszałby ich, natychmiast zawołałby ją z powrotem do pokoju. Nie mogła na to pozwolić.*

Położyła palec wskazujący na ustach i podeszła kilka kroków do niego, ale zwracała uwagę, aby nie znaleźć się w jego zasięgu. Potem wyszeptała:

- Leżałeś tak krzywo, chciałam ci tylko powiedzieć, że twoje łóżko jest już dostępne, zanim zrujnujesz sobie plecy.

Shane spojrział na nią badawczo.

- Ryanowi z pewnością się to nie spodoba, ale to już wiesz, prawda?

- Tak – odpowiedziała śmiało. Tylko ona sama decydowała, co chce lub musi zrobić. Wystarczająco długo harowała na zrozumienie tego i nie pozwoliłaby takiemu macho zniszczyć tego.

Shane skinął głową.

- Okej, ale pozwól mi się przynajmniej odprowadzić, żebyś nie musiała sama chodzić nocą przez obozowiska.

Nie znalazła żadnego powodu, aby odrzucić jego ofertę.

7. ZAMEK

Ryan

- Dobry, Shane.

- Dzień dobry, brachu.

Ryan odwrócił się na bok w swoim śpiworze i poczuł zimne powietrze na podbrzuszu. Był nagi i na tyle było to dobre, że nie było to pierwszy raz. Ale powoli przypominał sobie o wczorajszym wieczorze. Sky powiedziała, że chce iść do toalety. Gdzie była?

- Co tu robisz, Shane?

- Śpię albo raczej spróbuję, jeśli przestaniesz paplać.

- To wiem, idioto. Gdzie jest Sky i dlaczego ty tu jesteś?

- Sky poszła wczoraj wieczorem i powiedziała mi, że mogę wrócić do łóżka.

- Dlaczego jej nie zatrzymałeś? - zapytał gniewnie.

- Dlaczego miałem to zrobić? Przecież zawsze jesteś zadowolony, gdy pozbywasz się kobiet!

- Masz rację, ale ona nie ucieknie ode mnie tak łatwo. Przecież nie może się tak po prostu wymykać, jakbym ją krępował.

- Całkiem nowy ton. Lepiej się ciesz, że nie jest kolejną z tych dziewczyn, które od razu oczekują oświadczeń.

- Tak, tak. Idę wziąć prysznic i załatwię sobie kawę.

- Zrób to. Ja kimnę się jeszcze. Noc na leżaku nie jest zbyt relaksująca.

- Dlaczego nie przekimałeś u Zoey?

- Chcieli spokoju, dopóki nie wyjedzie ten facet, który złożył im wizytę. Poprzednia wizyta bardziej mi się podobała. Jonas po prostu urządził z nami imprezę. - Shane wykrzywił twarz. Nigdy nie radził sobie dobrze z odmową.

- Więc kimaj, kumplu, na razie.

* * *

Po prysznicu nałożył z powrotem jedne ze swoich kuglarskich spodni. Celowo wybrał takie nieco bardziej obcisłe. Jego wygląd powinien wpłynąć uspokajająco na Sky. Kupił dwa kubki kawy i powlókł się do obozu Sky.

Grupa siedziała wspólnie przy ognisku, gdy do nich dotarł. Zobaczył niewielkie miejsce między nią a Mayą. Wiedział, że może polegać na wsparciu Mai. Ale dla pewności zdecydował się oddać Mai drugą kawę. Nauczył się, że mała brunetka dzięki temu napojowi była łagodnie usposobiona.

- Dzień dobry – zawołał do wszystkich wokół, stanął między Mayą i Sky. Posłał Mai jeden ze swoich najbardziej czarujących uśmiechów i wręczył jej kubek.

- Kawa, mylady.

- Och, mój bohaterze! Powinnam całować ziemię, po której stąpasz!

Maya z rozkoszą wzięła łyk i westchnęła, gdy dotarł do jej żołądka. Natychmiast przesunęła się kawałek i Ryan mógł się wsunąć między nie. Położył swoją rękę wokół ramion Sky.

- Dzień dobry, księżniczko. Proszę, kawa dla ciebie. - Ryan wycisnął pocałunek na czole Sky i wręczył jej kawę. Spojrzała na niego zdumiona. Najwyraźniej straciła język w gębie, więc Ryan po prostu mówił dalej: - Obudziłem się dzisiaj rano w oczekiwaniu na ciąg dalszy, ale ciebie już nie było. Myślałem, że wczoraj w nocy wyjaśniliśmy to sobie.

Prowokował ją celowo. Chciał jej reakcji, by wraz z nią przerobić ten temat. I dostał jej reakcję. Najpierw się zarumieniła, bo teraz każdy przy ogniu bez wątpliwości wiedział, że uprawiali seks, potem jej zakłopotanie raptownie zmieniło się we wściekłość. To mu odpowiadało. Mogli się nieco głośno pokłócić, a potem raz na zawsze byłoby po problemie.

Ku jego rozczarowaniu jej mina zmieniła się ponownie. Słodziutko uśmiechnęła się do niego i powiedziała:

- Przykro mi, że muszę cię rozczarować, Ryan, ale nie miałam ochoty na powtórkę. I tak, jak to bywa w przypadkowych numerkach na jedną noc, lepiej będzie, jeśli szybko to zakończę.

Był zaskoczony, potem wściekły, a w końcu pod wrażeniem. Pobita go jego własną bronią, wrabiając go przed grupą. Prawdopodobnie nie wiedziała, że tym go sprowokowała, a on wiedział dokładnie, jak sobie z nią poradzić. Poza tym koniecznie musiał zmieścić ten pełen zadowolenia z siebie uśmiech Fabio.

- Och, zatem jesteś znakomitą aktorką, Sky, tak głośno krzyczałaś, że myślałem, iż

cały obóz to usłyszał.

Podczas tego nieustannie wędrował koniuszkami palców po jej ramieniu i zauważył, że jej włoski stanęły.

Potem szepnął niskim, szorstkim głosem w jej ucho:

- Możesz mówić im, co chcesz, ale wiem, jak twoja cipka drżała wokół mnie, i wiem, jak dobrze cię wypieprzyłem! - Potem przygryzł lekko jej ucho i zgięcie szyi, a ona cicho jęknęła.

- Rany, Ryan, sądzę, że wszyscy zrozumieli przesłanie i zanim zaczniecie uprawiać seks, proponowałbym, przeprowadzenie waszej dyskusji w cztery oczy – powiedział lekko zdołowany Tyler.

Fabio prychnął z niesmakiem i opuścił swoje miejsce przy ogniu, ale nie bez rzucenia im rozwścieczonego spojrzenia.

Wstała wyraźnie zawstydzona i poszła na skraj lasu, który wznosił się przy końcu wału. Przez kilka minut szli obok siebie, milcząc, zanim Ryan się odezwał:

- Dlaczego odeszłaś, Sky?

- Chciałam wrócić do siebie.

- Dlaczego?

- To kompletnie nie ma znaczenia, Ryan. Chciałam tego i mogę robić, co zechcę i kiedy zechcę! - Głos Sky stawał się głośniejszy.

- Oczywiście, że możesz. Mimo to miło byłoby, gdybyś dzisiaj rano leżała obok mnie. Moglibyśmy dodać jeszcze jeden numer. Po takim rozpoczęciu poranka od razu wszystko o wiele lepiej by przebiegło – powiedział z szelmowskim uśmiechem na twarzy. Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Może... chciałabym w każdej chwili mieć możliwość odejścia. Rozumiesz, co mam na myśli, Ryan? Nie chcę wymykać się po kryjomu. Nie jesteśmy razem, nie masz żadnego prawa do posiadania mnie w łóżku. Tak jest dobrze, ale będzie działało, jeśli ty też to zrozumiesz. Chcemy się zabawić przez kilka dni, nic więcej. Pamiętasz?

- O Boże, Sky, gdy tak mówisz, wydaję się sobie jedną z tych histerycznych, przyklepnych kobiet. Przecież chciałem się tylko trochę przespać, żeby wypocząć, a potem kontynuować tam, gdzie skończyliśmy. Nie chciałem cię zapewniać o mojej wiecznej miłości, ani prosić o rękę. I broń Boże, żadnej z tych rzeczy nie ma w moich planach na przyszłość. - Uśmiechnęła się.

- Ok.

- Ok? Po takiej przemowie liczyłem co najmniej na pocałunek, żeby wyprowadzić na prostą mój smutny poranek! To już drugi raz w ciągu dwudziestu czterech godzin, gdy krzyżujesz moje plany. Oczekuję rekompensaty! - powiedział, zgrywając poważnego, ale nie mógł powstrzymać szelmowskiego uśmiechu.

Podeszła do niego, spojrzała mu głęboko w oczy i zgięła palec wskazujący, co oznaczało, że ma się do niej pochylić. Wyświadczył jej tę grzeczność, żeby odebrać rekompensatę. Ale ona jedynie musnęła małym pocałunkiem kącik jego ust, odwróciła się i ze śmiechem uciekając, pobiegła z powrotem do obozu.

- Och, nie, ty mała czarownico! - zagrzemiał żartobliwie, pobiegł za nią i przerzucił ją sobie przez ramię. Wierciła się i chichotała.

Znów ten uroczy chichot, pomyślał i podarował jej jeszcze bonus w pośladek. Śmiała się nadal na całe gardło, gdy dotarli do ogniska Setarips. Niektórzy wyglądali na rozbawionych, inni na zadowolonych, a jeszcze inni na zaskoczonych. Pozwolił jej klapnąć na miejsce, usiadł obok niej i wepchnął jej kawę w dłoń.

- Pij, żeby wróciły ci siły – powiedział.

- Tak, wielki mistrzu! - Uśmiechnęła się i wesoło odwróciła do swojej kawy.

- Co macie dzisiaj w planach? – zapytał wokół.

- Przerwałeś nam planowanie, nim zdążyliśmy coś ustalić – odpowiedziała Maya.

- Chłopaki i ja mamy dzisiaj wolny dzień i chcieliśmy go wykorzystać, żeby wspiąć na się na górę, macie ochotę? - zapytał.

Grupa dyskutowała przez chwilę i postanowiła poddać to pod głosowanie.

Większość była za wycieczką, więc Setarips postanowili przyłączyć się do Fire&Ice i wyruszyć za dwie godziny.

* * *

Spotkali się, jak uzgodnili, i zaczęli wspólną wspinaczkę na górę, na której znajdował się zamek. Ryan pozostał nieco w tyle, aby móc iść obok Sky.

- Hej, mała, wszystko w porządku?

- Tak, wszystko dobrze.

- Nie masz żadnych spodni? Ta sukienka wydaje się nieco uciążliwa do wchodzenia

na górę. - Wykrzywił powątpiewająco twarz.

- Jesteśmy w średniowieczu, Ryan, w nim kobiety nie noszą spodni.

- Przecież to nieistotne, zanim złamiesz każdą kostkę, mogłaś mnie zapytać. Pożyczyłbym ci jedne.

- Ryan, proszę. Potrzebuję powietrza, żeby iść, a nie, żeby z tobą dyskutować o błahostkach.

- Zatrzymaj się.

- Co?

- Stań teraz, związę ci spódnicę nieco u góry, żeby ci się lepiej szło.

Zatrzymała się, a on odwinął sobie z ręki dwa rzemienie. Przetknął jeden koniec przez pasek spódnicy w dół i związał go drugim końcem przy spódnicy. To samo zrobił z drugim rzemieniem. W ten sposób obie strony spódnicy zostały podniesione dobry kawałek do góry bez zbytniego obnażania Sky.

- Dzięki! - Sky odetchnęła z widoczną ulgą, gdy jej kroki wyraźnie stały bardziej lekkie.

- A teraz daj mi swój plecak – zażądał.

- Nie, Ryan, przecież niesiesz swój własny.

Bez słowa, szybkim ruchem ściągnął plecak z jej pleców i zarzucił go sobie na ramię.

- Nie bądź taka uparta, kobieto! Kazałbym ci nieść mój, gdybyś była znacznie wyższa ode mnie. - Uśmiechnął się na jej posępną minę.

To również ją skłoniło ją do uśmiechu, a potem szli obok siebie w przyjemnym milczeniu.

* * *

Po dwóch godzinach zrobili postój, zjedli i napili się. Maya, Sky i Gregor śpiewali wspólnie, aby zabawić resztę grupy. Zakątek, który wybrali na odpoczynek, miał wspaniałe położenie. Podłoże było zarośnięte trawą i dzikimi kwiatami. Poza tym na skraju rosły dwie małe jodły, które oferowały trochę cienia dla przegrzanych ciał. Widok na dolinę, w której znajdował się obóz w Talinie, zapierał dech w piersiach.

- Niesamowite, nieprawdaż? - zapytała Maya, która dołączyła do Ryana.

- Oczywiście – odpowiedział, ale nie przyglądał się już widokowi, lecz Sky, która

kilka metrów dalej była zajęta pakowaniem z powrotem rzeczy do swojego plecaka. Maya zauważyła jego spojrzenie.

- Ona odejdzie, wiesz?

- Tak, powiedziała mi to od razu na początku. Ale ja również tu nie zostaję. Oboje wiemy, że to na krótki czas i ma nam przynieść tylko zabawę.

- Świetnie, to dobrze. Tylko, że to wygląda inaczej, u was obu, tak sędzę.

- Co masz na myśli?

- Wkładacie zbyt wiele sił, żeby to była tylko zabawa, jak mówisz. Uważam, że to Zoey, Jonas i Shane się bawią. Wy dwoje sprzeczcacie się przez większość czasu.

Gdy Maya wspomniała Shane'a z niesmakiem skrzywiła twarz i był pewien, że Shane zaprzepścił wszelkie szanse.

- Sky ma temperament, który czyni to tym zabawniejszym. - Mina Mai stała się smutna.

- Nie, Ryan, Sky nie ma temperamentu. Jest jak zranione zwierzę, które teraz z ostrożności woli kłapać zębami. - Po tych słowach Maya odwróciła się i odeszła z powrotem do swoich przyjaciół.

* * *

Jeszcze przez chwilę rozmyślał o słowach Mai. Oczywiście wiedział, że coś musiało się wydarzyć. Ataki paniki nie pojawiały się bez powodu, ale wiedział też, że Sky była silna, i to było dla niego tysiąc razy lepsze, gdy od czasu do czasu rzucała się na niego, niż warowała z podwiniętym ogonem.

Podszedł do Sky i stanął za nią. Położył ramię wokół jej talli i pocałował ją delikatnie w kark. Ryan zauważył, jak najpierw na krótko zeszywniała, ale potem się rozluźniła, jakby go rozpoznała. Podobał mu się fakt, że pozwalała mu na rzeczy, których nikt inny nie mógł zrobić. Nawet bardzo. Uśmiechnął się z ustami przy jej skórze i ponownie pocałował ją w kark.

- Co się dzieje? - Chciała wiedzieć Sky.

- Nic, nie mogę tylko utrzymać rąk z dala od ciebie – odpowiedział Ryan, uśmiechając się.

- Muszę się spakować, Ryan, zaraz chcemy wyruszyć.

- Wiem – westchnął Ryan i pomógł jej w pakowaniu.

Ta kobieta była zbyt praktyczna, ktoś powinien to z niej wypędzić i nauczyć ją przeznaczać czas w życiu na piękne rzeczy.

Zarzucił swój i jej plecak na ramiona i położył ramię wokół jej talii.

Podążyli za innymi dalej na górę do zamku, a ona w drodze z wahaniem położyła rękę na jego biodrze. Spojrzał na nią i mocniej przytulił ją do siebie. Uśmiechnęła się, a jej oczy błyszczały z zadowolenia w popołudniowym słońcu.

- Powinnaś częściej się uśmiechać, księżniczko, pasuje ci to – powiedział i podniósł rękę, żeby położyć ją na jej ramionach. Lekko się w niego wtuliła i pomyślał, że cieszy się jego bliskością tak samo, jak on jej. Delikatnie pocałował ją w skroń.

Sky

To zbyt mi się podoba. Nie mogę się do tego przyzwyczaić.

Wcześniej była całkowicie typem kobiety, która chętnie szukała ochrony i bezpieczeństwa w silnych ramionach dominującego mężczyzny. Ale poparzone dziecko boi się ognia, jak to się pięknie mówi. Dlatego nie chciała się zbyt angażować w coś, czego się wyrzekła.

Nieważne, jak niepowtarzalny był Ryan, czy też pewność, że nie zobaczy go więcej, nie chciała się zatracić w takich uczuciach. Gdyby zaczęła, tęskniłaby i znowu szukałaby u kogoś wsparcia.

Nie chciała tego więcej, nigdy więcej! Była silna i niezależna. Nie potrzebowała mężczyzny, który wszystko dla niej miał pod kontrolą. Była w stanie całkowicie sama zajmować się swoim życiem.

Cieszyła się jeszcze kilkoma minutami jego bliskości, a potem poszukała kontaktu wzrokowego z Mayą. Wiedziała, że Maya zrozumie. Przez minutę dyskutowały za pomocą wzroku i pojęła, że wprawdzie Maya pomogłoby jej, ale nie aprobowała tego.

Maya zwolniła i gdy była na równi ze Sky, powiedziała:

- Pójdiesz ze mną, Sky? Nie chcę sama wchodzić głębiej w las.

Ryan od razu zrozumiał, że Maya chce iść zrobić siusiu, bo bez słowa wycisnął na policzku Sky pocałunek i puścił ją. Maya i Sky zniknęły w lesie.

- Co to znowu było? To nie wyglądało, na Boga, jakby ci się w jakiś sposób narzucił.

- Nie robił tego, ale nie chcę non stop wisieć na jego ramieniu. Trochę za dużo tego dobrego.

- Nie wiem, czemu się denerwujesz. Ciesz się swoim czasem. Będziesz miała dość samotności, gdy będziesz w Ameryce.

Chwilę rozmyślała o słowach Mai, gdy szła z powrotem do reszty grupy. Oczywiście chciała się cieszyć swoim czasem i Ryan ułatwiał jej to, ale nie chciała rozbudzić żadnych potrzeb, których później nie mogłaby uciszyć.

Potrzebowali ponad godziny, aby dotrzeć na platformę widokową góry. Droga nie była nazbyt stroma, ale wiała się w górę dużymi łukami.

Gregor opadł z głośnym jękiem na trawę.

- Dlaczego nikt mi nie powiedział, że mamy przed sobą taką trasę? - dysząc, zapytał wokół.

- Ponieważ wówczas nie poszedłbyś z nami – wyjaśniła Alexa i uśmiechnęła się złośliwie. Ona sama miała doskonałą kondycję, ponieważ w wolnym czasie uprawiała wiele sportów.

Droga była tego warta. Już podczas wspinaczki cieszyli się wspaniałym widokiem. Droga leżała idyllicznie osadzona pomiędzy drzewami i łąkami. Różne, niezliczone kwiaty rosły na skraju drogi i obrębiały ją najpiękniejszymi kolorami.

Dotarłszy na górę, wszyscy wyciągnęli koce piknikowe i prowiant, który ze sobą zabrali. Wspólnie zjedli i zdecydowali o przełożeniu zejścia na jutrzejszy poranek. Byli zbyt powolni i musieliby od razu schodzić, aby dotrzeć do doliny przed zapadnięciem zmroku.

Jedzenia i napojów mieli dość, a obok góry była stodoła, w której przenocują.

Kilku mężczyzn poszło do pobliskiego lasu, aby zebrać trochę drewna na ognisko, a reszta osób zabrała się do szykowania swoich miejsc do spania.

Sky szukała miejsca w pobliżu drzwi, tak aby mogła w każdej chwili wyjść na zewnątrz. Bez pytania Fabio i Maya rozmieścili się, jak zwykle, obok niej.

Poczuła Ryana za swoimi plecami, nim ten przytulił się do niej i wyszeptał jej w ucho:

- Gdzie będziemy spać, kochanie?

- Hmm.... tak... ach. - Potrafiła się tylko jąkać. Jak miała sobie poradzić w tej drażliwej sytuacji?

Kuźwa, kuźwa, kuźwa! Teraz masz za swoje, idiotko, skarciła samą siebie. Nieco zagubiona spoglądała to na bardzo wściekłego Fabio, to na seksownie uśmiechającego się Ryana. I, do cholery, nie wpadła na żadne rozwiązanie tego problemu.

Szukając pomocy, zerknęła na Mayę, która do tej pory wydawała się ją ignorować, jednak teraz z wymuszeniem westchnęła i drażniąco piskliwym, dziewczęcym głosem zaszcebiotała:

- Oczywiście, przesunę się kawałek, żeby każdy mógł mieć trochę Sky dla siebie!

Fabio, Ryan i Sky jęknęli jednocześnie. Prawdopodobnie nie z tych samych powodów, ale dla niej ten pomysł zdecydowanie był koszmarem.

Już to widziała – ciągnana przez całą noc to na lewo, to na prawo, i ostatecznie zagrzebana pod dwoma bardzo masywnymi mężczyznami.

Tymczasem Ryan i Fabio mierzyli się wzrokiem. Gdy uświadomili sobie, że żaden z nich nie ustąpi pola, zajęli miejsca do spania po obu stronach Sky.

- Dziękuję, Maya – powiedział Ryan, ale Sky nie wiedziała, czy faktycznie tak myśli.

Gdy wszystko było przyszykowane do nocy, grupa zebrała się wokół ogniska, które rozniecili Shane, Jason i Ty. Siedzieli razem, rozmawiali i śpiewali piosenki. Słońce zaszło, gdy niektórzy z nich poszli już do prowizorycznych łóżek. Ryan i Sky uraczyli się jeszcze szklaneczką rumu, nim ruszyli do spania. Fabio, Maya, Shane i Ty poszli z nimi.

Położyli się i Sky miała dosyć nieprzyjemne uczucie w okolicach żołądka. Fabio od razu wyciągnął rękę do niej, jednak Ryan był szybszy. Chwytał ją w tali, przyciągnął do swojej piersi jednym, szybkim ruchem.

Dojrzałe zachowanie, pomyślała. Fabio spojrzał na nią tak smutno, że nie potrafiła inaczej, niż wyciągnąć ku niemu rękę. Mały, smutny uśmiech pojawił się na jego ustach. Potem przysunął się kawałeczek bliżej. Ujął jej rękę i zamknął oczy.

Za nią rozległo się małe warknięcie. Bardziej poczuła go na plecach, niż faktycznie usłyszała. Zerknęła przez ramię i karcąco uniosła jedną brew.

Ryan

Dzięki wyszczynanym słowom Mai za Ryanem jego skóra została uratowana. Bardzo starał się zaakceptować tego rzekomego przyjaciela. Jednak podczas jego pierwszej wspólnej nocy ze Sky, naprawdę nie chciał się nią dzielić.

To warknięcie wyszło z jego piersi samo z siebie. Ledwie udało mu się je przytłumić,

jednak jakoś musiała je zauważyć.

- Mam nadzieję, że nie jesteś poważny, Shane! - To były słowa Mai za nim.

- Dlaczego? Przecież nic ci nie robię! - odpowiedział tamten.

- Odwróć się, Shane, z całą pewnością nie będę się w ciebie wtulać, zasypiając!

Teraz Ryan nie mógł już wytrzymać. Roześmiał się tak głośno, jak już dawno tego nie robił.

- Czy to prawda? Shane naprawdę właśnie próbuje się do ciebie przytulić, Maya?

- Nie! – zawołał Shane, a Maya krzyknęła jednocześnie i bardziej przekonująco: -
Tak!

Ryana ponownie chwycił atak śmiechu i urywanymi słowami wyrzucił z siebie:

- Gdy opowiem TO ziomkom... ha, ha, ha... wielki Shane... ha, ha, ha!

- Zamknij pysk, Ryan! - warknął Shane. Ryan nie widział, co Shane robi, ale w każdym razie to było za dużo dla Mai.

Błagająco zawołała:

- Gregor! Proszę!

- O Boże, Maya, to jest jeszcze gorsze niż wówczas z pajakami. No już dobrze, chodź do tatusia – odpowiedział tamten.

Ponieważ akurat w tym momencie otworzyły się drzwi i dwóch współuczestników ich podróży szukało swoich posłań, wszyscy mogli zobaczyć, jak Gregor zapraszająco podnosi swój koc, a Maya zgarnia swoje manatki i przytula się do torsu Gregora.

Wyraz twarzy Shane był bezcenny. Patrzył za nią tak osłupiały, jakby nie ufał własnym oczom. W końcu wyburczał:

- To pierwsza kobieta, która naprawdę przede mną ucieka, chociaż nawet nie chciałem się z nią przespać.

Potem odwrócił się na bok i zamknął oczy.

Gdy Ryan znowu odwrócił się, zobaczył, że Fabio przysunął się nieco bliżej. Sky spała z policzkiem na ich splecionych dłoniach. Również Fabio wydawał się spać. Nie podobał mu się ten obraz, ale nie mógł nic innego zrobić, jak przytrzymać ją przy torsie ramieniem wokół jej talli.

Przycisnął się do niej na całej długości, wetknął nos w jej włosy i pozwolił towarzyszyć we śnie jej wspaniałemu zapachowi.

8. NIEPOROZUMIENIA

Sky

Ciasno, gorąco, ciężko. Próbowwała uwolnić się z głębokiego snu. Trzepocząc, otworzyła powieki i orientowała się. Głowa Fabia leżała na jej piersi, a jego ręka na jej udzie. Sky podążyła wzrokiem po jego ręce. Na jego dłoni, która znajdowała się na jej udzie, leżało udo Ryana. Leżał zaraz za nią i ramieniem mocno obejmował jej talię. Drugie ramię służyło Sky za poduszkę.

Odczuwała jego gorący, nagi tors za plecami, a gorący oddech Fabia na swojej piersi i czuła się nieswojo.

Potem usłyszała chichotanie. Nad nią i tymi dwoma małpiszonami stali Gregor, Maya, Shane i Taylor ze swoimi aparatami i mieli wielką radochę z fotografowania ich.

- Zamiast stroić sobie ze mnie żarty, moglibyście mnie lepiej stąd wyciągnąć, zanim zostanę zgnieciona – wyjęczała Sky, czym wywołała jeszcze więcej śmiechu.

- Myślisz, że życie nam niemiłe? Nikt nie chce wetknąć palca do klatki z tygrysem... no cóż, Fabio właśnie to robi, ale może ujdzie z tego z życiem, bo robi to we śnie – powiedział Shane i usilnie próbował pozostać poważny.

Tymczasem ona wierciła się, aby pozbyć się obu mężczyzn. Ryan coś wymruczał, a potem wzmocnił swój uchwyt. Jednym płynnym ruchem chwycił ją mocno i odwrócił się razem z nią na drugą stronę. Ustawił swoje ręce i nogi na nowo i wszystko to nawet bez choćby częściowego wybudzenia się.

- To teraz nie było na poważnie, prawda? - zapytała Sky w ciszy, która zapanowała po tej akcji. Nagle wszyscy wybuchnęli głośnym śmiechem, tak że nawet Fabio i Ryan wreszcie się obudzili.

- Co się dzieje? - wymamrotał Ryan w jej włosy i przyciągnął ją jeszcze bliżej siebie.

- Mam wszystko na filmie! - wrzasnął Gregor, co doprowadziło wszystkich do wybuchu entuzjazmu.

- Puść mnie, Ryan! - powiedziała Sky, ale musiała się również roześmiać, ponieważ obrót Ryana w górę musiał po prostu wyglądać wybornie.

- Jeszcze się nie dobudziłem, Sky. Daj mi kilka minut.

- Możesz sobie tutaj dalej leżeć. Ale ja chcę wstać, Ryan.

- Koniecznie musisz mi schrzanić ranek – wymamrotał Ryan i niechętnie ją puścił.

Przyłączyła się do innych, którzy na okrągło odtwarzali filmik.

- To, mój drogi Ryane, jest jeszcze lepsze niż historia z wczorajszego wieczoru! Jeśli usłyszę o tym słówko, pokażę ten film z Ameryce!

Shane wyraźnie cieszył się zachowaniem Ryana podczas snu. Ryan prawdopodobnie nie mógł spodziewać się więcej i również spojrzął na filmik. Na początku jego wzrok był dezaprobujący, gdy patrzył, jak bardzo Fabio zbliżył się w nocy. Jednak przy akcji przenoszenia Sky również się roześmiał.

Z tego hałasu także inni członkowie ich grup się obudzili. Wszyscy poszli do pobliskiego jeziora, aby się nieco umyć. Jednak najpierw została spustoszona reszta zapasów, a potem większość udała się do wody.

- Chodź ze mną do wody, Sky – szepnął jej do ucha Ryan.

- Nie. Po pierwsze, zmoczy mi się sukienka. Po drugie, nie będę z tobą uprawiać seksu, gdy w zasięgu wzroku i słuchu są nasi przyjaciele – natychmiast wysyczała Sky. Ryan ugryzł ją lekko w zagięcie szyi i potarł erekcją o jej pośladki.

- Nie zauważyłaś, jak mnie rozpalasz, maleńka? - wyszeptał, a ona cicho westchnęła. Gładził ją po talii i całował od ramienia po ucho.

- Chcę cię zerznąć, Sky, i wiem, że ty też tego chcesz – szepnął. Mimo, że bardzo trudno przyszło jej odmówić mu tu i teraz, powiedziała:

- Później, Ryan.

- Nie mam szczególnie dużo cierpliwości, złotko. Nie, gdy jestem tak napalony jak teraz. Chciałbym się głęboko w tobie zanurzyć. Przyszpilić cię plecami do ściany, aż stracisz słuch i wzrok, i będziesz mnie błagać o więcej.

Sky zakwiliła cicho, gdy jego nacisk na jej biodra zwiększył się.

- Błagam cię teraz, Ryan. Proszę cię, żebyś mnie puścił. Nie chciałabym, żeby nas ktoś zobaczył.

Jej głos był cichy, ledwie do zrozumienia, ponieważ teraz sama była dosyć podniecona jego słowami.

Ostatni raz pocałował ją w kark i powoli puścił. Uśmiechnął się diabelsko i wiedziała, że uknuł jakiś plan.

Ale nim mogła o to zapytać, odwrócił się. Wielkimi susami wskoczył do jeziora i zanurkował szczupakiem.

Sky poszła na kładkę przy drugim końcu jeziora, usiadła i pozwoliła stopom dyndać w wodzie.

Jeziorko było bardzo przejrzyste, a ciepłe, poranne słońce odbijało się od

powierzchni wody. Było wiele śmiechu między przyjaciółmi i atmosfera była naprawdę wesoła. Widok jej bawiących się przyjaciół dawał Sky poczucie głębokiego zadowolenia. Jakby tu i teraz była dokładnie na swoim miejscu.

Ryan wynurzył się z wody tuż przed nią. Otrząsnął się i woda opryskała nawet jej twarz. Roześmiała się i wytarła rękawem. Potem przyszło jej na myśl, jak wspaniale wygląda Ryana w tej chwili. Krople wody błyszczały w jego włosach i spływały małymi strumieniami po umięśnionym, opalonym ciele. Przesunął dłoń po mokrych włosach, żeby je zaczesać do tyłu. Ten ruch podkreślił jego biceps i musiała ciężko przełknąć.

Na widok jej reakcji uśmiechnął się uwodzicielsko i zrobił krok w jej stronę. Pogładził jej łydkę w górę, aż do zagięcia kolana, a potem z powrotem ku pięcie.

Obserwowała delikatny jak piórko dotyk i musiała stłumić jęk. Ryan spojrzał jej głęboko w oczy i chwycił pod wodą nadal w pełni podnieconego kutasa.

- Nadal jest twardy dla ciebie, Sky – powiedział Ryan z pożądaniem w mrocznym głosie. Zaczął go pompować dłoń w tę i z powrotem, w powolnych, długich ruchach. Nie mogła odwrócić wzroku od tego erotycznego widoku, który jej oferował. Widoku, którym ją podniecał, a gra jego mięśni, gdy sam się zadowalał, gnała ją na skraj samokontroli.

Gdy jego dłoń mocniej ścisnęła zagięcie jej kolana, Sky jęknęła.

- Podoba ci się przyglądanie, jak to robię – wymruczał, a jego oczy rozbłysnęły z zadowoleniem. Jego ręka wędrowała po wewnętrznej stronie jej uda, aż trąciła jej wilgoć. Jego uśmiech zmniejszył się nieco i mocno przełknął, nim powiedział: - Nawet bardzo ci się podoba.

Po tych słowach jego zamaskowana przez spódnicę Sky ręka wślizgnęła się pod jej stringi. Sky westchnęła cicho, gdy jego palce pogładziły delikatne ciało. Rozejrzała się za innymi, ale była pewna, że nikt nie mógł zobaczyć, co tu wyprawiają, ponieważ jego dłonie były ukryte, jedna pod spódnicą, a druga pod wodą.

Powoli zaczął krążyć kciukiem wokół jej łechtaczki. Musiała zamknąć oczy, aby nie zostać przytłoczoną przez odczucia. Wczepiła się palcami w molo i cicho wzdychała.

- Spójrz na mnie, Sky.

Niechętnie otworzyła oczy. Jego widok po prostu obrabował ją z oddechu. Pompował mocniej, a mięśnie jego ciała były napięte do ostateczności. W jego oczach płonął ogień, który trafił prosto w jej łono.

- Te jęki doprowadzają mnie do szaleństwa, Sky!

Wsunął w nią dwa palce i niemal natychmiast doszła. Falami zaciskała się wokół jego palców i on również nie mógł się już dłużej powstrzymać. Doszedł, mamrocząc przekleństwa. Jego palce, które nadal były w niej, skręciły się. Nacisk i jej nadal wrażliwe ciało wysłały ją ponownie nad przepaść i jęknęła cicho w drugim orgazmie.

Obydwoje oddychali ciężko, a na ich czołach perlił się pot.

Uśmiechnął się delikatnie i powoli wyciągnął z niej rękę. Sky ociężale odwzajemniła jego uśmiech.

Nie była w stanie mówić. Nadal była zaskoczona, że udało mu się tak bez trudu dojść, a ona sama doszła na jego palcach. Ryan oparł się o moło i wysunął z wody na wysokość jej oczu.

Przez chwilę patrzył jej w oczy, uśmiechnął się szelmowsko i powiedział:

- Teraz nieco łatwiej będzie nam dotrzeć, aż dojdziemy do doliny.

Delikatnie pocałował ją w usta i wsunął się z powrotem do wody. Zanurzył się jeszcze trochę, gdy Sky próbowała się zebrać w sobie.

Jakiś czas później usłyszała, że inni nawołują do wymarszu i podniosła się ze swojego punktu obserwacyjnego. Ryan wyskoczył na moło i dogonił ją.

- Wszystko w porządku, Sky?

- Kiedyś posuniesz się za daleko z tymi gierkami, Ryan. I ogromnie zawstydzisz nas tym oboje.

- Sky – powiedział, teraz bardzo poważnym głosem. - Mam dokładnie dwa cholerne tygodnie urlopu w roku. To jest jedyne czternaście dni, w których nie patrzy mi się ciągle na ręce. Jestem tutaj, aby się zrelaksować, zabawić i przez cały czas kontrolowałem sytuację. Proszę, rozluźnij się po prostu i pozwól mi przejąć troszczenie się o to!

Po tym zostawił ją stojącą i pobiegł do reszty grupy.

Pozwolenie ci wzięcia tego na siebie, jest dokładnie tym, czego nigdy nie chciałam. Ale mogła chociaż scedować na niego odpowiedzialność w kwestii seksu...

Jednakże położenie było całkowicie dobrze wybrane. Nie byli sami, ale jednak cały czas tak chronieni, że nikt nie mógł wiedzieć, co robili. Rzymu nie zbudowano w jeden dzień i zdecydowała, że może zostawić sobie nieco więcej czasu na decyzję.

Ryan

Miał tego po dziurki w nosie i zdecydował dać Sky trochę czasu. Maya miała rację. To wszystko tutaj miało sprawiać przyjemność. Przyjemność miał, a ponieważ nie była jego dziewczyną czy coś podobnego, nie był odpowiedzialny za jej spokój ducha. Dogonił Shane'a, który człapał jak zbity pies.

- Co się dzieje, brachu?

- Pieprzyć baby – zaklął cicho Shane. Na pytający wzrok Ryana kontynuował swój wykład. - Maya zachowuje się wobec mnie, jakbym miał zakaźną chorobę. A Zoey traktuje mnie jak swojego playboya, którego może rozbierać, kiedy tego potrzebuje.

- Powiedz mi, Shane, czemu cię to dziwi? Z Mayą sknocieś, jak ci już to powiedziałem, i nie sądzę, że to się zmieni. A Zoey jest dla ciebie nikim. Wymieniłbyś ją z miejsca na jakąkolwiek inną dziewczynę. Zostaniemy dzisiaj trochę na rynku po występie. Tam z pewnością znajdzie się coś dla nas.

- A co ze Sky? - chciał wiedzieć Shane.

- Odbija jej właśnie. Później do niej zajrzę, może do tego czasu się uspokoi.

- Myślisz, że to dobry pomysł?

- Dlaczego? Nie jesteśmy ze sobą i nie jestem odpowiedzialny za jej nastroje.

- Jeśli myślisz... - Brwi Sahne'a były nadal ściągnięte.

- Chodź, zejdźmy na dół, bardzo potrzebuję porządnego prysznica i koniecznie powinienem się pozbyć tego futra z twarzy – powiedział Ryan i uśmiechnął się zachęcająco do przyjaciela. Shane nigdy nie smucił się długo i jego nastrój szybko się polepszył.

Schodzili przez trzy godziny bez przerwy i dotarli do obozu punktualnie w porze obiadu. Wykrzyknęli kilka pożegnań, a Ryan dał Sky jeszcze mały pocałunek w skroń, nim udał się do swojego namiotu.

Oczywiście zauważył zdezorientowany wyraz jej twarzy, ale nie miał ochoty na dyskusję, więc zignorował to. Po prostu wieczorem zbałamuci ją, gdy będzie siedziała przy ognisku ze swoimi przyjaciółmi.

Świetny plan! Teraz musiał tylko przestać o tym myśleć, ponieważ w jego spodniach znowu zaczynało się poruszenie. Wziął przybory toaletowe i razem z Shanem poszedł pod prysznic.

To sprawiło mu ulgę i Ryan poczuł się lepiej, gdy zmył z siebie zapach lasu i jeziora. Włożył świeże spodnie kuglarskie i przewiesił ręcznik wokół szyi. Wiedział, że dobrze wygląda i cieszył się spojrzeniami, jakie rzucały mu kobiety. To były szczerze spojrzenia. Spojrzenia, których powodem był tylko on i jego wygląd, a nie majątek i prestiż, jakie stały za jego nazwiskiem.

Przejechał ręką przez mokre włosy i naprężył mięśnie, żeby uzupełnić swoje show.

- Zejdź trochę z obłoków, panie Przydupasie-Amancie. Nawet jak na ciebie to jest grubymi nićmi szyty numer – usłyszał za sobą mówiącego Shane'a. Ryan uśmiechnął się bezczelnie.

- Przecież mogą się jeszcze troszkę nacieszyć moim widokiem!

- Tak, tak, ty je teraz rozpalisz, a ja będę musiał za tobą posprzątać, bo ty znikniesz w łóżku ze Sky! - zaśmiał się szyderczo Shane i uderzył go w tył rącznikiem. Śmiejąc się, poszli z powrotem, żeby grillować z resztą grupy.

Większość innych grup była kreatywna w przygotowywaniu posiłków. Ponieważ Fire&Ice składało się wyłącznie z mężczyzn, z których żaden nie miał ochoty gotować, dwa razy dziennie grillowali. Chleb kupili na targu i więcej nie było im potrzebne. Po wielu kawałkach mięsa i kiełbasy wszyscy byli syci i wycofali się na swoje posłania, na popołudniową drzemkę przed swoim przedstawieniem.

Jak zwykle, o piątej znaleźli się przed sceną i przygotowywali się przed występem. Nie poszło całkowicie gładko jak zazwyczaj. Nie wszyscy członkowie ich zespołu byli skupieni w stu procentach. Bilansem dzisiejszego dnia było kilka oparzeń i siniaków.

Gdy pojawili się za sceną, żeby opatrzyć oparzenia, Alex powiedział:

- To tak dalej nie pójdzie, chłopaki. Nie możemy sobie pozwolić na takie knocenie przedstawię. Proszę, wyjaśnijcie swoje dramaty, albo idźcie wcześniej spać, albo rozprawcie się z tym, co powoduje, że tak źle gracie.

Rozbrzmiały wyrażające poparcie szmery całej grupy. Ryan położył właśnie opatrunek na ramieniu Shane'a, gdy ten powiedział:

- Wyjaśnić. Dokładnie. Pilnie potrzebuję dobrego pieprzenia, a potem znów będzie ze mną w porządku. Jeszcze bardziej nie potrzebuję tych żrących oparzeń, które sączą się tak ohydnie.

Obniżył nieco spodnie na biodrach, aby szczególnie dobrze zaprezentować układ „V” swoich mięśni. Nałożył swój łobuzerski uśmiech, który działał nieodparcie na kobiety.

Potem podciągnął brew w górę i lustrując Ryana, powiedział:

- Hop, hop, zrób się na bóstwo, brachu, dzisiaj musisz być moim skrzydłowym.

Przez skrzydłowego Shane miał na myśli, że Ryan powinien z nim zagrać i wspierać go w łowach na kobiety.

Cóż, Shane robił to bez problemu również bez niego, ale Ryan z doświadczenia wiedział, że w podwójnej dawce byli nie do pokonania. Czy w sferze prywatnej, czy w biznesowej, oboje dopełniali się w każdej dziedzinie życia. To był powód, dlaczego Shane stał się dla niego nieodzowny.

Więc Ryan wyświadczał mu tę przysługę. Startł ślady sadzy z twarzy, zsunął spodnie kawałeczek w dół i palcami odczesał włosy z twarzy. Et voilà, niepokonany duet był gotowy na polowanie.

Nonszalancko przechadzali się po placu rynku i nie trwało to nawet pięciu minut, gdy już pierwsze kobiety wisiały po ich bokach.

Sky

W drodze na rynek usłyszała wołający ją głos. Odwróciła się i wypatrzyła swojego długoletniego przyjaciela, Mike.

- Hej, dobrze cię widzieć, Mike! - krzyknęła do niego z daleka. Zaraz potem wciągnął ją w swoje ramiona i zawirował z nią.

Uśmiechnął się do niej, gdy stawiał ją na nogi i powiedział:

- Całe wieki cię tu nie widziałem. Myślałem już, że tu nie przyjeżdżasz!

- Ach, bzdura, Mike, to były tylko dwa lata, nie przesadzaj tak.

- Dwa lata są prawie wiecznością! Mam nadzieję, że przyjdziecie potem do nas, będziemy świętować moje urodziny.

Sky zapytała wszystkich:

- Co wy na to? Chcecie?

W odpowiedzi rozbrzmiało wiele wyrażających zgodę „No jasne” i „Na pewno”, a ona uśmiechnęła się do Mike'a.

- Słyszałeś, wpadniemy do was. Do zobaczenia później! - Przytuliła go jeszcze raz i poszła z przyjaciółmi na rynek.

Nastrój grupy wyraźnie się poprawił. Nadchodząca impreza wprowadziła wszystkich w lepszy humor.

Sky chciała szybko odszukać Ryana, ponieważ mimo jego śmiesznego zachowania przed południem, chciałyby go mieć przy sobie.

Niestety przegapili występ chłopaków, ale z daleka zobaczyła wznoszące się ponad tłumem głowy Shane'a i Ryana. Uzgodniła z Mayą punkt spotkania, żeby po kilku minutach mogły razem pójść na imprezę Mike'a, i przedzierała się przez tłum do „bliźniaków”.

Była w odległości nie większej niż kilka metrów od obojga, gdy usłyszała głos Ryana:

- ... pójść z nami, złotko, z pewnością się zabawimy!

- Hmm... mogłabym się dać zupełnie łatwo przekonać takim dwóm ciachom. Jak daleko jest do waszego namiotu?

Sky zamarła, słysząc rozmowę Ryana i tej kobiety. Poczowała ukłucie w okolicy serca i

jednocześnie skręć żołądka. Nie pomyślała, że wymieni ją z powodu takiego małego rozdźwięku. Oczywiście wiedziała, że nie są razem. Każdy mógł robić i pozwalać sobie, na co chciał. Jednak czuła się zdradzona.

Nie chciała dłużej słuchać tej rozmowy. Odwróciła się na pięcie i pobiegła do uzgodnionego miejsca spotkania. Próbowała uspokoić oddech.

Nie chcę go tylko dla siebie! Tego nigdy nie było w umowie! Nie potrzebuję go! W ogóle nie potrzebuję żadnego mężczyzny! Nic do niego nie czuję! Bez problemu mogę sobie znaleźć kogoś innego.

Modliła się za własny opanowanie tymi uspokajającymi słowami, powtarzając je jak mantrę.

Po przejściu połowy rynku, udało jej się samą siebie trochę o tym przekonać. Jej serce z powrotem biło na tyle spokojnie, że niemal można było go określić jako normalne. Maya uśmiechnęła się do niej.

- Znalazłaś go?

- Tak, ale ma już coś w planach. - Udało jej się nawet posłać Mai sztuczny uśmiech.

Prawdziwego, niestety, nie dała rady.

Maya zmarszczyła czoło, ale wzduszyła ramionami i powiedziała:

- Ok, dawaj, chodźmy zatem.

Wspólnie poszły z powrotem do obozowiska. Już z daleka było słychać śpiew i śmiech imprezowiczów.

Tuż przed dotarciem Maya powiedziała:

- Możemy wrócić do naszego obozowiska, jeśli chcesz.

- Nie, nie, świętujmy razem z Mike'm jego urodziny.

Maya wydawała się sceptyczna, ale skinęła głową i szła dalej.

- Sky! - zawołał Mike. Sky nałożyła uśmiech na twarz i dała mu się objąć.

- Świetnie, że wreszcie tu jesteś, mamy sobie tak wiele do opowiedzenia! Chodź najpierw pójdziemy się czegoś napić – paplał Mike już wyluzowany i położył rękę wokół jej ramion. Razem poszli do zaimprovizowanego baru i wznieśli toast Seven Heaven.

- Za ciebie, solenizancie!

Pili i śmiali się razem. Ponad godzinę rozmawiali o przeszłości. O ostatnich dwóch latach i czasie, kiedy przez kilka miesięcy byli parą. Oczywiście nie wchodziła w szczegóły, które dotyczyły jej ostatniego związku. Lubiła Mike'a, ale tę część jej przeszłości powinno znać tak mało ludzi, jak to możliwe.

Czuła spoczywające na sobie spojrzenia swojej grupy i przede wszystkim Mai, ale była już lekko wstawiona i zbyła to wzruszeniem ramion.

- Napij się jeszcze jednego ze mną, kochanie – powiedział Mike i znów położył rękę wokół jej ramion. Ten gest przeszkadzał jej nieco, ale podobało jej się uczucie zażyłego dotyku. Niestety nie był tym mężczyzną, którego pożądała, i pamiętała, że nie bez powodu skończył się jej związek z Mike'm. Oboje byli zbyt zajęci samym sobą i żadne z nich nie chciało się poświęcić dla związku.

Mike rozmawiał z nią cały czas, albo raczej przekonywał ją, ponieważ jego słowa słyszała tylko jako szum tła. Zbliżył się do niej tak, że poczuła się nieswojo. Wreszcie ujął dłońmi jej głowę i ją pocałował.

Zamglony umysł Sky z początku nie uświadamiał sobie tego, co się właśnie działo. Stało się to dopiero jasne, gdy usłyszała wkurwione warczenie z tyłu.

- Natychmiast zabieraj te łapska od niej!

Kurwa, Ryan.

Ryan

Właśnie śmiał się z Shanem i kobietą, którą Shane chciał wyrwać, z historii, którą ta opowiadała, gdy pojawiła się przed nim Maya z wkurzonym spojrzeniem.

- Aha, a więc to stąd wieje wiatr. Tak myślałam, że jest coś na rzeczy – powiedziała i to spowodowało, że zmarszczył czoło.

- Hej, Maya – powiedział Shane i niemal pożerał ją wzrokiem.

Idioto, gdybyś się nie zachowywał tak durnie, już dawno byś ją miał!

Maya zignorowała Shane'a i ponownie skoncentrowała się na Ryanie.

- Hej, Maya – powiedział i od raz zapytał: - Mogę ci jakoś pomóc?

- Chciałam tylko na własne oczy zobaczyć, dlaczego Sky flirtuje ze swoim ex chłopakiem, zamiast z tobą jak w ciągu kilku ostatnich dni.

- CO?

- Dobrze mnie zrozumiałeś!

- Co to ma być? Dlaczego nie jesteście u was?

- Straciłeś rozum, Ryan? Na poważnie myślisz, że będziemy siedzieć u nas, aż ty łaskawie zdecydujesz się spędzić z nami czas?

- Nie, ale mogłyście mnie przecież ze sobą zabrać.

- Taki był plan. Sky poszła cię szukać po waszym występie, żeby ci powiedzieć, że w obozie Mike'a jest impreza i wszyscy tam idziemy. Ale gdy wróciła, powiedziała, że masz coś innego w planach i poszliśmy same. Zachowywała się dziwnie, a teraz Mike się jej uwiesił.

Wykrzywił twarz i powiedział:

- Zaprowadź mnie do niej.

- Hej, myślałam, że we trójkę trochę się zabawimy? - nadąsała się kobieta i wyglądała przy tym, przynajmniej w oczach Ryana, okropnie.

- Sorry, w międzyczasie wyskoczyło coś ważniejszego – odpowiedział Shane i również wstał. Ryan był zaskoczony, że Shane pozwalał umknąć pewnemu łupowi. Ale gdy zobaczył uśmiech Mai, wiedział, że to była jedyna prawidłowa reakcja. Takiego wyczucia kompletnie się nie spodziewał po Shane.

Potrzebowali niemal dziesięciu minut, żeby dotrzeć na imprezę, chociaż narzucił ostre tempo. Już z drugiej strony obozowiska zobaczył lekko chwiejącą się Sky i szczupłego faceta, który jej coś perswadował. Typek stał o wiele za blisko niej, przynajmniej jak na gust Ryana.

- Spokojnie, tygrysie, ogranicz trochę ten warkot, ludzie już spoglądają z rozbawieniem! - powiedział mu cicho na ucho Shane. Nawet nie zauważył, że pomruki wychodzą z jego gardła. Był tak wściekły, że przed oczami miał tylko scenę przed nim.

- Gówno mnie to obchodzi, co ludzie myślą, Shane. Jeśli ten skurwysyn zaraz się od niej nie odsunie, może mu się coś stać!

- Jeśli nie chcesz, żeby Sky była jeszcze bardziej wkurzona na ciebie, nie tknęłabym go nawet palcem. Ona już jest wkurzona na ciebie, a tych dwoje nadal się przyjaźni – doradziła mu Maya i uważnie zmierzyła go wzrokiem.

Ryan parsknął. Jakby mi ktokolwiek coś powiedział, pomyślał Ryan i brnął wkurzony w kierunku Sky. Był właśnie w połowie drogi, gdy ten idiota pochylił się, żeby ją pocałować.

To nie mogła być prawda. A ona go nawet nie odepchnęła! - krzyczał w swojej głowie i ponownie przyśpieszył kroku.

Znowu narósł w jego piersi wściekły dźwięk i wybuchnął:

- Natychmiast zabieraj te łapska od niej!

Sky zatoczyła się do tyłu i spojrzała na niego zszokowana. Ryan nie mógł z nią rozmawiać w tym momencie. Nakrzyczałby tylko na nią i nie darowałaby mu tego. Tego był pewien!

- A kto mi zakaże? - powiedział skurwiel. Ryan był tuż przed tym, żeby go zmieść z

powierzchni ziemi. Powstrzymywały go od tego tylko ostrzegające słowa Mai w głowie. Sky wydawała się dochodzić do siebie.

Zmierzyła go wyraźnie rozgniewanym wzrokiem i powiedziała:

- Mike, to jest Ryan. Ryan, to jest Mike. Nie, żeby to cię dotyczyło. - Potych słowach odwróciła się i poszła do baru.

- Jeszcze jedno Seven Heaven, proszę – powiedziała i nawet nie raczyła na niego spojrzeć. Spodziewał się przekonać Mike'a poprzez wściekłe wpatrywanie w niego, że lepiej byłoby dla niego teraz odejść. Ale ten go zignorował i dołączył do Sky.

- Porozmawiamy jeszcze o tym, Mike – powiedziała spokojnym tonem, ale posłała mu lodowate spojrzenie, gdy na moment odwróciła się do niego. Mike przełknął i Ryan pojął, że znał już to spojrzenie. Chwyciła szklankę, prawie tego nie zauważając.

- Nie sądzisz, że na dzisiaj masz dość? - zapytał rozdrażnionym tonem. Natychmiast się odwróciła. Lodowate spojrzenie... niezbyt dobrze, pomyślał zaalarmowany Ryan, nim powiedziała niebezpiecznie spokojnym tonem:

- Idziemy, teraz, Ryan! - Potem zwróciła się do Mike'a: - Dziękuję za zaproszenie, porozmawiamy jutro.

Przy czym jej głos był o nutkę miększy niż w zdaniu do Ryana. Ale w tym momencie byłby bardziej niż szczęśliwy nawet za tę nutkę. Wypiła drinka do swojego ex i chwiejnie ruszyła.

Chciał ją wesprzeć, jednak wyrwała swoje ramię i ponownie rzuciła mu jedno z tych osławionych spojrzeń. Podniósł ręce w uspokajającym geście i zastanowił się, gdzie podziła się ta miła, nieśmiała dziewczyna.

Szedł za nią przez tłum i w drodze do obozu Setarips nie podchodził do niej zbyt blisko. Chwiała się niepewnie, ale wycwaniony przez doświadczenie Ryan wystrzegał się ze śpieszeniem jej z pomocą. Powinna się przewrócić, potem może wróci jej rozsądek.

- Jaki masz problem, Ryan? - napadła na niego zaraz po dotarciu do obozu.

- Jaki mam problem? Stoisz tam i pozwalasz się całować jakiemuś typkowi!

Nie mógł uwierzyć, była taka głupia. Popęłniła błąd i jeszcze miała czelność być na niego zła.

- Po pierwsze, nie jakiemuś typkowi, lecz Mike'owi, mojemu ex. Po drugie, właśnie miałam go odepchnąć, gdy się pojawiłeś. I po trzecie, co muszę podkreślić, jest najważniejszym punktem, **TO NIE TWÓJ ZASRANY INTERES!!!**

Ostatnie słowa wykrzyczała tak głośno, że zaskoczony cofnął się o krok. Silny głos jak na tak małą dziewczynę!

- Nie mój interes? Przed kilkoma godzinami uprawiałaś ze mną seks i już rzucasz

się w ramiona innego?

On również podniósł głos. Ta kobieta doprowadzała go do szału. Co ona sobie w ogóle myślała?

- Właśnie mnie cholernie wkurzyłeś, Ryan! A to, że znów muszę cię poprawić jeszcze w kilku punktach, ogromnie mnie denerwuje! - Wzięła głęboki oddech i kontynuowała: - Po pierwsze, nie uprawialiśmy seksu. Trochę się popieściliśmy, to wszystko. I nie żeby mi to całkiem odpowiadało, o czym jeszcze powinienś pamiętać, odstawiając tak obrażonego. Po drugie, nie rzuciłam mu się w ramiona, nawet tego nie chciałam. Po trzecie, tak, Ryan, to nie twoja sprawa! Nie jestem twoją dziewczyną. Nie masz do mnie żadnych praw! Przecież ja nie zrobiłam ci żadnej sceny, gdy zapraszałeś tę dziwkę z rynku do swojego namiotu!

- Byłaś tam? Dlaczego nic nie powiedziałaś? Ja jej wcale nie chciałem. Ona była dla Shane'a! - Prychnęła pogardliwie. - To prawda! Zapytaj go! - dodał jeszcze.

- Jakby mi, tak czy siak, nie powiedział wszystkiego, co chcesz!

- Nie wydurniaj się tak! Przecież jej nawet nie dotknąłem!

- Wiesz, Ryan, właściwie mnie to nie obchodzi. I z tobą powinno być tak samo. Chcieliśmy się zabawić, prawda? Więc o co ten cały dramat?

- Tak, chcieliśmy się zabawić, ale to nie znaczy, że każdego wieczoru chcę kogoś innego, albo chcę się tobą w tym czasie dzielić! I szczerze mówiąc, więcej czasu jesteśmy skłóceniu, niż naprawdę się bawimy.

Dodał ostatnie zdanie, bo powinna zauważyć, że jemu również te niesnaski naprawdę działały na nerwy.

- Cóż, jeśli tak jest, prawdopodobnie lepiej będzie, jeśli na pozostały czas każdy pójdzie w swoją stronę!

Och, och... zły kierunek. Koniecznie muszę przywrócić jej rozum, w przeciwnym razie ta dziewczyna schrzani mi urlop!

- Boże, Sky, jesteś pijana i dosyć agresywna. Prześpij się w nocy i jutro porozmawiamy o tym jeszcze raz – powiedział. Było mu trochę nieswojo na myśl, że mogłoby to być ich ostatnie spotkanie.

- Nie jestem pijana!

Podciągnął brew i wskazał na rękę, którą musiała się mocno trzymać kantu stołu.

- Och. - Wydawała się nieco zmieszana, gdy zostało jej uświadomione, że chyba jednak troszkę za dużo wypila.

- Tak – powiedział spokojnie. - Co powiesz na pocałunek, a potem pójdziemy się przespać? - zapytał delikatnie i zrobił krok ku niej. Sky pokręciła niepewnie głową, ale

wcale jej nie posłuchał. Zlikwidował dystans między nimi i położył palec pod jej brodę. Zmusił ją, aby odwzajemniła jego spojrzenie. Popatrzyła na niego niechętnie z zarumienionymi policzkami i rozszerzonymi oczami.

Bo to znowu jest ta słodka dziewczyna, pomyślał i uśmiechnął się delikatnie. Pochylił nad nią i musnął swoimi ustami jej. Poczłł latające iskry przy tym delikatnym jak piórko dotyku i musiał się zmusić, żeby nie zażądać od niej więcej. Jej język lekko muskał jego dolną wargę i jęknął. Zwiększył nieco nacisk i przesunął dłoń spod jej podbródka na kark. Ramiona Sky owinęły się wokół jego szyi, jednak brak oparcia o blat stołu sprawił, że się zachwiała. Uśmiechnął i wyszeptał:

- Sądję, że lepiej będzie, jeśli się położymy.

- Ok – wyszeptała. - Dobranoc – dodała cicho i chwiejnie odwróciła się do niego plecami. Zanim zdążył pojąć, że jego wiadomość została źle zrozumiana, zniknęła już w swoim namiocie.

- Właściwie to myślałem, żebyśmy się razem położyli spać – zawołał za nią.

Jej jedyną odpowiedzią było kolejne:

- Dobranoc, Ryan.

Trochę sfrustrowany powlókł się do własnego namiotu. Jej pocałunek podniecił go, a ona go lodowato odrzuciła.

A wszystko to przez to, że idiota musiał iść z Shanem na podryw. Następnym razem ma sobie sam załatwiać swój szajs. Kurwa mać!

Z tą myślą opadł na posłanie i zamknął oczy, żeby przepędzić z umysłu to, co działo się tego wieczoru.

9. JAK ULŻYĆ W KACU?

Ryan

Spał źle. Wstawanie z łóżka było okropne i nawet trening nie sprawił mu przyjemności. W ekstremalnie złym nastroju udał się pod prysznic.

Wszystko przez tę małą czarownicę! - pomyślał zniechęcony. Po dotarciu do pryszniców, zobaczył właśnie, jak Sky wchodziła do damskich pryszniców. Ryan zdecydował się na błyskawiczny prysznic. Ominął golenie i jeszcze na wpół mokry wsunął się w swoje szorty, żeby móc ją złapać, gdy skończy prysznic.

Opierając się obok drzwi wejściowych do pryszniców, czekał na nią.

Wreszcie! Wyglądała czarująco. Jej włosy były jeszcze mokre i upięte w niedbały kok. Bordowa sukienka przylegała prowokująco do jej perfekcyjnego ciała. Ryan najchętniej zatargałby ją z powrotem pod prysznic i od razu wziął. Ale nie wiedział, w jakim była nastroju po wczorajszym zajściu, zatem postanowił najpierw ostrożnie ją przetestować.

- Dzień dobry, słoneczko! - powiedział ochryple. Chętnie użyłby bardziej beztróskiego głosu, ale niestety był podniecony przez widok, który mu oferowała.

- Ciiii, nie tak głośno! I dlaczego, do diabła, masz w ogóle tak dobry humor?

- Och, och... skacowana? - Powoli kiwnęła głową, ale natychmiast jej twarz wykrzywiła się z bólu. - Biedna dziecinka! - Ryan nie potrafił inaczej, po prostu musiał trochę z niej pożartować. Uśmiechnęła się z wymuszeniem i pozwoliła wciągnąć się w jego ramiona. - Kawy? - zapytał Ryan, ale ona już kierowała się w stronę rynku. Gdy miała już swoją kawę, zagłębił się jeszcze raz we wczorajszy wieczór.

- Posłuchaj, kochanie, nie możemy po prostu zapomnieć o wczorajszym? Nie chciałem tej kobiety. Obiecałem tylko Shane'owi być jego skrzydłowym, jego wsparciem. A teraz, gdy pierwszy gniew minął, pojąłem również, że też wcale nie chciałaś tego faceta wczoraj...

- Mike'a – przerwała Sky i ponownie wzięła łyk swojej kawy.

- No dobrze, Mike'a, niech będzie. Jednak rozszerzymy nasze zasady o całkowitą wyłączność. Co o tym sądzisz?

Sky przez chwilę rozmyślała o tym i wreszcie skinęła głową.

- Ok.

- To wszystko?

- Czego się spodziewałaś? Mam skakać z radości? Mam kaca! Chcę tylko leżeć i cierpieć.

Zmarszczył czoło i wymamrotał:

- Tak, większość kobiet skakałaby z radości.

Wspólnie wrócili do obozu Setarips.

- Usiądź tutaj. - Wskazała koc w pobliżu ogniska. Z pytającym wzrokiem usiadł. Po ostatnim łyku kawy Sky rzuciła kubek w ognisko i podeszła do niego.

Drogę zastąpił jej Fabio, który wycisnął pocałunek na jej czole i wsunął jej okulary przeciwsłoneczne w dłoń. Z wdzięcznością uśmiechnęła się do niego i ponownie ruszyła w kierunku Ryana.

- Co... ? - zaczął, jednak Sky położyła mu palec na ustach. Siadła obok niego, nałożyła okulary przeciwsłoneczne na nos i położyła głowę na jego kolanach.

- Musisz ją głaskać po głowie – powiedział cicho Gregor, przechodząc. Ryan spojrzał na kobietę na swoich kolanach.

Co to ma być?

Chwilę później podeszła Maya i postawiła obok Sky, na ziemi, butelkę soku z multiwitaminami.

- Umość się wygodnie, Ryan, to potrwa jeszcze kilka godzin – powiedziała, uśmiechając się, i ponownie zniknęła.

Co to, do diabła, ma być?

Gdy się nie poruszył, Sky chwyciła go za rękę i położyła jego dłoń na swojej głowie.

- No, dawaj! - powiedziała tylko, nim ponownie zwinęła się jak kociak. I zrobił to. Sam ledwie mógł uwierzyć, ale siedział tam z głową skacowanej kobiety na kolanach i głaskał jej włosy.

Żaden z członków jej grupy nie wydawał się tym widokiem szczególnie irytować. Poszli do swoich zadań, rozmawiali cicho i chodzili wokół Sky i Ryana, jakby ich tam wcale nie było. To wszystko wydawało mu się niewiarygodnie dziwaczne. Przez całe swoje życie jeszcze nigdy nie pielęgnował skacowanej kobiety.

Z pewnością minęła już godzina, odkąd go tu zostawiono, a Sky nadal nie poruszyła się nawet na milimetr. Jego ramię powoli stawało się zmęczone i postanowił przerwać głaskanie. Tak czy siak, wydawało mu się to zbytęczne. Po pierwsze, był zdania, że Sky

śpi już od dłuższej chwili, a po drugie, wydawało mu się to bezsensowne, bo w ogóle nie miało nic wspólnego z seksem.

Dlaczego, do diabła, miał godzinami tu siedzieć i głaskać kobietę, jeśli nic dzięki temu nie uzyska?

Jednak ledwo przerwał monotonne głaskanie, ta od razu warknęła:

- Dalej!

Zdumiony, ponieważ to wcale nie było do niej podobne, ponownie zaczął ją głaskać. Właściwie nie brzmiała ani rozkazująco, ani władczo, ale jej głos robił konkurencję jej lodowatemu spojrzeniu.

Na czyjś śmiech Ryan podniósł wzrok. Fabio!

- Przyzwyczaj się do tego, Ryan. Tak jest zawsze, gdy ma kaca lub jest chora. Wtedy jest tylko LC. Leżeć i cierpieć. I nastaw się na to, że wolny będziesz dopiero, gdy ustąpią najgorsze symptomy.

Fabio uważał to wszystko za nadzwyczaj zabawne. Ryan trochę mniej. Ale dobrze, co miał zrobić? Nie chciał narazić na nowo zdobytego pokoju tylko dlatego, że Sky była w złym humorze, gdy miała kaca.

- Co, do diabła, robisz, brachu? - zapytał Shane, który właśnie wszedł do obozu Setarips.

- Żebym to ja wiedział – odpowiedział Ryan. Shane opadł na koc obok niego, krytycznie obserwując zajście.

- Śpi?

- Nie wiem.

- Dlaczego głaszczesz ją po włosach?

- Szczerze mówiąc, Shane. Nie. Wiem. Tego.

- Ok. Spadam. Na razie.

- Cześć.

Potem znów został sam na sam ze swoimi myślami. Według niego cała ta sytuacja nie trzymała się kupy, ale w jakiś niewyjaśniony sposób zaczęło mu się to podobać. Spokój, który pochodził z tej sytuacji, regularne ruchy, słońce, które na ich świeciło, wszystko to doprowadziło jego samego do uspokojenia i o wiele więcej, odprężyło.

- Jestem z powrotem! - zawołał Jonas, wkraczając do obozu. Wszyscy powitali go burzliwie. Na koniec Jonas podszedł do Ryana.

- Hej, Ryan.

- Hej, Jonas, miło cię znów widzieć.

Jonas opadł na koc za Sky i wyszeptał:

- Wróciłem, kochanie. Biedna dziecinka! Kto ci to zrobił? - Potem zwrócił się do Ryana: - Sądzę, że możesz iść, Ryan. Wkrótce macie swój występ.

Faktycznie. Dzień ze Sky, który w rzeczywistości składał się z siedzenia i głaskania, minął, jak z bicza strzelił.

Wstał i wymamrotał:

- Do zobaczenia później. - I odszedł z osobliwym uczuciem w brzuchu.

Podczas całego przedstawienia Ryan nie mógł dostrzec na rynku nikogo z Setarips. Występ poszedł wprawdzie lepiej niż poprzedniego dnia, ale daleko było im jeszcze do zwykłego poziomu.

- Jaki jest plan na dzisiejszy wieczór, chłopaki? - zapytał Alex wokół. Wszyscy wzruszyli ramionami.

- Jonas wrócił, Shane – powiedział Ryan i dodał: - Idę do Sky.

- Idę z tobą! - Niczego innego nie spodziewał się po swoim najlepszym przyjacielu. Wspólnie poszli się do obozu Setarips.

Ci zaś siedzieli razem wokół ogniska. Pili i śmiali się, podczas gdy Maya śpiewała w duecie z Fabio. Sky siedziała oparta o Jonasa na jednej z belek słomy, które zostały ustawione wokół ognia jako miejsca do siedzenia.

- Ma zajebisty głos! - powiedział Shane z szacunkiem.

- Tak, ma. Ale jak często mam ci to powtarzać, Shane: sam schrzaniłeś!

- Nie, nie. Zobacysz, brachu. Pewnego dnia będę ją miał!

- Cóż, na razie.

Podszedł do ogniska i usiadł obok Sky na belce słomy. Niemal natychmiast odsunęła się od Jonasa i odwróciła do Ryana. Wyciągnęła do niego ramiona. Ryan wciągnął ją okrakiem na kolana. Nie potrafił się oprzeć uśmiechowi.

- Jesteś słodka na kacu – wymruczał w jej włosy. Pokręciła głową. - Lepiej ci?

- Tak. Ale byłoby mi jeszcze lepiej, gdybyś mnie pogłaskał po plecach. - Ryan roześmiał się cicho. - Dobrze ci się śmiać! Ja cierpię, nie widzisz tego? - wymamrotała w jego szyję.

- Och, tak, i uwierz mi, każdy w odległości trzech mil zauważył, jak bardzo cierpisz! - odpowiedział nadal się śmiejąc.

Gdy zaczął głaskać ją po plecach, westchnęła cicho i jeszcze bardziej wtuliła się w jego ramiona. Przez jakiś czas siedzieli tak razem milcząc, ciesząc się nawzajem swoją obecnością i atmosferą przy ognisku.

Stało się już ciemno, gdy zapytał:

- Będziesz dzisiaj spała u mnie, Sky?

Gdy skinęła głową, odetchnął z ulgą. Sam nie potrafił sobie wytłumaczyć, skąd u niego taka potrzeba posiadania jej tak blisko siebie, jak to możliwe, ale pragnął tego. I cieszył się, że ona również tego chciała. Wstał i po prostu podniósł ją ze sobą. Owinęła nogi wokół jego talii i kurczowo się go chwyciła.

- Dobranoc – zawołał wokół i niemal wszyscy pożegnali się tak samo.

Tylko Fabio, jak zawsze, spojrział na niego ze zmrużonymi oczami.

W namiocie uklęknął na postaniu. Powoli zsunął zamek jej sukienki w dół i ściągnął jej ją przez głowę. Wyglądała oszałamiająco, siedząc tak na jego kolanach. Tylko w bardzo niewielkiej, bordowej bieliźnie, ledwie jeszcze spiętych włosach i z tym zamglonym wyrazem w oczach.

Pocałował ją w usta. Delikatnie i miękko. Poprowadził rękę po jej plecach w dół, podczas gdy językiem przejechał po jej dolnej wardze.

Otworzyła usta i ich języki pieściły się nawzajem, podczas gdy pocałunek stawał się głębszy i intensywniejszy. Jego dłonie głaskały jej pośladki i przycisnął ją bardziej do siebie, żeby pocierać swoim twardym już jak kamień fiutem o jej centrum. Ugryzł ją lekko w dolną wargę i kawałeczek się odchylił.

- Pragnę cię, Sky!

Skinęła głową przy jego szyi, a potem opadła do tyłu górną częścią ciała. Jej pośladki nadal były umieszczone na jego kolanach, gdy wygięła plecy w górę, tak że tylko jej barki i głowa leżały na postaniu. Wyciągnęła ręce ponad głowę i zaoferowała mu taki widok, że zaparło mu dech.

Sięgnął za jej plecy i rozpiął jej stanik. Powoli zsunął go przez jej głowę ku nadgarstkom. Aż nazbyt chętnie związałyby je nim, ale wiedział, że na to było jeszcze za wcześnie. Miał nadzieję, że w następane dni zaufa mu na tyle, iż pozwoli mu się posunąć tak daleko. Ryan z czcią pieścił jej ciało, pochylił się do przodu i całował każdy centymetr jej skóry, aż wiała się pod nim. Rękoma przesuwiał po jej wilgotnych majteczkach i wywierał lekki nacisk na jej wzgórek łonowy.

- Chcę to usłyszeć, dziecinko!

- Proszę, Ryan...

- Precyzyjniej! - powiedział z nieco większą ostrością w głosie, przez co zadrżała.

Och, tak, dokładnie tak myślałem, uśmiechnął się do siebie. Trudno było mu panować nad sobą, ale w tym momencie chciał jej poddania, a nie przyzwolenia.

- Proszę, Ryan, weź mnie! - odpowiedziała błagalnym tonem. Powoli ściągnął jej maleńkie stringi, a następnie całował ją od palców stóp po szyję. Ryan umieścił się pomiędzy jej udami i powoli wsunął w nią.

Uwielbiał to, jak była gotowa na niego. Mokra i cudownie ciasna otulała jego trzon. Rytm, którym w nią wchodził, był nieśpieszny, niemal leniwy i uważnie przyglądał się reakcji Sky.

Widział, czego potrzebuje i czego pragnie, ale chciał to jeszcze trochę przedłużyć. Po prostu tylko po to, aby rozkoszować się tym, co mu daje. Co obydwójce mogli sobie dawać. Położyła mu nogi wokół bioder i tym próbowała zmusić go do szybszego tempa. Ale nie dał się tym zwieść. Chciał, żeby mu się całkowicie poddała. Zaufała mu i pozostawiła prowadzenie.

Gdy uniosła ręce, że go poprowadzić, powiedział cicho, ale z pewnością:

- Nie! Ręce zostaw tam, gdzie są!

Szeroko otworzyła oczy i z mocą spojrzała w jego. Szukała czegoś, ale czego, nie mógł powiedzieć. Jednak wydawała się znaleźć to, czego potrzebowała, ponieważ jej ciało się zrelaksowało i również jej nogi leżały teraz luźno wokół jego bioder.

To było to, na co czekał. Zdała się na niego i teraz da jej to, czego potrzebuje. Zwiększył tempo i głębokość swoich pchnięć, gdy na plecach pojawił mu się pot.

Tak wspaniale czuło się jej ciasną wilgoć wokół fiuta, że kosztowało go wszystkie siły, aby nie dojść.

Zamknęła oczy, ale natychmiast otworzyła je z powrotem, gdy powiedział ostro:

- Spójrz na mnie!

Widział, że zrobiła to z trudem, ale nie chciał okazać litości. Ponownie zmienił kąt, przez co zwiększył nacisk na jej łechtaczkę.

- Dojdz dla mnie Sky! - rozkazał mocnym głosem i już następne pchnięcie doprowadziło ją do orgazmu. Wykrzyknęła głośno, całe jej ciało zadrżało i stała się tak ciasna, że Ryan również doszedł.

Ciężko dysząc runął na nią, przekręcił się na bok i przyciągnął ją do swojego torsu. Dużymi kręgami głaskał jej plecy, gdy obydwójce powoli uspokajali swój oddech.

Tak, była idealna. Całkowicie mu się odda dopiero, gdyby będzie miała wystarczająco zaufania do niego.

10. ŻYCIE WE DWOJE

Sky

Obudziła się z powodu jasności, która przenikała przez białe ściany namiotu. Wprawdzie Ryan, jak zwykle, leżał mocno przytulony do jej pleców, ale rękę miał lekko ułożoną na jej biodrach, tak że nie czuła się przytłoczona.

Wczorajszy dzień przebiegł jej przed oczami jak film. Przeprosiny, jego zachowanie przez cały dzień i również seks wieczorem.

Trudno przyszło jej przyznać, jak bardzo tęskniła za dominującym partnerem w łóżku. Tak, nie chciała pozwolić się dłużej kontrolować. Ale czy to oznaczało również, że musiała zrezygnować z takiego seksu? Bądź co bądź, tylko z nią grał. To nie był prawdziwy przymus. Nie przytrzymał jej i nie zmusił do tego, czego nie chciała. Właściwie to była idealna kombinacja.

Prawdopodobnie ich kochanie się nie stanie się bardziej intensywne. Już za cztery dni wyjadą i nigdy więcej się nie zobaczą. Smutek, którego nie chciała, aby zakradł się przy tej myśli, natychmiast odsunęła na bok. W ogóle nie chciała żadnego mężczyzny w swoim życiu, więc właściwie czas w Talinie był idealny na małe nagięcie jej zasad.

Więc po prostu ciesz się tym jeszcze trochę! Następny okres wyrzeczeń nadejdzie szybciej, niż myślisz! - upomniała samą siebie.

Odwróciła się w ramionach Ryana i zauważyła, że już nie spał.

- Och, dzień dobry, Ryan. Nie wiedziałam, że już się obudziłeś.

- Dobry, skarbie. Już nie śpię i zastanawiałem się, nad czym rozmyślałaś.

Trochę wita się pod jego spojrzeniem i w końcu się poddała.

- O nas. O tobie. O tym, że jestem szczęśliwa w tym momencie.

Czule pocałował ją w usta.

- Ja też, kochanie, ja też.

Po pewnym czasie puścił ją i powiedział:

- Chodźmy na śniadanie.

- Ok – odpowiedziała ochryplym głosem.

- Pysznic, a potem torebkę konopi na targu? - Skinęła głową i oboje się ubrali.

Po prysznicu spotkali się ponownie przy rozwidleniu dróg na rynek. Jak zawsze, z trudem przychodziło jej oderwanie wzroku od wspaniałego ciała tego fascynującego mężczyzny. Był po prostu zbyt przystojny, aby być prawdziwy. Dał jej pocałunek w usta, a następnie położył rękę wokół jej ramion, żeby zaprowadzić ich na rynek.

Pochylił głowę do jej ucha i wyszeptał:

- To trudne brać samemu prysznic, wiedząc, że kilka metrów dalej twoje powabne ciało robi to samo. Miękka, mokra skóra, która zostaje spieniona przez twoje małe rączki. I to wszystko, gdy stoję sam z erekcją w tym pieprzonym męskim prysznicu!

Uśmiechnęła się. Wiedza, że jemu równie trudno przychodziło się oprzeć jak jej, dobrze jej zrobiła. Jej ego spokojnie mogło znieść więcej takich wyznań i uwielbiała to, jak zmieniał się jego głos, gdy szeptał jej w ucho takie rzeczy.

Usiedli przy jednym ze stołów postawionych przed piekarnią. Słońce przyjemnie ogrzewało ich plecy i skosztowała swoich konopi.

- Masz już plany na dzisiaj? - zapytał i łyknął swojej kawy.

- Nie, a ty?

- Zastanawiałem się, czy chciałabyś obejrzeć mnie w wieczornym programie. Miałabyś ochotę?

Pomyślała nad tym krótko, ale potem zdecydowała się najpierw zapytać o to innych.

Chwilę potem poszli wspólnie do obozowiska.

- Miłego ranka, wszystkim – zawołała Sky i otrzymała wiele powitań. Tylko Fabio nie mógł powstrzymać się przed komentarzem i odpowiedział:

- Godzina pierwsza to raczej nie ranek.

Zdecydowała się zignorować swojego obrażonego przyjaciela. Dopóki nie chciał zacząć gadać, co dokładnie miał przeciwko Ryanowi, nie mogła mu pomóc.

- Jak wyglądają plany na dzisiaj? Miałby ktoś ochotę obejrzeć wieczorny program? - zapytała grupy. Gregor wyciągnął broszurę z programem i przeczytał wszystkim na głos, co było dzisiaj oferowane. Z braku alternatywy postanowili, że wspólnie obejrzą występ Fire&Ice.

Popołudnie szybko minęło i Ryan pożegnał się, żeby razem z grupą przygotować się do tego występu.

Ryan

- Cześć, skarbie – powiedział, gdy dotarł do ich stołu, wycisnął pocałunek na jej czole i usiadł na wolnym krześle obok niej.

Wieczór szybko minął. Nastrój przy stole był dobry i również Fabio był relatywnie zrelaksowany, jak długo Ryan nie posunął się za daleko.

- Idziemy – powiedział Ryan i zobaczył, że Sky zastanawia się, czy chce naprawdę spełnić jego żądanie. Wewnętrznie wzdychając, wyrzucił poniewczasie „proszę”. Jej wzrok był przenikliwy i znów wydawało mu się, że czegoś szuka w jego oczach.

Gdybym tylko wiedział czego, mógłby jej to dać! - pomyślał i po prostu próbował wyglądać niewinnie. Czegokolwiek chciała, prawdopodobnie ponownie to znalazła. Wstała i pożegnała się ze swoją grupą.

Ramię w ramię szli z powrotem do namiotu Ryana, bez tracenia przy tym choćby słowa. Gdy tam dotarli, całowali się i pieścili czule.

Najpierw rozebrał Sky, a potem siebie, nim umieścił się między jej udami. Sprawdzając, wsunął dłoń między jej nogi i ucieszył się, że jest już na niego gotowa. Nie było długiego wstępu, po prostu chciał się tylko w niej zanurzyć i dać im obojgu przyjemność.

Powoli wsunął się w nią, całując przy tym jej szyję i piersi. Gdy zaczął się w niej poruszać, patrzyli sobie wytrwale w oczy. Jej wyraziste i niebieskie błyszcząły na wprost jego.

Stopniowo jej wzrok stawał się nieobecny, zamglony z przyjemności, którą ją obdarowywał. Małe westchnienie i cichy jęk uciekły z jej ust, gdy ustawicznie głaskała jego plecy. Napięcie w jego wnętrzu stawało się coraz bardziej natężone i zwiększył głębokość i szybkość swoich pchnięć. Nie mógł się dłużej powstrzymać, dlatego powiedział do niej coś po raz pierwszy, odkąd opuścili rynek.

- Dojdź, skarbie! - To był rozkaz. Jednoznaczny. I zareagowała natychmiast. Poddała się i poczuł kontrakcję w jej wnętrzu. Poczuł, jak jej ciało zaczynało drżeć i również odpuścił.

Doszedł w długich wytryskach i cicho wyjęczał ten błogi orgazm.

Po tym, jak nieco uspokoili swoje oddechy, odwrócił się na bok i plecami przytulił ją do swojej piersi. Delikatnie pocałował ją w kark i oboje zapadli w głęboki sen.

11. TELEFON

Sky

Dzięki obudzeniu się w jego ramionach czuła się lepiej. Nie miała już uczucia, jakby ją ograniczał. Nawet gdy stawał się bardziej dominujący, przy seksie czy w codziennych sytuacjach, nigdy nie widziała w jego oczach żądzę władzy, którą aż nazbyt dobrze poznała przez swojego ex chłopaka. Czuła się dorosła, nawet wtedy gdy wyraźnie przejmował dowodzenie.

- Dzień dobry, skarbie – wymruczał w jej kark i Sky musiała się mimowolnie roześmiać.

- Dzień dobry – odpowiedziała. Wtuliła się nieco bardziej w jego ramiona i od razu poczuła jego erekcję na tyłku. Uśmiechając się, odwróciła głowę do niego.

- Znowu? - zapytała z podniesioną brwią. Ryan również się uśmiechnął. Zaspany i niesamowicie seksowny ze zmierzwionymi włosami.

- Sama jesteś sobie winna, złotko! Jeśli masz takie zajebiste ciało, jak mam mieć nad sobą kontrolę? Zwłaszcza, gdy budząc się, przeciągasz się tak podniecająco – szepnął jej ochryple do ucha.

- Mniej więcej tak? - zapytała niewinnie i pocierała się dalej nagim ciałem o jego.

- Mhm – wymruczał, gdy jego ręka powoli wędrowała między jej nogi. Poczuła jego uśmiech, nim wyszeptał: - Znowu?

Wilgoć między nogami zdradziła również ją. Drażniąco powoli pieścił jej szparkę, a potem wsunął nogę między jej. Umieścił swoją erekcję przy jej wejściu i powoli wszedł w nią.

- Czuje się ciebie tak obłądnie dobrze – wymruczał z ustami nadal przy jej karku.

Jego pchnięcia były leniwe, a ręką stymulował jej łechtaczkę. Orgazm przetoczył się przez nią z niewiarygodną mocą zaledwie minutę później.

Zwiększył swoje tempo, chwycił ją kurczowo za talię i ugryzł ją w zgięcie między szyją a ramieniem. Mimowolnie wygięła plecy, tak że mogła poczuć jego pchnięcia jeszcze głębiej. Tarcie posłało ją jeszcze raz nad przepaść, a Ryan podążył zaraz za nią.

Po tym, jak jej puls się uspokoił, szepnęła:

- Mogłabym się przyzwyczaić do takiej pobudki.

Jego cichy śmiech ogrzał jej serce i była zadowolona, że będzie mogła cieszyć się

tym luksusem jeszcze przez kilka dni.

Ubierają się zapytała:

- Jakie masz plany na dzisiaj?

- Przywiązałaś się trochę? - drażnił się z nią i Sky przewróciła oczami.

- Tak, pewnie! Poczekaj... - Sky zrobiła efektowną pauzę, a potem powiedziała piskliwym głosem: - Och, Ryan! Ożeń się ze mną! Nie mogę bez ciebie żyć!

- Czarownica! - odpowiedział i dał jej żartobliwego klapsa w tyłek.

- Ok, a teraz poważnie. Maya i ja chcemy dziś w południe zobaczyć wyroby garncarskie.

Jego twarz wykrzywiła się udręką. Uśmiechnęła się, ponieważ spodziewała się takiej reakcji. Mężczyźni są czasem tacy przewidywalni.

- To chyba oznacza „nie” - Gorliwie skinął głową.

- Mamy dzisiaj rozmowę grupową, co oznacza, że spotkamy się dopiero koło dziewiątej.

- Pasuje mi. Możesz mnie odebrać... jeśli chcesz – powiedziała, nieśmiało wypowiadając druga część zdania.

- Chętnie – odpowiedział i pocałował ją tak, że nie miała już żadnych wątpliwość względem jego odpowiedzi.

Rozstali się przed obozem Setarips. Sky wzięła swoje przybory toaletowe i poszła pod prysznic.

- Miałaś miłą noc? - zapytała Maya, przekomarzając się, gdy po chwili wróciła. Wiele mówiący uśmiech wystarczył, żeby Maya wyczarowała na swojej twarzy rozmarzony uśmiech.

- Stop! Żadnych szczegółów, proszę! - wtrącił się do rozmowy Fabio, który leżał na kocu obok ogniska. Sky położyła się obok niego i ułożyła głowę na jego ramieniu.

- Ja też cię kocham, kochanie – powiedziała i cieszyła się ciepłem jego objęć. Pocałował ją w czoło i Sky całkowicie się rozluźniła.

Powoli odpływała, ale usłyszała jeszcze jego mamrotanie:

- Kocham cię, Sky. Bardziej, niż prawdopodobnie będziesz w stanie kiedykolwiek uwierzyć.

* * *

Potrząsanie za ramię obudziło ją z popołudniowej drzemki. Rozespana zamrugła z

powodu jasności i odwróciła z powrotem głową w pachę Fabio, aby ochronić oczy.

- Sky, musisz się obudzić, złotko – powiedział Fabio z naciskiem.

- Jeszcze nie chcę! - sarknęła Sky, jednak Fabio odsunął ją od siebie niezwykle twardo, co ją wreszcie obudziło. Usiadła i spojrzała na niego zaspana.

- Która godzina?

- Zaraz piąta – odpowiedziała Maya z jej drugiej strony.

- Przegapiłyśmy garncarstwo! - powiedziała Sky z żalem.

- Wiem. Pomyślałam, że skoro śpisz tak mocno, możemy jeszcze jutro zobaczyć wystawiennictwo – odpowiedziała załamana Maya.

- Teraz jesteś już całkiem przytomna, Sky? - zapytał Gregor poważnym głosem z drugiej strony ogniska. Sky spojrzała w górę i zauważyła, że wokół ogniska zebrała się cała grupa. Wszyscy wyglądali tak poważnie, a część nawet na zszokowanych, że od razu otrząsnęła się z resztek senności.

- Co się dzieje? - zapytała wokół.

- Robert był u mnie w domu i pytał o ciebie – odpowiedział Gregor. Po krótkiej przerwie kontynuował: - Spotkał sąsiada i ten powiedział mu, że jestem w Talinie. Ta informacja naprowadziła Roberta na to, że ty również tu jesteś, bo po tym wyszedł.

Zszokowana rozszerzyła oczy. Jeśli jej ex wiedział, gdzie była, nie potrwa to długo, nim on również tu będzie. Zabrałby ją z powrotem ze sobą. W razie konieczności nawet wlokąc za włosy, tego była pewna. Zaczęła drżeć. Jej myśli pędziły tak szybko, że nie doszła do żadnego rozwiązania.

- Dzięki Bogu, zadzwonił do mnie piętnaście minut po zniknięciu Roba. Powiedział, że wydawało mu się to dziwne, więc wolał dać mi znać. Całkowicie słusznie, nawiasem mówiąc. Ponieważ to było maksymalnie dziesięć minut temu, mamy jeszcze co najmniej cztery godziny, żeby zareagować. Nawet samolotem nie może tu być szybciej, kochanie. Teraz się uspokój. Oddychaj głęboko, znajdziemy wyjście! - powiedział Gregor stonowanym głosem, ale z naciskiem.

- Po pierwsze musi jak najszybciej wyjechać z Talina. To nie powinno być problemem. Tylko co potem? - zapytał Jack wokół.

- Sky? - powiedziała Maya zachęcająco. Sky zrozumiała.

Siedząc, powiedziała cicho:

- Mam już rozwiązanie. Właściwie chciałam powiedzieć wam dopiero pojutrze, ponieważ pragnęłam cieszyć się tym wspólnym czasem z wami. Ale okoliczności zmuszają mnie do przeprowadzenia tej rozmowy wcześniej. - Po krótkiej przerwie mówiła dalej: - Przyjęłam pracę. W Ameryce. To moja wymarzona praca. Dział marketingu

obejmujący wiele dziedzin, który otwiera mi szalenie dużo możliwości na przyszłość. Zaczę już za trzy tygodnie.

Wielu z jej przyjaciół ostro wciągnęło powietrze, ale przede wszystkim twarz Fabio sprawiła ból serca Sky. Spojrzał na nią i wyglądał na tak niewiarygodnie urażonego i zranionego, że nie mogła inaczej, niż mocniej się do niego przytulić

Od razu objął ją ramionami i trzymał mocno, jakby nigdy nie chciał jej puścić.

- Ok. Wow. To faktycznie są nowości – powiedział Gregor i wstał, żeby przynieść grupie sznapsa na przetrwanie.

Gdy wrócił, Sky mówiła dalej:

- Jak mówiłam, moje szanse na karierę ogromnie wzrastają i również wynagrodzenie jest naprawdę super. Dodatkowo dostaję mieszkanie w firmowym budynku na tak długo, aż nie znajdę jakiegoś, gdzie chciałabym zamieszkać. Właściwie powinnam była pojechać już na początku miesiąca, ale bardzo chciałam być jeszcze z wami w Talinie.

Znów dała im chwilę na przetrwanie tych informacji, nim kontynuowała:

- Mój lot byłby dopiero za dwa tygodnie, ale przełożę go. Nie mam już wiele rzeczy. Większość została spakowana, a resztę Maya wyśle mi pocztą.

- Wszystko już sobie zaplanowałam – wyjąkał Jonas. Na jego twarzy również zobaczyła ból.

- Nie będę na końcu świata. Nadal pozostaniemy w kontakcie. Będę was również odwiedzać, jak tylko będę miała odłożone wystarczająco pieniędzy. I hej, wy mnie też możecie odwiedzić. Kiedy inaczej moglibyście mieć bezpłatne wakacje w Ameryce? - starała się rozluźnić nieco nastrój.

Opowiedziała jeszcze kilka szczegółów o firmie, nowej sytuacji mieszkaniowej i umowie o pracy, i emocje niektórych wydawały się uspokoić.

- Boże, Sky, wszyscy tak będziemy za tobą tęsknić. Ledwie co ponownie się spotkaliśmy, a już znowu od nas zwiewasz! - biadolił Jonas i wyglądał przy tym jak zбитy pies.

Nastrój był przygnębiający i Setarips pocieszali się nawzajem.

Sky starała się odpowiadać na pytania tak spokojnie, jak to możliwe. Było jej trudno. Wewnętrznie sama była zaniepokojona, ale chciała uspokoić swoich przyjaciół. Po kolejnych piętnastu minutach odpowiedziała, ku ich zadowoleniu, na wszystkie wcześniejsze pytania, a potem zaczęła ponownie odpowiadać na ich wywody.

- Najważniejsze dla mnie jest, aby nikt spoza naszej grupy nigdy nie dowiedział się o moich planach. To jest dla mnie jedyna szansa na całkowicie nowy początek i nie chciałabym pod żadnym pozorem, żeby Robert się o tym dowiedział. Moglibyście mi to

obiecać?

- Oczywiście! - odpowiedzieli jednogłośnie.

- Dobrze, pojedę z powrotem do Niemiec najszybciej jak to możliwe i wszystko pozalutwiam. Wszystkie sprawy urzędowe, dzięki Bogu, mam już za sobą, tak że muszę tylko zmienić wyjazd. Gdy stąd wyjadę, musicie zadbać o to, aby Robert nie dowiedział się, że kiedykolwiek tu byłam, bo inaczej urządzi wam z życia piekło!

Z trudem przychodziło jej wypowiedzenie jego imienia, ale ważne było, żeby wszyscy naprawdę zrozumieli, jakie to istotne sprawy.

- Alexa, Jack, Taylor, zajmiecie się, proszę, znajomymi, których Sky tu spotkała? - Gregor od razu przejął rolę lidera.

Ta trójka skinęła głowami. Pożegnali się serdecznie i ze łzami w oczach, a potem rozeszli się, aby wymazać wszystkie wspomnienia o Sky z pamięci znajomych.

- Jadę z tobą do domu. Duża część twoich rzeczy jest jeszcze u mnie, a resztę od Mai odbierzemy pod drogą – powiedział Fabio.

Miał rację. Dopiero przed trzema tygodniami przeprowadziła się od Fabio do Mai, żeby zatrzeć swój kolejny ślad. Przeszła już przez mieszkania połowy grupy, a zarówno Fabio, jak i Maya stali na szczycie listy Roberta, gdzie najpierw jej szukał, gdy wprowadził swój nadzór.

- Ok, idź się pakować, kochanie, a potem patrz, aby stąd zniknąć, nim ten obłąkany skurwiel pojawi się tutaj – powiedział Gregor.

Zauważyła, że również jego głos się łamał. Jej myśli pędziły jak w kalejdoskopie. Tak wiele do rozważenia. Tak wiele niebezpieczeństw. Tak wiele pozostawia.

Już dłużej nie była w stanie powstrzymać łez. Robert zniszczył wszystko, co było dobre w jej życiu i drogie jej. Nigdy więcej nie wda się w związek z mężczyzną. Całe to piękno nie było warte niebezpieczeństwa.

Gdy wróciła, Fabio już spakował się i stał gotowy do odjazdu obok ich przyjaciół. Wszyscy mieli łzy w oczach, a niektórzy nawet szlochali, gdy Sky brała ich w ramiona, żegnając się.

- Odezwę się do was, jak to tylko będzie możliwe, żeby wam podać moje nowe zamiary. Będę za wami tak bardzo tęsknić, ale nie zapominajcie, że nie będę na końcu świata! Zobaczmy się znowu! To obietnica! - powiedziała z naciskiem, choć drżącym głosem.

Fabio wziął ich torby i wspólnie poszli na parking. Ledwie rozpoczęli podróż, już zaczęła zmieniać rezerwację swojego samolotu i napisała e-mail do nowej firmy, żeby ich poinformować o swoim wcześniejszym przyjeździe. Gdy wszystko załatwiła, zasnęła wyczerpana na siedzeniu w aucie.

Ryan

Nastrój grupy był wesoły. Nie tylko występ przebiegł super, również ich grupowa rozmowa była rewelacyjna!

Dla przyszłych występów wytargowali podwyżkę swojej gaży, tak, że nie tylko materiały i pobyt w Talinie zostanie sfinansowany, ale nawet ich koszty podróży z USA zostaną pokryte.

Nie, żeby Ryanowi robiło to jakąś różnicę, bez problemu mógł sobie pozwolić na lot. Ale dla niektórych członków grupy oznaczało to ogromną ulgę.

Podeksytowany pobiegł z powrotem do obozu, żeby uczcić swój sukces ze Sky.

Coś nie grało w obozie Setarips. Gdy Maya go zauważyła, od razu podeszła do niego. Również Gregor, Zoey i Jonas podnieśli się i fingen die anderen Mitglieder seiner Gruppe ab.

- Przejdźmy się kawałek, Ryan – powiedziała Maya, gdy stanęła obok niego, i od razu ruszyli w kierunku lasu. Ryan był bardzo dezorientowany. Co tu się działo? Gdzie była Sky? Czego chciała Maya?

- Nie wiem, jak wiele Sky opowiedziała ci o sobie... - zaczęła i Ryan pomyślał, Nic! - Musiała wyjechać i...

- CO?

- Posłuchaj mnie! Musiała wyjechać i to naprawdę było konieczne. Nie mogła na ciebie czekać, choć chętnie pożegnałaby się z tobą osobiście. Zostawiła ci list, ale zanim zostawię cię z nim samego, muszę dostać od ciebie obietnicę.

Jego dezorientacja wzrastała. Co, do jasnej cholery, właściwie tutaj się dzieje?

Wiedział, że, tak czy siak, bez obietnicy nie dostanie żadnej odpowiedzi, więc skinął głową.

- Sky nigdy tu nie było. Nigdy jej nie widziałeś i nie poznałeś. Powiedz to też każdemu, kogo znasz, a kto mógł ją widzieć, że to naprawdę konieczne. To jest bardzo ważne, Ryan. Ślad Sky nigdy nie może tutaj prowadzić!

- Co to ma być, Maya?

- Nie wiem, jak wiele o całej tej sprawie powinieneś wiedzieć, ale Sky wszystko, co chciała ci powiedzieć, napisała ci w liście. Nie mogę ci więcej zdradzić, ale to jest naprawdę ważne, abys całkowicie wykreślił ją z pamięci!

Ryan zaśmiał się sucho. Jakby to było możliwe w przypadku takiej kobiety!

- Ryan – powiedziała Maya z naciskiem.

- Ok. Zrobię to. Daj mi list.

Maya przyglądała mu się jeszcze raz badawczo, wreszcie skinęła głową i przekazała mu list. Kompletnie niespodziewanie przytuliła mocno Ryana. Zobaczył jeszcze łzy w jej oczach, nim odeszła.

Wszedł kawałek w las i opadł na pień, żeby przeczytać list Sky.

Drogi Ryanie,

przepraszam, że nie mogę pożegnać cię osobiście. Myślałam, że mamy jeszcze tak wiele czasu i będziemy mogli się nim cieszyć wspólnie.

Cóż, życie nie jest koncertem życzeń, a doświadczenie pokazuje, że moje pragnienia rzadko się spełniają.

Chciałabym ci podziękować. Podziękować za wspaniałe godziny, które przeżyliśmy wspólnie. Podziękować za to, że doprowadzałeś mnie do śmiechu i wniosłeś nieco światła do mojego życia. Czas z tobą był bezcenny i na zawsze zachowam go w pamięci.

Muszę wyjechać. Czasami przeszłość dogania cię szybciej, niż byś się spodziewał. Więc przyśpieszyłam trochę mój nowy start. Bardzo się cieszę na to. Tylko żal mi utraconych godzin z tobą i moimi przyjaciółmi.

Jesteś świetnym człowiekiem, Ryanie. I mam nadzieję, że pewnego dnia spotkamy się ponownie. Może nawet już w przyszłym roku, w Talinie? Bez obaw, wiem, że w następnym roku będziesz z inną kobietą. Ale mogłabym sobie wyobrazić nas jako przyjaciół, którzy każdego roku chętnie spotykają się w Talinie.

Może będziemy mieli sposobność wyjaśnić sobie wszelkie sprawy, na które teraz jeszcze nie jestem gotowa.

Przepraszam, że zostawiam cię tak bez niczego, ale nie widzę innej możliwości.

O jedno muszę cię jeszcze prosić. A jeśli nie możesz zrobić tego dla mnie, pomyśl, proszę, o bezpieczeństwie moich przyjaciół. Nigdy mnie nie widziałeś. Nigdy nie słyszałeś mojego imienia. Jeśli ktoś cię zapyta, udawaj, że nie wiesz, iż istnieje ktoś o takim imieniu.

Może, skoro ty i Shane nie macie z tym nic wspólnego, moglibyście rzucić okiem na Mayę? Jako najlepsza przyjaciółka najbardziej martwię się o nią.

Dziękuję za wszystko, Ryanie.

Sky

Całkowicie zdezorientowany siedział nad listem i czytał go raz za razem. Linie były chaotyczne. W największym pośpiechu nakreśliła słowa, z dużymi lukami i skokami myślowymi. Do tego wydawała się spanikowana, a jednak starała się jeszcze mu to wyjaśnić.

Czy Maya chciała czy nie, będzie musiała mu jeszcze udzielić kilku wyjaśnień.

Była dopiero jedenasta, więc postanowił nie tracić czasu i od razu wyjaśnić tę sprawę. W drodze do obozu zobaczył, że Jonas i Zoey byli z jego przyjaciółmi w obozie. Nastrój był dziwnie napięty i po raz pierwszy od dłuższego czasu nie zobaczył żadnych obcych kobiet plątających się w obozie Fire&Ice. Poszedł dalej wzdłuż wału.

Obóz Setarips był dziwnie opuszczony. Tylko trzy osoby mógł dojrzeć z oddali, Mayę, Gregora i blondyna, którego Ryan dotąd nie widział. Głosy rozmowy były głośne, a jej ton nieprzyjemnie ostry. Przyszły mu na myśl zdania z listu Sky.

Pomyśl, proszę, o bezpieczeństwie moich przyjaciół.

Moglibyście rzucić okiem na Mayę?

Ryan przyspieszył kroku i wkrótce dotarła do niego część rozmowy.

- ... nie wiem, gdzie jest, cholera. Tutaj jej nie ma. Przecież widziałeś!

- Nie okłamuj mnie, dziwko. Gdzie indziej, do diabła, miała się ukryć, jak nie u was?

Więcej Ryan nie musiał wiedzieć. Nadzwyczaj nonszalancko podszedł do Mai, objął ją ramionami i pocałował w policzek.

- Cześć, złotko. Wszystko ok? - zapytał spokojnie. Facet zlustrował go pogardliwie, a Maya spojrzała na niego wielkimi oczami.

- Gregor, liderzy grup zbierają się u Andy'ego, żeby zaplanować imprezę na zakończenie. Jeśli się nie mylę, widziałem również Ninę idącą w tym kierunku – powiedział Ryan zwracając się do Gregora. Nie tylko, żeby dać mu możliwość, odejścia stąd, ale także dlatego, że faktycznie widział, jak mała, cicha dziewczyna szła tutaj. Był pewien, że nie miała żadnej szansy z tym typem.

Od pierwszego momentu wydał mu się nieprzyjemny. Nie wiedział, dlaczego, ale brał ostrzeżenie Sky bardzo poważnie. Nie zostawiłby Mai w tym facetem.

Gregor zlustrował go krótko, ale skinął i powiedział:

- Więc dołączę do nich. Nie jesteś tu mile widziany, Robert. Nie chcę cię więcej widzieć w naszym obozie. Sky nie przyjechała z nami, a ty się już dostatecznie rozejrzałeś. Nie ma jej tutaj i również niczego, co do niej należy. Więc po prostu odejdz. - Potem odwrócił się i poszedł stromą ścieżką w górę wału.

- Macie jakieś problemy? - zapytał obłudnie Ryan.

- Kim jest ten dureń? - zapytał facet wściekłym tonem.

- Jestem tutaj – powiedział Ryan wyraźnie ostrzejszym tonem i zmierzył się z nim spojrzeniem. - Jestem Ryan. Chłopak Mayi. Nie, żeby cię to obchodziło. A teraz odejdz, Gregor wyraźnie ci powiedział, że nie jesteś tu mile widziany.

Facet cofnął się o kilka kroków i stanął poza granicą obozowiska. Jego uśmiech był przebiegły i Ryan postanowił, że absolutnie nie pozostawi Mai samej z nim.

Odwrócił się do niej, podniósł palcem jej brodę, tak że musiała mu spojrzeć w oczy. Próbował jej przekazać spojrzeniem wszystkie wyjaśnienia, a żeby dla kogoś z zewnątrz wydawało się to tak miłosne, jak to możliwe.

- Będziesz dzisiaj spać u mnie, kochanie? - zapytał miękkim głosem.

Maya skinęła głową i mocno wtuliła się w jego ramiona. Ryan zauważył jej drżenie i dopiero teraz stało się dla niego jasne, jak bardzo bała się tego faceta. Uspokajająco pocałował ją w skroń i w swoich ramionach pociągnął ją w stronę Fire&Ice.

Byli śledzeni, co Ryan od razu zauważył, jednak nie martwił się tym. Był pewien, że sam poradzi sobie z tym idiotą, ale przy uczestnictwie jego grupy ten facet byłby szybciej w szpitalu, niż mógłby mrugnąć.

- Ach, zobacz, Zoey i Jonas też tu są. A gdzie ten pedał, to również Sky musi być niedaleko – powiedział typek za nimi.

Ryan zobaczył, że Zoey w ramionach Shane'a drgnęła, jednak Jonas pozostał niespodziewanie spokojny.

- Cześć, Robert, co tu robisz? - zapytał lekko, jakby właśnie nie został obrażony.

- Gdzie ona jest? - zapytał facet, prawdopodobnie o imieniu Robert.

- Gdzie kto jest? - Jonas nadal nie dał nic po sobie poznać.

- Sky, a kto niby. Inaczej żadnego z was nie chciałbym widzieć – prychnął Robert.

- Kim jest Sky? - zapytał Shane wokół i zabrzmiało to tak niewinnie, że Ryan uwierzyłby mu, gdyby nie wiedział lepiej.

- Zoey! - Z powodu ostrego jak nóż głosu Roberta Zoey drgnęła.

- Nie wiem. - Jej szept nie byłby do zrozumienia, jeśli w obozie nie byłoby tak niesamowicie cicho.

- Wystarczy, człowieku! Nie wiem, kogo lub czego szukasz, ale tutaj nie ma, ani nie było, nikogo o takim imieniu. - Ryan odwrócił się do niego i znów zmierzył się z nim wzrokiem.

Nie mógł tak zastraszać ani Mai, ani Zoey, a Ryan nie chciał ich takimi widzieć.

Gdy Robert ustawił się przed nim, odsunął Mayę z drogi i powiedział:

- Idź do Alexa! - A potem odwrócił się do Roberta. - Ostatnie ostrzeżenie. Odejdź!

Drwiący śmiech Roberta sprawił, że wskazówka gniewu Ryana szybko podskoczyła. Obiema rękami pchnął go w pierś. Robert od razu się zamachnął i Ryan

zdażył się uchylić przed jego pięścią.

Nagle ktoś go chwycił za ramię i odciągnął do tyłu. Zatoczył się na Shane'a, który właśnie podszedł, i mógł się go przytrzymać.

Gdy się wyprostował, zobaczył Ty'a klęczącego obok leżącego na ziemi Roberta. Raz po razie twarda jak stal pięść jego przyjaciela i szefa bezpieczeństwa jego firmy grzmociła twarz Roberta.

Ryan usłyszał pęknięcie kości, krew w wysokich łukach przyskała na ziemię. Znał Ty'a i wiedział, że teraz był zbyt pograżony w swojej ślepej furii, aby mógł sam przestać.

Nikom z grupy życie nie było tak niemiłe, żeby dotknąć go w takiej chwili, więc Ryan zaczął mu spokojnie perswadować:

- Ty, Ty! Wystarczy, człowieku! No dawaj, on już się nie rusza. Ty, znów będziesz miał problemy.

Mówił dalej, a uderzenia Ty powoli się zmniejszały, aż wreszcie całkowicie przestał i przyglądał się krwawej masie pod sobą.

- Oddycha jeszcze – powiedział spokojnie Ty, wstał i poszedł w kierunku toalet. W takim nastroju nikt go nie zatrzymywał. Nikt, kto miał za grosz rozsądku lub zależało mu na życiu. Gdy Ty wypuszczał swoją bestię, potrzebował chwili, żeby wrócić do rzeczywistości. Rzadko ją uwalniał, ale gdy chodziło o bezpieczeństwo Ryana lub Shane'a, Ty nie znał granic. To czyniło go bezcennym przyjacielem i szefem bezpieczeństwa.

Jonas, Maya i Zoey patrzyli zszokowani na mężczyznę, który przed chwilą tak ich przestraszył. Teraz leżał pokonany, odwrócił się na bok i charczał. Krew wypływała mu z ust i z pewnością miał złamany nos. Ryanowi nie było go żal. Po tym, jak reagowała na niego grupa, nie miał wątpliwości, że w tym człowieku nie ma nic dobrego.

- Nie chcę cię tu więcej widzieć! - powiedział ostrym głosem Ryan i po krótkiej przerwie kontynuował: - A jeśli zbliżysz się do kogoś z mojej grupy lub z Setarips, zajmijmy się tobą. Zrozumiałeś mnie?

Facet skinął głową, z trudem się prostując.

- Maya, chodź, idziemy spać. Shane, możecie z Jonasem dzisiaj zostać w drugim obozie? - Obaj mężczyźni skinęli głowami i poszli razem z wystraszoną Zoey do obozu Setarips.

- Alex, zerknij na Ty'a, gdy wróci? Daj mi znać, czego potrzebuje. - Również Alex skinął głową i usiadł z resztą przy ognisku.

Ryan popchnął Mayę do namiotu. Była przestraszona i chciał ją uspokoić. W namiocie wyszeptał:

- To jest śpiwór Shane'a. Możesz go użyć. Nie chcę ci nic zrobić, Maya, wiesz o tym, prawda? Napisała mi, że mam na ciebie uważać.

Maya skinęła głową, zsunęła buty ze stóp i wczółgała się do śpiwora Shane'a.

- Gdzie ona jest?

- Nie mogę ci wiele powiedzieć, Ryan. On jest powodem, dlaczego tak szybko chciała stąd uciec. Wolała zacząć od nowa. Ma nowa pracę i miejsce. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, wróci tutaj w przyszłym roku i wtedy wszystko sobie wyjaśnicie. Nie mogę zdradzać jej tajemnic. Musisz to zrozumieć, Ryan. Sama nie wiem, jak dotarła, albo gdzie teraz jest. Odezwie się do mnie, jak tylko będzie w nowym miejscu.

- Ok. Rozumiem. To wszystko wydaje się być dosyć złą sprawą.

- Tak, i sądzę, że jest jej bardzo przykro, że wciągnęła was w to. Ale naprawdę nie mogę nic więcej na ten temat powiedzieć.

- Ok. Dobrze. Śpij dobrze, Maya. Będę na ciebie uważał!

- Dzięki, Ryan! Dobranoc!

Jeszcze długo nie spał. Wydarzenia ostatnich godzin przetaczały się przez niego. Nie było jej. Oczywiście wiedział, że za trzy dni się rozstaną. Ryan nie wyobrażał sobie bycia pozostawionym tak całkowicie bez pożegnania.

Zabawna myśl, że już na początku pomyślał o tym, co ma jej podarować, żeby pożegnanie było dla niej łatwiejsze.

W którymś momencie Ryan zasnął.

12. NOWA PRZYSTAŃ

Sky

Podróż była długa i wyczerpująca. Gdy jej samolot wylądował na *Międzynarodowym Lotnisku Logana* w Bostonie, ledwie mogła uwierzyć, że minęły zaledwie dwa dni, odkąd komfortowo obudziła się przy Ryanie.

Nie! Żadnych więcej myśli o Ryanie! Ta część życia jest już zamknięta na zawsze!

Cieszyła się nowych początkiem. Żadnych obciążeń, żadnej przeszłości i żadnych mężczyzn! Tutaj była jej przyszłość i nikomu nie pozwoli jej zniszczyć.

Cena, którą zapłaciła za nowy początek, aż nazbyt wyraźnie stanęła jej przed oczami. Musiała zostawić wszystkich swoich przyjaciół. I na razie nie mogła ich zobaczyć.

Właściwie mogłaby ponownie nawiązać z nimi kontakty, jak tylko pomyślnie się tutaj zadomowi. Mała przerwa dobrze zrobi Fabio. Miała uczucie, że trochę zbyt mocno przywiązał się do niej, i to była takie zachowanie, jakiego nigdy więcej nie chciała.

Nie pozwoliłaby się nikomu ograniczać. Nawet najlepszemu przyjacielowi. Ich pożegnanie nie było dobre. Oboje płakali, a Fabio ponownie prosił o możliwość towarzyszenia jej. Kompletny absurd. Miał rodzinę, przyjaciół i super pracę. Odrzucenie tego wszystkiego dla przyjaźni wydawało się jej lekką przesadą. Bardzo go kochała, ale nigdy nie mógłby być dla niej kimś więcej niż starszym bratem i najlepszym przyjacielem

Zmęczona i rozczochrana wysiadła z samolotu. Poszukiwania na taśmie bagażowej i oczekiwanie na walizki dodatkowo ją wycieńczyło.

Gdy miała już tę przeszkodę za sobą, udała się do hali przylotów. Wiedziała, że zaraz spotka kogoś z nowej firmy, ale po prostu nie miała już sił, żeby się przebrać czy doprowadzić nieco do porządku.

Zatem pozostała bez makijażu, w jeansowych rurkach i białym tank-topie, jak i w białych balerinkach. Włosy szybko związała w niedbały kok, a wielkie, ciemne okulary przeciwsłoneczne założyła, aby ukryć ogromne cienie pod oczami.

Hala była ogromna, ale od razu zobaczyła blond olbrzyma, który stał nieco na uboczu zgiełku i trzymał szyld z jej nazwiskiem.

Skierowała się do niego, a on uśmiechnął się do niej, gdy ją zobaczył.

Wow, zabójczy uśmiech! Gdybym nie wyrzekła się mężczyzn, to ciacho definitywnie podpadałoby pod schemat zdobyczy. Powinnam zrobić zdjęcie i wysłać go Mai, zachichotała wewnętrznie.

- Panna Alister? Nazywam się Brain Cruise i przyjechałem z firmy JB-Industrials, żeby panią odebrać. - Również posłała mu szeroki uśmiech.

- Dzięki! Proszę mi mówić Sky!

Już w drodze na zewnątrz zapytał:

- Sky jak... - wskazał na niebo. Uśmiech Sky się poszerzył. Tak, będzie miała tu jeszcze trochę zabawy ze swoim imieniem.

- Tak, pisze się tak samo. To skrót od Skyler.

- Ach, piękne imię. Tutaj, proszę wsiąść. - Brain przytrzymał jej tylne drzwi do czarnego Audi A4. Siedzenia były ze skóry i całe wnętrze wydawało się bardzo eleganckie. Drgnęła, gdy drzwi zatrzasnęły się za nią.

Zaraz potem Brain wsiadł na miejsce kierowcy. Nie myślała, że jest szoferem. Garnitur, który nosił, z pewnością wydawał się być drogi.

Wydawał się zauważyć jej spojrzenie, ponieważ uśmiechnął się do niej we wstecznych lusterku i powiedział:

- Nie, Sky, nie jestem kierowcą. Pracuję w dziale bezpieczeństwa JB-Industrial. Ale firma nie chciałaby podejmować żadnego ryzyka, zwłaszcza przy nowych pracownikach, którzy jeszcze nie znają niebezpieczeństw, względnie pewnych obszarów miasta. Dlatego wszyscy nowo przybyli są zabierani do nowych mieszkań. Otrzyma pani ode mnie również wszelkie broszury o okolicy, komunikacji publicznej i informacje o firmie.

Dzięki takiej integracji dobrze się poczuła. Trochę obawiała się, że nie uda się jej odnaleźć w nowym otoczeniu, ale przy takim wsparciu nie powinna mieć żadnego problemu.

- Jeśli będzie pani mieć jakiś problem lub życzenie, w każdej chwili może się pani zwrócić do mnie – kontynuował z małym mrugnięciem oka.

Ok, ta część nie należała już raczej do oficjalnego zakresu obowiązków.

- Została pani również zapisana do programu wsparcia. Miła pani, nazywająca się Sindy Miller, zgłosi się jako opiekunka dla pani. W nadchodzącym tygodniu będzie pani towarzyszyć służbowo i, jeśli sobie pani zażyczy, prywatnie.

Trzydzieści minut później zatrzymali się przed ogromnym, przeszklonym pałacem. Brain otworzył jej drzwi i pomógł przy wysiadaniu. Potem wziął jej walizki z auta i wskazał jej, aby szła za nim. Minęli zabezpieczone wejście, przez które weszli tylko dzięki karcie Braina, i znaleźli się w wielkim holu recepcyjnym.

Dzięki wielu oknom pomieszczenie było bardzo jasne. Podłogi były z ciemnego marmuru, a białe ściany przyozdobione eleganckimi obrazami.

- Witam, Willson, to jest Skyler Alister, nasza nowa koleżanka z marketingu – Brain

przedstawił ją mężczyźnie w recepcji. Atrakcyjny, czarny mężczyzna uśmiechnął się uprzejmie.

Czy tutaj pracują tylko urodziwi ludzie?

- Serdecznie witamy, panno Alister. Pani dokumenty, poproszę. - Sky nie rozumiała, do czego są mu potrzebne, ale wyszperała swoje papiery.

- Świetnie. Więc, panno Alister, tutaj są pani klucze, karta wejściowa, hasła dostępu i kody alarmowe. Potrzebuję jeszcze następujących podpisów od pani...

Wow, wylądowałam w więzieniu o podniesionych środkach bezpieczeństwa. Ale właściwie nie jest tak źle. Nawet gdyby moja przeszłość miała mnie dogonić, tutaj, w środku, z pewnością nic nie może mi się stać.

Po stu podpisach i wskazówkach dotyczących bezpieczeństwa poszła z Brainem w kierunku wind. Zaprowadził ją do jej nowego miejsca i pokazał wszystko, co powinna wiedzieć o mieszkaniu. Potem razem z nią przejrzał wszystkie dokumenty, o których wspominał już w trakcie jazdy do nowego domu.

Jej oczy stawały się coraz cięższe i nie przychodziło jej łatwo, przynajmniej tak to wyglądało, nadażać za jego słowami.

- Ok, myślę, że dzisiaj już nic nie zdziałamy. Powinna się pani trochę przespać, a ja po prostu przyjdę do pani jeszcze raz jutro przed południem. - Brain wyciągnął Blackberry i przeglądał swój terminarz. - Mógłbym przyjść koło dziesiątej. Pasowałoby to pani?

- Tak, wielkie dzięki! Jestem naprawdę okropnie zmęczona. Zatem jutro o dziesiątej.

- Dobrze, jeszcze jedno. To bezpośrednie połączenie ze mną. Jeśli będzie pani czegoś potrzebować, proszę się nie wahać. Mogę pani pomóc, albo przynajmniej podpowiedzieć, do kogo powinna się pani zwrócić, dopóki nie przejdziemy wykazu organizacyjnego firmy. Bezpośrednie połączenie z recepcją to 100. Wilson ma popołudniową zmianę, więc jest tu do północy. Za nocną zmianę w tym tygodniu jest odpowiedzialny mężczyzna o imieniu Timothy. On też nie urwie pani głowy, jeśli będzie pani potrzebować pomocy.

Ponownie mrugnął do niej i Sky zastanowiła się, czy naprawdę wydawała się tak bezradna, za jaką ją widocznie uznał.

No cóż, lepsze to, niż całkowite pozostawienie sobie, pomyślała i uśmiechnęła się z wdzięcznością do Braina.

- Więc dobranoc, Sky. Do jutra.

- Dzięki! Do jutra.

Po tym, jak się przebrała, śmiertelnie zmęczona padła na łóżko i zasnęła w ciągu sekundy.

13. DZIEŃ 1 – ŻYCIE 2

Sky

Obudziły ją promienie słoneczne, które wpadały przez wielkie okna w jej nowej sypialni.

Więc tak się czuje człowiek, zaczynając swoje nowe życie.

Wstała i najpierw zwiedziła swoje nowe miejsce. Mimo że Brain pokazał jej wczoraj całe mieszkanie, Sky nie miała już siły, żeby tak naprawdę mu się przyjrzeć. Sypialnia była duża, a podłoga wyłożona puszystym, jasnym dywanem. Łóżko było ogromne, a szafa tak wielka, że nigdy jej nie zapełni.

Przyległa łazienka była całkowicie utrzymana w bieli. Była tu nie tylko duża wanna, ale również osobny prysznic.

Salon był również stworzony z rozmachem. Wszystkie meble były utrzymane w bieli i tworzyły wspaniały kontrast z ciemnym parkietem w drewna wiśniowego.

Kuchnia była zintegrowana z salonem i wyposażona, przynajmniej tak się wydawało Sky, w każdy możliwy sprzęt, jaki istniał.

Była bardzo zadowolona, że ekspres do kawy był tak łatwy w obsłudze. Musiała tylko postawić pod nim filiżankę i nacisnąć przycisk, a od razu dostała świeżo zmielone ziarna kawy.

Po swojej pierwszej kawie w Bostonie wzięła długi prysznic. Ponieważ dzisiaj nie pracowała, zdecydowała się na krótkie, czarne szorty i pasujący do nich czarny tank-top. Nałożyła lekki makijaż, żeby zamaskować resztki zmęczenia po długiej podróży, i pozostawiła włosy, aby same wyschły.

Po drugiej filiżance kawy Sky umościła się wygodnie na balkonie. Tak uległa czarowi widoku miasta, że chwilę trwało, zanim dźwięk dzwonka do drzwi dotarł do niej. Boso poczłapała do drzwi.

- Dzień dobry, Sky – przywitał ją Brain.
- Och, dzień dobry. Całkowicie zapomniałam o naszym spotkaniu.
- Cóż, szybko poszło. Zawsze się cieszę, gdy robię takie imponujące wrażenie – zażartował.

Skruszona otworzyła drzwi całkiem. Nie chciała go urazić. Wszystkie te nowe rzeczy wokół po prostu ją rozproszyły.

- Przykro mi, Brain. Chyba jestem jeszcze trochę przytłoczona tymi wszystkimi nowościami w moim życiu.

- Nie ma sprawy. Przyniosłem coś na śniadanie.

- Dzięki. Jeszcze nawet się nie rozejrzałam. Wiem tylko, że ekspres do kawy działa. Ma pan ochotę na filiżankę?

- Tak, chętnie! Przejrzemy pozostałe dokumenty na balkonie?

Skinęła głową i przygotowała dwie filiżanki kawy.

- Jak na razie wszystko jasne?

Ponieważ nadal przeżuwała swojego croissanta, skinęła głową. Była wdzięczna Brainowi za to, że przyniósł coś na śniadanie.

Wszystkie te informacje nie mogły być przerabiane bez pożywienia dla mózgu. Naprawdę dobrze się rozumieli i bez problemu mogła sobie wyobrazić Braina jako pierwszego dobrego znajomego w swoim nowym życiu.

Ślęczeli nad papierami przez całe przedpołudnie. Prawdopodobnie byłoby potrzebne na to tylko połowę tego czasu, ale ciągle odchodzili od głównego tematu i rozmawiali o prywatnych sprawach. Lub po prostu śmiali z dziwnych materiałów informacyjnych.

Na przykład, w regulaminie firmowym napisano: „*Na całym terenie firmy maksymalna prędkość nie może przekraczać 10 mil na godzinę. Przy czym nie ma się na myśli tej prędkości na jedną oponę.*” Kto wpadł na takie zwariowane rzeczy?

Z upływem przedpołudnia stawali się coraz mniej formalni i zaczęli rozmawiać ze sobą jak dwoje starych przyjaciół.

- Może pojedziemy na zakupy? Mogę zawieźć cię autem do marketu, więc możesz zrobić podstawowe zakupy.

- Super, wielkie dzięki! Daj mi tylko szybko założyć skarpetki i buty, potem możemy iść.

Wsunęła się w czarne trampki i zarzuciła sobie na ramię wielką, czarną torbę. Z windy poszli bezpośrednio do podziemnego garażu i czarnego audi, którym już wczoraj jechali. Takich modeli stało tutaj przynajmniej dwadzieścia i jeszcze kilka innych aut.

- Tak, firma przykładą wagę do porządnej floty pojazdów. Nawiasem mówiąc, możesz wypożyczyć auto tutaj, w recepcji, jeśli chcesz. To jest tańsze, niż wynajęcie auta.

Umieścił ją na tylnym siedzeniu, co się jej nie podobało. Wolałaby siedzieć z przodu, zamiast z tyłu, jak jakaś szlachta czy coś.

Jazda trwała około piętnastu minut, ale dzięki przekomarzaniom czas szybko minął.

Gdy poszła po swój wózek, Brain czekał przed wejściem i chusteczką ścierał pot z czoła. Sky przesunęła okulary przeciwsłoneczne na włosy i przyjrzała mu się ze zmarszczonym czołem.

- Właściwie dlaczego nosisz garnitur w taki upał?

Brain uśmiechnął się z przymusem.

- Polecenie z góry. Dział bezpieczeństwa musi zawsze mieć nienaganny wizerunek na zewnątrz. To coś, jakby nasz mundur. Wszyscy mamy takie same.

- Pasuje ci – mrugnęła do niego szelmowsko i była zadowolona, że mogła się ubrać na luzie przy tak wysokiej temperaturze.

- Gdy pójdziesz sama na zakupy lub gdziekolwiek, powinnaś ubrać coś więcej na siebie – na wszelki wypadek! - powiedział Brain z poważnym wzrokiem utkwionym w jej ubiorze.

Próbowała się nie złościć nadmiernie na tę protekcyjność i powiedziała kpiąco na odchodnym:

- A co, nie podoba ci się to, co widzisz?

Oczywiście wiedziała, że w tych rzeczach prezentowała całkiem fajnie. Jej szczupłe, opalone nogi, smukła talia i duży biust były dobrze podkreślone w tym ubraniu. Ale najważniejszym było, że te rzeczy były wygodne i nie było jej w nich gorąco.

- Dobrze wiesz, jak świetnie w tym wyglądasz, Sky. I to właśnie jest twój problem!

Rozwścieczona odwróciła się do niego.

- Powiem ci to tylko raz, Brain. Robię w swoim życiu, co chcę, i nic innego. Jeśli coś ci nie pasuje, wracaj sam. Wezmę sobie taksówkę – wysyczała. Zaskoczony Brain podniósł obie ręce w poddańczym geście.

- Wow, wow, kotku, spokojnie. Chciałem ci tylko dać radę, nic więcej.

- Ok. Więc to jest wyjaśnione. Dopiero co opuściłam paczkę pouczających, starszych braci i naprawdę nie jestem zainteresowana kolejnym – powiedziała teraz już wyraźniej bardziej pojednawczo.

- Tym z pewnością też nie jestem zainteresowany – powiedział Brain i z szelmowskich uśmiechem powędrował wzrokiem po jej ciele.

Przewróciła oczami i powiedziała:

- Tym również nie jestem zainteresowana, Brain.

Usłyszała jeszcze jego westchnięcie, a już z powrotem wróciła swoją uwagę do zakupów.

Umieścili zakupy w bagażniku i Sky chciała sięść na miejsce pasażera. Jednak Brain zatrzęsął jej drzwi przed nosem i pchnął ją na tylne siedzenie.

- Wsiadaj do tyłu, kotku. Tylko pracownicy działu bezpieczeństwa mogą siedzieć z przodu.

- Co za głupia zasada. I dlaczego, do diabła, nazywasz mnie kotkiem?

- Bo mój szef tak mówi i dlatego, że potrafisz fukać jak dzika kotka. Nawiasem mówiąc, znowu to robisz!

Cicho mamrocząc, wsiadła na tylne siedzenie.

- Posłuchaj, popytałem o twoją opiekunkę. Ma jeszcze cały tydzień urlopu – opowiada Brain, włączając się do ruchu ulicznego. - Idę jutro wieczorem z kilkoma przyjaciółmi do pubu. Miałabyś ochotę pójść? - zapytał.

- Jako przyjaciele? - zapytała przezornie.

- Tak, jako przyjaciele, Sky. Rany, czy ty zawsze myślisz o ludziach to, co najgorsze?

Nie, ale człowiek po prostu staje się ostrożny...

- Ok, chętnie. Kiedy?

- Odbiorę cię koło ósmej. Nie musisz się specjalnie stroić. To będzie całkiem luzacki wieczór.

- Świetnie. Cieszę się!

Resztę popołudnia i wczesny wieczór spędziła na urządzeniu mieszkania. Nie miała wielu rzeczy, ale mimo to chciała je uczynić przytulnym. Włożyła swoje ubrania do szafy i zdecydowała się poprosić Braina, żeby pokazał jej fajne centrum handlowe, aby mogła nieco odświeżyć swoją garderobę do pracy.

Postawiła swoje kosmetyki w łazience i zdjęcia przyjaciół na komodzie w salonie.

Szkoda, że nie mam żadnego zdjęcia Ryana. Nie. Przestań! Stop! Tu stoją tylko moi najbliżsi. Przecież Ryan nie ma tu nic do szukania... prawda?

Szybko wypchnęła te myśli z głowy i ponownie zajęła się urządzeniem mieszkania.

Ponieważ jetlag nadal dawał się jej w kość, poszła wcześniej spać, żeby następnego dnia być w formie.

14. NOWE ŻYCIE, NOWI PRZYJACIELE

Sky

Drugi dzień swojego nowego życia chciała poświęcić samej sobie. Po dwóch dużych filiżankach kawy na swoim nowym balkonie, przygotowała sobie kąpiel z pianą.

Piana, która wspaniale pachniała, unosiła się wokół niej i rozkoszowała się ciepłą wodą przez długi czas.

Po tym, jak starannie się wydepilowała, wyszła z wanny i wytarła swoje ciało. Aby je rozpieścić po trudach ostatnich tygodni, wtarła w siebie pachnący, miodowy balsam i poczuła się całkiem dobrze. W bikini i z kolejną kawą usiadła na balkonie. Zdecydowała się dzisiaj założyć czarne szorty z czerwoną bokserką i pomalowała paznokcie u rąk i nóg odpowiednio do topu.

Lubiła powtarzające się kolory. Nieważne, czy przy meblach, projektach, czy choćby w wyborze swoich ubrań. Żaden kolor nie powinien kiedykolwiek pojawić się samotnie.

Nawet jeśli nikt zobaczy jej paznokci w czarnych trampkach, ona wiedziałaby, że ma niepasujące do siebie kolory i przez cały wieczór czułaby się nieswojo.

Tak samo było w przypadku bielizny. Stanik i majteczki, które do siebie nie pasowały, mogły zepsuć jej cały wieczór. Również, gdy te nie pasowały do ubrania na wierzchu. Okropna myśl! Niestety stringi do swojego ulubionego staniczka zgubiła. Musiała je stracić podczas pośpiesznego pakowania się w Talinie.

Jej "zrób-sobie-Sky-miły-dzień" mijał szalenie szybko i nadszedł czas, żeby ubrać się na wieczór z Brainem. Sky była ciekawa jego przyjaciół i miała nadzieję, że uda się jej nawiązać nowe kontakty.

Dziesięć minut przed umówionym czasem Sky weszła do holu recepcyjnego. Willson już do niej machał. Miał około trzydziestki i zawsze wydawał się być w dobrym humorze. Zawsze się uśmiechał i przyjaźnie witał każdego, kto go mijał. Afroamerykanin miał tak uroczy uśmiech, że mimowolnie odpowiedziała uśmiechem i podeszła do niego.

- Panno Alister, miło panią widzieć!
- Proszę, niech pan mówi mi Sky. Co słyhać u pana?
- Dobrze, dobrze. Dzięki za pytanie. Zaaklimatyzowała się pani już?
- Tak, dzięki! Idę z Brainem i jego przyjaciółmi do baru.
- Ach. Cóż, to z pewnością będzie wspaniały wieczór. Mam nadzieję, że Bostonowi

uda się przekonać panią do pozostania tu.

- Nie miałam zamiaru zbyt szybko rzucać się do ucieczki. Bez obaw, pozostanę jeszcze panu wierna przez jakiś czas.

Żartowali jeszcze przez chwilę, nim przerwał im Brain.

- Tutaj jesteś! Już cię szukałem. Myślałem, że czekasz w swoim mieszkaniu. - Gdy do niej podszedł, przytulił ją krótko i powiedział: - Cześć, kotku. Cześć, Willson. Gotowa do wyjścia?

Dziwnie było widzieć Braina bez garnituru.

Miał na sobie wytarte jeansy i czarny, obcisły t-shirt, który świetnie podkreślał zalety jego wytrenowanego ciała.

- No. Czekanie tutaj jest przecież o wiele poręczniejsze. Ale teraz wiesz, gdzie mnie znaleźć. A z Willsonem dobrze mi się rozmawiało, nim przyszedłeś.

- Cześć, Willson!

* * *

- Siądź z tyłu, kotku!

- Ale przecież jedziemy prywatnie! Dlaczego nie mogę siedzieć z przodu?

- To nic nie zmienia.

- To przynajmniej daj sobie spokój z tą bzdurą z przytrzymywaniem drzwi. Wydaje mi się to totalnie głupie – burczała podczas wsiadania.

- To nieodzowne, kotku. I będę to robił również w przyszłości.

- O rany, naprawdę potrafisz wkurzyć człowieka, Brain!

* * *

Zatrzymali się przed dziwnie wyglądającym barem o nazwie Meets.

- Wygląda przyjemnie!

- I taki jest. Polubisz moich przyjaciół, jestem tego pewien!

* * *

- Cześć, chłopaki, to jest kotek. Kotku, to jest Jeromy, Cliff, Kyle, Bobby, Ray i Carl.

- Hej, mam na imię Sky, nie kotek. Cieszę się, mogąc was poznać.

Przyjaciele Braina zlustrowali ją z góry na dół i unisono powiedzieli:

- Hej, kotku!

Sky prychnęła, a Brain trzymał się za brzuch ze śmiechu.

- Czemu się śmiejesz? - zapytał Ray po chwili.

- W ogóle nie słyszeliście, co powiedziała? - zapytał Brain. Chłopaki z zakłopotaniem odwrócili wzrok.

- Ok, to chyba prawdziwy męski krąg? - zapytał Sky, ale też już dłużej nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Dlaczego? - zapytał Cliff, lub Carl? A Brain ponownie wybuchnął głośnym śmiechem.

Usiedli i wypili razem kolejkę piwa. Rozmawiali o drobnostkach, a gdy pytania stawały się dla Sky zbyt osobiste, próbowała je spławiać tak powierzchwniowo, jak to możliwe.

- Spotykamy się tutaj w każdy czwartek, po prostu na pogawędki. Serdecznie zapraszamy do naszej grupy. Prawda, chłopaki? - powiedział Booby, a wszyscy entuzjastycznie przytaknęli głowami.

Sky również chciała znaleźć się w tej grupie. Po tym, jak się wystarczająco napatrzili i zrozumieli, że żaden z nich nie ma szansy wylądować u niej, przyjęli ją, jakby była jedną z nich.

Wszyscy byli bardzo przystojni, ale Sky wyrzekła się mężczyzn. A że nie była stworzona do niezobowiązujących związków, zauważyła po tym, że nadal nie mogła się pozbyć Ryana ze swojej głowy. *Cholera, Ryan, to nie tak miało być!*

Ale po tym, jak teraz go nie było, musiała przyznać, że raczej bardziej była to jej wina, niż jego.

- Chętnie. Naprawdę dobrze się bawię z wami. Przynajmniej od kiedy nie wgapiacie się już w mój tyłek.

- To nigdy całkowicie nie minie, kotku. Dlatego, że widok twojego tyłu jest zbyt piękny – przekomarzał się Kyle. No cóż, chyba do „kotka” również będzie musiała się przyzwyczaić.

- Zgłosiliśmy się do baru z quizem w sobotnie popołudnie. Masz ochotę zagrać z nami? - zapytał Cliff.

- Tak, jeśli Brain mnie zabierze. - Ten skinął głową w potwierdzeniu i uzgodnili, że spotkają się o drugiej w lobby. Posiedzieli jeszcze przez jakiś czas, aż Brain nalegał, żeby jechać do domu, bo jutro rano musiał znów pracować.

Gdy auto podjechało, Sky od razu złapała za klamkę.

- Precz z łapkami, kotku! - Potem się roześmiał. - Jak to pasuje – dodał na końcu swojego ataku śmiechu.

- Ha, ha, to już nie jest tak śmieszne. Miałam nadzieję, że to tylko chwilowe przewisko. Ale ty zaraziłeś tym nawet swoich przyjaciół. - Brain otworzył jej drzwi, szeroko się uśmiechając.

- Tak, dobre, nieprawdaż?

- Idiota! - W drodze do domu Sky zaczęła zadawać pytanie: - Brain...

- Po prostu wyrzuć z siebie, czego potrzebujesz.

- Potrzebowałabym kupić jeszcze kilka ciuchów do pracy. Miałbyś jutro czas, żeby mnie zawieźć? - Podjechali już pod budynek i Brain wyszperał swój Blackberry.

- Kończę o trzeciej. Zaraz potem moglibyśmy pójść.

- Och, jesteś cudowny! Wielkie dzięki, Brain!

- Nie dziękuj mi, lepiej zostań na miejscu, dopóki ci nie otworzę drzwi, żebyś musiałbiegnąć wokół samochodu jak zawsze, aby być tam przed tobą.

Burknęła trochę, ale posłusznie poczekała, aż Brain otworzył jej drzwi.

- To był świetny wieczór, Brain. Wielkie dzięki!

- Nie ma za co, kotku! Do jutra!

15. NIESPODZIANKI

Sky

Ponieważ do późna w nocy była na nogach, spała bardzo długo.

Po dwóch filiżankach kawy zabrała się do przeglądnięcia szafy. Lista powinna pomóc jej skompletować potrzebne rzeczy. Chciała dobrze wyglądać w swojej nowej pracy. Na rejs po sklepach wybrała kolejne szorty i różowy top. Bielizna i paznokcie powinny pasować do topu. Gdy wreszcie założyła swój strój, zauważyła, że szorty ledwo zakrywają jej tyłek.

W duchu wzruszyła ramionami i zignorowała ten fakt. Szła tylko na zakupy z Brainem. Publicznie była bezpieczna, a atmosfera między Brainem a nią na razie była wyjaśniona.

Włosy zostawiła rozpuszczone, okulary przeciwsłoneczne przesunęła na górę głowy. Było tuż przed drugą, gdy ruszyła do lobby. Po drodze do drzwi pomachała jeszcze mężczyźnie w recepcji i zanotowała sobie w pamięci, żeby tego również poznać osobiście. Po Willsonie poznała wczoraj również czterdziestoletniego Timothy'ego. Brakowało jej tylko jeszcze znajomości z mężczyzną z dziennej zmiany.

Pograżona w myślach zderzyła się ze ścianą. Oszołomiona pokręciła głową. Nie, to żadna ściana. To męska pierś. Męska pierś ze znajomym zapachem...

- Sky? - zapytał Ryan. Chwiejnie cofnęła się o dwa kroki.

Co? Co on tu robi? Podążał za mną? Jak wszedł do tego budynku?

Niemal go nie rozpoznała. Wyglądał całkiem inaczej. Włosy miał nieco krótsze i zaczesane do tyłu. Nosił drogo wyglądający garnitur i białą koszulę, której dwa górne guziki były odpięte, dając widok na wspaniałą, opaloną klatkę.

- Co tutaj robisz? - To było pierwsze z tysiąca pytań, które wyskoczyło z jej ust.

- Pracuję tutaj, a ty?

- Ja też – uśmiechnęła się.

- Pracujesz w JB-Industrials? Mam na myśli...

- Cześć, kotku, jestem gotowy, możemy iść? - Brain podszedł do niej w swój zwykły żywiołowy sposób i ona również przytuliła się do niego.

Usłyszała warkot Ryana. A ten już chwycił Braina za kołnierz i oderwał go od niej. Zamachnęła się i z całej siły uderzyła go w ramię.

- Ryan, zwariowałeś? - krzyknęła na niego.

- Boże, kotku, zwariowałaś? - zapytał ją Brain z rozszerzonymi oczami. Ryan puścił go i odepchnął trochę.

- Co to ma być? - warknął.

- Witam, panie Black. Jak urlop, sir? Chciałem kotka... hmm... pannę Alister zabrać, żeby mogła iść zrobić zakupy sir.

- Ryan! - syknęła ostro.

Z jakiegoś powodu biedny Brain wyglądał na kompletnie speszonego.

- Kotku? - zapytał tylko Ryan i spojrzał na nią z podniesionymi brwiami.

- Długa historia!

- Mam czas – stwierdził.

- Cóż, ja nie. Jak już Brain wspomniał, zabiera mnie na zakupy.

- Sky! - warknął Ryan teraz na nią ostrzegawczo.

- Rya-a-a-a-n – zmałpowwała jego ton.

- Idę z wami – zdecydował kategorycznie Ryan.

- Nie!

- Tak!

- Kim jesteś, żeby mi coś rozkazywać? Moim szefem?

- Jeśli tak to ująć... Tak! - Wydawał się być ogromnie zadowolony. Ona natomiast zbladła i spojrzała na Braina, który z konsternacją śledził ich dyskusję.

- Hmm... tak... panno Alister...

- Brain! - przerwała mu ostro.

- Ok... więc kotku... - Brain drgnął na moment pod ostrym spojrzeniem ze strony Ryana, ale kontynuował: - Więc to jest pan Back. Nasz szef. I oczywiście się ucieszymy, jeśli chciałby nam towarzyszyć.

Brain wydawał się być bardzo zadowolony ze swojej dyplomacji, jednak Sky nie mogła pojąć tego, co się tu działo.

- Nie, Ryan, Brain kłamie. Nie będziemy zadowoleni. Brain zaoferował mi swój wolny czas i sądzę, że dostanie bólu pleców, jeśli przez całe popołudnie będzie się tak płaszczyl przed tobą.

Brain ponownie drgnął.

Po krótkim rozejrzeniu się wokół stwierdziła, że tak samo zareagowali również inni pracownicy w holu recepcyjnym. Westchnęła i powiedziała:

- Porozmawiamy o tym w cztery oczy, w przeciwnym razie wkrótce będziesz miał chronicznie trzęsący się personel.

Teraz również Ryan spojrzął wokół i zauważył, jak wszyscy drgnęli pod jego spojrzeniem i próbowali tak szybko, jak to możliwe, zejść z linii strzału.

- Masz rację. Idziemy na górę. - Ryan odwrócił się i poszedł w kierunku windy.

- Kotku? - zaczął Brain pytająco, ale natychmiast zamilkł pod spojrzeniem Ryana.

Tupnęła nogą i ponownie syknęła:

- Ryan!

Jego spojrzenie natychmiast stało się niewinne i wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć: *Przecież nic nie zrobiłem!*

Odwracając się do Braina, kontynuowała łagodnym głosem:

- Chciałbyś potem pójść jeszcze ze mną na zakupy, Brain?

Spojrzał niepewnie między Ryanem i nią i niezdecydowanie wzruszył ramionami. Za ramię wciągnęła go do windy. Gdy drzwi się zamknęły, Sky wyszperała kartę do drzwi z torby i wcisnęła ją Brainowi w dłoń.

- Wejdz po prostu do mojego mieszkania, rozgość się wygodnie i poczekaj, jak długo chcesz. A jeśli nie masz już ochoty, po prostu idź i oddaj klucz na dole, ok? - zapytała łagodnie. Biedny Brain wyglądał jak zbity pies.

- Nie. Może pan poczekać pod drzwiami, Brain – wtrącił ostro Ryan.

- Nie!

- Tak!

- Nie, Ryan, Nawet jeśli jesteś moim szefem. To moje mieszkanie.

- Właściwie... również ono należy do mnie! - Uśmiechnął się. Świadomość tego trafiła w Sky jak cios. Była całkowicie i we wszystkim zależna od tego mężczyzny.

Nie tylko jej uczucia, również jej praca, jej mieszkanie, jej kompletnie nowa egzystencja była zależna od Ryana Black.

Stała się jeszcze trochę bledsza i zauważyła, że jej tętno wzrasta. Jej drogi oddechowe zwężały się coraz bardziej i starała się wpompowywać powietrze do płuc w krótkich, ciężkich haustach.

- Kotku? - zapytał cicho zatroskany Brain. Potem również Ryan wydawał się

zauważyć, że coś jest nie tak, bo jego głos stał się słodki jak miód.

- Sky? Oddychaj, kochanie, wszystko w porządku. Hej, winda zaraz się zatrzyma, potem możesz iść dokądkolwiek chcesz. Wszystko dobrze, kochanie, to ja!

I właśnie to jest problemem, było ostatnią rzeczą, jaką pomyślała, nim zemdląca.

Ryan

Przecież to wszystko nie może być prawdą! - pomyślał i dał radę jeszcze na czas złapać Sky.

Od czterech dni ciągle rozmawiam z każdym z Setarips, żeby dowiedzieć się, gdzie jest ta kobieta, która, do jasnej cholery, nie wychodzi mi z głowy, a ona spaceruje sobie po mojej własnej firmie!

Od dnia, w którym opuściła go tak nagle, miał zły nastrój i jego przyjaciele ogromnie się cieszyli, pozbywając się go wreszcie.

Najpierw pomyślał faktycznie, że miał halucynacje, bo tak bardzo za nią tęsknił.

Jego radość była niesamowita, dopóki nie objął jej ten wymoczek. Chociaż chciał, nie potrafił się opanować.

A już na pewno nie, gdy ona poza Talinem z chęcią wybiega pół naga na ulicę. A ten kotek? Co to miało być? Mogła być maksymalnie trzy dni w Bostonie i już została nazwana przez jego personel kociakiem?

To, że mu opierała mu się tak ostro, doprowadziło złość Ryana do ekstremum. Miała cieszyć, z łaski swojej, tak samo jak on, że ponownie się widzą.

Dwa śmiercionośne spojrzenia w ciągu pięciu minut to nawet dla Ryana był rekord. Wpadł w taki szal, że nawet nie przyszło mu do głowy, iż robi scenę przed swoimi pracownikami.

Kurwa mać! Ta kobieta sprawia, że wariuję!

A teraz leżała taka bezradna w jego ramionach i właściwie nawet nie wiedział, dlaczego dostała ataku paniki. Nikt jej nie dotknął i Ryan nie sądził, że jazda windą mogła to spowodować.

- W prawej kieszeni marynarki mam kartę do drzwi, proszę otworzyć penthouse – poleciał ochroniarzowi. Ledwie dotarli do apartamentu, usiadł na sofie ze Sky na kolanach.

- Niech pan włączy muzykę. Coś spokojnego, proszę, i niech pan przyniesie

szkłankę wody z kuchni.

- Proszę, sir – powiedział Brain i postawił wodę na stole.

- Może pan iść do domu. Sky nie pójdzie dzisiaj z panem na zakupy.

Ani też nigdy w przyszłości, dodał w myślach. Ale sam wiedział, że ta nadzieja w przypadku tej kobiety była utopią.

- Tak, sir. Jeśli mogę zapytać...

- Nie, nie może pan.

Brain lekko skinął głową, zacisnął usta, ale powstrzymał się od dalszych komentarzy i odszedł.

Chwilę trwało, zanim zaczęła przytomnieć. Starał się robić wszystko tak, jak wcześniej przyuważył to u Jonasa i Mai. Kołysał ją delikatnie i mruzczał uspokajające słowa w jej włosy. Zaczęła się wiercić w jego ramionach.

Delikatnie wzmocnił swój uchwyt i wymamrotał:

- Wszystko ok, kochanie. To ja. Nic się nie stało. Wszystko jest w porządku.

Ale jej oddech stał się gwałtowniejszy i zapalczywie walczyła z jego uściskiem. W końcu wypuścił ją ze swoich ramion.

Wyrwała się tak mocno, że zrzuciła szklankę ze stołu i z niewiarygodną siłą uderzyła najpierw w stół, a potem upadła na roztrzaskane szkło na podłodze. Gdy chciał ją chwycić, żeby je pomóc, tak gwałtownie popęzła do tyłu, że skaleczyła ręce i nogi o kawałki szkła. Krwawiła mocno. Biały dywan przed sofą był poprzecinany czerwonymi smugami.

Wydawała się nawet tego nie zauważyć. Czołgała się do tyłu, aż plecami uderzyła w przeszkloną ścianę salonu, i zatrzymała się tam, siadając blada, trzęsąca się, z rozszerzonymi oczami.

Jej widok ranił jego duszę.

Z udręczeniem wykrzywił twarz i szepnął:

- Dlaczego się mnie boisz, słoneczko? Zrobiłem ci coś kiedyś?

Widok jego wspaniałej dziewczyny siedzącej tam tak złamanej, łamał mu serce. Zsunął się z sofy na podłogę. Krwawiła i nie mógł jej pomóc, ponieważ się go bała.

- Co ci zrobiłem, kochanie, że odczuwasz taki wstręt wobec mnie?

- Ja... Ty... Dlaczego?

- Nie rozumiem, co masz na myśli, maleńka. Mogę ci coś przynieść lub dać, lub

zrobić, żebyś się trochę uspokoiła?

- Wiedziałaś o tym? - Wykonała ruch ręką, który miał chyba wskazywać na całe mieszkanie lub firmę. - W Talinie. O nas?

Potrzebował chwili, żeby zrozumieć.

- Nie! Myślałem wcześniej, że śnię, gdy natknęłaś się tam na mnie.

- O Boże, Ryan, to wszystko jest takie straszne.

Jęknął.

- Nie rozumiem cię, słonko! Co jest takie straszne? Ucieszyłem się, że znów cię zobaczyłem, a ty... - Przerwał i z udręką pokręcił głową.

- To nie to. Jesteś moim szefem, właścicielem mojego mieszkania i... O Boże, to wszystko tak przerażające!

Znów zaczęła się trząść na całym ciele i powoli pojmował problem.

- Nie naprawdę, słonko! W którym dziale pracujesz?

Spojrzała na niego podejrzliwie, co ponownie go ukłuło.

- W marketingu – odpowiedziała w końcu i odetchnął z ulgą.

- Z tym nie mam w ogóle nic wspólnego. Jeśli już, to na papierze. To całkowicie jest dziedzina Shane'a i on też nie robi nic innego poza aprobowaniem decyzji twojego kierownika działu. Więc tak naprawdę nie jestem twoim szefem, kochanie.

Wydawała się przez chwilę namyślać i znowu badawczo przyjrzała się jego twarzy. Niczego nie ukrywał. Pokazał jej swoją udrękę i ból, który spowodowało jej zachowanie. W końcu niepewnie skinęła głową i zapytała słabym głosem:

- Właściciel mieszkania?

Skinął głową.

- Ten obszar oficjalnie należy do mojego zakresu obowiązków, ale sam dział jest podległy Jasonowi. Jason konsultuje się tylko ze mną w kwestii inwestycji, które przekraczają pięć milionów dolarów. We wszystkim innym ma wolną rękę i wierz mi, Jason z pewnością ma ważniejsze rzeczy do roboty, niż zajmowanie się umowami najmu. To leży w rękach jakiegoś pomniejszego urzędnika i nigdy nie dotrze aż do mojego biurka.

- A ty? - zapytała w końcu. Jej głos nadal był słaby, ale przynajmniej jej drzenie i nieregularny oddech uspokoiły się.

- Ja jestem sobą, Sky. To tutaj to jestem ja, poza moimi dwoma tygodniami urlopu w Talinie. Dużo pracy, mało wolnego czasu, żadnego prywatnego życia. - Zwiesił głowę i dodał cicho. - Jeśli jestem dla ciebie tak odrażający, Sky, będę się trzymał od ciebie z

daleka.

- To nie to, Ryan. Lubię cię. Ale z tym wszystkim tutaj... - znowu zrobiła gest, który obejmował całą jego egzystencję - ... to o wiele większa presja, niż było to w Talinie.

- Nie musi tak być, słonko – szepnęła jedwabistym głosem. - Możemy to utrzymać na takim samym niezobowiązującym poziomie jak tam. Możemy mieć przyjemność i oboje żyć naszymi życiami. Spójrz, nie mam czasu na dziewczynę. Jestem żonaty z firmą. Żyję dla tej firmy. A mimo to byłoby wspaniale od czasu do czasu uprawiać trochę seksu, bez wrywania jakichś lecących na kasę dziwek w barze.

To była wprawdzie tylko połowa prawdy, ale nie sądził, że mogła teraz, od razu, znieść całą prawdę. Chciał jej dla siebie całej. Zawsze i o każdej porze dostępnej. Mały uśmiech zaigrał w kącikach jej ust.

- Bez warunków?

- Definitywnie – odpowiedział z głębokim przekonaniem.

- A co to było z Brainem?

Skrzywił twarz.

- O rany, Sky, byłem totalnie zaskoczony. Myślałem, że nigdy więcej cię nie zobaczę, że nie powiem do ciebie ani słowa. A potem wpadasz tak nieoczekiwanie w moje życie i już na twojej szyi wisi jakiś facet!

Zmarszczyła nos i wydawała się przez moment rozmyślać. Potem skinęła głową.

- Ok. Ale odejdę, jeśli to nie wypali, Ryan.

- Ok. Mogę ci dać wskazówkę? - zapytał, szczerząc się. Ściągnęła brwi i spojrzała na niego badawczo. - Mogłabyś, proszę, przestać krwawić na mój warty dziesięć tysięcy dolarów dywan berberyjski?

Spojrzała w dół na siebie i zszokowana otworzyła szeroko oczy. W tym momencie, którym chciała spanikować, rozległo się pukanie do drzwi.

- Panie Black? Drzwi są nadal otwarte, a ja zostawiłem swój telefon leżący... kurwa, kotku, co ci się stało? - Pod koniec głós Braina stał się prawie histerycznym jazgotem.

- Brain – powiedziała spokojnie, ale ten już całkowicie oszalał.

- Wiedziałem, że powinienem zostawić cię samej. Boże, kurwa, ten pomylenieć...

- Brain! - teraz ostro przerwał mu Ryan. Brain chyba nawet tego nie zauważył, bo obrócił się błyskawicznie i wycelował w niego swój pistolet.

- Żadnego ruchu! Dzwonię teraz na policję i po pogotowie. Nie będę miał żadnych skrępułów, żeby pana zastrzelić, więc niech się pan nie rusza!

- Brain! To była moja wina! Wypadek, do cholery! Opuść w dół tę cholerną broń, nim ktoś zostanie poważnie ranny – krzychała na niego. Gdy Brain zdezorientowany zamrugnął, kontynuowała: - Przewróciłam szklanę, potknęłam się i upadłam na kawałki szkła, widzisz? - Wskazała najpierw na stos potłuczonego szkła, a potem pokazała odłamki na swoich rękach.

- I czemu, do diabła, nikt z was nic z tym nie robi? - zapytał ostro Brain, zabezpieczył broń i schował, nim odwrócił się do Sky.

- Masz sobie dać spokój z tą ochroniarską sprawą, pamiętasz? - zapytała.

Ryan roześmiał się i powiedział:

- Rób tak dalej, Brain. W ten sposób moje interesy będą chronione, a ja nie będę dupkiem!

Brain ponownie zamrugnął zmieszany, a potem powiedział:

- Och, kotku, twoje piękne nogi!

Tym razem Sky się roześmiała. Ryan burknął pod nosem. Musiał się wziąć w garść, ale przy tej kobiecie chyba całe jego życie takie będzie.

Całe życie? Ale już nie przesadzaj! - złażał sam siebie. Odrzuciła zaoferowaną jej rękę i pokuśtykała w kierunku łazienki.

- Idź do domu, Brain. Zobaczymy się jutro.

- Jutro jest sobota – rzucił Ryan. Podniosła wyzywająco brew, na co tylko potulnie powiedział: - Tak tylko wspomniałem.

- Ok, zatem do jutra, kotku.

Dwaj mężczyźni zmierzyli się jeszcze wzrokiem, zanim Brain opuścił boisko.

- Pozwól sobie pomóc, maleńka – wymamrotał Ryan, gdy siadła na sedesie. - Gdy będę opatrywał twoje rany, możesz mi opowiedzieć długą historię twojej nowej ksywki, ok?

Skinęła głową i opowiedziała mu kociaku i sprawie z autem.

- Kolacja? - zapytał ją Ryan, po tym, jak oczyścił jej rany.

- Chętnie. Ale nie chciałabym wychodzić.

- Ok. Zamówię dla nas pizzę. - Sky skinęła głową i usiadła na sofie.

- Uważaj, żebyś nie weszła w szkło.

Przewracając oczami, odpowiedziała:

- Gdzie jest odkurzacz? Pozbędę się tego.

Ryan zastanawiał się przez chwilę, ale mimo najlepszych chęci nie mógł sobie przypomnieć, gdzie widział taką rzecz. Dwa razy w tygodniu przychodziła sprzątaczką. Zwykle to całkowicie wystarczało.

Z jękiem Sky wstała i zaczęła przeszukiwać jego mieszkanie. Kilka minut później stanęła przed nim z odkurzaczem i wcisnęła mu wtyczkę w dłoń. Gdy skończyła odkurzanie, naląła jakiegoś białego środka na plamy i ponownie usiadła na sofie.

Gdy przybyła pizza, wspólnie zjedli kolację.

Ich rozmowy były luźne. O błahostkach, bez głębi. Nie zamierzał teraz zapędzać jej w kozi róg. Nie miał wrażenia, że całkowicie się odprężyła.

- Mam towarzyszyć ci jutro na zakupach?

- Nie, pójdę w następnym tygodniu. Jutro nie mam wystarczająco dużo czasu.

- Co masz w planach? - zapytał niewinnie. Zerknęła na niego sceptycznie, jednak odpowiedziała:

- Idę z przyjaciółmi na quiz w pubie.

- Z przyjaciółmi? Szybko ci to poszło.

- No cóż, to są raczej przyjaciele Braina, ale rozumiemy się dobrze i myślę, że mogłoby coś z tego być.

- Mogę iść z tobą?

- Nie.

- Dlaczego nie?

- Bo schrzaniłbyś całe popołudnie Brainowi.

- No proszę, właśnie zachowujesz się tak, jakbym był hamulcem zabawy. Mieliśmy wiele zabawy w Talinie, Sky.

- Jesteś jego szefem – odpowiedział, jakby to wszystko wyjaśniało.

- Nie, Ty jest jego szefem.

- Uch!

- Co masz na myśli z tym „uch”? Ty jest najlepszym szefem bezpieczeństwa, jakiego mogę sobie wyobrazić!

- No cóż, w takim razie nie dziwi mnie już, że Brain tak dokładnie trzyma się jego wskazówek. Ty jest nieco przerażający.

- Jest dobrym człowiekiem, Sky – powiedział cicho. Dobrze wiedział, jaki Ty mógł

się wydawać, ale był jedną z najbardziej lojalnych osób, które znał i nie tolerował ani jednego złego słowa o nim.

- Wierzę ci. Nie znam go, ale mogę sobie wyobrazić, że jako szef może być wzbudzać strach.

- W taki razie mogę z tobą iść?

- Nie, ale wieczorem mogę przyjść do ciebie, jeśli chcesz. - Ryan skinął głową. Mimo że to nie było spełnienie jego życzenia, bądź co bądź, było to lepsze niż nic. - Teraz idę spać.

- Nie zostaniesz?

- Nie, Ryan. Mam swoje własne mieszkanie. - Przez chwilę przyglądał się jej z naciskiem. Potem skinął głową.

Jutro! Jutro zostanie u mnie i zbyt szybko nie pozwolę jej wyjść.

Po krótkim pocałunku wyszła i zostawiła go samego w jego o wiele za pustym mieszkaniu.

Sky

- Hej, kotku, wszystko w porządku? - przywitał ją zmartwiony Brain.

- Wszystko dobrze, Brain. Sorry, że wczoraj to nie wypaliło.

- Miałaś jeszcze więcej problemów?

- Nie, wszystko ok. Naprawdę. - Brain przytrzymał dla niej drzwi i wskazał jej, aby usiadła na tylnym siedzeniu. Nie przewróciła oczami, żeby się nie kłócić. Spotkanie z Ryanem dało jej się bardziej we znaki, niż chciała przyznać. Kolejna sprzeczka obdarłaby ją z resztek sił.

Zręcznie włączył się do ruchu i ponownie podjął ten temat:

- Jak układa się między tobą a panem Blackiem?

Westchnęła. Czy naprawdę oczekiwała, że tak po prostu pogodzi się z wczorajszym?

- Poznaliśmy się na urlopie. Oboje byliśmy trochę zaskoczeni, gdy wczoraj tak nieoczekiwanie wpadliśmy na siebie.

- Zdefiniuj „poznać się”. Chyba niewiele rozmawialiście, skoro nawet nie wiecie, że będziecie pracować w tej samej firmie.

- Nie sądzę, że to twoja sprawa.

- Co się dzieje, kotku?

- O rany, tak jakby byliśmy razem. To było coś w stylu tylko-przyjemność-żadnych-pytań-sprawa. I nim zapytasz, nie mam pojęcia, jak teraz ułoży się między nami. Jeśli się nie uda, odejdę. Tak po prostu.

- Ta żadnych-pytań-sprawa wydaje się być twoim życiowym motto. Myślę, że zawsze dajesz mi wymijające odpowiedzi i... - dalej nie dotarł, ponieważ przerwała mu parsknięciem.

- Gdybym pozwoliła Ryanowi iść z nami, wtedy przynajmniej trzymałbyś gębę na kłódkę.

- Ryanowi? Pan Black chciał ci towarzyszyć i mu odmówiłaś? Zwariowałaś?

- Nie, mój Boże. Chciałam ci tylko oszczędzić całego popołudnia płaszczenia się. Z tego powodu będę mieć na sto procent dzisiaj wieczorem dyskusję. Więc powinieneś mi być wdzięczny, zamiast urażony.

- Kotku, ten człowiek jest naszym szefem. Jest wręcz nieprzyzwoicie bogaty i jednym z najbardziej pożądanym kawalerów w tym stanie. A ty dajesz mu kosza? Przykro mi, ale jesteś szalona.

- Nie, twoim szefem jest Ty, a moim jest mężczyzna, który nazywa się William Perry. Ryan mi to powiedział. Mój dział będzie podlegać Shane'owi i nie mam z nim nic wspólnego.

- O.Mój.Boże. Powiedz teraz tylko, że znasz ich wszystkich prywatnie. Całe kierownictwo?

- Brain... przecież wcale nie wiem, kto tutaj pracuje, a kto nie. Podczas naszej wczorajszej rozmowy Ryan wspomniał tylko trójkę, którą poznałam podczas naszego urlopu. Shane'a, Ty'a i Jasona. Możemy dać sobie już spokój z tym okropnym tematem? Już jesteśmy.

Szybko wysiadła z auta, nim mógł znowu wpaść na pomysł otwarcia jej drzwi.

Usłyszała jeszcze wyjęczane "S-k-y-y-y", ale po prostu zignorowała go i usiadła przy stole z jego przyjaciółmi.

- Hej, kotku! - została jednogłośnie przywitana. Przewróciła oczami.

- Hej, chłopaki, wszystko w porządku?

- Co się stało z twoimi nogami, kotku? - od razu zapytał Cliff. Sky jęknęła.

- Wypadek. Zmiana tematu. I nie dziwcie się, że Brain będzie się dzisiaj tępo gapił. Miał udar mózgu.⁵ Może się ślinić, połóżcie mu po prostu serwetkę na kolanach.

- Kotku! - zawołał oburzony Brain.

- Cóż, sam sobie jesteś winien. Gdy następnym razem będzie chciał ze mną pójść, powiem „tak”. Sorry, chłopaki. Wtedy możecie za to ukamienować Braina, gdy pojawi się tu ten ego osobnik.

Wszyscy wokół spojrzeli na nią zmieszani. Choć z różnych powodów.

Quiz poszedł dobrze. Zajęli trzecie miejsce i każdy dostał medal.

Gdy Brain zniknął w toalecie, Ray zapytał:

- Kim jest ten ego osobnik?

- Ryan Black. Nasz, no cóż, szef od siedmiu boleści. Chciał przyjść z nami, ale mu nie pozwoliłam. A teraz Brain wydaje się uważać mnie za nieco szaloną. - Spojrzała w oniemiałe twarze. Każdy wydawał się bardziej zszokowany od poprzedniego. - Och, nie. Wy też! Boże, przecież to jest chore. Spadam stąd!

- Gdzie chcesz iść, kotku? - dopytywał Bobby.

⁵ Gra słów - imię Brain między innymi tłumaczy się z angielskiego jako mózg (rzeczownik) – są też inne znaczenia.;

- Do domu. Przecież wy wszyscy zwariowaliście. Co to tutaj jest, fan klub Ryana? Widzimy się w czwartek. - Opuściła knajpę szybkimi krokami. Nie miała ochoty z żadnym z nich dłużej rozmawiać.

Ponieważ nie orientowała się zbyt dobrze, postanowiła po prostu iść drogą, którą przyjechali autem. Po tym, jak trzy razy została zaczepiona przez nieznajomych mężczyzn, próbowała przemykać się ulicami, tak nie rzucając się w oczy, na ile to możliwe. Z pochyloną głową i wzrokiem wbitym całkowicie w ziemię szła długą, prostą ulicą.

- Sky? - Mroczny, szorstki głos wyrwał Sky z jej myśli. Podniosła głowę i spojrzała bezpośrednio w ciemne oczy Ty'a.

- Hej, Ty. Jak leci?

- Dobrze. Słyszałem już, że tu jesteś. Co tu robisz?

Jak, do diabła, człowiek może być tak małomówny? Słyszałem już, że tu jesteś... Co to była za dziwna wypowiedź.

- Byłam z kilkoma przyjaciółmi w barze i idę teraz do domu.

- Dlaczego?

Dlaczego?

- Cóż, umówiliśmy się na quiz i teraz już się skończył.

Dobry człowiek, czy nie, ale ten mężczyzna jest po prostu nieco dziwny.

- Jak tam dotarłaś?

Och, och...

- Przyjaciel zabrał mnie ze sobą.

- Dlaczego nie z powrotem? - Powoli, ale pewnie miała już dość. Nie była przecież na przesłuchaniu.

- Chciał jeszcze zostać.

- Mógł cię zawieźć i przywieźć z powrotem.

Czy w jego głosie istnieje w ogóle jakiś inny ton?

- Nie chciałam. Muszę iść dalej. - Bez dalszych słów Ty zawrócił i szedł obok niej. Po pięciu krokach zatrzymała się znowu i spojrzała na niego.

- Co robisz?

- Towarzyszę ci.

- Dlaczego?
- Nie powinnaś sama chodzić po mieście.
- Jestem dorosła. Ty, mogę robić, co chcę.

Ty skinął głową.

Jednak gdy Sky znów ruszyła, Ty ponownie szedł obok niej. Wewnętrznie gotując się, znów się zatrzymała.

- Co to ma być?
- Już ci powiedziałem – odpowiedział tym samym spokojnym głosem, co wcześniej.

- Nie chciałam, aby mi towarzysono! - powiedziała Sky dość jadowitym tonem. Ty ponownie skinął głową, jednak nie miała wrażenia, że po prostu pozwoli jej pójść sobie. Więc westchnęła. - Co mam zrobić, żebyś mnie nie śledził aż do domu?

- Każ się odwieźć swojemu przyjacielowi, albo zadzwoń po Ryana, żeby cię odebrał. - Sky zde gustowana wykrzywiła twarz. Gdyby dała znać Brainowi, na sto procent miałby kłopoty ze strony Ty'a. A dzwonienie do Ryana w ogóle nie wchodziło w rachubę. Westchnęła jeszcze raz i szła dalej. Ty oczywiście obok niej.

- A co właściwie tu robisz?

- Byłem w drodze na trening.

- Och, spóźnisz się. Nie chce cię zatrzymywać, z pewnością wszyscy na ciebie czekają. Cześć! - powiedziała tak szybko, jak potrafiła, i mu pomachała. Stoicka mina Ty'a nie zmieniła się.

Hmm... jak się go pozbyć?

- Co ty na to, napiszę mojemu przyjacielowi, że ma mnie odebrać, a ty możesz już iść na trening. Nie ruszę się z miejsca.

- Nie miej mnie za głupiego, Sky. I tak powinienem zadzwonić do Ryana. Powinien wiedzieć, że ten dureń, z którym wyszłaś, pozwolił ci samej biegać po okolicy.

Zrobiła się biała ja ściana. To nie było na serio, prawda?

- Kotku! Tu jesteś, wszędzie cie szukałem! Wyszłaś tak... och.kurwa.mać! - dokończył swoje zdanie Brain.

- Witaj, Brain. - Ty zlustrował go intensywnie.

- Panie Moreno... - wybełkotał Brain i wyraźnie można było dostrzec, że poczuł się nieswojo.

- Był pan odpowiedzialny za pannę Alister?

- Nie! - wysyczała Sky. - Nikt nie jest za mnie odpowiedzialny, Ty! Daj spokój z tym głównem! Brain nic na to nie poradzi. Nie miałam już ochoty tam siedzieć i wyszłam. Koniec! Mogę robić, co chcę, więc zostaw Braina i mnie w spokoju. Zrozumiałeś? - Oczywiście Ty'a błysnęły trochę, nim odwrócił się do Braina.

- Porozmawiamy jutro, Brain. - Potem wyciągnął komórkę i zaczął wybierać numer.

- Jeśli to zrobisz, Ty, wówczas to będzie ostatni raz, gdy z którymś z was zamieniłam słowo. - Ty spojrzał na nią skonsternowany.

- Kotku, nie możemy po prostu pojechać do domu? - wyjęczał Brain, nadal unikając przy tym jakiegokolwiek kontaktu wzrokowego z Ty'em.

- Nie, Brain. Nie chciałabym, aby matkował mi Ty, a już na pewno nie Ryan. Obiecuję wam, że jeśli natychmiast nie przestaniecie, zniknę szybciej, niż się tu pojawiłam.

Obok nich zatrzymało się auto.

- Hej, kotku, problemy? - zawołał Bobby przez otwarte okno. *Dzięki Bogu! Mój ratunek.*

- Tak. Bobby możesz mnie zawieźć do domu?

- Jasne, wskakuj! - I tak też zrobiła. Pod zdumionym spojrzeniem obu mężczyzn przemknęła do auta i od razu wysyczała:

- Szybko, odjeżdżaj! - Z piskiem opon Bobby odjechał.

* * *

Gdy przybyli do JB Industrials, podziękowała i poszła do swojego mieszkania. Na kanapie w korytarzu przed jej drzwiami wejściowymi siedział Ryan i przyglądał się jej przenikliwie.

- Cześć, Ryan – powiedziała cicho i otworzyła swoje mieszkanie. Poszedł za nią i usiadł na sofie, nadal nie mówiąc ani słowa.

Wzdychając, usiadła naprzeciw niego.

- Ty dosyć się martwił – powiedział Ryan, nadal ze spojrzeniem, które przeszywało ją do szpiku kości.

- Ale Ty nie powinien się martwić o mnie. Ani też nikt inny.

- Nie można komuś nakazać, co ma czuć, Sky! Czy ci to pasuje, czy nie. Istnieją ludzie w twoim życiu, którzy o ciebie dbają. Do cholery jasnej, nie zawsze chodzi o to, czego ty byś chciała. Kompletnie nieistotne, co doprowadziło cię do takiego zachowania. To nie do przyjęcia. Dobry Boże, Sky, nie bądź taka cholernie egoistyczna!

Od słowa do słowa coraz bardziej tuliła po sobie uszy. Miał rację, wiedziała to. Ale w

takich sytuacjach przeważnie działała jej podświadomość. Czysty instynkt, który mówił jej, żeby nie dać sobie nikomu niczego narzucać. Nigdy nie pozwolić ponownie się uwięzić.

Spojrzenie na swoje zachowanie z punktu widzenia Ryana, trochę ją zszokowało. Właściwie nie była typem, który myślał tylko o sobie.

- Przykro mi – wyszeptwała.

- Już ok, kochanie, następnym razem pomyśl nieco, zanim zaczniesz się miotać.

Łagodny ton, którym teraz do niej mówił, wyprowadził ją z równowagi. Chciała tylko wtulić się w jego silne ramiona i pozwolić mu się pocieszać.

Jakby czytał jej w myślach, wyciągnął do niej ramiona i od razu się w nie rzuciła. Owinęła ręce wokół jego karku i zagrzebała nos w zgięciu jego szyi. Po prostu tylko ją trzymał i powolnym rytmem głaskał jej plecy.

Ryan

Jej oddech stawał się coraz wolniejszy i wreszcie zasnęła na jego kolanach. Wyglądała tak spokojnie, łagodnie i przymilnie. To było to, czego potrzebowały jej ciało i umysł. Kogoś, na kim mogła się wesprzeć. Kogoś, kto ją ochroni. Głęboko w swojej duszy wewnątrz wiedziała to, Ryan był tego pewny.

Tylko nie pozwalała na to. Do tego doprowadził ją Robert. Kiedyś będą musieli o tym porozmawiać. Aby móc ją zatrzymać, musiała wyzbyć się tej nieufności.

Chwila, moment! Zatrzymać? Ryan zwątpił w swoje własne zdrowie psychiczne. Ta kobieta całkowicie zbijala go z tropu.

Zaniósł ją do sypialni i ostrożnie położył na łóżku. Zdjął jej buty i zdecydował, że resztę lepiej zostawić. Aby rano mu nie zarzuciła, że wykorzystał sytuację.

Potem wczuł się za nią i położył ramię luźno na jej biodrze. Gdy próbował zasnąć, chodziła mu po głowie rozmowa z dzisiejszego południa z Shanem i Ty'em.

- Nie utrudniaj sobie tego jeszcze bardziej, Ryan. Jeśli jej chcesz, zatrzymaj ją po prostu. A jeżeli po tygodniu czy dwóch będziesz miał jej definitywnie powyżej uszu, to zawsze możesz ją jeszcze wylać! - powiedział Shane.

- Lubię ją. Nie jest żadną z tych dziwek, które zazwyczaj ciągle na tobie wiszą. I ty też ją lubisz. Po prostu spróbuj!

To była jedna z najdłuższych wypowiedzi, jakie Ty kiedykolwiek powiedział do niego. A skoro Ty ją lubi? Cóż, wówczas musi naprawdę być kimś szczególnym.

Ty nie każdego dopuszcza do siebie. I to, że Ty nawet skontaktował się z nim z jej powodu, naprawdę zaskoczyło Ryana. Normalnie poszedłby po prostu dalej, zamiast

wdawać się z nią w spór.

Wiedział, dlaczego Ty ją lubił. Cóż, właściwie nie dokładnie dlaczego, ale z nim stało się to samo. Od kiedy po raz pierwszy zobaczył Sky, nie mogła mu wyjść z głowy.

Była nie tylko piękna, poza tym była inteligentna i miała charakter. To, że jej nie rozumiał, frustrowało go, ale mimo tego nie mógł po prostu trzymać się z dala od niej.

Tak pogrążony w myślach, wreszcie zasnął. Z nią w swoich ramionach czuł się po prostu dobrze. Zadowolony i nie tak poganiany przez te wszystkie rzeczy, o które musi jeszcze zadbać.

17. SKRUCHA I WYROZUMIAŁOŚĆ

Ryan

Coś poruszyło się w jego łóżku. Bardzo powoli wracał do rzeczywistości. Gdy otworzył oczy, mrugając, zauważył, że próbowała się wydostać spod jego ramienia.

- Dobrze się bawisz, słonko? - zapytał sennym głosem.

- Nie chciałam cię obudzić – wyszeptała.

- Co się dzieje, dziecinko?

- Nic. - Znów tylko szept.

- Sky – powiedział ponaglającym tonem, na co drgnęła.

- Hej, hej, uspokój się – powiedział celowo spokojnym tonem. Przyciągnął ją do siebie i odwrócił jej głowę do siebie. Jej oczy poruszały się niespokojnie i starała się unikać jego wzroku. Szybko oddychała i wydawało mu się, że szuka drogi ucieczki.

Pocałował ją lekko jak piórko w usta. Pogłaskał kciukiem jej policzek. Bardzo powoli odpowiedziała na jego pocałunek, rozluźniając pomалу. Gdy był już pewny, że jest spokojna, powoli odsunął się od niej.

- Co to było przed momentem, kochanie? - zapytał cicho. Natychmiast zagrzebała swoją głowę w jego piersi.

- Wspomnienie – mruknęła w jego koszulkę.

- Robert? - zapytał Ryan i w tym samym momencie zauważył, jak się napięła. Odepchnęła go i wyskoczyła z łóżka z szeroko rozszerzonymi oczami.

- Skąd wiesz o nim? - zapytała niemal histerycznie i oddychała szybko i płytko.

- Był w Talinie, Sky. Wiesz to, przecież dlatego uciekłaś.

- Widziałeś go?

- Tak, pilnowałem Mayi, jak mnie prosiłaś. - Mina Sky stała się łagodniejsza.

Potem wyszeptała:

- Co się stało?

- Niewiele. Trochę się wydzierał. A gdy próbował mnie uderzyć, Ty rozprawił się z nim. Potem odpętlł i więcej nie był widziany.

- Ty?

- Tak.

- Jestem mu winna przeprosiny za wczoraj i podziękowanie – powiedziała szczerze.

- Tak, możemy go odwiedzić w poniedziałek, jeśli chcesz. - Skinęła głową.

- Wrócisz do łóżka, Sky? - Z wahaniem podeszła krok bliżej. Zapraszająco podniósł kódrę i wsunęła się pod nią.

Po jakimś czasie wymamrotał w jej włosy:

- Wiem, że nie chcesz o tym rozmawiać, ale powinnaś rozważyć, czy nie chciałabyś iść na terapię lub coś takiego. Musisz zrozumieć, że nie wszyscy tacy są, Sky. - Była spięta, ale potem niepewnie skinęła głową.

- Dlaczego uciekłaś Brainowi?

- Byłam zdenerwowana – powiedziała cicho przy jego piersi.

- Dlaczego? - Żadnej odpowiedzi. Westchnął, co miał zrobić z tą kobietą?

- Śniadanie?

- Tak.

- Idź wziąć prysznic, podczas gdy ja przyszykuję wszystko.

- Ok.

Myśl, że Sky stała właśnie naga pod prysznicem, kosztowała Ryana ostatnie nerwy. Co on sobie myślał wysyłając ją pod prysznic?

Gdy weszła, opierając się plecami o blat, pił kawę. Była owinięta w starą, o wiele za dużą koszulkę, a jej wspaniałe nogi były odsłonięte od połowy ud. Za drugim zerknięciem spojrzał na jej rany, które zrobiła sobie w piątek.

Wyciągając ramiona, powiedział:

- Chodź tu, kochanie. - Natychmiast wtuliła się w jego ramiona. Podniósł ją i posadził na blacie.

- Daj mi zobaczyć – powiedział i unióś jedną z jej nóg. Po tym, jak zbadał rany, z zadowoleniem powiedział: - Wygląda dobrze. Nie ma infekcji.

Potem jego wzrok powędrował w górę jej nogi. T-shirt był przesunięty kawałek w górę i odsłaniał teraz całkowicie jej udo. Powoli podążył ręką za swoim wzrokiem i odetchnął niemal z ulgą, gdy na wysokości bioder natrafił na mały pasek tkaniny.

Dopiero gdy podniósł wzrok, zauważył, że jej oddech przyśpieszył. Z rozszerzonymi źrenicami i lekko otwartymi ustami śledziła jego działania. Ryan położył wolną rękę na jej policzku i kciukiem obrysował kontur jej warg.

- Pocałuj mnie – wyszeptła i zrobił to.

Jego powolny i ostrożny pocałunek szybko stał się natarczywy. Rozszerzyła swoje nogi i Ryan stanął między nimi. Głaskał jej nagie uda, podczas gdy Sky położyła swoje dłonie na jego karku.

Przyciągnął jej biodra na skraj blatu i przycisnął swoją erekcję do jej gorącego centrum. Jej jęk był jak muzyka w jego uszach.

- Chcę cię. Teraz – wymamrotał.

- Tak. - Chwyciła suwak jego spodni i rozpięła go drżącymi palcami. Przesunął jej majtki na bok i wsunął się w nią powoli.

- Kurwa. Tak szalenie dobrze cię czuć, dziecinko. Tęskniłem za tobą, kochanie! - mruczał tuż przy jej uchu i poruszał się w niej mocnymi pchnięciami.

Wzdychając, chwyciła się go. Wczepiła się dłońmi w jego kark i poruszała się, wychodząc mu naprzeciw.

Orgazm gwałtownie uderzył w oboje. Wyjęczał jej imię, zanim drżąc, stanęli, opierając się o siebie nawzajem.

Była czymś o wiele większym, niż kiedykolwiek marzył. Najlepszym, co przydarzyło mu się w życiu. W jej obecności wyciszał wszystko inne. Istniała tylko ona. Piękna mądra i głęboka duchowo. Była perfekcyjna.

Kocham cię.

Przyznanie się do tego nie było tak trudne, jak myślał. Bardzo chętnie powiedziałby te słowa teraz do niej, ale wiedział, że sponżyłby ją nimi. A nie miał zamiaru kiedykolwiek pozwolić jej ponownie odejść.

- Kawy?

Na jej skinienie głową Ryan podał jej filiżankę pachnącego napoju. Przez chwilę stali ramię w ramię, milcząc, i cieszyli się swoją bliskością.

- Ta sprawa z wyłączeniem... hmm... istnieje nadal, prawda? Ja... hmm... tylko, ponieważ my bez... hmm... ochrony i tak...

Musiał wziąć się w garść, żeby triumfująco nie popędzić przez kuchnię. Nie wiedząc o tym, znów wyjęła mu słowa z ust.

Oczywiście na rękę jego celowi było, żeby mieć ją wyłącznie dla siebie. Ponieważ nigdy nie spał z kobietami bez kondomów, z wyjątkiem jej, w ogóle nie wpadłby na ten pomysł.

- Tak, chętnie – szepnął cicho i nie mógł nic innego, niż delikatnie ją pocałować. Jej małe dłonie głaskały jego pierś, gdy łagodnie odpowiadała na jego pocałunek.

Oboje byli wspaniale zaspokojeni i rozleniwieni po porannym seksie. Stan, który nader chętnie wykorzystywał, żeby otrzymać od Sky tak wiele, jak to możliwe.

Po tym, jak z wahaniem się rozdzielili, Ryan zapytał:

- Zjemy śniadanie i oglądniemy film? Pada i nie wygląda na to, żeby dzisiaj miało się polepszyć.

Po śniadaniu usiadła na sofie. Film, który wybrał Ryan, chyba jej się podobał, bo kiwnęła głową przychylnie, gdy szła czołówka. Zaopatrzony w cienki, wełniany koc przysiadł się do niej na sofie. Za nią było jeszcze miejsce, tak że położył się bez okrażania jej. Owijając ramię wokół jej talii, przyciągnął ją szybkim ruchem i puścił znowu, jak tylko położyła się obok niego.

Wywiedziona w pole, uśmiechnął się wewnętrznie i zrobił kolejną kreskę na swojej wywieść-w-pole-Sky-liście. Za każdym razem, gdy ją szybko puścił, sztywniała, co odczytywał jako jednoznaczne zwycięstwo. Miał, czego chciał bez zmuszania jej do zbytniego poczucia się nieswojo. Ignorując jej badawcze spojrzenie, skierował całą uwagę na koc, którym nakrył ich oboje.

- Lubię się przytulać, gdy na zewnątrz jest tak okropnie – powiedział.

- Nie przytulasz się chętnie – przypomniała mu.

Teraz albo nigdy!

- Z tobą jest inaczej – wyszeptał i wyraźnie zauważył, że na moment się spięła, ale potem wtuliła w niego bardziej.

Tak, w ten sposób ją zdobędę. Krok po kroku będę ją przyzwyczajał do tego, że jest dla mnie kimś więcej niż okazją do pieprzenia.

Mógł tylko mieć nadzieję, że on również był dla niej kimś więcej niż tylko dobrym pieprzeniem, czy przyjaźnią z korzyściami.

Po dwóch filmach Ryan uświadomił sobie, że od śniadania nic więcej nie jedli. Jemu było to obojętne, ale w żadnym wypadku nie chciał, żeby Sky schudła chociaż jeden gram. Wewnątrz niego walczyły ze sobą dwie jego osobowości.

Egoista: Ciesz się każdą sekundą, w której tak leży w twoich ramionach. Nie rób nic, co mogłoby ją zachęcić do wstania.

I opiekun: Musi jeść. Musisz dbać o nią. Patrzeć, czy wszystko z nią dobrze. Więc zrób to już! Przynies tej kobiecie coś do jedzenia i picia!

Opiekun wygrał... choć tylko o włos.

- Głodna, kochanie? - Jej żołądek odpowiedział za nią i głośno zaburczał. Rumieniec, który pokrył jej policzki, był czarujący. Cicho się śmiejąc, chwycił swoją komórkę i zamówił pizzę.

Po trzydziestu minutach rozbrzmiało dzwonięcie. Rad nie rad, musiał puścić swoją kobietę.

Pizza pachniała. Gdy Sky zrobiła pierwszego gryza, jęknęła cicho. Również kolejnym kęsom oddawała taką cześć.

Niezdolny do jedzenia własnej pizzy, śledził widowisko, które mu oferowała. Jej jęki oszołomiły go i zauważył, że jego spodnie stają się ciasniejsze. Z trudem przełykając, obserwował każdy pojedynczy kawałek, który trafiał do jej ust, i wyobrażał sobie, że to jego fiut jest pieszczony przez jej usta. Gdy skończyła jeść swój kawałek, z rozkoszą oblizwała palce i nie mógł powstrzymać już jęku.

Otworzyła oczy i próbowała dojść, co się stało, gdy była w swoim świecie pizzy.

- Nie jesteś głodny? - zapytała i zerknęła na pudełko i na niego, i z powrotem.

- Przeciwnie – wydusił szorstko i zdołał się jeszcze na tyle opanować, żeby nie rzucić się na nią.

Zmarszczki tworzą się jej na czole, gdy zmieszana ściąga brwi.

- Gdy tak jęczysz i oblizujesz sobie palce, mogę myśleć tylko o tym, jak mój fiut czułby się w twoich ustach – wydusił przez zęby.

Jej oczy się rozszerzają, potem wykrzywia swoje słodkie usta w szelmowskim uśmiechu i wyszeptła:

- Nieco deseru z pewnością nie byłoby złe.

Jęk był jedynym, do czego był zdolny. Nie mógł wziąć już żadnego gryza i po dziesięciu minutach piekielnej męki zamknął swój karton z pizzą i oblizwał usta.

- Skończone. Teraz deser, proszę – powiedziała z płonącymi oczami. Klęknęła przed nim na podłodze. Jej dłonie powoli sunęły w górę ku suwakowi jego spodni. Jego fiut praktycznie wyskoczył, gdy je rozpięła.

Ostrożnie pocałowała czubek, nim nakryła go swoimi gorącymi ustami. Ryan jęknął głośno.

- Boże, jesteś zajebista, dziecinko! - jęknął i pchnął biodra w jej stronę. Jego dłonie zagrzebały się w jej włosach, żeby jeszcze głębiej w nią wejść. - Kurwa. Doprowadzasz mnie do szaleństwa! - zaklął, gdy przyjęła go aż po jądra.

- Uważaj, zaraz dojdę, kochanie – szepnął do niej, ciężko oddychając. Przyjęła go jeszcze raz głęboko, a on doszedł tak gwałtownie, że kolorowe mroczyki zamajaczyły mu przed oczami. Sapiąc, opadł, głaszcząc przy tym powoli włosy Sky.

- Chodź do mnie – wymruczał i wyciągnął ramiona do niej. Siadając na jego kolanach, wtuliła głowę w zgięcie jego szyi, podczas gdy on głaskał ją po plecach. Ciesząc się ciszą i całkowicie rozluźnieni, ponownie tulili się do siebie na sofie.

- Dasz mi znać jutro, gdy Ty będzie miał chwilę wolnego? - wyszeptła.

- Jasne, dziecinko. Zadzwoń do ciebie. Chcesz jutro iść na zakupy? Po południu mam czas, jeśli masz ochotę. - Skinęcie głową przy jego szyi spowodowało, że się uśmiechnął. Znów zwycięstwo.

- Oglądniemy jeszcze jeden film? Mógłby zjeść swoją pizzę, a potem wziąć sobie deser – powiedział lubieżnie i poczuł jej uśmiech przy skórze.

Plan był taki, aby wymęczyć ją do tego stopnia, by zasnęła i nie miała możliwości protestowania przeciw zostaniu tutaj.

Właśnie tego trzymałby się, aż miałby uczucie, że ona również sama z siebie chętnie tutaj nocuje. Po prostu potajemnie i krok po kroku wkradałby się w jej życie. Aż podda mu się. Gdy nabierze do niego więcej zaufania, będzie mógł ją również bardziej kontrolować w łóżku. Nie, żeby w tym momencie nie podobało mu się ich życie seksualne, ale od czasu do czasu chciałby po prostu troszkę bardziej dominującego rodzaju zabawy.

Uśmiechnął się. Tak, jego życie właśnie stało się wprost niewiarygodnie dobre!

Obudził go dzwonek jego komórki. Ciężar na jego piersi uniemożliwił mu wyprostowanie się. Ciepły ciężar. W zamyśleniu zmarszczył czoło, nim na jego twarzy rozszerzył się uśmiech. Wspomnienie wczorajszego wieczoru niezmiernie osłodziło poranek.

Ryan zadowolili swoją dziewczynę dwukrotnie ustami. W końcu zabrał ją do łóżka i kochali się. To było powolne i delikatne. Obydwoje byli już nasyceni i mogli rozkoszować się tym momentem o wiele bardziej intensywnie.

Tak, całość definitywnie nie miała już nic wspólnego z pieprzeniem. W pełni zadowoleni zasnęli wtulając się w siebie. Mógł się przyzwyczaić do takiego budzenia się. Z nią przy boku... jeśli tylko ten głupi dzwonek telefonu ustałby!

Poruszyła się w jego ramionach.

- Wyłącz budzik, kochanie – mruknęła. Potem dopiero wydała się zauważyć, że przytulała się do niego.

Powoli podniosła głowę i zerknęła na niego zaspana. Jej oczy były jeszcze zamglone, a włosy całkowitą gmatwaniną. Wyglądała tak niesamowicie seksownie, że zamierzał cały dzień spędzić z nią w łóżku.

Jeszcze przez moment zerknęła, potem odwróciła głowę i od razu ponownie na niego spojrzała. Tym razem zmieszana, ze ściągniętymi brwiami i głową lekko przekrzywioną, powiedziała:

- Co tu jeszcze robisz?

Puf, i tyle z marzenia o idealnym poranku. Oczywiście był świadomy, że od razu nie wyszłaby za niego za męża, ale to, że splawiła go tak lodowato, zraniło go. Jego uśmiech

załamał się i usiadł.

- Wszystko jasne, już mnie nie ma! - burknął i już chciał wyskoczyć z łóżka, gdy Sky położyła swoją małą, ciepłą dłoń na jego plecach.

- Przecież nie to miałam na myśli, głupku! - powiedziała łagodnie, co pozwoliło mu nabrać nadziei. Szukając w jej oczach odpowiedzi, oparł się o wezgi łóżka.

Uśmiech igrał na jej ustach, gdy mówiła dalej:

- No cóż, pytałam, dlaczego jeszcze tu jesteś, gdy mamy przecież poniedziałek i, bądź co bądź, jest już dziewiąta...

Kurwa! Z każdym słowem jego oczy stawały się większe. Gdy Sky doszła do godziny dziewiątej, dał susa z łóżka. Jego oczy w panice wędrowały na lewo i na prawo.

Ponownie zadzwonił jego telefon. Tak, to ciągle dzwonienie teraz również miało sens... o wpół do dziesiątej miał ważną naradę z kilkoma inwestorami. Gdy wreszcie znalazł komórkę z stosie ciuchów, odebrał.

- Black! - Ponieważ jego asystentka zaczęła się jąkać, wiedział, że zabrzmiał na wkurzonego. Przeważnie nie wywierał na niej szczególnego wrażenia, więc tym razem jego głos musiał być naprawdę okropny.

Zebrał się w sobie i zaczął od nowa:

- Dzień dobry, Kelly. Niestety zasnęłam. Mogłaby pani kazać przynieść mi ubranie na zmianę do apartamentu dwanaście, proszę? Dziękuję.

- Hmm... dzień dobry, panie Black... hmm, tak, oczywiście, już się robi. - Nie mówiąc więcej ani słowa, rozłączył się i szybko poszedł pod prysznic.

Owijając ręcznik wokół bioder, pięć minut później wszedł do salonu. Sky wyszła z kuchni w krótkim, białym szlafroku i wcisnęła mu filiżankę kawy w dłoń. Właśnie chciał zaprotestować, gdy powiedziała:

- Najpierw się napij, zadbam o twoje ubrania.

- Jesteś aniołem! - Uśmiech, którym go nagrodziła, sprawił, że jego dobry nastrój znacznie wzrósł. Zręcznymi palcami rozpięła guziki jego koszuli, a następnie wręczyła mu bieliznę.

Wydawała się bardzo doświadczona w tym, co robiła, a podczas całego tego czasu nie wymówiła ani słowa. Wypił ostatni łyk kawy, gdy Sky zapinała mu koszulę. Ryan poprawił koszulę i zapiął suwak spodni, a Sky wiązała mu krawat. Pracowali ręka w rękę, a gdy w końcu był gotowy, miał jeszcze dziesięć minut, żeby dojść na spotkanie.

Położył dłonie na policzkach Sky. Dopiero, gdy lekko drgnęła, zauważył, jak była spięta. Ostrożnie nakrył jej usta swoimi. Smakował, dotykał i pocieszał ją swoimi. Odsunął się tylko na kilka milimetrów i wymruczał:

- Dzięki, Sky, bez ciebie nie udałoby mi się.

Jej uśmiech był tak ostrożny, że Ryana bolało serce. Co, do diabła, ten skurwiel jej zrobił?

- Odezwę się później w sprawie Ty'a i naszych zakupów, ok? - wyszeptał. Znowu zdobył jeden z tych uśmiechów, za który by zabił. Ostatni pocałunek, potem Ryan odwrócił się do drzwi.

Do boju marsz!

Sky

Psychicznie wyczerpana opadła na sofę. Ostatnie dwa dni z Ryanem całkowicie ją wycieńczyły. Bezustannie szalała w niej huśtawka uczuć. Raz czuła się ograniczana i przytłoczona, potem znów bezpieczna i chroniona.

Pożądanie, frustracja, strach, radość. Tego wszystkiego było po prostu zbyt wiele naraz. A on miał rację. Jej zachowanie w sobotę rzeczywiście było bardzo egoistyczne. Nie chciała taka być. Właściwie zawsze zwracała uwagę na to, aby ludzie wokół niej mieli tak łatwo z nią, jak to możliwe. To, że zmieniła się w egoistycznego potwora, nie podobało jej się w ogóle i zawstydzalo ją bardzo. Musiała przeprosić Braina i Ty'a.

Ryan jej wybaczył. Zauważyła to od razu w niedzielę rano, gdy wślizgnęła się do kuchni. W ogóle nie był pamiętliwy. Przywitał ją z otwartymi ramionami i podarował jej wspaniałą niedzielę.

Odrobinę bała się być znowu sama wieczorem w mieszkaniu. To, że został na noc, niesamowicie ją ucieszyło.

Świadomość, że zasnął, wywołała u niej starą panikę. Robert często zasypiał i to Sky była przede wszystkim winna. Potem był głośny i grubiański, a w szczególności złe dni nawet posuwał się do rękoczynów.

Automatycznie Sky zastosowała wypróbowaną metodę: zachowywać się tak niezauważalnie i pomocnie, jak to możliwe. Być cicho, nie wchodzić w drogę i zoptymalizować działania, aby zaoszczędzić możliwie wiele czasu.

Ryan zbił ją z tropu kolejny raz. Zamiast być wściekły, zamówił rzeczy do ubrania i poszedł wziąć prysznic. Nawet podziękował jej za kawę, a potem jeszcze raz tuż przed tym, jak wyszedł. Wydawał się naprawdę być wdzięczny i nie doszukiwał się u niej żadnej winy. Jego pocałunki były wspaniałe, tak delikatne, tak słodkie.

Kręcąc głową wstała, aby naszykować sobie wody do kąpieli. Na domowym telefonie wybrała numer Braina.

- Secret Service, Brain – odezwał się lakonicznie.
 - Cześć – powiedziała cicho Sky, ponieważ nie wiedziała, jak wściekły był na nią.
 - Kotku? Wszystko w porządku?
 - W skali od jeden do dziesięciu, jak zły, Brain? - To było ledwie coś więcej niż szept.
 - Dobry Boże, Sky, co się dzieje? - zapytał Brain, teraz bardziej nagłaco.
 - Nic, wszystko w porządku. Chciałam tylko przeprosić... za sobotę, no wiesz.
 - O tak, wiem. Da hab ich einiges gut! Pan Moreno porządnie mnie zrugął!
 - Naprawdę bardzo mi przykro, Brain. Tylko to wszystko mnie rozsierdziło. Teraz wiem, jak egoistyczne było to z mojej strony. Naprawdę bardzo mi przykro. Więcej tego nie zrobię. Obiecuję!
 - Wow, skąd taka zmiana nastawienia?
 - Ryan zmył mi głowę – wyszeptała ledwo słyszalnie. Było jej głupio, że sama na to nie wpadła, jak nieodpowiednie w rzeczywistości było jej zachowanie.
 - Z tobą ok, kotku? Co zrobić? Potrzebujesz czego...
 - Nie, nie. Naprawdę, wszystko w porządku. Rozmawialiśmy i zrozumiałam, jak głupio się zachowałam. Narobiłam wam kłopotów tylko dlatego, że chciałam postawić na swoim. Nie chciałam, żebyś miał problemy z Ty'em. Naprawdę!
 - Nie ma sprawy, kotku. Jestem w domu, przyjdę do ciebie na kawę i wszystko będzie po staremu. Ok?
 - Hmm... kiedy?
 - Od razu.
 - Ja.. hmm... jestem w wannie, Brain.
 - Och... hmm... kurwa. Dobrze, mam poczekać.
 - Daj mi pięć minut.
 - Ok, będę pod drzwiami.
- W mgnieniu oka Sky wyskoczyła z wanny, wytarła się pobieżnie i wślizgnęła w granatowe szorty i pasujący do nich top. W drodze do drzwi związała mokre włosy w nieuporządkowany węzeł, a potem je otworzyła.
- Hej – powiedziała i uśmiechnęła się otwarcie. Brain odpowiedział uśmiechem, który opadł po ujrzeniu jej zaczerwienionej twarzy.

- Wejdz. Tam musi być nieprzyjemnie.

W drodze do salonu mamrotał tak cicho, że Sky ledwie zrozumiała:

- Nie masz najmniejszego pojęcia o okropnych obrazach w mojej głowie.

Bawiło ją niezmiernie, że wstydził się swoich myśli. Zagryzła dolną wargę, żeby ukryć śmiech, i poszła do kuchni.

- Później przeproszę również jeszcze Ty'a. Powiem mu też, że nic nie mogłeś na to poradzić – zaczęła rozmowę.

- Naprawdę wszystko w porządku, kotku. Nie zaprzataj już sobie tym głowy, a następnym razem po prostu powiedz, jeśli coś ci nie odpowiada. - Po skinięciu głową przez Sky wzięła ją na moment w ramiona. Rozmawiali jeszcze przez chwilę, nim Brain znów musiał iść do pracy.

- Do czwartku – przypomniał jej jeszcze Brain i skinęła głową. Może wzięłaby ze sobą Ryana, jeśli ponownie by to zaproponował. Lubiła go. Był inny niż reszta mężczyzn, których poznała do tej pory. Dawał jej poczucie bezpieczeństwa bez zbytniego ograniczania jej. I przede wszystkim, jeśli żądał czegoś od niej, nie robił tego bez powodu. Nie ot tak sobie, tylko dlatego, że mu to pasowało lub mógł. Zawsze potrafił to wyjaśnić, jeśli czegoś naprawdę chciał. W środku jej przemyśleń zadzwonił telefon.

- Hallo? - odezwała się.

- Cześć, skarbie, wszystko w porządku u ciebie? - zapytał wesóło Ryan przez aparat.

- Hej, Ryan. Tak, wszystko ok. Już skończyłeś?

- Tak, za chwilę przyjdę do ciebie z Ty'em.

- Super. Dziękuję.

- Na razie. - I już połączenie zostało przerwane. Jeszcze wpatrywała się w telefon, gdy zadzwoniono do drzwi. Otworzyła i od razu odsunęła się na bok, żeby nie stać na drodze. Zrobiło się jej słabo.

Mam nadzieję, że Ty nie jest bardzo wkurzony na mnie, modliła się w duchu. Nie odważyła się spojrzeć na niego. Gdy poczuła palec pod swoją brodą, przestraszyła się. Była tak pogrążona w swoich myślach, że w ogóle nie przyszło jej na myśl, iż Ryan się zbliżył. Podniósł jej brodę i badawczo spojrzął jej w oczy. Uwięził ją wzrokiem i nie mogła nie spojrzeć na niego.

- Co się dzieje, słonko? - powiedział delikatnie.

- Jest na mnie bardzo zły? - wyszeptwała. Mały uśmiech wypłynął na jego twarz.

- Jeśli obiecasz mi, że więcej tak nie zrobisz, to nie, Sky, nie jestem na ciebie zły –

odpowiedział Ty na pytanie. W końcu dała radę oderwać spojrzenie od Ryana i zerknąć na Ty'a.

- Naprawdę mi przykro, Ty. Zrozumiałam to. Chciałam ci też jeszcze podziękować za tę sprawę z Robertem – powiedziała.

Na twarzy Ty'a na moment rozblęsnął gniew, który w nim zawrzał na myśl o Robercie, jednak od razu się opanował.

- Nie ma sprawy – powiedział lakonicznie, ale dla niej to była bardzo duża sprawa. Zmierzenie się z Robertem nie należało do najłatwiejszych rzeczy. Dwoma krokami przemierzyła przestrzeń między nimi i mocno objęła go na krótko.

- Dzięki! - powiedziała jeszcze raz, przytulając się do jego piersi. Gdy pogłaskał ją po plecach, wydawał się być trochę sztywny i niezgrabny. Od razu zauważyło się, że nie czuł się z tym zbyt dobrze, więc go puściła.

- Brain nic nie mógł na to poradzić, uciekłam mu, gdy był w toalecie.

- Tak myślałem, że to musiało być coś takiego. Brain jest jednym z moich najlepszych ludzi – odpowiedział spokojnym, niskim głosem. Po jakimś czasie błahej rozmowy Ty się pożegnał. Wydawał się naprawdę nie być już na nią zbyt zły.

- Obiad i potem zakupy? - zapytał Ryan.

- Chętnie!

Ryan

Jak rozszyfrować dziewczynę jak ona?

Dezorientowała go. Raz była cicha i nieśmiała, a znów potem raptownie się zmieniała. Ponownie pomyślał o porównaniu do zranionego zwierzęcia, które zrobiła Maya. Było naprawdę trafne.

- Możemy pójść zjeść coś greckiego? - wyrwała go myśli.

- Oczywiście. Jak chcesz.

Brain już czekał pod drzwiami.

- Panie Black. Kotku – przywitał ich i od razu drgnął po tym, jak nazwał Sky tym głupim imieniem. Gdy Ryan przeszedł przez drzwi, Brain się poprawił: - Panno Alister.

Zdenerwowane parsknięcie przedostało się do auta.

- Brai-i-e-e-n! - jęknęła Sky, a ten od razu zapomniał o obecności Ryana i jęknął:

- Sk-y-y-y-y! To jest moja praca!

- Głupia praca! Sama mogę sobie otworzyć drzwi, a jeśli jeszcze raz nazwiesz mnie nazwiskiem, kopnę cię w gołęń! - Po tej przemowie z westchnieniem opadła na siedzenie.

- A ty wspierasz jeszcze całą tę bzdurę! - fuknęła od razu jeszcze w jego kierunku.

- Przecież już powiedział. To należy teraz do jego zakresu obowiązków.

- Więc zmień je po prostu! Potrafię otworzyć drzwi i chętnie zrobię to sama.

- Mogę również sam odłożyć swoje dokumenty, a jednak robi to moja asystentka.

Mogę sobie sam upiec chleb, a mimo to robi to piekarz. Jest, jak jest, Sky. Koniec dyskusji.

- Niechętnie skinęła głową.

- Dzień dobry, państwu, co mogę przynieść wam do picia? - zapytał kelner, po tym, jak przydzielono im miejsce.

- Colę Light – powiedziała Sky na pytające spojrzenie Ryana.

- Wodę. Dzięki – odpowiedział.

- Wybrałaś coś? - zapytał po tym, jak Sky odłożyła na bok swoją kartę.

- Tak... Co właściwie robi teraz Brain?

- Czeka.

- Źle się czuję z tym, że on siedzi na zewnątrz, podczas gdy my tutaj jemy.

Ryan westchnął.

- Mam ci znowu wygłosić kazanie o tym, że to również należy do jego pracy? Żal ci również kelnera lub kucharza?

Zmarszczyła swój mały nosek i pokręciła głową. Czekając na jedzenie, omawiali dalsze plany na popołudnie. Sky chciała kupić sobie ubranie do pracy i komórkę, dzięki której mogłaby się kontaktować z przyjaciółmi.

- Hmm... to jest wyborne!

- Tak, w każdy wtorek wychodzę z Shanem na obiad i częstokroć lądujemy tutaj. Mogłabyś do nas dołączyć. Shane ucieszyłby się.

- Brzmi dobrze. W każdym razie mogę jutro, i w przyszłym tygodniu również, ale w kolejnych tygodniach muszę zobaczyć, jak mi się ułoży z pracą.

- Świetnie, ale jutro pójdziemy na włoskie jedzenie. W następnym tygodniu możemy znowu tu wrócić.

Albo każdego innego dnia, jeśli chcesz. Boże, zrobiłbym po prostu wszystko dla tej kobiety.

Sky się uśmiechnęła.

Sky

- Proszę, kotku, żadnych dyskusji, ok?

Brain spojrział na nią tak błagalnie, że z trudem przyszłoby jej czegoś mu odmówić. Przede wszystkim dlatego, że właśnie musiał czekać bite sześćdziesiąt minut, aż Ryan i ona skończą jeść. Więc uśmiechnęła się tylko słodko i grzecznie wsiadła do auta. Westchnienie ulgi zignorowała tak samo, jak fakt, że Ryan zdecydował, gdzie pójść kupić jej ubranie.

Po spojrzeniu na butik od razu było wiadome, że ubrania tutaj leżą daleko poza zasięgiem jej budżetu.

- Rozejrzyj się po prostu, ok? Dostanę zniżkę. Nie martw się! - Z wahaniem skinęła głową.

- Panie Black, miło pana widzieć. Potrzebuje pan nowego garnituru?

Sky zamarła w środku ruchu. Jeśli Ryan zlecał tutaj wykonanie swoich garniturów, to ten sklep definitywnie nie leżał w zakresie jej możliwości finansowych.

- Nie, Sissy. Panna Alister jest jedną z naszych nowych pracowników. Potrzebuje koniecznie garderoby do biura i na spotkania biznesowe. Dziennych, jak i wieczornych. - Oczy suki zaczęły błyszczeć.

- Nie sądzę, że to jest odpowiedni sklep dla mnie, Ryan – powiedziała dosadnie Sky. Spojrzął na nią badawczo, wydawał się podejmować decyzję i powiedział:

- Po prostu spróbuj, ok? Idź, Sissy.

Suka bez przerwy przynosiła jej ubrania. Niestety nigdzie nie mogła dostrzec metek, zresztą i tak nie zdecydowała się na tą czy inną rzecz. Podobało się jej wiele ubrań, ale decyzja była bardzo trudna. A to, że Sissy wciąż przynosiła pasujące akcesoria i buty, nie czyniło decyzji łatwiejszej.

Po trzech godzinach była całkowicie wyczerpana. Poganiacze niewolników rozmawiali kilka metrów od niej. Niestety nadal nie wiedziała, które ubrania najbardziej jej się spodobały, a suka wszystko już uprzątnęła.

- Gotowe, panie Black – powiedział Brain, który właśnie wszedł do sklepu.

- Dzięki, Sissy. Zawsze warto ponownie przyjść do pani – powiedział Ryan, nim odwrócił się do Sky. - Idziesz? Potrzebujemy jeszcze komórki dla ciebie. - Pod łokieć została wyprowadzona ze sklepu i zabrana do auta. Była tak zmęczona tym maratonem

przymierzania, że nie miała już nawet siły protestować.

- Chciałabyś coś specjalnego czy mam po prostu kazać przydzielić ci jakąś w ramach umowy JB-Industrials? - Z rozszerzonymi oczami potrząsnęła głową. - Jakies upodobania względem aparatu? Preferujemy Blackberry jako firmowe telefony, ponieważ bardzo łatwo ustawić w nich terminarz i obsługę e-maili. - Skinęła ze zgodą głową. - Panie Thomson, witam. Proszę utworzyć nowe konto w ramach naszej umowy dla pani Skyler Alister... Blackberry... Tak, z akcesoriami... Dzięki, będziemy u pana za mniej więcej dziesięć minut – powiedział do swojego telefonu.

- Kolacja? - zapytał Sky, której żołądek w zgodzie zaburczał.

- Możemy wziąć coś na wynos? - zapytała cicho.

- Oczywiście, co tylko chcesz, kochanie!

Ryan

Ze zmarszczonym czołem Ryan przyglądał się swojej dziewczynie. Coś się nie zgadzało. Z minuty na minutę stawała się cichsza i zamknięta w sobie. Spodziewał się wielkiej awantury w sklepie Sissy, ale nie powiedziała ani słowa. Bez sprzeciwu zgodziła się na firmową komórkę i, ogólnie rzecz biorąc, mówiła bardzo cicho. Jej głowa spoczywała na oknie auta, a wzrok wydawał się skierowany w pustkę. Trochę gomartwiła.

- Chińszczyzna? - Znowu otrzymał tylko skinięcie głową. Zatrzymali się przy azjatyckiej knajpie, a on zamówił różne dania. Gdy ponownie wsiadł do auta, nie wytrzymał już napięcia.

- Co się dzieje, kochanie?

- Nic.

- Bzdura! Nie okłamuj mnie, Sky – powiedział poważnie.

- Jestem wyczerpana. Z chęcią przespałabym się – odpowiedział nadal o wiele za cicho.

- Ok, zjemy coś szybko, a potem się zdrzemniemy, ok? - Znów skinięcie głową. To po prostu doprowadzało go do szaleństwa.

Po jedzeniu bez sprzeciwu pozwoliła mu wejść z nią do łóżka. Przyciągnął ją plecami do swojej piersi i zeszywniała.

- Mogłabyś ze mną porozmawiać, proszę, słonko? - wyszeptał.

- Nie kupiłam nic do ubrania – powiedziała ze smutkiem.

- Ależ przeciwnie, kochanie. Brain przyniesie ci jutro wszystko, gdy dokonają przeróbek.

- Nic nie wybrałam – powiedziała i jeszcze bardziej usztywniła się w jego ramionach.

- Nie podobały ci się rzeczy, które przynosiła Sissy?

- Większość – przyznała.

- No widzisz, a jeśli coś z tego ci się nie spodoba, dasz to po prostu Brainowi, żeby odniósł.

- Nie wiem nawet, ile to wszystko kosztuje! - Jej głos stał się nieco głośniejszy.

- To nieistotne, Sky. Nie musisz płacić.

- Nie chcę, żebyś płacił za moje ubrania!

- Potrzebujesz ich do pracy. Spójrz na to, jak na ubranie służbowe. Za garnitur Braina również zapłaciła firma. - Nie dostał w ogóle odpowiedzi, a jej ciało nagle było sztywne.

Z ustami na jej karku, wymruczał:

- To nie jest ważne, słonko.

- Dla mnie jest – powiedziała cicho, ale trochę rozluźniła się w jego ramionach. Jego dłoń kreśliła małe kółka na jej brzuchu i zauważył, jak jej oddech staje się spokojniejszy.

18. SKRUCHA I WYROZUMIAŁOŚĆ

Ryan

- Hej, kochanie, Shane i ja odbierzemy cię za trzydzieści minut, ok? - zapytał, wyraźnie radośnie. Dzisiaj rano wymknął się z łóżka, żeby uniknąć ponownej konfrontacji. Przed Shanem raczej nie zrobiłaby mu żadnej sceny i miał nadzieję, że do wieczora się uspokoi.

- Halo, hmm... jasne. Zejdę na dół – powiedziała wyraźnie zaskoczona. Gdy wyszła z windy, Ryanowi na moment zaparło dech. Czy ta kobieta nic nie ubrała, że jej nogi tylko w niewielkim stopniu były zakryte?

Miała na sobie tycią, czerwoną letnią sukienkę, która pokazywała o wiele za wiele jej pięknych nóg. Mimo że była bez rękawów, krój górnej części był bardzo grzeczny. Gdyby tylko nie kończyła się tak zaraz pod jej pośladkami, nadawałaby się do pracy. Czerwone sandały pasowały do niej idealnie, blond włosy lekkimi falami przylegały do jej ciała.

- Wow, słonko, nie sądziłem, że możesz wyglądać jeszcze lepiej niż w tych obcisłych, sznurowanych sukienkach – wykrzyknął Shane, podchodząc do niej.

- Cześć, Shane, miło cię znów widzieć! - Objęli się, przy czym Shane położył swoją rękę stanowczo za blisko pośladków Sky. Mocno przekonany o tym, że to nie było przez pomyłkę, Ryan postanowił to zakończyć.

- Chodźmy – powiedział nieco ostrzej, niż to konieczne, i oczy Sky pociemniały natychmiast. Gdy szli do auta i rozmawiali o ostatnim tygodniu, wzięła Shane'a pod rękę.

Przez całą drogę do włoskiej restauracji zachodził w głowę. Co to wszystko ma być? Przez dwa tygodnie w Talinie ani w połowie tak wiele nie rozmawiali! Oboje byli pogrążeni w rozmowie i nie trwało długo, nim ostatecznie wyczerpała się cierpliwość Ryana.

- Jestem stanowczo przekonany, że ludzi w średniowieczu coś ominęło – powiedział w tym momencie Shane.

- Dlaczego?

- Cóż, nie było miniówek, a nogi jak twoje nie powinny być ukrywane przed ludzkością!

- Wystarczy, Shane! - warknął Ryan. Kurwa mać!

- Dzięki, Shane – zaszczębiotała.

- Ale co ty z nimi zrobiłaś? Są kompletnie poharatane!

- Wypadek – powiedziała nieco ciszej i jej wzrok mimowolnie powędrował do Ryana.

- Coś jej zrobiłeś, brachu? - zapytał Shane z podniesionymi brwiami.

- Mój kieliszek upadł na podłogę, a Sky w tym wylądowała – odpowiedział.

- Nic nie mógł na to poradzić. Naprawdę. Poza tym przecież nic się nie stało. Zmieńmy temat. Co kochasz robić, Shane?

- Miałem cię o coś zapytać. Więc co porabia Maya?

- Jełop! Wybij sobie ją z głowy. Schrzanileś to! - odpowiedział Ryan i Sky skinęła głową, przytakując.

Z westchnieniem Shane pokręcił głową.

- Po prostu nie wychodzi mi z głowy. Jest jak wirus i zatruwa każdą inną kobietę. Nawet, gdy śpię z nimi, myślę o Mai.

- Fuj, Shane! O tym nic nie chcę wiedzieć!

- Ty zaczęłaś ten temat, Sky. Ja tylko odpowiedziałem. - Żartowali jeszcze przez chwilę, a potem zebrali się z powrotem do biura.

- Mam jeszcze dwa spotkania, kochanie. Przyjdę do ciebie później – powiedział Ryan i pocałował ją w czoło.

- Dlaczego?

Czy faktycznie jest tak bezczelna, żeby mnie o to pytać? No proszę, jeśli chce to ograniczyć do tego.

- Ponieważ wczoraj wieczorem oszukałaś mnie na seksie – wyszeptał jej w ucho, nim go przygryzł. Na moment zaparło jej dech. Wyprostował się i przycisnął do niej swoją podnoszącą się erekcją. Powinna wiedzieć, co wywołuje w nim sama myśl o niej.

Jej wzrok stał się lekko zamglony i Ryan mógł wyobrazić sobie w swojej głowie żywe obrazy. Powędrował palcem wzdłuż skraju jej sukienki i ucieszył się, gdy mocno zadrżała.

- Ryan, żadnego seksu w holu! - zażartował Shane nauczycielskim tonem.

- Nie, nie tutaj. Nie teraz. Cieszę się na później, kochanie – szepnął. Potem odsunął się od niej i poszedł za Shanem do sal konferencyjnych.

- Masz głowę do telekonferencji, czy też najpierw musisz sobie zwalić? - zapytał Shane. Ryan pytająco podniósł brwi.

- Twój fiut jest tak wielki jak dom. Miła kobieta z recepcji nigdy więcej nie będzie mogła spojrzeć gdzie indziej, niż w twoje krocze.

Spojrzenie w dół potwierdziło jego obawy. Ciasne spodnie jego trzyczęściowego garnituru niestety absolutnie niczego nie ukrywały.

Sfrustrowany jęknął i próbował przesunąć swoją erekcję tak, żeby przynajmniej przy siedzeniu nie bolała.

- Wszystko dobrze. Zaraz minie. Myślę po prostu o tym, jak gównianie mnie spieprzyłeś przy Mai za to, że może mnie łatwo rozproszyć! - To nie było prawdą, ponieważ jego myśli natychmiast powędrowały od Mai do Sky, ale przynajmniej Shane trzymał gębę na kłódkę.

Sky

Lazania była właśnie gotowa, gdy rozbrzmiał dzwonek. Gdy Sky otworzyła drzwi, niemal zapomniała o jedzeniu. Ryan wyglądał jak do schrupania. Dłonie miał schowane w kieszeniach spodni, opierał się o drzwi. Marynarkę miał przewieszoną przez nadgarstek, tak samo jak krawat. Trzy górne guziki białej koszuli były odpięte, a rękawy podwinięte. Wyglądał niesamowicie, chociaż na nieco wyczerpanego.

- Cześć, słoneczko, wpuścisz mnie? - zapytał, brmiąc przynajmniej na tak wykończonego, jak wyglądał. Jego włosy były trochę rozczochrane, jakby często przeczesywał je dłońmi, a na policzkach był widoczny wyraźny cień zarostu. Uśmiechnęła się.

- Pewnie, wejdź. Jedzenie jest gotowe.

- Jesteś boginią. Niczego bardziej nie potrzebuję, jak czegoś do zjedzenia!

Gdy Ryan opadł na krzesło, nałożyła mu. Zjadł trzy porcje, ciągle przy tym mrużąc z zadowolenia. Jego przygnębiony nastrój w okamgnieniu ją speszył, a to, że ledwie wymówił jakieś słowo, wywołało u niej kolejny niepokój.

- Jeszcze? - zapytała, wskazując na prawie pustą foremkę.

- Piwo? - Skinęła głową i przyniosła mu. Nim mogła znowu usiąść na swoim miejscu, Ryana złapał jej nadgarstek i pociągnął ją na swoje kolana.

Ryan

Siedziała sztywno, gdy zagrzebał nos w jej włosach.

- Dzięki, słoneczko! Uratowałaś mi ten dzień – wymruczał w jej włosy i zauważył, że się rozluźniła. Przytulając do siebie swoją dziewczynę, wreszcie mógł się zrelaksować. Głaskał miękką skórę jej nóg i całował jej skronie.

- Potrzebuję cię – wyszeptał i miał na myśli nie tylko teraz, lecz całe swoje życie. Ale tego nie mógł jej jeszcze powiedzieć.

Po nużącej rozmowie telefonicznej ze swoimi prawnikami z powodu grożącego firmie pozwu, chciał tylko znaleźć się przy niej.

Siedzieć tu z nią, trzymać ją w ramionach, to było jak przyjscie do domu. Odsuwała od niego gniew, ponieważ w jej obecności nie było miejsca dla czegoś innego.

Stopniowo wypierała każdą inną myśl. Delikatnie musnęła swoimi wargami jego, a Ryan odpowiedział na pocałunek. Całowali się coraz bardziej głębiej i intensywniej, aż nie potrafił już powstrzymać się, aby nie być w niej.

- Potrzebuję cię – powtórzył tuż przy jej ustach i zsunął ją ze swoich kolan. Ściągnął jej maleńkie majteczki na dół, a potem swoje spodnie wraz z szortami aż po kolana.

Stała nad nim w rozkroku i sięgnęła dłonią po jego fiuta. Poczucie jej ręki wyzwoliło jego jęk. Powoli osunęła się na niego, a Ryan odrzucił głowę do tyłu, tak obezwładniony był przez jej gorącą wilgoć. Głaskał jej nogi i tyłek, podczas gdy ustami bawił się jej piersiami. Zacisnął dłonie na jej pośladkach, ponaglając ją do szybszego rytmu.

Potrzebował uwolnienia, które mu obiecywała, ale chciał dojść razem z nią.

- Dojdz dla mnie, maleńka – nakazał szorstkim tonem i przy następnym pchnięciu ugryzł jej sutek.

Doszła. Jej ciało napięło się, a skurcze porwały również Ryana nad krawędź. Dysząc siedzieli na stołku i próbowali złapać oddech.

Po jakimś czasie wymruczał:

- Chodźmy pod prysznic.

Namydlili się wzajemnie, umyli włosy i cieszyli się ciepłą wodą, która na nich spływała. Ryan delikatnie ją osuszył i zaprowadził do łóżka. Gdy w końcu położyła głowę na jego piersi, zapytał:

- Dlaczego zawsze jesteś taka cicha, gdy się stresujesz, Sky? - Niechętnie pokręciła głową. - Robert? - zapytał. Chociaż sam mógł się tego domyślić, potrzebował jednak jej potwierdzenia. Fizycznie natychmiast podążała za nim, ale chciał, żeby zaczęła z nim rozmawiać. Nawet jeśli byłby to mały kroczek.

- Powiedz tylko *tak* lub *nie* i dam ci spokój – szepnęła i pocałował ją w głowę.

- Tak – nadeszła całkiem cicha odpowiedź, niemal jak, jakby nie chciała obudzić

śpiącego demona.

Pocałował ją jeszcze raz we włosy, a potem powiedział:

- Nigdy nie wyładuję swojej frustracji na tobie, słoneczko. A teraz śpij, kochanie. Oboje jesteśmy skonani.

Sky

Ryana znowu nie było, gdy się obudziła. Przeciągnęła się i wróciła myślami do wczorajszego dnia. Właściwie była jeszcze zła na Ryana, ale jego nastrój znowu wprowadził ją w stare wzorce zachowań. Fantastycznie zareagował i kawałek po kawałku wyciągał ją z powrotem z jej skorupy.

Miał na nią dobry wpływ, co zauważyła wyraźnie. Jego sposób obchodzenia się z nią podobał się jej coraz bardziej. Powoli zaczynała mu ufać coraz bardziej, ale nie była pewna, czy naprawdę tego chciała. Przecież pragnęła zbudować nowe życie bez mężczyzn. Aby powstrzymać karuzelę myśli, wyciągnęła się na balkonie z książką.

Zadzwonił telefon. Najpierw nie potrafiła przyporządkować dźwięku, aż pojęła, że dzwonił jej nowy Blackberry.

- Halo? - zapytała po odebraniu.

- Cześć, kochanie! Nie uda mi się wyskoczyć na lunch. Jestem jeszcze na spotkaniu poza biurem. Mam coś przynieść dzisiaj wieczorem? - Zdumiała się. To było takie... normalne.

- Hmm... tak, chętnie. Dzięki, Ryana – powiedziała z wahaniem.

- Super. Życzenia?

- Nie.

- Świetnie, zatem daj się zaskoczyć. Pa, dziecinko! - I już linia była martwa.

Popołudniu zadzwoniła do Mai.

- Cześć, kochana!

- Aaaaa SKY!!" - zapiszczała jej najlepsza przyjaciółka.

- Chciałam się odezwać. To jest mój nowy numer.

- Wow, to wszystko jest taaaaakie odjazdowe! Czekał, zapiszę go sobie szybko. Jak ci leci? Co robisz? Jak mieszkanie? I ludzie?

- Hej, hej, powoli, kochana! W ogóle nie wiem, od czego zacząć.

- Ok, więc mów, jak leci?

- Dobrze. Bardzo dobrze! Boston, a przynajmniej to, co dotąd widziałam, jest super! Wszyscy są bardzo uprzejmi i naprawdę starają się, żebym czuła się dobrze. - Opisała Mai swoje mieszkanie i wszystko, co dotąd widziała. Opowiedziała o Brainie i jego kumplach, ale omijała trochę temat Ryana.

- Mam przekazać twój numer innym?

- Tak. Zwykłym podejrzanym – powiedziała Sky i miała na myśli oczywiście Setarips.

- Hmm... Ryan prosił mnie o niego, gdy tak nagle wyjechałaś – powiedziała cicho Maya.

- Hmm... tak... nie sędzę, że Ryan go potrzebuje – wyjąkała.

- Co się dzieje, Sky?

- Cóż... hmm... zabawny przypadek. Ryan, więc Ryan... do niego należy JB-Industrials.

- CO???

- Jup, też podobnie zareagowałam – powiedziała, śmiejąc się.

- Więc teraz jest twoim szefem?

- NIE – powiedział posępnie i zaraz dodała nieco ciszej: - Więc bardziej Shane, wiesz...

- To jeszcze lepsze. Jak się dowiedziałaś? Co się stało? Opowiedz mi wszystko! - zażądała Maya. Wyczerpująco opowiedziała o każdym szczególe. Godzinę później Maya powiedziała: - Cieszę się z twojego powodu, kochana! Nie pozwól tej szansie przejść ci koło nosa.

- Nawet nie wiem, czy w ogóle jej chcę!

- Przeciwnie, chcesz, głęboko w środku wiesz to, w przeciwnym razie już dawno wzięłabyś nogi za pas. Znam cię, kochanie!

- Może masz rację. Zobaczymy, jak to wszystko się ułoży. Tęsknię za tobą.

- Ja też za tobą tęsknię, kochana. Zdzwonimy się za kilka dni, ok?

- Tak, kocham cię!

- Ja ciebie też!

Jeszcze długo myślała o rozmowie z Mayą. Miała rację. Gdyby tego nie chciała, już dawno dałaby drapaka. A ponieważ Ryan był dość bliski tego, czym dla niej był mężczyzna marzeń, postanowiła zaangażować się w to.

Uciec zawsze jeszcze mogła. W tym miała wprawę. Po podjęciu tej decyzji ulżyło jej i znów skoncentrowała się na swojej książce.

Dzwonek do drzwi ją wystraszył. Pośpiesznie odłożyła książkę i podeszła do drzwi.

Ryan wyglądał lepiej niż dzień wcześniej. Chociaż miał zdjęty krawat i rozpięte górne guziki koszuli, wyglądał porządnie i miał dobry humor.

- Cześć – powiedział łagodnie i pocałował ją w czoło, gdy przechodził obok niej w drodze do kuchni. - Przyniosłem coś meksykańskiego – zawołał do niej, a ona usłyszała stukot talerzy. W kuchni poruszał się sprawnie i elegancko. Bez zbędnych ruchów rąk wyszukał wszystko, czego potrzebowali do wspólnej kolacji. Stół był nakryty i Ryan wysunął krzesło.

- Chodź, usiądź – zachęcił ją. Potem pocałował ją w głowę, nim sam zajął miejsce.

- Nie powiedziałaś ani słowa.

- Brakuje mi słów – odpowiedziała po prostu.

Zmarszczył czoło i zapytał:

- Jak twój dzień?

- Dobrze. Rozmawiałam z Mayą i czytałam. A ty?

- Udało mi się zamknąć ważny interes. Trwało to wieczność, ale ta umowa jest ważna dla firmy. - Potem znów zapadła cisza.

- Nie uważasz tego za dziwne? - zapytała i wskazała na nich oboje. Przekrzywił głowę, nie wiedząc, co miała na myśli.

- No, to tutaj. To tak jakoś, jakbyśmy byli parą czy coś – kontynuowała nieco bezradnie. To, że nie zamierzał jej pomóc, zauważyła, gdy kąciki jego ust zaczęły zdradziecko drgać.

Parsknęła zdenerwowana i chciała wyjść z salonu, jednak złapał ją za nadgarstek i wciągnął na swoje kolana.

Jego uśmiech zniknął i patrzył na nią poważnie. Nie podobało się jej, że jego nastrój zmienił się tak szybko. Ostrożnie i badawczo spojrzała mu w twarz.

- Lubię cię, Sky. Lubię spędzać z tobą czas. Lubię z tobą rozmawiać i nader wyraźnie lubię uprawiać z tobą seks. Jeżeli to wszystko może się łączyć jeszcze z posiłkami, tym lepiej. Nie ma dalszych warunków. Żadnych. Więc nie łam sobie swojej pięknej główki i pozwól nam się cieszyć wspólnie spędzonym czasem. Ok?

- Ok – zgodziła się, ale nie wiedziała, czy naprawdę cieszyła się ze słów Ryana, czy też liczyła na coś więcej.

Więcej? Czego, do diabła, miałabym chcieć więcej?

Położył jedną rękę na jej karku, a drugą pod jej podbródkiem, spojrzał na nią i pocałował. Nie delikatnie, lecz nieco ze złością, tak się jej wydawało.

Gdy ponownie odsunęła się od niego, wydawało się jej, że zobaczyła w jego oczach błysk mieszanki rezygnacji i gniewu. Puścił ją i zsunął ze swoich kolan.

- Do sypialni – powiedział i w jego głosie wyraźnie mogła usłyszeć irytację.

Tylko właściwie dlaczego? Jej myśli pędziły. Coś poszło źle i instynkt mówił jej, że powinna jak najszybciej zwiewać. Jej oczy skanowały pomieszczenie w poszukiwaniu najlepszej możliwości ucieczki. Drzwi wejściowe nie były daleko. Jej ciało napięło się i zrobiła pierwszy krok w ich kierunku.

- Chyba nie jesteś poważna, do cholery, Sky! Powiedz, że nie zamierzasz tego, o czym właśnie myślę!

Głos miał spokojny i mocny, a jego spojrzenie przyszpiliło ją na miejscu. Gdy zobaczył w jej oczach prawdę, całkowicie zniknęła złość i pozostała tylko czysta rezygnacja.

Wzdychając, opadł na sofę, oparł się i potarł dłońmi twarz. Gdy dalej nie reagował, Sky powlokła się do krzesła, które stało po przekątnej sofy. Jakiś czas potem po prostu zmierzył ją wzrokiem.

W końcu powiedział:

- Co tym razem zrobiłem, Sky? Co, do diabła, zrobiłem, że myślisz, iż musisz uciekać z własnego mieszkania?

Gdy tak tam siedział, nie potrafiła już zrozumieć własnych myśli. Wyglądał na tak udręczonego, że wstyd jej było powiedzieć prawdę. Dlatego wzruszyła tylko ramionami.

- Co to ma być, Sky? Widziałem, jak trybiki pracowały w twojej głowie. Powiedz mi, co to było. Jak mam zaniechać czegoś, skoro nawet nie wiem, czym jest to coś, co cię gnębi?

- Byłeś rozgniewany – powiedziała cicho, wahając się ze strachu, że ta złość na nowo się rozbudzi.

- Każdy człowiek bywa rozgniewany, Sky. Chodź do mnie – powiedział i wyciągnął do niej rękę.

- Nie będę z tobą uprawiała seksu, gdy jesteś zły, Ryan – powiedziała tak cicho, że nie była pewna, czy w ogóle ją usłyszał.

- Ok. Przyjdiesz teraz do mnie, proszę? Nie lubię, gdy trzymasz się z dala ode mnie.

Z wahaniem wstała i podeszła do niego. Niezdecydowanie stanęła przed nim. Wciągnął ją na swoje kolana tak szybko, że nawet nie zdała sobie sprawy z tego, co się dzieje.

Schował głowę w zagięciu jej szyi, odetchnął głęboko i wymamrotał:

- Nie uciekaj więcej ode mnie, słoneczko. To doprowadza mnie do utraty zmysłów!

Skinęła głową. Przez jakiś czas siedzieli tak oparci o siebie.

- Co powiesz na relaks w kąpeli? – zapytał i pocałował ją w skroń.

- Brzmi dobrze.

Wziął ją na ręce i zaniósł do łazienki. Ostrożnie posadził Sky przy umywalce i odkręcił wodę w wannie. Wziął jej twarz w obie ręce i pocałował czule.

- Nie skrzywdzę cię, słoneczko. Obiecuję. - Zakłopotana spojrzała na podłogę. Oczywiście wiedziała, że był całkiem inny niż Robert. A jednak nadal ją to nękało i zachowywała się tak, jak robiła to w ostatnich dwóch latach. Zrobiło się jej nieskończenie przykro, że tak uraziła Ryana, i chętnie wyjaśniłaby mu to, ale z trudem przychodziło jej znalezienie odpowiednich słów.

Robiąc głęboki wydech, wyszeptała:

- Robert.

- Mhmm – powiedział i ostrożnie zdjął jej top przez głowę.

- Jak długo z nim byłaś? - zapytał, powoli rozbierając ją dalej.

- Trochę ponad dwa lata. Nie zawsze taki był. Tylko gdy był zirytowany lub rozgniewany – odpowiedziała cicho. Ryan sam również się rozebrał i zaniósł ją do wanny. Usiadł za nią i przyciągnął ją plecami do swojej piersi.

- Dlaczego wcześniej nie odeszłaś? - wyszeptał jej w włosy.

- Podeszedł mnie po nagłej śmierci moich rodziców. Wszystko przejął ode mnie i podejmował za mnie wszelkie decyzje. W tamtym czasie byłam z tego bardzo zadowolona. Nie miałam siły sama decydować. Sama kwestia, co chciałabym na śniadanie, to było dla mnie zbyt dużo. Rozumiesz?

- Tak. Co się zmieniło?

- W tamtym czasie byliśmy ze sobą dopiero około trzech miesięcy. Robert wziął mnie do siebie, niemal zamknął mnie w swoim mieszkaniu i całkowicie przejął moje życie. Po pół roku poczułam się lepiej i próbowałam odzyskać kontrolę nad swoim życiem.

Robert tego nie chciał. Podobała mu się moja zależność od niego. Próbował mnie odciąć od świata zewnętrznego na ile było to możliwe. Gdy byliśmy ze sobą już ponad rok, Maya pokazała mi, jak dalece odsunął mnie od wszystkich przyjaciół. Miałam kontakt tylko z Mayą. Wszystkich innych już odciął, czego naprawdę nie byłam świadoma.

Drżąc, nabrała powietrza. Czucie go za plecami, jego głaskanie i delikatne pocałunki w kark, uziemiały ją, dzięki czemu była w stanie mówić dalej.

- Im bardziej mu się opierałam, tym stawało się gorzej. W dzień, gdy postanowiłam ostatecznie zniknąć, zaciągnął mnie za włosy do domu. Zerwał ze mnie ubrania i zgwałcił... - Jej głos się załamał.

- Ciiii – wymruczał, głaskał ją i całował we włosy. Pozbycie się tego z siebie dobrze jej zrobiło, nawet jeśli kosztowało ją to wiele wysiłku.

Teraz wiedział, może nawet był w stanie ją zrozumieć. Była mu wdzięczna, że nie próbował mówić czegokolwiek na ten temat, lub zbywać jej frazesami. To było miłe, że potrafił ją nadal trzymać w ramionach tak samo, jak wcześniej.

Powoli odwróciła do niego głowę i spojrzała mu w oczy. Było w nich współczucie, ale nie litość. Patrzył na nią z zaciekawieniem, ale również z ostrożnością.

Odwróciła się do niego całkowicie, brzuch do brzucha. Jej dłonie spoczęły na jego ramionach, jej wargi lekko muskały jego. Niewielkie zwiększenie nacisku na jego miękkie usta wystarczyło, żeby Ryan je otworzył.

Całowali się intymnie i coraz bardziej porywczo. Sky poczuła jego erekcję na brzuchu i sama również była bardziej niż gotowa na niego. Wspierając się jego ramion, usiadła mu okrakiem na kolanach.

Jego oczy były zamglone pożądaniem, a oddech przepływał przez lekko otwarte usta. Widok, który jej oferował, był do tego stopnia erotyczny, że nie mogła nasycić nim oczu.

Powoli poruszała biodrami do przodu i do tyłu, co wydobyło z Ryana ochrypty jęk. Jego dłonie mocno chwyciły jej biodra, a pulsujący fiut naciskał na jej gorące centrum. Przez kilka sekund trzymał ją w tej pozycji i przyglądał się jej tak badawczo, że nie mogła się ruszyć nawet o milimetr.

W końcu ją puścił, błyskawicznie sięgnął między ich ciała i ustawił członka przy jej wejściu. Potem znów chwycił ją za biodra i bardzo powoli wsunął się w nią. Gdy całkowicie się w niej zanurzył, oboje się zatrzymali i jęknęli jednocześnie.

- Czucie ciebie jest obłędnie dobre, dziecinko – wymruczał i powędrował dłońmi ku jej pośladkom.

Łagodnie kołysał nią do przodu i z powrotem. Ten lekki, łagodny rytm doprowadził ją w ciągu paru minut do potężnego orgazmu. Gdy fala jej szczytowania powoli opadała, zauważyła, że Ryan nadal wchodzi w nią i jeszcze nie znalazł swojego spełnienia.

Odchyliła się do tyłu i przyjęła go całego w siebie. Zmiana kąta wzmocniła nacisk na jego fiuta, przez co jęknął.

Jego pchnięcia stały się gwałtowniejsze i mocniejsze, tak że woda przelewała się za krawędź wanny. Przy ostatnim pchnięciu zanurzył się w niej głęboko i wymruczał jej imię, rozlewając się w niej kilkoma partiami.

Przyciągnął ją do swojej piersi i trzymał mocno przytuloną.

Woda w wannie wyraźnie się ochłodziła, gdy wreszcie się rozdzielili. Osuszyli się wzajemnie i wsunęli do łóżka tacy nadzy, jak byli.

- Jutro jest czwartek – wyszeptał. Położyła się, przytulając plecami do jego torsu. Takie uczucie bycia bezpieczną i chronioną miała tylko, gdy Ryan trzymał ją w swoich ramionach. W nich mogła się całkowicie rozluźnić.

- Tak.

- Zobaczymy się?

- Dlaczego nie?

- Ty... przecież wychodzisz z Brainem i nie wiem, jak długo...

- Ryan – przerwała jego dukiem.

- Tak?

- Chciałbyś pójść ze mną?

- Chętnie! Ale przecież powiedziałaś, że to byłoby niewłaściwe ze względu na Braina i jego kumpli.

- Powiedziałam im, że przyprowadzę cię, jeśli nie przestaną mnie wkurzać. Więc... - Cicho się śmiejąc, pozwoliła zdaniu zawisnąć i wzruszyła ramionami.

Roześmiał się i przytulił ją jeszcze mocniej.

- Śpij dobrze, dziecinko.

- Dobranoc, Ryan.

19. ZBYT WIELE TESTOSTERONU

Ryan

Pobudka u boku kobiety, w której był zakochany, nadal była dla niego niesamowicie dobrym uczuciem. Ostrożnie, żeby jej nie obudzić, wysunął się z łóżka. Po cichu zebrał swoje ubrania i przeszedł do salonu. Była dopiero szósta rano, ale o ósmej miał już spotkanie ze szczeblem kierowniczym koncernu.

Odświeżony po prysznicu o siódmej wszedł do swojego biura. Jego sekretarka, Kelly, była już w pracy i po zaledwie dwóch minutach od jego pojawienia się przyniosła mu kawę.

- Dzisiejszy plan dnia, sir.

- Dziękuję, Kelly. Dokumenty na spotkanie?

- Wszystkie dokumenty są w czerwonej aktówce, sir. - Ryan skinął krótko i zapoznał się z istotnymi informacjami. O wpół do ósmej do jego biura wszedł Shane.

- Dzień dobry, brachu – przywitał go.

- Dzień dobry, Shane. Wszystko w porządku?

- Tak. Jak dama twojego serca?

- Dobrze, dobrze. Nie zawsze jest łatwo, ale naprawdę jest tego warta.

- Cieszę się, słysząc to, kumpliu. Gdyby Maya nie była taka bezlitosna, może i ja też mógłbym się pławić w takim szczęściu.

- Niechętnie to powtórzę, Shane, ale sam sobie to schrzaniłeś.

- Tak, tak. Dostałeś zaproszenie na festiwal muzyczny na początku października? Myślałem, że może moglibyśmy na niego skoczyć. Sky mogłaby zaprosić kilkoro przyjaciół...

Ryan jęknął. Dokładnie wiedział, czego Shane chciał. Mai. Ale wszystko wszystkim, ta myśl nie wydała mu się zła. Dodatkowy występ Fire&Ice w tym roku z pewnością dobrze wpłynęłoby na dynamikę grupy. I naprawdę powinno się pojawić kilkoro przyjaciół Sky, takie spotkanie zapewne bardzo dobrze wpłynęłoby na nią. Uśmiech rozszerzył się na jego twarzy. Świetny pomysł!

- Ustalisz, względnie twoja sekretarka, spotkanie Fire&Ice? W przyszłym tygodniu?

- Napiszę jej o tym od razu. Dobry pomysł, Ryan!

Dzień był bardziej stresujący niż planowano. Już przy pierwszym spotkaniu mieli pół

godzinne spóźnienie. Przerwa na lunch została całkowicie skreślona i Ryan załapał się tylko na kanapkę w drodze na spotkanie z nowym inwestorem o czwartej.

Gdy wreszcie mógł zakończyć ten okropny dzień, była szósta, i Ryan nie miał najmniejszej ochoty wychodzić gdzieś jeszcze.

Gdy zadzwonił do drzwi Sky, otworzyła je po chwili z promiennymi oczami. Jej spojrzenie jeszcze nie do końca przemknęło po nim, a już jej twarz się zachmurzyła i wydawała się jakoś skulić w sobie.

Po wyjaśnieniach z wczorajszego wieczoru Ryan sam sobie najchętniej kopnąłby w tyłek. Powinien zadzwonić do niej, i najpierw wziąć prysznic i nieco się odprężyć, nim wpadł do niej i ją zdezorientował.

Tak łagodnie, jak to możliwe, powiedział:

- Cześć, słoneczko. Jestem trochę zmęczony i koniecznie potrzebuję prysznic. Mogę wejść?

Ostrożnie spojrzała na niego, potem skinęła głową i odsunęła się, tak że mógł wejść. Przechodząc, pocałował ją w czoło, i w drodze do łazienki rozebrał się. Celowo zignorował jej reakcję i próbował zachowywać się tak normalnie, jak to możliwe.

- Jak mam się ubrać, kochanie?

- Swobodnie – odpowiedziała cicho, ale wydawała się trochę spokojniejsza. Zamówił ubrania i zniknął pod prysznicem.

Gdy dotarli do baru, wszyscy wpatrywali się w niego z otwartymi ustami. Byli tu tylko mężczyźni. Fakt, który do tej pory zatajano przed nim.

Ryan nie był szczególnie zadowolony, że Sky bawiła się w tym towarzystwie, ale skoro wzięła go ze sobą, mógł każdemu z osobna jasno dać do zrozumienia, do kogo należała.

- Hej, chłopaki, to jest Ryan. Ryan, to jest Jeromy, Cliff, Kyle, Bobby, Ray i Carl, a Braina już znasz.

Ryan skinął głową wokół.

- Panowie.

Wszyscy wydawali się trochę onieśmieleni. Jąkając się, powitali go i nie patrzyli mu przy tym bezpośrednio w oczy. Sky wydawała się wyraźnie cieszyć całym tym teatrem.

- Ostrzegałam was! - zachichotała, gdy nastrój stał się przygnębiający. Ponieważ Ryan nie wiedział, jak sobie poradzić, zamówił kolejną piwa dla wszystkich.

- Jak twoje nogi, kotku? - zapytał Ray i od razu drgnął, ponieważ Ryan wydał z siebie głęboki pomruk.

- Daj spokój, Ryan. Już o wiele lepiej, dzięki, Ray. Spójrz – odpowiedziała na pytanie Rya'a i położyła nagie nogi na stół.

Nogi, które na gust Ryana ubrane w o wiele za krótkie szorty. Nogi, których właściwie nikt poza nim nie powinien oglądać.

Ponieważ sytuacja była bardzo napięta, gdy opuszczali mieszkanie, nie chciał prowokować kłótni. Ponieważ dokładnie to by się stało. Po prostu nie lubiła, gdy coś jej narzucał. Ta cecha charakteru czasami bardzo działała mu na nerwy.

Pięciu mężczyzn wgapiających się w nogi jego dziewczyny, to było wyraźnie nazbyt wiele dla niego. Zamaszyście wstał, a krzesło z głośnym szuraniem przesunęło się do tyłu. Wszystkie spojrzenia skierowały się na niego. Gdy mężczyźni spojrzeli w jego twarz, natychmiast opuścili pełne poczucia winy spojrzenia.

Sky zaś popatrzyła na niego ze zmarszczonym czołem. To nie wyglądało tak, jakby była świadoma tego, co właśnie zrobiła.

Nie chciał psuć im wieczoru, więc uśmiechnął się i powiedział:

- Przyniesiesz ze mną jeszcze jedną kolejkę, słoneczko?

- Pewnie – odpowiedziała z wahaniem i wydawała się nadal nie rozumieć, co się właśnie stało.

Gdy dotarli do baru, zapytała:

- Wszystko w porządku, Ryan?

- Jasne, kochanie, w najlepszym.

- Hmm.. ok... w takim razie, podoba ci się to?

- No – odpowiedział o wiele mniej przekonująco, niżby chciał.

- Co ci nie pasuje?

Przyciągnął ją do siebie i pocałował w czoło.

- Wszystko ok, słoneczko. Muszę tylko przywyknąć do tego, że wszyscy patrzą na ciebie, jakby cię rozbierali oczami.

- Nawet jeśli byłoby tak, a uważam, że absolutnie tego nie robią, to i tak przecież jest to kompletnie nieistotne, jak patrzą. Ty jesteś tym, który potem mnie rozbierze... przynajmniej mam nadzieję, że to zrobisz – powiedziała i uśmiechnęła się do niego.

Jego ciało zareagowała natychmiast. Obiema dłońmi na jej tyłku mocniej przytulił ją do siebie.

- Możesz być tego pewna, dziecinko!

Całowali się pożądliwiej, niż było to stosowne publicznie, aż dyskretne chrząknięcie wyrwało ich z ich świata.

Uśmiechając się, barman przesunął w ich kierunku napoje.

- Widzisz, co ze mną robisz? Jestem odnoszącym sukcesy biznesmenem, a przez ciebie zachowuję się jak chory z miłości nastolatek, który nie potrafi zapanować nad hormonami – wyszeptał do niej.

Roześmiała się cicho i szybko wsunęła na swoje siedzenie. Rozdzielili napoje i Ryan umieścił Sky na swoich kolanach. Ze zmarszczonym czołem spojrzała na niego.

- Zrób mi przysługę, kochanie, proszę – wymruczał. Jej ciężar na kolanach, jej zapach, poczucie skóry pod ustami – to wszystko dawało mu możliwość zapomnienia o gapiących się mężczyznach w tej knajpie. To dawało jego udręczonej duszy trochę spokoju. Ciepły uśmiech pojawił się na jej twarzy.

Oparła się o niego i wyszeptała mu do ucha:

- Aż tak źle?

Skinął głową i pogłaskał ją po nagich udach. Jej uśmiech stał się jeszcze bardziej łagodniejszy, nim delikatnie pocałowała go w policzek.

Z ożywieniem rozmawiała z nowymi przyjaciółmi. O czym, nie potrafił powiedzieć. Relaksował się jej ciałem, przytulał ją, głaskał i całował co chwile, a to w jedno, a to w inne dostępne miejsce.

Po jakimś czasie Sky zaczęła się trochę wiercić. Najpierw dał jej trochę luzu, ponieważ myślał, że chciała usiąść inaczej.

Ale gdy nie przestała, chwycił ją za biodra i uda.

- Już mieliśmy ten temat, pamiętasz? - Spojrzała na niego zdezorientowana, nim jej oczy zwęziły się.

- Przyganiał kocioł garnkowi, a sam smoli, Ryan. To ty zaczęłaś z tym tutaj – wysyczała i ponownie zaczęła się wiercić .

- Przestań, kochanie, albo tego pożałujesz!

Uśmiech, który mu posłała, był naprawdę przebiegły i nader wyzywający.

- Obiecujesz? - zaszczebotała, co wydobyło z niego pomruk. Znow wierciła się na jego kolanach.

Ryan gwałtownie wstał, zarzucił Sky na swoje ramię i uśmiechnął się do reszty grupy, podczas gdy Sky piszczała jak mała dziewczynka i wiała się w jego mocnym/silnym uchwycie.

- Niestety musimy się pożegnać – powiedział, uśmiechając się. Dając jej klapsa w pośladki, dodał: - Niestety Sky musi iść do łóżka.

Sky zamarła w jego ramionach.

- Nie powiedziałaś tego!

Cały stół wybuchnął śmiechem.

- Przeciwnie, zrobił to! - zawołał Cliff i klepnął się w udo.

Ryan pomachał jeszcze do wszystkich i wyniósł swoją dziewczynę na zewnątrz. Kierowca audi wyskoczył natychmiast i otworzył tylne drzwi.

- Panie Black, panno Alister – powiedział, szczerząc się.

- Dobry wieczór, Thomas. Proszę do JB-Industrials.

- Jesteś niemożliwy, Ryan. Co sobie ludzie pomyślą?

- Uwierz mi, słoneczko, w tym momencie mam to gdzieś! - Zamaszyście wciągnął ją na swoje kolana. - Te szorty pozbawiają mnie rozsądku, odkąd otworzyłaś drzwi dzisiaj wieczorem. Masz w ogóle pojęcie, jak cholernie seksownie wyglądają w nich twoje nogi?

Przygryzła wargę i wyglądała przez to jeszcze bardziej urzekająco.

- Przestań, kochanie, jeśli nie chcesz, żebym cię wziął tu i teraz – wyszeptał w jej ucho i mocniej przycisnął ją do siebie. Całowali się namiętnie, tak że jazda do firmy minęła w mgnieniu oka.

- Sir, jesteśmy – poinformował go Thomas. Ryan musiał kilka razy odchrząknąć, żeby wydobyć z siebie właściwy dźwięk.

- Dziękuję, Thomas. Ma pan już wolne.

- Dziękuję, sir.

Ryan przepchnął Sky przez prawie puste lobby z rekordową prędkością. Niestety windę musieli dzielić z panią z personelu sprzątającego, tak że Ryan był zmuszony poczekać jeszcze kilka minut.

- Nawet nie wiesz, jak trudno mi teraz trzymać ręce przy sobie – wyszeptał w jej ucho i pocałował ją w szyję. Jej dreszcz i stłumiony jęk, który się jej wymknął, trafił bezpośrednio w jego fiuta.

- Boże, dziecinko, jestem tak cholernie twardy, że nie będę w stanie czekać ani sekundy dłużej, gdy będziemy już u ciebie – wyszeptał tak cicho, że tylko ona mogła to usłyszeć. Zachwiała się lekko, a jej oddech stał się wyraźnie płytki.

- Mam nadzieję, że jesteś wilgotna i już gotowa na mnie kochanie – szepnął, żeby jeszcze bardziej ją podrażnić. Ale niestety ten ruch obrócił się przeciwko niemu, ponieważ

nie spodziewał się jej odpowiedzi.

- Przemoczona!

Teraz to Ryan jęknął. Niestety nie udało mu się zbytnio stłumić tego dźwięku.

Cichy dźwięk dzwonka windy wyratował ich z tej sytuacji. Prawie jednocześnie rzucili się do wyjścia z windy i niemal stratowali biedną sprzątaczkę. Palce Sky drżały, gdy próbowała otworzyć zamek. Gdy wreszcie się jej to udało, Ryan przepchnął ją przez drzwi. Zatrzasnął je natychmiast i przyszpilił ją do nich.

- Potrzebuję cię, teraz, natychmiast! - wyrzucił z siebie między dwoma pocałunkami. Sky od razu zabrała się za odpinanie jego jeansów, podczas gdy Ryan zsunął przez biodra jej szorty. Gdy się wyprostował, Sky owinęła ramiona i nogi wokół niego i pocałowała go gwałtownie.

Ciężko oddychając, Ryan przycisnął ją do drzwi i wbił się w nią jednym, mocnym pchnięciem.

- Kurwa, dziecinko, tak... jesteś naprawdę przemoczona dla mnie i tak cholernie ciasna, słonko – wysyczał przez zaciśnięte zęby.

- Pieprz mnie – zażądała i lekko zakręciła biodrami. Zrobił to. Pieprzył ją szybkimi, mocnymi pchnięciami i oboje w bardzo krótkim czasie osiągnęli orgazm.

- To było... wow – wymruczała, gdy nadal dysząc, niósł ją do sypialni.

- Mhmm – odpowiedział i położył ją delikatnie na łóżku. - Poczekaj minutkę, kochanie – powiedział i poszedł do łazienki. Po tym, jak szybko oczyścił siebie, wrócił do niej z myjką. Delikatnie ją obmył, a potem rozebrał całkowicie. Następnie sam zrzucił ubrania i wsunął się do niej do łóżka.

Po tym, jak przyciągnął ją do siebie i ułożył jej głowę na swoim ramieniu, powiedział:

- Jutro zaczynam później. Zjemy razem śniadanie?

- Chętnie – odpowiedziała, ziewając.

20. HOME SWEET HOME

Sky

Obudził ją zapach jajek i boczku.

Po kilku minutach drzemania wreszcie zwała się z łóżka. Boso i w wielkiej koszulce do spania weszła do kuchni.

Ryan stał przed kuchenką plecami do niej. Również boso i ubrany wyłącznie w jeansy smażył śniadanie.

Jeansy miał osadzone na tyle nisko, że odsłaniały dwa małe dołeczki powyżej seksownego tyłka. Sposób, w jaki przeżyły się jego mięśnie, gdy przejeżdżał ręką przez rozczochrane włosy, spowodował, że naciekła jej ślinka do ust. Zapiszczał czajnik po drugiej stronie pomieszczenia i Ryan odwrócił się do niego. Przy tym dostrzegł, że stała w drzwiach. Ciepły uśmiech wypłynął mu na twarz.

- Dzień dobry, słoneczko. Jak długo już stoisz tam? - Automatycznie musiała odpowiedzieć na jego uśmiech.

- Chwilę. - Po czym dodała: - Gotowanie ci pasuje.

- Chodź, usiądź. Jedzenie zaraz będzie gotowe.

Siadła na wysokim stołku przy ladzie. Była tam herbata, kawa, sok, tost, jajka, boczek, marmolada. Wszystko, czego pragnęło serce. Ryan po pocałowaniu jej w skroń i usiadł obok niej.

- Dziękuję – powiedziała, podziwiając dostępny wybór.

- Proszę bardzo. Nie jadam często porządnych śniadań, więc kiedy już to robię, muszę się tym delektować. - Przez jakiś czas jedli w ciszy.

- Masz jakieś plany na weekend? - zapytał mimochodem.

- Nie, a dlaczego?

- Masz ochotę pojechać ze mną do domku letniskowego? Leży poza miastem, jest tam spokojnie i chętnie bym ci go pokazał.

Wydawał się nieco niepewny, niemal, jakby się obawiał, że mu odmówi.

- Na cały weekend?

- Tak. Mam tam basen, saunę i dużą kolekcję DVD. Masz ochotę? - Uśmiechnął się.

- Znaczków pocztowych również? - Najpierw Ryan zmarszczył czoło, zaraz potem na jego ustach pojawił się szelmowski uśmiech, a jego oczy błyszczały z uciechy.

- O tak, mam bardzo dużą kolekcję znaczków pocztowych, panno Alister. - Żartowali jeszcze trochę, kończąc śniadanie. Gdy Sky sprzątała kuchnię, Ryan klikał skrzętnie w Blackberry.

- Koło trzeciej skończę. Pasuje ci to? - zapytał, zakładając koszulkę.

- Tak pasuje. Powinnam zapakować coś szczególnego?

- Nie potrzebujesz zbyt wiele. Jak dla mnie, to możesz przez cały czas chodzić nago – odpowiedział z błyskiem w oku. Roześmiała się.

- Tak, tak, to by ci pasowało. Idź, bo spóźnisz się do pracy.

Śmiejąc się, przyciągnął ją do siebie i pocałował, nim wyszedł.

Punktualnie o trzeciej rozbrzmiało pukanie do drzwi Sky.

Ryan wyglądał na wściekłego i zmordowanego, jednak próbował ukryć to za uśmiechem.

- Gotowa? - zapytał. Przyglądnęła mu się przenikliwie.

- Jesteś rozgniewany – stwierdziła i nie zrobiła nic, żeby puścić drzwi. Westchnął.

- Tak, ale na siebie samego. Opowiem ci w drodze, kochanie. Chodź już. - Uśmiechnął się w wymuszony sposób. Musiała stoczyć z sobą małą walkę, nim zdecydowała się udzielić mu kredytu zaufania.

Pocałował ją w czoło i szepnął:

- Dziękuję, słoneczko.

Odebrał od niej małą torbę podróżną i ramię w ramię poszli do oczekującego na nich auta. Thomas zapakował jej torbę do bagażnika i przytrzymał dla niej drzwi. Teraz też to jej przeszkadzało, ale nie tak bardzo, jak gdyby robił to Brain.

Instynktownie starała się zrobić niewidzialna, gdy drzwi się zamknęły. Jednak nim auto odjechało, Ryan przyciągnął ją do siebie i oparł swoją głowę o jej.

- To nie ma nic wspólnego z tobą, słoneczko. To po prostu był okropny dzień. Czytałaś gazety?

- Nie, dlaczego? - zapytała. Przeniósł nieco swój ciężar ciała i wyciągnął gazetę z marynarki.

- Tutaj. Dobre zdjęcie nas obojga.

Na okładce *Boston Society* można było zobaczyć Sky i Ryana, gdy właśnie wynosił

ją z pubu na ramieniu. Nagłówek brzmiał: Kim jest nowa kobieta u boku, czy też na ramieniu, naszego pożądanego kawalera?

Drgnęła i chciała się trochę odsunąć od Ryana. Przyciągnął ją z powrotem.

- Zostań tu, przecież nie jestem na ciebie zły! Jeśli już, to na samego siebie, czy na tych głupich paparazzich, którzy potrafią zepsuć każdą przyjemność. Mój dział PR zajmuje się już tym. A propos, masz pozdrowienia od Logana. Dzięki temu dowiedział się, że jesteś w Bostonie. Jest moim szefem działu PR.

Zdziwiona podniosła głowę. Jeszcze jeden członek Fire&Ice, który pracował dla Ryana. Nie знаła Logana. Miała w pamięci tylko mglisty obraz jego twarzy. Gdy przywoływała obraz Fire&Ice, widziała tylko grupę bardzo przystojnych mężczyzn, z których wszyscy mogliby się znaleźć na okładce GQ. Mnóstwo umięśnionych ciał, opalanej skóry i kuglarskich spodni. Każdy z nich promieniował czystym seksem.

- Dzięki – odpowiedziała powoli. Ryan wyszczerzył się.

- Nie wiesz, kto to jest, prawda?

- Mniej więcej. Przystojny i umięśniony. - Z każdym słowem jego spojrzenie chmurzyło się coraz bardziej.

- Dzięki. To wystarczy.

Uśmiechnęła się łobuzersko.

- Ale nawet nie w przybliżeniu tak seksowny, jak ty, dobry bliźniaku. - Tego potrzebował, aby znów się uśmiechnąć.

- Shane nadal ma nadzieję, że Maya mu wybaczy i będzie miał szansę. Ach tak, niemal zapomniałbym. Fire&Ice otrzymało zaproszenie na występ na festiwalu muzycznym w Bostonie. Zgłosimy się i myśleliśmy, żeby zaprosić Setarips, aby biwakując, wspólnie spędzić pięć dni. Co o tym myślisz? Niecałe dwa miesiące i znów zobaczysz swoich przyjaciół? - Zapiszczała i rzuciła mu się na szyję.

- To obłędne! Wielkie dzięki, Ryan!

- Shane ustala spotkanie naszej grupy. Jak tylko będziemy znać liczbę osób, którzy będą mogli wziąć w tym udział, ruszę z rejestracją. Potem możemy napisać do twoich przyjaciół, ok?

Mocno przytuliła się do niego. Wszystkie inne problemy i troski zostały zapomniane. Nawet jego zły humor wydawał się zniknąć.

Trzydzieści minut później zatrzymali się przed wielkim, białym domem. Marmurowe kolumny wznosiły się w górę na prawo i na lewo od masywnych drzwi wejściowych. Ze zdziwienie stała z otwartymi ustami.

- Dziękuję, Thomas. Może odebrać nas pan w niedzielę wieczorem koło szóstej.

- Dziękuję, miłego weekendu, sir. - Z tymi słowami Thomas postawił torbę Sky na podjeździe. Ryan uśmiechnął się.

- Potrzebujesz jeszcze chwili czy możemy wejść? - powiedział, szczerząc się.

- To jest... wow... to znaczy, wow – jąkała się.

- Tak. Alex zaprojektował go dla mnie. Jest idealny. Zarówno w środku, jak i na zewnątrz.

- Ten Alex?

- Tak, ten. Chcę, żeby przyjechał do Ameryki i pracował dla mnie. Jest szalenie utalentowany. Ale waha się. Mówi, że kocha swoją pracę i nie chciałby przenosić się za ocean.

- A czy nie bywa tutaj często, aby zobaczyć się z wami wszystkimi i trenować?

- Nie było go tu już od wieków. Nie wiem dlaczego, ale kiedyś przestał chcieć tutaj przyjeżdżać. Mam nadzieję, że przyleci na występ Fire&Ice.

- Z pewnością przybędzie. Pokażesz mi resztę twojego zamku ze snów? - Uśmiechnął się z dumą i zaoferował jej ramię.

Dom zapierał dech w piersiach. Bardzo jasny dzięki wszystkim tym ogromnym oknom. Czarna, lśniąca, marmurowa podłoga i białe ściany. Wszystkie meble były czarne, albo białe o wysokim połysku. I w każdym pokoju były mniejsze lub większe, ukryte lub rzucające się w oczy plamy koloru.

Cytrynowo-żółta szklana płyta stanowiła tylną ścianę kuchni. Szafki i regały w salonie zostały pośrednio oświetlone na liliowo. Po oprowadzeniu po parterze, który składał się z holu, salonu, jadalni, kuchni, biura, biblioteki i pokoju do rozrywek, zeszli do piwnicy. Tam znajdował się basen, sauna, sala fitness, jak i małe spa.

Nie mogła wyjść z podziwu. Wszystko było eleganckie i przestronne. Razem weszli na pierwsze piętro. Wzdłuż długiego korytarza znajdowało się sześć pokoi gościnnych, z których każde dwa miały wspólną łazienkę.

Ostatni pokój po prawej stronie był sypialnią Rana. Był utrzymany w brązach i beżach. Podłoga była z wiśniowego parkietu, ściany były pomalowane na miękkie, piaskowy kolor, a wszystkie meble zrobiono z ciemnego drewna.

Na królewskich rozmiarów łóżku leżała beżowa narzuta, która była obficie pokryta złotymi wzorami. Ogólnie rzecz biorąc, pokój był ciepły, zapraszający i przytulny. Całkowite przeciwieństwo pomieszczeń na parterze.

- Tu jest... wow... całkiem inaczej...

- Tak, zgadza się. Alex zaprojektował dom tak, jak chciałem. Proste linie i chłód. Moja siostra była zdania, że sypialnia powinna być samotnią, które promieniuje ciepłem i

tchnie bezpieczeństwem. Na początku sprzeciwiałem się temu. Ale było już za późno, ponieważ zaszczepiła ten pomysł Alexowi i oboje po prostu mnie zignorowali. Z perspektywy czasu muszę przyznać, że miała rację. Uwielbiam to, jak to teraz jest urządzone.

- Masz siostrę? - zapytała zszokowana w widoczny sposób tym, jak mało wiedzieli o sobie nawzajem.

- Tak, przyrodnią siostrę. Ma na imię Cat i jest siedem lat młodsza ode mnie.

- Och, ok, tego nie wiedziałam.

- Tak, teraz mamy cały weekend, aby dowiedzieć się o sobie wszystkiego. Teraz, gdy wreszcie reguły nie zabraniają już pytać.

- Nie? - spytała speszona.

- Nie, a niby dlaczego? Czy nie wypłynęły już na powierzchnię twoje najgorsze demony przeszłości? Jest coś jeszcze, co chciałabyś ukryć?

Namyślała się przez chwilę. Nie, właściwie poznał już najgorsze rzeczy z jej przeszłości. Nie było niczego, co musiała trzymać przed nim w tajemnicy, skoro wykazał zrozumienie wobec sprawy z Robertem.

- Nie, masz rację. Pytaj spokojnie. - Cudowny uśmiech rozprzestrzenił się na jego twarzy. Wyglądał tak młodo i beztrosko, gdy się uśmiechał. Całkiem inaczej niż mężczyzna, który często wracał do niej z biura po pracy. Cieszyło ją, że była częścią tego, co pozwoliło mu zapomnieć o codziennej walce.

- Co sądzisz o Rigatoni Sicilia na kolację?

- Dostarczą je tutaj?

Roześmiał się głośno.

- Tak. Ale właściwie zamierzałem sam dla ciebie gotować.

- Potrafisz gotować? Sos z torebki?

- Hej! Potrafię bardzo dobrze gotować. Pozwól mi to udowodnić i chodź ze mną, żebyś potem nie zarzuciła mi, że dodałem gotowe produkty do swoich własnych! - Po tych słowach zarzucił sobie ją na ramię i zaniósł do kuchni. Nadal śmiała się wesoło, gdy posadził ją na blacie.

Przygotowując kolację, wyglądał równie seksownie, jak gdy robił śniadanie. Ciągłe dawał jej pocałunki, głaskał po nagich udach lub przygryzał szyję.

Był tak wesoły i beztroski, że ciągle przemykała jej myśl, jak łatwo byłoby kochać tego mężczyznę. Najszybciej, jak to możliwe, odsuwała ten pomysł od siebie.

Cały weekend wydawał się mijać jak z bicza trzaśł.

Gotował dla niej. Wiele godzin spędzili przed telewizorem lub oglądając filmy DVD jeden pod drugim. Od komedii, przez dramat, po horrory, wszystko.

Pływali razem w basenie i odprężali się w saunie. Oczywiście uprawiali wiele seksu, ale, o dziwo, nie była to najważniejsza rzecz w tym weekendzie.

W niedzielne popołudnie leżeli przytuleni pod cienkim kocem na tarasie.

- Nie chcę wracać – przyznała cicho.
- Tak, dwa ostatnie dni były wspaniałe. Możesz tu zostać, jeśli chcesz.
- Ty też zostaniesz?
- Nie, ale mógłbym wracać wieczorami.
- I miałabym sama zostać w tym ogromnym zamku?
- Dlaczego nie? Dobrze ci to zrobi.
- Z pewnością nie. Umarłabym z nudów.

Nie wyglądał na zbyt szczęśliwego, ale wkrótce znów wygładziły się rysy jego twarzy i zagrzebał nos w jej szyi.

- Kocham twój zapach – wymruczał.

Ryan

Elegancko udało się wyłgać z gąfy - pomyślał, gdy z westchnieniem wtuliła się w jego ramię. Bardzo podobałoby mu się, gdyby spędzała całe tygodnie w swoim domu.

Byłaby w dobrych rękach, nie mogłaby robić głupot i również nie spotykałaby się ciągle z tym Brainem.

Nim wypowiedział to życzenie, wiedział, że się nie spełni. Jednakże nie pomyślałby, że mogłaby zareagować z takim przewrażliwieniem na tę propozycję.

Całowali się i pieścili przez chwilę, a on właśnie planował, aby za niedługo w nią wejść, gdy zabrzmiał dzwonek do drzwi. Gwałtownie podskoczyła.

- O Boże, o Boże, jeszcze nawet się nie spakowałam! - zawołała zdenerwowana.
- Spakować? - zapytał Ryan, marszcząc czoło.
- Jest szósta. Thomas przyjechał, żeby nas zabrać.

- Ok. To nie powód do paniki. Muszę jeszcze kilka rzeczy spakować. Wpuść, proszę, Thomasa do środka i powiedz mu, że potrzebujemy jeszcze kilku minut.

- Ale ja potrzebuję o wiele więcej. Nie możesz ty mu otworzyć?

Rzucił znaczącym spojrzeniem na swoje krocze.

- Och! - zawołała. Skinął głową, szczerząc się.

Jadąc z powrotem, nic nie mówili. Oboje pograżyli się w swoich myślach.

Ryan spakował ubrania na cały tydzień. Chodzenie każdego ranka do swojego mieszkania zabierało zbyt wiele czasu, a nie zamierzał ani jednej nocy spędzić bez Sky.

- Zamówimy coś na kolację?

- Chętnie. Każ nam przynieść jakąś chińszczyznę.

Gdy dotarli do niej, rozdzielił na talerze zawartość małych, białych kartonowych pojemników, podczas gdy Sky naląła im wody.

- Musisz w każdy weekend pakować swoją walizkę na tydzień? - zapytała go, gdy usiedli.

- Nie – odpowiedział zwięźle.

- Zatem dlaczego dzisiaj?

- Nie chciałem już wracać do swojego mieszkania. - Sceptycznie zlustrowała jego wielką, niebieską walizkę.

- A jak długo zamierzasz nie wracać do swojego mieszkania? - zapytała.

OSTROŻNIE! - zawołała bardzo głośno jego podświadomość.

Niby całkowicie od niechcienia powiedział:

- Pomyślałem, że razem spędzimy ten tydzień, a na weekend znów pojedziemy do mnie.

- Mówiąc „razem spędzimy ten tydzień” masz na myśli, że chcesz przez cały tydzień spać u mnie?

- To samo robiłem w ostatnim tygodniu i musiałem, choć mi się nie chciało, każdego ranka pędzić do swojego mieszkania tylko po świeże ubrania – powiedział spokojnie.

- Chcesz niby wprowadzić się tu na tydzień? - Stopniowo zaczynała brzmieć na spanikowaną. Ścigał się z własnymi myślami, aby znaleźć rozwiązanie, jak się z tego wyplątać.

- Bzdura. Mam przy sobie tylko kilka rzeczy na zmianę. Tak samo, jak ty na

weekend. Jeszcze nie mam tu szuflady czy coś takiego. Więc nie można tego tak naprawdę nazwać wprowadzeniem się. To jest po prostu o wiele praktyczniejsze dla mnie.

Mówił tak spokojnie i od niechcienia, jak to było możliwe. Mimo że ona przestała jeść, Ryan z zadowoleniem jadł dalej, aby sytuację utrzymać tak rozluźnioną, jak to możliwe. I faktycznie, odprężała się coraz bardziej. Jego wyjaśnienia wydawały się przynieść jej ulgę.

Razem sprzątnęli ze stołu i pod jej surowym spojrzeniem wniósł swoją walizkę do jej sypialni. Wyszperał swój żel pod prysznic.

- Wspólny prysznic? - zapytał uwodzicielskim głosem, gdy stanął za nią, aby pocałować ją w kark. Uśmiechając się skinęła głową.

Myli się wzajemnie i bardzo się podniecił z powodu tylko jej dłoni na swojej skórze. Całował ją czule i drażnił swoim językiem, aż całym ciałem przytuliła się do niego.

Jego dłonie przesunęły się do jej ramion i odwrócił ją tak, że stała plecami do niego.

Zsunął ręce do jej nadgarstków i położył jej dłonie na ścianie prysznica.

- Zostań tak! - polecił ochryple i przesunął swoje dłonie z powrotem po jej rękach ku ramionom. Widok tego, jak woda spływała po jej idealnym ciele, sprawił, że cicho jęknął. - Wyglądasz cholernie gorąco, dziecinko!

Jego dłonie powędrowały do przodu, do jej piersi. Pociągał za oba sutki, drażniąc je, aż sterczały stromo w górę, błagając o więcej uwagi.

Zrobił im przysługę i uściśnął je nieco mocniej. Jęknęła i wygięła plecy do przodu, wypinając tyłek.

- Powiedz mi, czego pragniesz! - polecił.

- Ciebie – odpowiedziała cicho.

- Dokładniej! - zażądał szorstko i jeszcze raz ścisnął jej sutki. Znow jęknęła, tym razem bardziej gardłowo, i próbowała przy tym potrzeć tyłkiem o jego fiuta.

Uśmiechnął się. *Mała wiedźma! Próbowała mnie sprytnie rozproszyć, ta kokietka.*

- Pieprz mnie – szepnęła.

Klepnął ją w tyłek i powiedział ostro:

- Nie słyszę cię!

Głowa opadła jej między ramiona i jęknęła głośno. Lekko drząc i gwałtownie oddychając, w końcu wyrzuciła z siebie:

- Pieprz mnie, Ryan! Pieprz mnie wreszcie!

Cicho się śmiejąc, pogłaskał jej pośladki.

- Grzeczna dziewczynka. - Potem dłonią powędrował między jej nogi i poczuł wilgoć, której przyczyną jednoznacznie nie był prysznic.

- To mi się podoba, słoneczko, czuję, jak mokra jesteś dla mnie – szepnął, wsuwając i wysuwając z niej dwa palce. - Dobrze się oprzyj, będę cię teraz pieprzył tak mocno, jak tego potrzebujesz, dziecinko – rzucił przez zaciśnięte zęby.

Lewą rękę położył na jej biodrze, a prawą poprowadził sztywnego fiuta do jej wejścia. Mocno wbił się w nią jednym pchnięciem, co sprawiło, że oboje głośno jęknęli. Po chwili zaczął lekko krążyć swoimi biodrami, podczas gdy prawą rękę głaskał dół jej pleców.

- Wszystko ok, kochanie? Jesteś tak kurewsko wilgotna, ale mimo to cholernie ciasna. Nie chcę cię skrzywdzić.

Jego głos był ochryply, a słowa urywane. W odpowiedzi otrzymał tylko gardłowy jęk i tyłek, którym coraz mocniej pchała w jego kierunku.

Wystarczająca odpowiedź!

Wciąż i wciąż wbijał się w nią szybko i mocno. Jego jądra rytmicznie uderzały w nią. Jego orgazm zbliżał się z gwałtowną prędkością, chociaż próbował go powstrzymać. Powinna dojść z nim.

Prawą ręką zaczął dodatkowo stymulować jej łechtaczkę. Gdy jej oddech przyspieszył i wydała głośny jęk, wiedział, że była już blisko.

- Dojdz dla mnie, dziecinko! Teraz! - rozkazał surowo i niemal w mgnieniu oka zaczęło się szczytowanie. Jeszcze raz przyspieszył tempo i doszedł jednocześnie z nią.

Oboje ciężko oddychając, oparli się o ścianę prysznicza. Delikatnie odwrócił swoją dziewczynę do siebie i pocałował ją czule.

Gdy się uspokoili, zaczął ją ponownie myć. Gdy dotarł między jej nogi, drgnęła lekko.

Z troską spojrzał na nią.

- Wszystko w porządku? Skrzywdziłem cię?

- Nie. Jestem tylko jeszcze nieco nadwrażliwa – odpowiedziała cicho, uśmiechając się.

- Mam przegonić pocałunkami twój ból? - zapytał szelmowsko.

- Tylko nie to! - zachichotała i szybko wymknęła się spod prysznicza.

- Mam odłożyć szampon z powrotem do walizki, czy mogę postawić go tutaj na ten tydzień, kochanie?

- Kpij sobie ze mnie dalej! - zawołała, śmiejąc się, i rzuciła w niego ręcznikiem.

Po osuszeniu się, oboje wsunęli się do łóżka. Przytuliła się do niego, przyciskając plecy do jego torsu. Głaskał ją okrężnymi ruchami po brzuchu, całował w kark i zakopał nos w jej szyi.

- Czasami lubię to robić trochę mocniej, kochanie. Pasuje ci to?

- Też... sprawiło mi to przyjemność, tylko... nie lubię, gdy ból wkracza na pierwszy plan, rozumiesz?

- Myślę, że tak. Gdybym posunął się kiedyś za daleko, musisz mi o tym powiedzieć, słoneczko. Obiecuj mi to!

- Obiecuję – wymruczała, nim zasnęła.

21. MOGŁOBY BYĆ TAK ŁATWO

Sky

Niemal przerażająco normalnie upłynął jej drugi tydzień życia numer dwa.

W dni, w które szedł do biura później, jedli razem śniadania. Na ogół rankami był bardziej odprężony, odkąd miał u niej kilka sztuk ubrań i nie musiał każdego dnia pędzić do swojego mieszkania. Przed południem dzwonił i mówił jej, czy dadzą radę wspólnie zjeść lunch, czy nie.

W środę byli razem z Shanem w ich nowej ulubionej greckiej restauracji i omówili ostatnie szczegóły festiwalu muzycznego w październiku.

Również chłopaki z jej czwartkowych spotkań przywykli do obecności Ryana i znacznie rozluźnili się przy nim.

Było już tuż po czwartej popołudniu w piątek i czekała, aby Ryan ją odebrał. Chcieli spędzić razem weekend w jego dworku, jak zwykła mawiać pół żartem.

Po dziesięciu spóźnienia zadzwonił do jej drzwi.

- Sorry, dziecinko, nie mogłem się wyrwać szybciej ze spotkania – powiedział przepraszająco i wciągnął ją w swoje ramiona. Pachniał dobrze, Ryanem, jego wodą kolońską, mydłem i ciężkim dniem. Głęboko wdychając, Sky zakopała nos w jego koszuli.

- Jedziemy?

Mimo że skinęła głową, nie była jeszcze gotowa zabrać od niego nosa. Jego pierś zatrzęsała się lekko, gdy zaczął się śmiać. Potem chwycił jej nogi i uniósł ją w ramionach.

- Gdzie są twoje rzeczy, dziewczyno?

- Na kanapie – odpowiedziała z nosem nadal w jego koszuli. Ręką pod jej ramionami chwycił małą torbę podróżną i zaniósł ją do oczekującego auta. Kątem oka widziała, że Thomas się uśmiechał.

- Mam coś od pana wziąć, sir?

- Tak, proszę. Dzięki, Thomas. - Potem Ryan się roześmiał i chichocząc, powiedział:
- Nie, dzięki, torbę wystarczy.

Szybko wsunął się z Sky na tylne siedzenie i usłyszała stłumiony śmiech kierowcy.

- Jakbym cię wypuścił z rąk – wymruczał w jej włosy, całując ją w głowę.

- No cóż, bądź co bądź, kazałeś mi czekać dziesięć minut – docięła mu i uśmiechnęła się do niego z czułością.

- Zrobię wszystko, żebyś mi to wybaczyła. Poczynając od twojego ulubionego fastfooda! Thomas, do Burger Kinga, proszę. Sky potrzebuje burgera z kurczakiem, żeby nastroić się łaskawie.

Roześmiała się cicho.

- Och, to będzie świetny weekend. Powinam zadzwonić do wszystkich twoich przyjaciół, aby zawsze zatrzymywali cię dłużej, skoro ma to taki pozytywny wpływ na ciebie – zażartowała i on również się roześmiał.

Z pełnymi żołądkami dotarli do domu Ryana. Nadal zapierał dech w piersiach, ale tym razem potrafiła oderwać się od tego widoku, nim mógł ją zanieść.

Wieczorem razem leżeli na sofie przy butelce wina.

- Cieszysz się na rozpoczęcie swojej nowej pracy w poniedziałek?

- Nawet bardzo! Opis stanowiska i rozmowa kwalifikacyjna przez skype były doskonałe. Jestem bardzo podekscytowana!

- Świetnie. Jeśli będziesz mieć jakieś problemy, proszę, przyjdź do mnie, ok?

- Dlaczego miałabym mieć problemy?

- Nie wiem, w każdym razie chciałbym, abyś nadal pracowała w JB-Industrials, zatem przyjdź, jeśli coś będzie nie tak. Wtedy mogę doprowadzić to do porządku lub załatwić ci inną pracę w firmie. Obiecuj mi, proszę!

- Obiecuję. Dam ci znać. - Wciągnął ją jeszcze bardziej w swoje ramiona.

- Dobrze. A teraz... co mamy zrobić z tak przyjemnie rozpoczętym wieczorem? - zapytał lubieżnym głosem.

- Ja nic nie mogę, mam okres. Sorry – odpowiedziała pełna skruchy, ponieważ sama również miała ochotę na mężczyznę w swoich ramionach. Jęknął i z udręką zamknął oczy. Aby sprawdzić, jak bardzo cierpi, przesunęła rękę na jego krocze. Był już twardy jak kamień.

- To nie ma dla mnie znaczenia, kochanie!

- Ale dla mnie ma!

- Więc nie dręcz mnie jeszcze bardziej, słoneczko!

- Przecież nie mam takiego zamiaru – odpowiedziała i upadła przed nim na kolana.

22. NOWE ZADANIA

Sky

- Dzień dobry. Nazywam się Skyler Alister. Mam spotkanie z panną Miller.

- Ach tak, panno Alister. Mam na imię Tina. Proszę usiąść tutaj na moment, dam znać pani Miller, że pani tu jest.

Nieco zdenerwowana Sky usiadła na wskazanym miejscu. Dzisiaj miał być pierwszy dzień pracy w jej nowym życiu. Wstała razem z Ryanem. Jak para, która od lat nie robiła niczego innego, jak wspólnie przyszykowała się do dnia. Wspólnie wypili kawę i ubrali się. Po raz kolejny, tak dziwnie normalnie.

Czasami odnosiła wrażenie, jakby krok po kroku wkradał się w jej życie. To były drobnostki, które, ogólnie rzecz biorąc, nie były złe.

Oczywiście głupotą było domaganie się, aby każdego dnia pakował swój szampon do walizki. Tak samo, jak bezsensowne byłoby domaganie się, aby każdego ranka szedł do swojego mieszkania, żeby się przyszykować. Nie podlegało żadnej wątpliwości, że aż nazbyt chętnie spędzała z nim noce. Oczywiście chodziło w tym tylko o seks. Przynajmniej to próbowała sobie wmówić. To, że wliczone było w to dwa silne ramiona, w których mogła tulić się nocami, było tylko miłym dodatkiem, niczym więcej.

- Panno Alister? Panna Miller czeka na panią, proszę za mną. - Jej myśli zostały przerwane przez głos Tiny. Sky podniosła się i poszła za nią.

- Proszę mówić o mnie Sky, Tino – powiedziała, ponieważ wydawało jej się dziwne zwracanie się po imieniu do kogoś, kiedy ten ktoś mówił do niej po nazwisku.

- Chętnie, Sky. Nawiasem mówiąc, jestem tutaj dziewczyną od wszystkiego. Jeżeli będzie pani czegoś potrzebować, proszę dać mi znać. Chętnie pani pomogę.

- Dziękuję, Tino.

- Tak więc, jesteśmy – powiedziała niska blondynka i zapukała w szare drzwi, nim weszła do środka. - Witaj, Sindy, Sky tu jest. Na razie – powiedziała jeszcze i już z powrotem zniknęła za drzwiami.

- Witaj, jestem Sindy. Jestem pani opiekunką.

- Witam. Jestem Sky. Cieszę się, mogąc panią poznać.

- Najlepiej najpierw pokażę pani wszystko i wyjaśnię, co jest do roboty.

Sindy oprowadziła ją po całym dziale. Została przedstawiona wszystkim członkom zespołu i wprowadzona w zakres swoich obowiązków. Biuro dzieliła z trzema miłymi młodymi mężczyznami. Fin, Craig i Cole byli tak samo, jak ona, zatrudnieni jako młodzi menadżerzy.

- Jeśli będzie pani czegoś potrzebować, może pani w każdej chwili zwrócić się do mnie, Sky. W poniedziałki wychodzimy zawsze zjeść coś wspólnie. Taki sposób budowania więzi w teamie. Mam nadzieję, że będzie pani w tym uczestniczyła.

- Oczywiście! Chętnie!

- Ok, zatem pozwolę teraz pani popracować, zobaczymy się za dwie godziny. Spotykamy się zawsze punktualnie o wpół do dwunastej przed głównym wejściem. Ale chłopcy z pewnością wezmą panią ze sobą – powiedziała ze śmiechem Sindy. Nieco wyczerpana Sky usiadła przy swoim biurku.

- Trochę dużo na początek, prawda? - zapytał Craig.

Wykończona uśmiechnęła się do niego i skinęła głową.

Około godziny później, gdy czytała dokumenty strategii marketingowej firmy, zapukano do drzwi.

- Zostały dostarczone dla pani, Sky – zaszczebiotała radośnie Tina, wchodząc do pomieszczenia z wielkim bukietów kwiatów. Z otwartymi ustami Sky wpatrywała się w bukiet, podczas gdy Tina czekała obok niej, kołysząc się na piętach.

- Od kogo są? - zapytała z nikłym entuzjazmem w głosie.

- Nie wiem, ale tutaj jest karteczka – odpowiedziała gorliwie niska recepcjonistka.

Wspaniałego pierwszego dnia pracy, słoneczko!

Mam nadzieję, że ci się podoba. Daj znać, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

Niestety nie mogę dzisiaj wyjść z Tobą na lunch. Shane Cię zabierze.

Ryan

Nie wiedziała, czy powinna się cieszyć, czy nie. Nie lubiła kwiatów. Nie były dla niej niczym więcej niż narzędziami płciowymi roślin. Do tego była bardzo skrępowana, zostając tak zaskoczona przed nowymi kolegami. A to, że w pewnością chciał wiedzieć, z kim zje lunch, było kompletnie nie do przyjęcia.

- Podobają się pani, Tino?

- Oczywiście! Są piękne!

- Zatem daję je pani!

- Ale dlaczego?

- Nie lubię kwiatów.

Wyraz twarzy Tiny był bezcenny. A jeszcze lepsze było to, że upiekła dwie pieczenie na jednym ogniu.

- Dziękuję!

Dopiero po tym, jak Tina z zadowoloną miną opuściła pokój, Sky zauważyła spojrzenia kolegów.

- O co chodzi?

- Nie lubisz kwiatów? - zapytał Fin z wyrazem twarzy, który określiłaby jako zszokowany.

- Nie, nie lubię. - Cała trójka nadal patrzyła na nią z konsternacją. Jeden po drugim pokręcili głową i próbowali powrócić do pracy.

Minęło pół godziny i znów rozbrzmiało pukanie do drzwi. Z szerokim uśmiechem do biura wkroczył Shane. Nim mógł powiedzieć choćby słowo, wszyscy trzej mężczyźni byli na nogach i witali go wylewnie.

Po kilku minutach Shane miał chyba tego dość, bo przerwał rozmowę, zwracając się do niej:

- Cześć, skarbie, pójdziemy zjeść? - powiedział Shane i pocałował ją w oba policzki.

- Cześć, Shane, przykro, ale nie mogę. W poniedziałki cały dział wychodzi zjeść razem i chciałabym się zintegrować z teamem. Sorry – odpowiedziała nieco skruszona, ponieważ Shane specjalnie dla niej zarezerwował czas.

- Och, widocznie chyba coś źle zrozumiałem.

- Nie, nie sędzę. Ryan tylko podjął decyzję bez porozumienia ze mną. Naprawdę mi przykro, ale wyjdziemy razem jutro.

- Jasne, kochanie. Jak jedziecie do restauracji?

- Nie wiem. Chłopcy?

- Hmm, najczęściej dojeżdżamy jednym samochodem – jąkał się Fin wyraźnie zaszokowany zażyłością między Shanem a nią.

- Ok, a jakbyście pojechali we czwórkę w Brainem?

- Nie wiem...

Chcesz zjeść ze mną czy pojechać z Brainem na posiłek z wydziałem, Sky? - Ton Shane'a wyraźnie stał się ostrzejszy.

- Shane, o co chodzi? Przecież mogę do niego zadzwonić i...

- Nie, nie możesz. Przez cały dzień jest na spotkaniach z klientami. Nie mam ochoty w tego powodu sprzeczać się z nim. Przedstawiłem ci alternatywę, więc decyduj! - przerwał jej ostro Shane. Powoli stawała się wściekła.

- Nie jesteś moją niańką, Shane! - wysyczała niebezpiecznie cicho.

- Dzisiaj zostałem do tego zaangażowany, Sky. Pogódź się z tym! - Głos Shane'a przybrał autorytarne brzmienie, do którego nie przywykła. Zamrugła, skrzyżowała ramiona na piersi i wymruczała przekornie:

- Brain.

- No już, skarbie! Nie bądź na mnie zła, ale po prostu ty wybaczysz mi szybciej niż on – powiedział łagodnie Shane z uśmiechem nie do odparcia na twarzy.

Faktycznie musiała się bardzo wysilać, żeby kąciki ust nie drgnęły jej w uśmiechu.

Shane pocałował ją w oba policzki i zniknął za drzwiami, mówiąc:

- Do jutra!

Ponownie trójka mężczyzn wpatrywała się w nią z otwartymi ustami.

- A teraz co znowu? Wysyczała do nich, powoli miała tego dość.

- To był Shane Carter – wydukał Cole.

- Jup – było jej jedyną odpowiedzią, ponieważ ta rozmowa wydała się jej podejrzanie znajoma.

- Pan Carter chciał zjeść z tobą lunch, a ty właśnie go spławiłaś – kontynuował oskarżenie Craig.

Jęknęła głośno. Nim również Fin mógł dodać swoje trzy grosze, ponownie rozbrzmiało pukanie do drzwi.

- Cześć, kotku! - zawołał wesoło Brain, wchodząc do pokoju. Znow trzej mężczyźni zaniemówili. Craig doszedł do siebie jako pierwszy.

- Będzie nam towarzyszyła ochrona?

- Tak jest, panowie. Jestem Brain Cruise i będę państwu dziś towarzyszył. Co się dzieje, kotku? Wyglądasz, jakbyś zaraz miała wyjść z siebie – Brain ponownie zwrócił się do niej.

- Przypominasz sobie dramat z twoimi chłopakami, gdy nie chciałam wziąć ze sobą Ryana? - Gdy Brain skinął głową, kontynuowała: - To samo wydarzyło się przed chwilą tutaj z Shanem.

- Och. Przykro mi, kotku. Ale nie zwiewaj znowu, dobrze? Bo znowu będę miał problemy. - Jej spojrzenie złagodniało.

- Nie martw się, Brain. Po prostu chodźmy, nim będę zmuszona kogoś zabić. Najchętniej Ryana, który przecież nawarzył mi tego piwa.

- Ok. Chodźmy!

Jak zwykle Brain przytrzymał jej drzwi auta.

- Skoro jest nas piątka, muszę usiąść z przodu koło ciebie. Tak zrobię! - zawołała zachwycona i już chciała sięgnąć do klamki.

- Ts, ts, ts, z pewnością nie, kotku. Nie chcemy przecież, żebyś zapomniała wszystkiego, czego z takim trudem nauczyłaś się w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Wsiadaj! - Dąsanie się nic nie pomogło, wreszcie wsunęła się na tylne siedzenie.

- Dlaczego nazywa cię kotkiem?

- Och! To jest świetna historia! - powiedział Brain i, włączając się do ruchu, wyjaśnił to jej nowym kolegom. Niestety byli zdania, że to przezwisko całkiem dobrze pasuje do niej i wprowadzało o wiele mniej zamieszania niż imię Sky.

Posiłek był smaczny i Sky bardzo dobrze się czuła w nowym zespole.

- Umówimy się dzisiaj wieczorem, Sky? - zapytała Sindy.

- Niestety mam już coś w planach. Znalazłaby pani czas w innym terminie?

- Oczywiście, nie ma problemu. Nawiązała pani już kontakty?

- Tak, z szefem – zaśmiał się Cole. Sindy podniosła swoje perfekcyjnie wyregulowane brwi.

- Znam Shane'a prywatnie. Ale nie wiedziałam, że ma coś wspólnego z tą firmą, gdy ubiegałam się o pracę. Naprawdę!

- Przecież to wiem. Gdyby ktoś macał palce w zatrudnieniu ciebie, wiedziałabym o tym. Proszę się nie martwić, Sky!

- Dziękuję!

Naprawdę jej ulżyło, że jej przełożona wierzyła jej tak bezproblemowo.

- Mogłybyśmy wyjść jutro na lunch i zaplanować, jak może się pani dalej zintegrować – zaproponowała Sindy.

Fin roześmiał się i powiedział:

- Jutro na lunch idzie z panem Carterem.

Sindy znów podniosła brwi, ale nie skomentowała tego.

- Cóż, we wtorek i w środę wieczorem w tym tygodniu nie dam rady. W czwartek wieczorem?

Sku zarumieniła się. Znów termin, w którym nie mogła.

- W czwartki chodzę z Brainem i jego przyjaciółmi do baru w pobliżu. Nie chciałyby pani przyjść? To naprawdę wesoła paczka.

- Ach, Brain. Miły facet. Ale nie, dziękuję. Mój były jest w tej paczce i nie chciałabym go spotkać.

- Naprawdę? Który?

- Ray.

- Och, tak, rozumiem. Naprawdę miły – powiedziała ze śmiechem Sky i twarz Sindy przybrała entuzjastyczny wyraz.

- Tak, bardzo miły i bardzo seksowny. Niestety jeszcze nie dość dojrzały mężczyzna na coś długodystansowego, jeśli pani rozumie, co mam na myśli – odpowiedziała Sindy z szelmowskim uśmiechem.

Fin zakrył sobie uszy i powiedział:

- Nie chcę nic więcej słyszeć! Zachowajcie te babskie ploteczki dla siebie, rozpustnice!

Wszyscy się roześmiali. Sindy i Sky umówiły się w końcu na piątkowy lunch, nim ruszyli z powrotem do biura.

Sky osunęła się na sofę całkowicie wykończona wszystkimi wydarzeniami i informacjami podczas pierwszego dnia pracy.

Chciała zamknąć oczy tylko na pięć minut, nim przygotowuje się na randkę z Ryanem. Sekundę później, a przynajmniej tak jej się wydawało, poczuła, jak zostaje podniesiona.

- Co? - wymamrotała, budząc się i próbując uwolnić się z silnego uchwytu.

- Ciiii, słoneczko. Wszystko okej. Mam cię. Zaniose cię tylko do sypialni – szepnął jej Ryan do ucha.

Hmm, tak, Ryan. Wszystko było okej, on nic by jej nie zrobił. Na tę myśl rozluźniła się i oparła głowę na jego ramieniu.

- Mhmm – usłyszała jeszcze jego zadowolone mruczenie przy uchu, nim ponownie podryfowała w sen.

Gdy następnym razem się obudziła, poczuła przede wszystkim żar dużego ciała na plecach. Potem ramię i nogę, które ciężko na niej spoczywały. Jako kolejne poczuła

dużego, twardego fiuta, który z lekkim naciskiem leżał między jej pośladkami.

Uwielbiała budzić się z Ryanem za plecami. Ogrzana, chroniona, bezpieczna. Po prostu kobieta lepiej nie mogła rozpocząć dnia. Zazwyczaj oboje byli nadzy, jednak podczas menstruacji Sky nigdy nie szła do łóżka bez stringów. Myślał o tym, gdy ją rozbierał, poza właśnie tym razem.

Zawsze był tak uważny i czuły.

Ostrożnie odwróciła się. Przynajmniej próbowała to tak zrobić, ale przytulił ją mocniej.

- Ryan? - zapytała w ciemności i ponownie chciała się uwolnić. Bez szans. Trzymał ją tak mocno objętą, że niemal brakowało jej powietrza.

Dziwne, ale nie czuła żadnej paniki. Głęboko we wnętrzu była na sto procent pewna, że, gdy go obudzi i poprosi, żeby ją puścił, nie zawaha się ani sekundy. To czyniło ich związek, jeśli tylko można to tak nazwać, tak szczególnym. Wspaniale pasowali do siebie. Nie tylko seksualnie, lecz również w rzeczach codziennych.

A jednak Ryan nigdy nie zmusiłby jej do czegoś tylko dlatego, że tak chciałby. Uwielbiała ten spokojny, pewny sposób postępowania, gdy czegoś pragnął. Stawał się zdecydowany, ale nie zmuszał jej. Miała poczucie, że w każdej chwili może powiedzieć „nie”, ale nie chciała tego, sama z siebie pragnęła dać mu, czegokolwiek chciał. Nie ze strachu przed nim lub konsekwencjami swoich decyzji, jak było w przypadku Roba. Nie, tylko dla tego cichego, aprobującego i jednocześnie pochwalnego dźwięku, który wydawał z siebie, mrużąc, zrobiłaby niemal wszystko.

Ponownie spróbowała obrócić się w jego ramionach.

- Daj spokój, kochanie. Chcę, żebyś została – wymamrotał przez sen.

- Oczywiście, że zostanę. Daj mi tylko się odwrócić – szepnęła i jego uchwyt nawet podczas snu od razu stał się lżejszy. Obróciła się i wtuliła swoją głowę pod jego brodę.

- Mhmm – wymruczał i musiała się uśmiechnąć. Z nosem i ustami przy jego skórze zaciągnęła się głęboko jego odurzającym zapachem. Uwielbiała jego zapach, to uczucie jego skóry tuż przy jej.

Gdy ustami dotknęła jego szyi, jęknął cicho i mocniej przycisnął erekcję do jej ud.

- Kocham cię, Sky – wymruczał w jej włosy.

Zastygła w mgnieniu oka. Czy on rzeczywiście to powiedział? To nie... to nie było odpowiednie. To nie była część ich umowy. Przecież byli tylko przyjaciółmi z dodatkowymi korzyściami... czy coś takiego... w każdym razie niczym poważniejszym!

W trakcie swojej karuzeli myśli zauważyła, że lekko pociera się o nią. Prawą rękę położył na jej pośladkach i przytulał ją do siebie.

- O Boże, potrzebuje cię, słoneczko – wymruczał, nadal chyba śpiąc, ponieważ jego oczy były zamknięte, gdy odchyliła trochę głowę, aby na niego spojrzeć.

Całkowicie nie radząc sobie z sytuacją, mogła tylko wpatrywać się w niego. Po raz pierwszy wyznając jej miłość, spał, a teraz najwidoczniej urzeczywistniał przy niej jeden ze swoich mokrych snów.

Jego dłoń powędrowała od tyłu pomiędzy jej nogi i pogłaskała jej szczelinę przez materiał. Tego było za wiele. Bądź co bądź, nadal miała miesiączkę i to dla niej w ogóle nie wchodziło w rachubę.

- Ryan! - powiedziała, naciskając na jego tors.

- Pragnę cię, kochanie! - odpowiedział, nadal śpiąc i w dodatku zwiększając nacisk na jej podbrzusze.

- Ryan! - powiedziała teraz głośniej, niemal ostro. Jego uchwyt nieco się rozluźnił, powieki lekko mu zatrzepotały.

- Dziecinko? - powiedział ochryple, pytając i sennie.

Obróciła się trochę w jego objęciach, aby pozbyć się jego ręki spomiędzy swoich ud. Również on chyba pojął, co robi, i cofnął rękę na jej pośladki.

- Co się dzieje, dziecinko? - zapytał nadal zaspany, ziewając głośno. Powoli przewrócił się na plecy, obnażając nagą pierś. Lewą rękę nadal miał pod głową Sky, podczas gdy prawą położył na swoim nagim fiucie. Z rozkoszą przesunął nią kilka razy, nim uświadomił sobie, co właśnie robi. Zerknął w dół swojego ciała, zastygł, a potem popatrzył na nią.

Ona zaś nadal zajęta swoim chaosem uczuć, stała się jeszcze bardziej wściekła, ponieważ ten mężczyzna postawił cały jej świat na głowie. I to wszystko podczas snu!

- Dokładnie tak, proszę pana! Właśnie niemal uprawiałam seks z śpiącym facetem! - zbesztła go. Między jego brwiami pojawiła się pionowa zmarszczka.

- Przykro mi, słoneczko. I dlatego jesteś taka wściekła? - Odepchnął jej wypowiedź tak po prostu, jakby dobrze wiedział, że to nie był powód.

Ponownie próbował przyciągnąć ją do siebie, jednak nie chciała znów znaleźć się w jego ramionach.

- Nie, nie, nie! - krzyknęła i walnęła pięścią w jego tors. - Zostaw mnie! Nie chcę! - wysyczała, nadal go uderzając. Zmarszczka na jego czole pogłębiła się, a uchwyt wokół jej ramion wzmocnił się.

Właściwie powinna popaść już w panikę, jednak w przeciwieństwie do każdego innego, demonstracja przewagi fizycznej przez Ryana nie ośmielała jej, lecz tylko bardziej rozwścieczała.

- Przestań! Krzywdzisz mnie, Sky. Co się z tobą dzieje?

Gdy usiadł, przyciągnął ją do siebie tak, że jej ręce prawie nie miały miejsca, żeby zamachnąć się na niego.

- Puść mnie, dupku! Natychmiast! Nie zrozumiałeś mnie, psycholu?

Sky nadal klęła na niego i wymyślała mu, podczas gdy on po prostu ją podniósł i zaniósł do łazienki.

Była tak wpieniona, że zorientowała się dopiero, co zamierzał, gdy spadła na nią lodowata woda prysznic.

- Ach! Co, do cholery? - zakłęła, spoglądając na niego. Jego oczy skupiły się na niej i wydawały się szukać czegoś w jej.

- Oboje potrzebowaliśmy zimnego prysznic. Ty, żeby wydobyć się z tego odlotu, cokolwiek go wywołało, a ja, ponieważ nadal mam twardego fiuta, i nie sądzę, że w najbliższym czasie zaradzisz temu.

Jego odpowiedź, tak spokojnie i sucho przedstawiona, choć w ciągu ostatnich dziesięciu minut czuła się okropnie obrażona, pozbawiła jej wiatru w żaglach.

Zmieszana i nieco zraniona spojrzała na niego. Jej gniew zniknął niemal tak szybko, jak się pojawił. Jej ciało rozluźniło się, jednak potem zadrzała, ponieważ dotarło do niej, jak naprawdę zimna była woda. Jego mina stała się łagodniejsza.

- Ach tak, i z powrotem jest tu moja dziewczyna!

Włączył ciepłą wodę i przytulił ją. Przez kilka minut stali objęci. Okrężnymi ruchami głaskał jej plecy.

- Co się dzieje? - zapytał z powagą, jednak ona nie wiedziała, co odpowiedzieć.

Powinna powiedzieć mu o tym wyznaniu miłosnym? Może wcale tak nie myślał i wyobraziła sobie to? Najpierw musiała się zastanowić, dać sobie czas, nim podejmie ten temat. Aby go rozproszyć sięgnęła pomiędzy ich ciała. Ręką objęła jego nieznacznie opadły trzon i pompowała go długimi, powolnymi pociągnięciami, tam i z powrotem.

- Co jest, Sky? Przed chwilą wymyślałaś mnie i biłaś, a teraz to? - zapytał zduszonym głosem.

- Teraz... pomagam ci z tym problem, potem będziesz mógł zrezygnować z zimnego prysznic – zagruchała, głaszcząc go dalej po twardniejącej erekcji.

- Ach, dziecinko, zostaw to... musimy porozmawiać – jęknął, ale wyraźnie bardziej był zainteresowany tym, co działo się na dole.

Zwiększyła tempo i nacisk bez zwrócenia uwagi na jego słowa. Drugą rękę przesuwiała między jego nogami i delikatnie bawiła się jego jądrami. Jego jęki stały się

głośniejsze, a ręce oparł o ścianę po obu stronach jej głowy.

- Przestań, dziecinko. Zaraz dojdę... - zaprotestował słabo. Pochyliła się nieco do przodu i przygryzła jego sutek.

- Tak, dojdź dla mnie, kochanie! Chcę poczuć twoje nasienie na sobie, Ryan – zamruczała, próbując tymi słowami doprowadzić go do szału tak samo, jak on robił to zawsze, gdy była tuż przed dojściem. Jęk, którym ją nagroził, pokazał jej wyraźnie, że jest na dobrej drodze.

- Dojdź teraz, Ryan. Wytryśnij na mój brzuch! - zażądała, a on z głośnym jękiem wytrysnął w jej dłoni.

- Kurwa, dziecinko, to było cholernie dobre – wymamrotał, oddychając ciężko.

Wziął ją z powrotem do łóżka. Aby nie dać mu możliwości do nowej rozmowy Sky przygryzała go od szyi po sutki.

- Sky... - zaprotestował z jękiem.

- Ciii. Ciesz się po prostu, przecież nie mogę być odpowiedzialna za to, że nie możesz już zasnąć – powiedziała między pocałunkami.

Jej język bawił trochę włoskami, które prowadziły od pępka ku kroczu, nim polizała po całej długości jego już mocno pobudzonego fiuta. Jego oddech stał się płytki, gdy jego kutas wyciągnął się do pełnego rozmiaru. Gdy wreszcie wargami objęła jego żołądź i zassała ją, jęknął głośno, wyginając biodra w jej kierunku. Na tyle, na ile to możliwe, wzięła go do ust, rozluźniła gardło i wsunęła go jeszcze kilka centymetrów w siebie.

- Kurwa, dziecinko, zabijesz mnie! - jęknął głośno i gardłowo. Dłonie zagrzebał w jej włosach, trzymając ją na miejscu. Jego oddech był szybki i płytki. Mięśnie jego ciała były napięte do ostateczności, gdy bawiła się jego jądrami. Jednym palcem powędrowała w kierunku jego odbytu, bez faktycznego dotknięcia go tam.

Ostrożnie dał jej nieco więcej luzu, tak że mogła z łatwością poruszać głową tam i z powrotem. Za każdym razem wypychał biodra w jej stronę. W końcu jego pchnięcia stały się mocniejsze i następowały w coraz krótszych odstępach.

Gdy Sky zauważyła, że jego jądra się zacisnęły i pierwsze słone krople zrosiły jej podniebienie, wsunęła go sobie jeszcze głębiej, jednocześnie dotykając jego odbytu. Kombinacja wszystkich tych bodźców, które mu zaoferowała, popchnęła go do potężnego orgazmu. Sky ssała i przetykała, aż nie wychodziła z niego już żadna kropla.

Powoli podczołgała się w górę do niego. A gdy mocno ją przytulił, położyła głowę na jego gwałtownie bijącym sercu.

Chyba wyszała z niego wszelakie myśli o rozmowie, ponieważ zasnął kilka sekund później.

Ona również podryfowała w krainę snu. W zawiły sen o Rynie, Robie, Sky, seksie, przemocy i dwóch słowach, które postawiły na głowie jej niemal idealny świat.

Kocham cię.

23. TROCHĘ WIĘCEJ?

Ryan

Gdy Ryan się obudził, dama jego serca jeszcze spała. Wyglądała jak anioł pogrążona w tak głębokim i mocnym śnie. Złudzenie, które znał aż nazbyt dobrze. Anioł w ciągu kilku sekund stać się furią. I to całkowicie bez widocznej przyczyny.

Wszystko wszystkim, ale jego życie było w tym momencie idealne. A byłoby jeszcze bardziej perfekcyjne, gdyby w końcu pojęła, że należy do niego. Że z jego strony jest całkowicie bezpieczna i mogła mu się całkowicie oddać. Z troszczyłby się o nią, chronił i dbał. Każde życzenie chciał odczytywać jej z oczu. Chciał jej przy swoim boku. Mogła dać mu wszystko, o czym kiedykolwiek marzył.

A jednak wczorajszego wieczoru sytuacja wywróciła się do góry nogami z kompletnie niezrozumiałych dla niego powodów. Nie mógł skłamać, że nie był podniecony. W ostatnim tygodniu zdarzyło się to kilka razy i za każdym razem była zadowolona, gdy budził ją w taki sposób.

Jedynie, co mu się podobało w tym całym szaleństwie, to to, że ani przez chwilę się nie bała. Tak, była rozgniewana, niemal wściekła. Ale po raz pierwszy nie bała się, gdy ją trzymał.

Mały uśmiech wkradł się na jego twarz, gdy przypomniawszy sobie zajęcia pod prysznicem i w łóżku. Ponownie jej nastrój zmienił się w ciągu kilku sekund.

A teraz leżała przy nim, z twarzą przy jego klatce piersiowej, z nogami splecionymi z jego. Gdy zaczęła się budzić, spał się lekko. Nie wiedział, w jakim humorze będzie. Trzepocząc powiekami, otworzyła oczy.

- Hej, kochanie – szepnął, na co jej oczy ponownie się zamknęły, a twarz wtuliła w jego pierś.

- Musimy wstawać, kochanie. Praca.

- Neeee! - zajęczała z ustami przy jego skórze. Całą siłą woli zignorował uczucie, które wywołał ten dotyk, i powiedział: - To twój drugi dzień pracy i już chcesz się spóźnić?

Podziałało. Gwałtownie usiadła i rozejrzała się.

- Która godzina?

- Wszystko pod kontrolą, kochanie. Możemy powoli się zbierać.

Gdy jej oczy odnalazły budzik, wyraźnie się rozluźniła. Potem znów zastygła i zdecydowanie unikała jego wzroku. Gdy cisza między nimi zaczęła grozić dyskomfortem, spuścił nogi z łóżka i podszedł do komody.

- Idę zrobić kawę – powiedział, zakładając bokserki. W drodze do drzwi usłyszał szelest kołdry i jej pomruk wyrażający zgodę. Musiał poruszyć ten temat, to było pewne. Tylko było jeszcze pytanie *jak*.

Dzisiaj wieczorem, zdecydował, będzie odpowiedni czas.

Teraz, gdy oboje zaraz musieli iść do pracy, nie starczyłoby czasu. Gdy wrzucił kawę do ekspresu, poszedł do łazienki.

Jak zwykle, Sky założyła już wielki, biały szlafrok i myła zęby. Jak każdego dnia, Ryan podszedł do niej od tyłu i zrobił to, co zwykle. Przytulił ją do swojego torsu, tak że w ostatnim tygodniu weszło jej w nawyk opieranie się o niego, gdy milcząco przyglądali się sobie w lustrze.

Nie umknęło, że tym razem najpierw się spięła. Dlatego bardzo mu się podobało, gdy znowu odpuściła i wydawała się cieszyć dotykiem. Gdy się malowała, Ryan się golił. Potem, nadal milcząc, udali się do garderoby. Bez słowa Sky zawiązała mu krawat, gdy zapinał mankiety. Również w podziękowaniu dostała zwyczajowy pocałunek w czoło. Po kawie poszli do windy. Wydawała się niepewna, gdy czekali na nią.

- Widzimy się w południe w greckiej knajpcie, okej, kochanie? - Małeńki uśmiech rozjaśnił jej twarz, gdy lekko skinęła głową. - Świetnie. Zatem powodzenia i do zobaczenia później, kochanie – powiedział, również się uśmiechając.

Pocałował ją bardzo delikatnie w miękkie, pełne usta i na odchodne dał jej jeszcze klapsa w słodki tyłeczek.

Był zadowolony, że dzisiejszego ranka nie ma żadnych spotkań. Usiadł w fotelu i w myślach zrobił przegląd ostatnich dwunastu godzin.

Uśmiechnął się, ponieważ to przypominało mu grę „Znajdź błąd w prawym obrazie”.

Właściwie chciał znieść ze Sky toast z okazji jej pierwszego dnia pracy. Gdy przyszedł do domu... jak miło to brzmi, pomyślał, uśmiechając się. W każdym razie Sky leżała na sofie pogrążona w głębokim śnie.

Nie miał serca jej budzić. Ten całkowity spokój na jej twarzy podobał mu się do tego stopnia, że godzinami mógłby się jej przyglądać. I dokładnie to zrobił, gdy rozebraną położył ją do łóżka.

Po jednej czy dwóch godzinach również się rozebrał i położył koło niej. Przytulił ją do siebie. Coś, co zawsze robił, odkąd się poznali. Zatem to też nie było przyczyną.

Następne, co pamiętał, to, że bardzo rozgniewana uderzyła go. Nie, w taki sposób definitywnie nie robi postępów. Ta sprawa musi zostać wyjaśniona dzisiaj wieczorem! To chodzenie na palcach wokół siebie dzisiejszego ranka było okropne. Ani razu nie spojrzała mu w oczy i nawet unikała jego dotyku.

Absolutnie nie do zniesienia. To mocno nadszarpnęło jego postanowienie, żeby od

razu nie podejść do niej i nie wyjaśnić sprawy.

Z Shanem umówił się tuż po wpół do dwunastej przy głównym wejściu. Ryan chciał osobiście odebrać Sky i poznać jej kolegów.

Gdy o jedenastej dwadzieścia pięć wszedł do recepcji działu marketingu, uśmiechnęła się do niego ładna blondynka. Na biurku obok niej stały kwiaty, które wysłał wczoraj Sky.

Podejrzliwie ściągnął brwi. Blondynka chyba go rozpoznała, gdy się zbliżył, bo nagle młoda kobieta się ożywiła.

- Och, hmm... pan Black, ja miło móc tu pana powitać, sir. W czym mogę pomóc?

- Dziękuję. Chciałabym się widzieć z panią Alister – odpowiedział zwięźle, ale uprzejmie. Zakłopotana młoda dama ściągnęła brwi, ale szybko doszła do siebie.

- Tędy, proszę, sir. - Nie wiedział, dlaczego dziewczyna była tak zmieszana. W końcu był właścicielem tej firmy, więc chyba wolno mu było jeszcze odwiedzić swoją dziewczynę! Blondynka zapukała w szare drzwi i otworzyła je.

- Pan Black do siebie, Sky – powiedziała ze strachem w głosie.

Nie czekał dłużej, lecz po prostu wszedł do pomieszczenia, mijając blondynkę. Sky właśnie wstała od swojego biurka, tak samo, jak trzej młodzi mężczyźni, którzy również siedzieli w jej biurze.

Żaden z tej trójki nie miał więcej dwadzieścia pięć lat. Poza tym nikt inny tu nie pracował. To zrozumienie mocno w niego uderzyło. Jego dziewczyna pracowała z trzema atrakcyjnymi, młodymi mężczyznami, którzy wyglądali tak, jakby bardzo chętnie zostali kimś więcej niż tylko jej kolegami.

Jego nastrój jeszcze bardziej się pogorszył, gdy zobaczył, że uśmiech Sky, który miała na twarzy podczas rozmowy z kolegami, gwałtownie zniknął, gdy go zauważyła.

Ściągnęła brwi i powiedziała nieco ostro:

- Co tu robisz?

Co?

- Przyszedłem zabrać cię na lunch. Po co innego? - Gdy ponownie pomyślał o trzech mężczyznach, którzy również byli w tym pomieszczeniu, przypomniał sobie o manierach. Z wielkim trudem przykleił na twarz chłodny uśmiech i odwrócił się do nich.

- Dzień dobry, panowie. - Krótco skinął im głową i przyjął uprzejme powitania. Potem znów odwrócił się do swojej dziewczyny, która wyglądała na poirytowaną.

- Możemy iść, słoneczko? Shane czeka na dole. - Jej mina ponownie spochmurniała, gdy podszedł do niej i objął ją ramieniem.

W ogóle nie podobał mu się uśmiech, teraz całkowicie sztuczny, który pojawił się na jej twarzy.

- Powiedz mu, że spotkamy się w restauracji. Musimy coś omówić po drodze – powiedział tak przesłodzonym tonem, że nie tylko Ryan, ale również pozostali mężczyźni w biurze drgnęli.

Och, och! Gdy kobiety przybierają taki ton, mężczyzna po uszy tkwi w kłopotach.

Sięgając po torebkę, tak zręcznie wywinęła się z jego objęć, że można było pomyśleć, iż to niezamierzone.

Ale on wiedział lepiej. Po drodze ponownie rzucił mu się w oczy bukiet, który jej wysłał. Wybrał na komórce numer Shane'a i powiedział mu, że pojedą osobno.

Thomas czekał już na niego, i zaraz po wejściu do auta Ryan przesunął w górę szybę rozdzielającą.

- Co, do diabła, dzieje się z tobą? - zapytał ostrym tonem.

- Co dzieje się ze mną? Raczej co dzieje się z tobą? Najpierw ten przesadnie duży bukiet, potem Shane jako pilnujący mnie pies, a dzisiaj jak dominujący samiec alfa wchodzisz sobie osobiście do mojego biura!

- Nie przeginaj, Sky! Chyba mogę jeszcze wysłać mojej dziewczynie bukiet, albo zabrać ją na lunch!

- Nie jestem twoją dziewczyną! Nienawidzę kwiatów i nie chcę, żeby wszyscy w dziale myśleli, że sydam z całym piętrem szefostwa!

Jej ton stał się niemal histeryczny. Pierwszą część jej wypowiedzi zostawił na razie bez komentarza.

- Żadna kobieta nie nienawidzi kwiatów! I co to w ogóle ma znaczyć: całe piętro szefostwa?

- Nie jestem jak inne kobiety. O rany, Ryan, zrozum wreszcie. Nie chcę kwiatów, a przede wszystkim nie chcę żadnego cholernego związku!

- Powoli. Przecież już to uzgodniliśmy. Wszystko jest dobrze tak, jak jest.

- Nic nie jest dobrze. Dlaczego tego nie rozumiesz? Siedzimy tutaj i krzyczymy na siebie. To nie jest część „przyjaciele z dodatkowymi korzyściami”!

- Okej. To potrwa dłużej niż piętnaście minut – powiedział Ryan i wybrał już numer Shane'a. - Shane, niestety nie przyjedziemy na lunch. Mamy ze Sky jeszcze kilka spraw do omówienia. Sorry. Zobaczymy się jutro o dziewiątej na spotkaniu. - Shane wymamrotał zgodę i rozłączył się.

- Muszę coś zjeść, Ryan. Nie mogę przez całą przerwę kłócić się z tobą.

- Po pierwsze, nie kłócimy się...
- Przeciwnie, robimy to!
- Po drugie, po drodze zadamy o jakieś jedzenie.
- Po drodze dokąd?
- Do mnie – odpowiedział, klikając w komórkę.
- Muszę wracać do pracy! - Jej głos zbliżał się do pisku.
- Nie, nie musisz. Moja asystentka zwolni cię na dzisiejsze popołudnie. Właśnie jej to przekazałem.

- Nie możesz tego robić! Dzisiaj jest mój drugi dzień pracy. Tak nie można!

- Oczywiście, że można. To jest moja firma i ja decyduję, co się dzieje, a co nie! - Gdy zobaczył, że wzrasta w niej panika, sprostował ostrożnie: - To jest absolutnym wyjątkiem, Sky. Ale musimy sobie to raz na zawsze wyjaśnić. Od wczoraj dzieje się coś bardzo złego i nie mam zamiaru zostawić tak tego.

Utrzymał głos na bardzo spokojnym poziomie i nie podejmował żadnej próby dotknięcia jej. A mimo to jej oczy były ogromne, a oddech wyraźnie przyspieszył.

Żeby ją uspokoić mówił dalej łagodnie:

- Po tej kłótni, nie, właściwie już po kłótni z wczorajszej nocy, nie mogę pracować, kochanie. Rozumiesz? Musimy to wyjaśnić! - Zwinęła dłonie w pięści, aż kostki palców jej pobielaly. Westchnawszy, osunął się na siedzeniu.

- Nie pan zatrzyma auto, Thomas – powiedział zrezygnowanym tonem przez interkom. Gdy auto stanęło, spojrzął na nią zachęcająco.

- Możesz iść, jeśli chcesz, słoneczko. Nie zmuszę cię, żeby pojechała do mnie. Proszę cię o to. Mój dzień do tej pory był piekłem i nie mam najmniejszej nadziei na poprawę, jeśli nie porozmawiasz ze mną.

Jej wzrok przemykał co chwilę między jego oczami a drzwiami. Niepewnie skinęła głową, jednak widział, jak coraz bardziej się rozluźniała.

Aby pozbawić ją reszty niepewności, powiedział do interkomu:

- Jedziemy do mnie, do domu, Thomas. Od teraz, aż do naszego powrotu do JB-Industrials będzie pan podlegał tylko poleceniom panny Alister.

- Zrozumiałem, sir – odpowiedział Thomas.

- Lepiej? - zapytał. Jej ostrożny uśmiech był wystarczającą odpowiedzią. - Dobrze. Zatem zacznijmy jeszcze raz całkiem spokojnie. Kiedy dokładnie zaczął się nasz problem? - zapytał łagodnie.

- W Talinie? - odpowiedziała cicho, ale odrobiną kpiny w głosie. Roześmiał się cicho.

- Tak, to prawda. Ale szczerze, Sky. Z czym masz problem? Z kwiatami?

- Nie lubię kwiatów.

- Każda kobieta lubi kwiaty!

- Ja nie. I do tego to kompletnie niestosowne w miejscu pracy. Teraz jestem nie tylko nowa, ale także nowa z ekscentrycznym kochankiem – dąsała się Sky.

- O tym kochanku pomówimy jeszcze. Ale niech będzie, nie lubisz dostawać kwiatów. Okej. Poza tym coś jeszcze?

- Żadnych czekoladek. Połowa z nich i tak nie jest smaczna. Ach, co ja mówię, nie chciałabym w ogóle żadnych prezentów. To nie pasuje do naszej umowy.

- Okej. Żadnych czekoladek. Zanotowane.

Resztę zignorował. Do tej części rozmowy wcześniej czy później jeszcze dotrą. Jednak po prostu miał nadzieję, podać jej kieliszek czy dwa wina, jak dotrą do domu. Był świadom, jakie to wszystko było dziwaczne. Inni mężczyźni próbują rozluźnić kobiety alkoholem na rundkę niezobowiązującego seksu. On zaś próbował przekonać swoją dziewczynę do związku i dlatego wcześniej chciał ją upić! Brak słów!

- Dobrze, ale to chyba nie był powód, przez który byłaś tak bardzo zła na mnie – badał dalej.

Odwracając wzrok, odpowiedziała:

- Nie.

- W takim razie? - Gdy nie otrzymał odpowiedzi, próbował zrekonstruować dzień. - Nie mogłem spotkać się z tobą na umówionym lunchu. Czy o to chodzi?

- Nie, i tak nie miałabym czasu. Ale to, że wysłałeś Shane'a, było naprawdę denne!

- Dlaczego? Nie chciałem tylko, żebyś nudziła się podczas jedzenia lub musiała jeść całkiem sama, jeśli pierwszego dnia nie zakumplowałaś się jeszcze ze swoimi kolegami.

Na myśl o trzech kandydatach na modeli w jej biurze od razu spochmurniał.

- Dlaczego teraz jesteś w tak złym nastroju? To potwornie żenujące, gdy szef osobiście zabiera kogoś lunch w pierwszym dniu. To, że zrobił taką scenę, podczas gdy ja powiedziałam, że idę z kolegami, nie polepszyło tego, a potem jeszcze to przegięcie z Brainem... brrr!

Jej jęk był wyraźnie sfrustrowany, a głos ponownie ostrzejszy.

Lepsze to niż panika, powiedział sobie.

- Tak, tak. Mogę sobie wyobrazić, jak bardzo chciałaś iść zjeść z tymi facetami. Poza tym nie jestem odpowiedzialny za zachowanie Shane'a.

- Nie byłam na posiłku z nimi, lecz z całym działem, a przede wszystkim z moją przełożoną! A to z Brainem nie było twoim wymysłem?

Jego mina trochę złagodniała. Trochę się rozluźnił, słysząc, że nie wyszła tylko z kolegami z pokoju.

- Chciałbym, żebyś była bezpieczna. Czy to takie niecne?

- Chcesz mnie tylko kontrolować! - zarzuciła mu.

- Jak, do diabła, mam cię kontrolować, skoro przez cały czas jestem na spotkaniach? Martwię się. Nie jestem Robertem!

Również głos Ryana stał się ostrzejszy. Nie miał ochoty na porównywanie z tym dupkiem.

- Masz rację. Przykro mi, Ryan. - Cicho i z wahaniem wyszło to wyznanie. Ale jednak!

- Jesteśmy na miejscu. Jedzenie możemy zamówić, albo powiedz Thomasowi, gdzie ma coś kupić. - Mrugając, rozejrzała się.

- Hmm... pizzę, poproszę – powiedział wreszcie.

- Mam ją zamówić czy Thomas ma przywieźć? - zapytał prowokacyjnie, bo nadal miał jej za złe, że przypisywała mu takie chore cechy charakteru.

- Zamówisz? Z szynką, proszę- odpowiedziała i jednoznacznie zrozumiała docinek.

Gdy weszli do mieszkania, nalał im obojgu białego wina.

- Jest jeszcze trochę za wcześnie na alkohol, nie sądzisz?

- Nie. Myślę, że to będzie dosyć drażliwa rozmowa, a wino uspokoi trochę nasze emocje – odpowiedział. - Więc na czym stanęliśmy? Pizza... Brain. Uporaliśmy się ze tematem Braina? - zapytał.

- Jest dla mojego bezpieczeństwa i wozi mnie, dokąd chcę. Gdy dotrę do celu, mogę być sama. Ale nie chciałabym go non stop wokół siebie!

- Dobrze, czeka na ciebie pod danym budynkiem i dzwonisz do niego natychmiast, gdy dzieje się coś podejrzanego.

Na skinienie głowy Sky odetchnął głęboko. Spodziewał się trochę większego oporu w tej kwestii.

- Okej. Zatem dalej. Shane?

- Lubię go, ale tak, jak się zachował... to absolutnie nie do przyjęcia. Co mają sobie myśleć moi nowi koledzy? Sądzę, że udało mi się to podczas posiłku wyprostować, ale jak myślisz, jak to wygląda, gdy obaj szefowie zwracają się do nowej pracownicy „słoneczko”, „skarbie” lub „kochanie”?

Drgnął lekko.

- Tak, masz rację. Ale poprawiłaś Shane'a, a ja znam prawdę, dlatego... -Wzruszył ramionami.

- Nie, nie jest okej! Ludzie myślą, że dostałam tę pracę, ponieważ z tobą sypiam!

- Jest mi obojętne, co myślą ludzie. Ale jeśli wolisz, mogę kazać napisać oświadczenie prasowe.

- Tylko nie to! - jęknęła, a potem dodała: - Po prostu działaj trochę subtelniej!

- Na pewno nie! Ci trzej niemal rozbierali cię wzrokiem! Powinni mieć jasność, że... - Przerwał. *Że należysz do mnie*, chciał powiedzieć. Takie oświadczenie definitywnie byłoby wyrokiem śmierci. - ... nie potrzebujesz kochanka – dokończył zdanie. Jej ściągnięte brwi powiedziały mu, że wiedziała, iż w rzeczywistości chciał powiedzieć coś innego.

Uratował go dzwonek do drzwi. Gwałtownie się odwrócił i otworzył.

Reszta rozmowy została przełożona po zakończeniu posiłku. Pizza była pyszna. Gruba z cienkim spodem i obfitą górą. Mimo że nie dorównywała gyrosowi, była niezłym zamiennikiem.

Możliwie dyskretnie starał się utrzymywać kieliszek Sky pełny. Nie wyglądała na świadomą, jak wiele już wypła podczas tej żarliwej dyskusji.

Butelka była w połowie pusta. Nawet jej nie dotknął. W każdym razie nie chciał naciskać na nią fizycznie.

Nie lubił się z nią kłócić, ale był zadowolony, że nie wpadła w panikę, lecz wdała się w dyskusję. Jeszcze gdyby dowiedział się, w czym dokładnie jest problem, byłby szczęśliwym człowiekiem.

- No dobrze. Idźmy dalej. Kwiaty, Brain i Shane są omówieni. Przyszedłem do domu, a ty spałaś. Założyłem, że nie będzie ci przeszkadzało, iż cię nie obudzę i położę się przy tobie w łóżku. Więc co się stało? - Nagle wstała i podeszła do okna. - Sky, jak mamy rozwiązać nasze problemy, jeśli nie chcesz ze mną rozmawiać? - Po raz kolejny wzięła duży łyk wina.

- Po prostu to wszystko nie jest dobrym pomysłem, Ryan. Wikłamy się zbyt mocno w coś, czego wcale nie chcemy.

- Skąd wiesz, czego chcę, a czego nie, Sky?

- Nie mogę dać ci tego, czego ode mnie chcesz!
- Jeszcze raz: Skąd wiesz, czego chcę, a czego nie, dziecinko? - Kolejny duży łyk.
- Ty... ty powiedziałeś... – zająknęła się.
- Co powiedziałem, kochanie? Co cię tak zdenerwowało?
- Że... mnie... kochasz. - Ostatnie słowa były ledwie słyszalne, tak cichy stał się jej głos.

Odetchnął głęboko. Okej, więc się wydało. Celowo odmawiał konfrontacji z nią w tej sprawie, żeby uniknąć właśnie takiego zachowania. Gdyby wszystko szło jak dotąd jeszcze przez miesiąc lub dwa, nie byłoby to dla niej wcale takie złe do wyobrażenia sobie. Tego był pewien!

Jego podświadomość pokrzyżowała mu plany i wypaplała to, co jeszcze powinno zostać w tajemnicy.

Jeszcze raz odetchnął głęboko, nim powiedział spokojnym głosem:

- Tak, Sky. Kocham cię.

Przez całą minutę patrzyła mu w oczy z niedowierzaniem. Jakby właśnie odebrał jej nadzieję, że wówczas mogła się przestyszeć.

Potem przebiegła wzrokiem po pokoju, jakby szukała broni albo drogi ucieczki. W końcu opadła na podłogę i wymamrotała:

- Kurwa!

Nie takiej reakcji oczekiwał od pierwszej kobiety, której kiedykolwiek powiedział, że ją kocha.

No cóż. Może zasłużył na to. Czy nie słyszy się wciąż o durniach, którzy po kilku tygodniach zakochują się w kobiecie?

Witaj w klubie, idioto!

Po kilku minutach milczenia w końcu podszedł do niej i ponownie napełnił jej kieliszek. Usiadł po turecku naprzeciw niej.

- Wiesz, właściwie to coś pięknego. Coś, z czego powinno się cieszyć – powiedział cicho, starając się popatrzeć jej w oczy. Gdy nadal wpatrywała się w podłogę, położył palec pod jej brodę i delikatnie naciskając, podniósł jej głowę. - Mhm – mruknął z zadowoleniem, zyskując tym małe uśmiech. - Właściwie to sprawia tylko, że wszystko będzie lepsze, prawda? Nic się nie zmieniło, kochanie. To uczucie nie pojawiło się dopiero przy tych słowach. Już od dawna wiem, że cię kocham, słoneczko. To w ogóle nic nie zmienia.

- Przeciwnie, to jak usprawiedliwienie – odpowiedziała cicho i ponownie chciała umknąć przez jego wzrokiem.

- Dla czego? Wszystko, czego chcę, to spędzać z tobą czas. A w chwilach gdy mnie przy tobie nie ma, wiedzieć, że jesteś bezpieczna. Więc powiedz mi, co ma usprawiedliwiać moja miłość?

- Będziesz mnie więzić, przytłaczać...

- Sky! - przerwał jej ostro. - Nigdy niczego takiego nie zrobiłem i nie zrobię. Nawet gdy się zagalopowałem, za każdym razem mnie upominałaś i cię słuchałem, nieprawdaż?

- Tak, ale teraz będziesz mówił, że to tylko dla mojego dobra, bo mnie kochasz i...

- Nie! Absolutnie nic się nie zmieni, Sky. Nigdy nie będę cię szantażował swoją miłością! Nie jestem NIM! - Z poczuciem winy drgnęła kolejny raz.

Puls Ryana pędził. Tak rozmowa była trudniejsza, niż myślał. Ale kochał ją i wiedział, że nie będzie łatwo. Po wieczności spojrzała na niego ostrożnie.

- To nic nie zmienia.

To było stwierdzenie, mimo że brzmiało trochę jak pytanie. Więc potwierdził to jeszcze raz:

- Tak, kochanie. Nic nie zmienia. Kocham cię, ale wszystko zostanie tak, jak teraz. Tylko ty i ja. Nasza codzienność, nasza namiętność i nasze uczucia. - Mówił ostrożnie, jak do zranionego zwierzęcia, i zauważył, że stopniowo się odprężała. - Kocham cię, skarbie, i nie oczekuję, żebyś ty mi też to powiedziała. Wiem, że lubisz ze mną być i na razie to mi wystarczy. Okej? - zapytał z łagodnym uśmiechem.

Z wahaniem skinęła głową, a gdy rozłożył ramiona, natychmiast podczołgała się do niego, zwinęła mu się na kolanach i wtuliła w ramiona.

- Jesteś dla mnie ważny – wymruczała w jego pierś.

- Wiem, słoneczko, w przeciwnym razie nie prowadzilibyśmy tej rozmowy.

Pocałował ją w głowę. Przez chwilę po prostu tak siedzieli i cieszyli się swoją bliskością. Delikatnie ją kołysał i od czasu do czasu całował w czubek głowy, w czoło lub skroń. Gdy w końcu zaczęła całować jego szyję, zareagowało jego podbrzusze.

- Przestań, kochanie. Chyba że chcesz mi powiedzieć, że nie musimy przestawać – z trudem wydobył z siebie. Nie widział jej uśmiechu, ale czuł go na skórze.

- Cóż, tak jakby już po... jeśli chcesz, możemy wspólnie iść pod prysznic? - Nic nie mówiąc, wstał i szybko zaniósł ją schodami na górę. - Daj mi minutę, okej?

Bardzo niechętnie postawił swoją kobietę przed drzwiami łazienki.

- Pośpiesz się! - powiedział niecierpliwym głosem i rozebrał się. Gdy był już nagi, uznał, że miała dość czasu, i otworzył drzwi łazienki. Prysznic był włączony, a ona rozplatała włosy przed zaparowanym lustrem.

Też była naga. Uśmiechnęła się do niego uwodzicielsko. Stał za nią, przycisnął lędźwie do jej pośladków i pozwolił jej poczuć swoje pożądanie.

- Tak za tobą tęskniłem, słoneczko – szepnął szorstko, rozsuwając jej włosy.

- Przecież nigdzie nie odeszłam – odpowiedziała z zamglonym spojrzeniem.

- Ale nie mogłem cię mieć całkowicie – odpowiedział i dla wyjaśnienia przesunął wolno palcami po jej wejściu.

- Więc chodź wreszcie!

- Och, bez obaw, dojdę dość szybko, skoro jestem tak napalony na ciebie – odpowiedział ze śmiechem, biorąc ją w ramiona i zanosząc pod prysznic.

Gdy wreszcie oboje stanęli pod strumieniem ciepłej wody, pocałowali się żarliwie. Najpierw pocałunek był toporny i pełen niepohamowanej namiętności, jednak z sekundy na sekundę stawał się łagodniejszy, delikatniejszy, słodszy i wyrażał wszystkie ich uczucia.

Położył dłonie na jej policzkach, gdy w końcu trochę odsunął swoje usta od jej.

Z naciskiem spojrzał jej w oczy, bo chciał, żeby naprawdę zrozumiała, jak wiele dla niego znaczy.

- Kocham cię – szepnął i musnął swoimi ustami jej. Wyraz jej oczu stał się miękki i ponownie oderwał się od jej warg.

Dłońmi powędrował wzdłuż jej szyi, ku piersiom. Bawił się przez chwilę jej sutkami, nim udał się w drogę do jej centrum. Oboje oddychali gwałtownie, a jego puls galopował. Gdy wreszcie dotarł do jej wilgotnego otwarcia, jęknął w jej otwarte usta.

- Cholera, jesteś już gotowa na mnie. Tak mokra, taka miękka... - Reszta zdania zginęła pośród jego jęku.

Gdy jego dłonie zawędrowały wreszcie do jej pośladków, owinęła ramiona i nogi wokół niego. Niemal bez trudu ją podniósł, a ona umieściła się nad jego sztywnym trzonem.

Bardzo powoli opadła na niego i oboje jęknęli głośno.

Penetracja jej ciasnej pochwy i skurcze wewnętrznych mięśni już przy pierwszym pchnięciu doprowadziły go na skraj szaleństwa. Oboje powoli zaczęli się poruszać. Z pchnięcia na pchnięcie jego ruchy stawały się gwałtowniejsze, bardziej nagłaćce i silniejsze.

- Nie wytrzymam już długo, dziecinko. Po prostu czuję się w tobie zbyt dobrze – jęknął jej w ucho, a potem przygryzł je delikatnie. - Dojść, jestem przy tobie – szepnął

ochryple i urywanie. Ponownie przyśpieszył tempo. Słyszał i czuł, jak dochodzi, i po sekundzie poszedł w jej ślady.

Ciężko oddychając, zsunęła się, ale od razu oparła o niego.

Gdy znów normalnie oddychali, umyli się czule nawzajem.

Podczas wycierania się powiedział:

- Co chciałabyś robić przez resztę dnia, kochanie?

- Film i przytulanie? - zasugerowała nieśmiało, ale absolutnie nie miał nic przeciwko. Wręcz przeciwnie, nie mógł sobie wyobrazić niczego lepszego.

24. PRÓBA

Sky

- Dzień dobry, kotku. Wszystko okej?

- Dzień dobry, chłopaki. Tak, wszystko w porządku. Przykro mi z powodu wczoraj – odpowiedziała z zakłopotaniem, gdy weszła do biura.

- Sadzę, że zasłużyliśmy na całą historię, prawda? Przecież już połowę oglądaliśmy na żywo – powiedział Fin. Cole i Craig skinęli głowami przytakująco, nim ten ostatni dodał:

- Mamy już dziewiątą, chodźmy napić się kawy.

- O tak, śniadanie w Netti's Diner! - wykrzyknął Fin.

- Gdzie to jest? - zapytała ostrożnie, ponieważ zbyt dobrze pamiętała długą rozmowę na temat swojego bezpieczeństwa.

- Ach, tylko dwie ulice dalej. Będziemy tam w mniej niż dziesięć minut – odpowiedział Cole.

Zakłopotana przestąpiła z nogi na nogę. Ryan naprawdę nie chciał od niej wiele, więc mogła to zrobić dla niego.

Zebrała się na odwagę i powiedziała:

- Mielibyście coś przeciwko, gdybyśmy tam pojechali?

- Dostaniemy wyjaśnienie dlaczego?

Z wahaniem skinęła głową, na co mężczyźni się zgodzili. Wyciągnęła komórkę z torby i zadzwoniła do Braina.

- Hej, moja ulubiona dziewczyno! Czym mogę ci służyć? - zawołał tak głośno, że odsunęła telefon na pół metra. Fin, Cole i Craig, którzy usłyszeli to powitanie, roześmiali się cicho.

- Nie tak głośno. Odpadnie mi ucho od twojego krzyku. Mógłbyś zawieźć moich kolegów i mnie na śniadanie.

- No pewnie, kotku. Kiedy?

- Teraz?

- Tak, przyjdźcie po prostu do garażu, spotkamy się przy aucie.

- Dzięki, Brain! - Jej koledzy utknęli gdzieś między śmiechem a zdumieniem.

Ponieważ cała sytuacja była okropnie nieprzyjemna, bez słowa złapała torebkę i pobięła do windy.

- Witam, witam, panią i panów. Kotku, usiądź z tyłu, reszta obojętnie – przywitał ich Brain z otwartymi już drzwiami. Zdenerwowana westchnęła, ale bez komentarza wsunęła się na tylne siedzenie.

- Nie złość się, kotku. Od teraz jestem dwadzieścia cztery godziny na dobę do twojej dyspozycji. Dlatego na zawsze straciłaś prawo do miejsca z przodu.

- Co to ma znaczyć?

- Och, jeszcze nie wiesz? Awansowałem na twojego osobistego ochroniarza.

Ochrona osobista, gdy nie jesteś w willi Blacka lub w JB-Industrials – odpowiedział Brain i wyglądał przy tym na jeszcze bardziej zadowolonego.

- O Boże, to okropne! Jak tylko wrócimy, natychmiast pójde do niego! - zawołała z paniką i w duchu snuła już plany zamordowania Ryana.

Gdy znów zebrała się w sobie i spojrzała w górę, zobaczyła czterech wpatrujących się w nią mężczyzn.

- Powiedziałam wam przecież, że wkrótce wszystko wyjaśnię – fuknęła na swoich kolegów i zwróciła się do Braina: - A dlaczego, do diabła, patrzysz na mnie tak, jakbym kopnęła szczeniaka?

- Właśnie mi powiedziałaś, że chcesz odwołać mój awans. Jak twoim zdaniem mam zareagować? Och, wielkie dzięki, Wasza Eminencjo. Oczywiście, nadal chętnie będę szoferem w JB-Industrials. Dziękuję, panno Alister!

Głos Braina ociekał sarkazmem. Oczywiście, nie patrzyła na to pod tym kątem... Kuźwa! Prawdopodobnie dokładnie taki był plan Ryana. Zirytowana jęknęła. Radio Braina odezwało się, gdy opuszczali budynek.

- Dokąd jedziesz, Brain? - wydostało się z urządzenia.

Nagle wyprostowała się i fuknęła:

- Jeśli powiesz choć słowo, obiecuję, że naprawdę stracisz tę pracę! Daj go na głośnik.

Wszyscy jej towarzysze wyglądali na trochę przestraszonych jej groźnym tonem. Ponieważ wiedziała, że ta bzdura nie była decyzją Ty'a, i ponieważ ten wielki niedźwiedź była dla niej dobry, starała się być miła, na ile to możliwe.

- Cześć Ty, tu Sky! - zawołała wesoło do mikrofonu.

- Cześć, mała, co u ciebie?
- Dobrze, dziękuję. A u ciebie?
- Też dobrze. Dokąd chcecie jechać?
- To nie twoja sprawa, Ty – odpowiedziała nadal spokojnym tonem.
- Oczywiście, że moja. To mój pracownik, i to moje auto właśnie porywasz.

Znów brzmiał trochę gburowato. Bardziej, jak Ty, do którego przywykła.

- Myślałam, że teraz jest moim ochroniarzem. A jeśli tak dla ciebie lepiej, to następnym razem możemy iść pieszo.

Skrycie się cieszyła, że udało jej się tak elegancko zapędzić tego mięśniaka do kąta. Choć było dla niej jasne, że ma przewagę, bo Ty nie szasta słowami. Gdyby stali naprzeciw siebie, prawdopodobnie już przerzuciłby ją przez ramię i zaniósł do Ryana, żeby ten przejął dyskusję.

- Sky... - warknął ostrzegająco Ty.

- Ty! - powiedziała, naśladując jego ton. - Wczoraj omówiłam już to z Ryanem. Skontaktuje się ze mną, jeśli będzie miał z tym problem. Brain jest przy mnie, wszystko jest ok. Dzięki, Ty! - zawołała wesoło, nim wyłączyła urządzenie.

W samochodzie zaległa cisza.

- Właściwie dokąd mam jechać? - zapytał nieśmiało Brain i wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Brain poszedł razem z nimi na śniadanie do Netti's Diner.

To był uroczy, mały lokal w stylu lat pięćdziesiątych. Szafa grająca, obrusy w kratkę i wszystko, co kojarzyło się z tamtymi czasami. Również osoby obsługujące pasowały do tej atmosfery. Pulchne i nieco matczyne. Od razu poczuła się dobrze w tej osobliwej knajpce.

Wszyscy zamówili prawdziwe śniadanie z tamtych czasów. Kawę, sok pomarańczowy, tosty, jajka i boczek. Podczas posiłku Sky opowiedziała całą historię, a Brain dorzuczał od czasu do czasu coś ze swojego punktu widzenia.

Minęła już ponad godzina, gdy zadzwoniła jej komórka.

Ryan.

- Cześć, słoneczko. Właśnie wyszedłem z pierwszego spotkania dzisiaj. Jak zła jesteś?

Odetchnęła głęboko.

- Teraz już ok. O szczegółach porozmawiamy dzisiaj wieczorem.

- Okej, dobrze. Mam coś dla ciebie. Małą niespodziankę, aby cię ułagodzić. Żadnych kwiatów. Obiecuję! - powiedział ze śmiechem w głosie, przez który zrobiło się jej całkiem ciepło.

- Okej, pa – powiedziała cicho.

- Pa, dziecinko – powiedział tak samo łagodnie.

Znów była badawczo obserwowana, aż Brain powiedział:

- Mówiłem przecież, że wszyscy jedzą jej z ręki!

Właśnie wróciła, gdy drzwi jej biura się otworzyły. Shane wszedł do środka, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie. Za nim Ty i na końcu wyglądający na trochę przygnębionego Brain.

- Cześć, skarbie – przywitał ją Shane, całując w policzek. Ty skinął jej głową bez słowa.

- Cześć wam, co się dzieje?

- Musimy raz na zawsze to wyjaśnić – zaczął Shane. Przeszedł w tryb szefa i spojrzał zastrasząco na Fina, Cole'a i Craiga. - Nie było was przez dwie godziny podczas czasu pracy. Mam nadzieję, że nie zapomnicie nadrobić tego dzisiaj wieczorem. - Wszyscy trzej gorliwie skinęli głową. - Nie może tak być, że wszyscy czterej menadżerowie marketingu znikają naraz!

- Shane! - przerwała mu ostro. Nie zrezygnował ze swojej groźnej postawy, gdy odwrócił się do niej. Jednak nie zrobiło to na niej wrażenia. - Jeśli chcesz to ładnie ująć, określ to budowaniem zespołu. W przeciwnym razie nazwij to po imieniu. Ograniczenie szkód! Sposób, w jaki się zachowujecie, powoduje wrzenie plotek! Matko Boska! Ryan wie, że tu jesteście?

Shane mówił dalej:

- Nie! Ale nie o to chodzi! Ty zadzwonił do nas, że wyjechałaś, ale nikt nie wiedział dokąd. Ryan przez cały czas snuł się jak tygrys w klatce. Nie możemy tak pracować, słoneczko!

Już wcześniej odwróciła się i wybrała numer Ryana. Włączyła rozmowę na głośnik.

- Co jest, Sky? Nie utrudniaj mu tego jeszcze bardziej! - apelował Ty do jej rozsądku... albo do czegokolwiek, ponieważ ci mężczyźni tutaj na pewno nie zachowywali się normalnie

- Kelly Lincon, biuro pana Blacka – odezwała się jego sekretarka.

- Sky Alister, chciałabym rozmawiać z Ryanem.

- Pan Black nie przyjmuje w tej chwili żadnych telefonów – odpowiedziała impertynencko sekretarka.

Sky westchnęła.

- Shane- powiedziała zachęcająco, jednak potrząsnął tylko głową, nie będąc gotowy ustąpić.

- Ty? - zapytała z niewielką nadzieją na wsparcie. Ku jej zaskoczeniu po jego twarzy przemknęło coś w rodzaju diabolicznego uśmiechu.

- Natychmiast, Kelly – warknął tonem, którego siła postawiła na baczność każdego w pokoju, oprócz Shane'a i Sky.

- Occczywwiście, sir – wyjąkała Kelly i już było słychać sygnał połączenia.

- Nie cierpię tej jędzy – burknął i przepaszająco wzruszył ramionami. Podziękowała mu uśmiechem.

- Ty? - rozbrzmiał pytający głos Ryana z głośnika.

- Nie tylko, Ryan. Ty, Shane, Brain, Fin, Cole, Craig i moja skromna osoba. Wszyscy razem zebrani, ponieważ ty biedny człowieku nie możesz pracować. Masz nam coś do powiedzenia?

Jego jęk był pełen udręki.

- Sorry, słoneczko. Porozmawiamy wieczorem, okej? - Po jej wyrażającym zgodę mruknięciu kontynuował: - Shane, Ty, przyjdziecie na górę?

Brzmiał na trochę wkurzonego. Również Shane i Ty wyglądali, jakby w każdej chwili mieli wybuchnąć ze złości. Dwoma wściekłymi krokami Shane podszedł i warknął do telefonu:

- Zaraz będziemy! - I rozłączył rozmowę.

Potem odwrócił się do Sky. Cała łagodność zniknęła z jego twarzy.

- Nie posuwaj się za daleko! - powiedział cicho, ale jego ton nie tolerował żadnego sprzeciwu. Gdy Sky cofnęła się o krok, Ty chwycił Shane'a za ramię.

- Wystarczy. Chodźmy na górę – zarządził i nie mówiąc nic więcej, obaj opuścili biuro, głośno zatraskując za sobą drzwi. Jakby ktoś wycisnął z nich całe powietrze, wszyscy pozostali w biurze osunęli się.

- To było... wow. - Fin jako pierwszy odzyskał mowę.

- Yeah. Przeciw tej trójce nie masz żadnych szans, Sky – powiedział poważnie Cole.

- Nie muszę. Muszę rozmówić się tylko w Ryanem. To wszystko.

- Zobaczymy – zagadkowo powiedział Brain, nim opuścił biuro.

Sposób, w jaki Brain opuścił biuro, sprawił, że się zdenerwowała. Nie wiedziała, co miał na myśli, i postanowiła na wszelki wypadek zrobić lasagne. Nie było tajemnicą, że Ryan zawsze był bardzo szczęśliwy, gdy wracał do niej po pracy i od razu znajdował coś do zjedzenia.

Gdy w końcu zadzwonił do drzwi koło piątej, wahała się między uczuciami zdenerwowania z powodu nastroju, w jakim Ryan może być po rozmowie z Ty'em i Shanem, a gniewem, że znowu dała się wyprowadzić z równowagi przez mężczyznę.

Ostrożnie otworzyła drzwi. Demonstrował mniej więcej taką samą minę jak ona.

Mimowolnie się uśmiechnęła, gdy wreszcie wyczerpany odetchnął i powiedział:

- Wróćmy do Talina.

Tak, ich dni w Talinie były o wiele łatwiejsze pod wieloma względami. Ale również Boston miał swoje zalety.

Uśmiechnięta odpowiedziała:

- Lasagne?

Jego oczy rozblęsnęły, potem złapał ją, przerzucił przez ramię, nogą zatrzaskał drzwi i zaniósł ją do kuchni. Po drodze pogłaskał ją po tyłku, mówiąc:

- Jesteś najlepszą kobietą na świecie!

Nie była zdolna do odpowiedzi. Roześmiała się na całe gardło, aż w końcu posadził ją na kuchennym blacie i gwałtownie pocałował. Po kilku minutach oderwała się od niego.

- Chodź, bo jedzenie zrobi się zimne!

Siedząc naprzeciw, zaczęli cieszyć się kolacją. Cieszyć się też tym, że dość dobrze trafiła w gust Ryana, bo co przy drugim gryzie wydawał z siebie mamrotanie „mhm” zadowolonym tonem.

Po zaspokojeniu pierwszego głodu, powiedział:

- Rozmawiałem z obydwojema i trochę przywołałem ich do porządku.

- W jakiej mierze był to twój wariacki pomysł?

- Załatwiłem tylko, żeby Brain stał się twoim kumplem.

- Kumplem?

- To nasz skrót dla osobistych ochroniarzy.

- Okej, i co dalej? To nie to, co wczoraj uzgodniliśmy.

- No cóż, właściwie tak. Zgodziłaś się nie wędrować po Bostonie bez niego, a on nie ma już nic innego do roboty.

- Dwadzieścia cztery godziny na dobę?

- Cóż, w ten sposób zawsze masz kogoś do dyspozycji. Jeśli do niego nie zadzwonisz, nie będzie go... wszystko po staremu, tylko nikt nie może zgarnąć ci go sprzed nosa.

Jej uśmiech stał się łagodny.

- Hmm... wcale nieźle. - Na to rozluźnił się widocznie.

- Nigdy nie twierdziłem, że Brain ma meldować, dokąd jedziecie. To jest zwyczaj wszystkich innych ochroniarzy, dzięki czemu Ty nie traci rozeznania i może lepiej koordynować zadania. Wyjaśniłem to z nim. Brain nie musi składać meldunków, bo i tak jest odpowiedzialny tylko za ciebie.

- Dziękuję... wiesz, jakie to ważne dla mnie.

- Wszystko dla ciebie, słoneczko, wszystko!

Cieszyła się, że to było tylko nieporozumienie. Ale była jeszcze kolejna rzecz do wyjaśnienia.

- A co było dzisiejszego popołudnia?

- Posłuchaj, Ty naprawdę się martwił. Pod pewnymi względami to, że zostałaś dostrzeżona u mojego boku, czyni cię celem. Myślę, że Ty bardzo przesadza, ale jest dobrym przyjacielem i zrobiłby wszystko, żeby dobrze mi się układało. Po tym, jak go tak załatwiłaś, zrelacjonował mi waszą rozmowę i zaszczerpił mi w głowie wszystkie możliwe scenariusze horrorów. Byłem rozkojarzony i nie mogłem już jasno myśleć. Widziałem cię już martwą w jakiejś fosie... Pomysł z telefonem do ciebie przyszedł trochę za późno, ale uratował mnie od szaleństwa – powiedział, szelmowsko się szczerząc. - A Shane... co mam powiedzieć, sądzę, że jest trochę zazdrosny – powiedział z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Zazdrosny? - zapytała ze ściągniętymi brwiami. Wstał i wziął ją w ramiona.

- Cóż, po pierwsze jesteś świetną kobietą, ale myślę, że rzecz w tym, iż jestem w tak niewiarygodnie szczęśliwy. O wiele bardziej szczęśliwszy, niż byłem kiedykolwiek bez ciebie.

Również bardzo szczęśliwa wtuliła się w jego ramiona.

- Zatem przywołałaś do porządku swoje pieski?

Poczuła dudnienie w jego piersi, nim usłyszała jego śmiech.

- Staralem się. Ale teraz należysz do mnie, że tak to ujmę, i dlatego będą mieli cię

na oku, jak i mnie. Jeśli staną zbyt uciążliwi, zadzwoń do mnie!

- Zrobię to. Łóżko?

- Skoro nie jesteś zmęczona – powiedział z aluzyjnym uśmiechem.

Przytuliła się do niego mocniej i przeciągając głoski, odpowiedziała:

- Nie!

Poza bielizną ściągnęła już wszystko. Gdy stanęła w łazience, przed lustrem, Ryan podszedł do niej od tyłu. Owijając ramiona wokół jej talii, całował ją od ramienia, poprzez szyję, do ucha.

- Obiecałem ci jeszcze niespodziankę.

- O tak!

- Zamknij oczy. - Zrobiła to. Potem poczuła coś zimnego na szyi, a jego palce na karku.

- Otwórz oczy – szepnął.

- Och, Ryan! Skąd to masz? Skąd w ogóle o tym wiedziałeś?

Nie mogła oderwać oczu od łańcuszka, który Ryan jej podarował. Był to piękny srebrny łańcuszek z małym akwamarynem. Widziała ten łańcuszek w Talinie i bardzo jej się spodobał. Niestety leżał poza zasięgiem jej budżetu.

- Widziałem, że ci się podobał. A ten akwamaryn ma dokładnie tę samą barwę, co twoje oczy. Pamiętasz ten dzień? Rozmawialiśmy ze sobą przez chwilę przed stoiskiem. Byłaś tam z Mayą i zostawiłaś mnie z tą okropną kobietą.

Uśmiechnęła się.

- Myślałam, że ci się podobała. Ale dlaczego kupiłeś ten łańcuszek?

Trochę skruszony opuścił wzrok i powiedział cicho:

- Sądziłem, że byłby to dobry prezent na pożegnanie. Żebyś nie przyjęła tak ciężko, że więcej się nie zobaczymy.

Teraz roześmiała się na całe gardło.

- Kupiłeś taki drogi łańcuszek jako prezent pożegnalny dla kobiety, której jeszcze nawet nie poderwałeś? Boże, Ryan, to niemal cud, że ty i twoje ego w ogóle mieścicie się w jednym pomieszczeniu!

W mgnieniu oka chwycił ją i odwrócił. Odchylił ją do tyłu i żartobliwie warknął:

- Zawsze dostaję to, czego pragnę, słoneczko. Jesteś tu, czyż nie?

Trochę bez tchu, ale nadal się uśmiechając, odpowiedziała:

- Tak, i teraz powinno to pójść szybko i bez dramatów po tym, jak wręczyłeś mi już prezent pożegnalny.

- Wiedzma! - zawołał, podniósł ją i rzucił na łóżko. - Nigdzie nie idziesz. A żeby temu zapobiec, najpierw ukradnę ci bieliznę. Potem będę cię tak długo utrzymywał zajęta, aż w końcu zaśniesz – odpowiedział z diabolicznym uśmiechem.

Pocałunki, które potem wymienili, były całkiem inne, niż wcześniejsze przekomarzanki. Delikatne i pełne oddania. Tak samo przebiegała ich gra miłosna. Czuła, bez żadnych ekstrawagancji.

Przez cały czas patrzyli sobie w oczy i wyraźnie mogła zobaczyć miłość w jego spojrzeniu. Tak, ona też go kochała, ale nie była pewna, czy mogła mu to już wyznać. Czy wystarczało jej zaufania, żeby dać mu do rąk tak niebezpieczną broń? Orgazm osiągnęli jednocześnie.

Tuż przed zaśnięciem, usłyszała jeszcze, jak Ryan szepnął:

- Kocham cię.

25. STARA GROZA – NOWE SZCZĘŚCIE

Sky

Ich poranek przebiegł według utartej już rutyny. W drodze do windy Ryan zaborczo położył ramię wokół jej talii.

Gdy chciała się z nim pożegnać na swoim piętrze, zdecydowanie potrząsnął głową.

- Będę ci towarzyszył. Powinienem przeprosić również twoich kolegów.

Ściągnęła brwi. Mógł sobie udawać tak niewinnego, ale coś chodziło mu po tej przystojnej główce. W holu natknęli się na Tinę.

- Dzień dobry, panie Black... Sky? - Biedulka brzmiała tak okropnie niepewnie.

- Dzień dobry, Tina – odpowiedziała, posyłając jej uspokajający uśmiech, przynajmniej taką miała nadzieję. Ryan pokazał swój najbardziej czarujący uśmiech.

- Dzień dobry, Tina. Mam nadzieję, że podobały się pani kwiaty. Niestety w przyszłości nie dostanie pani ode mnie żadnych, bo teraz już wiem o niechęci mojej dziewczyny do nich. - Szczególnie podkreślił „mojej dziewczyny”.

Wylęgarnia plotek będzie wrzała, tego była pewna. Tina zaczerwieniła się i uśmiechnęła nieśmiało, a Sky pociągnęła Ryana do biura.

- Dzień dobry, panowie. Muszę was przeprosić za wczorajsze zajścia. Ten czy ów nieco się zagalopował. Jestem pewny, że moja dziewczyna – znów podkreślenie tych słów – znajduje w najlepszych rękach, w panach rękach.

Przy ostatnich słowach jego uśmiech wydawał się trochę wymuszony. Wyraźnie widziała, jak taksował tych mężczyzn.

Na koniec tej przemowy odwrócił się do niej i powiedział:

- Miłego dnia pracy, kochanie, zobaczymy się wieczorem.

Potem nastąpił bardzo zaborczy pocałunek. Właściwie całkowicie nie pasujący do tej sytuacji, ale na swój sposób słodki.

Z westchnieniem opadła na fotel, gdy Ryan opuścił biuro.

- Tak, chyba ktoś z sukcesem zaznaczył każdy centymetr ciebie – powiedział ze śmiechem Fin.

- Tak, to naprawdę była bardzo słaba próba subtelnego wysunięcia roszczenia wobec ciebie – przyznał Cole, również się śmiejąc.

- Tak, tak, śmiecie się – powiedziała, udając powagę. To było naprawdę słodkie, jak bardzo Ryan starał się nie przyprzeć jej do muru.

- Bądź co bądź, nie przebiegł przez pokój, wykrzykując MOJA, MOJA . –Również Craig musiał dodać swój komentarz.

Schowwała twarz w dłoniach, udając zdenerwowanie. Ale tak naprawdę jej celem było ukrycie uśmiechu.

Również podczas cotygodniowego spotkania z Brainem i jego przyjaciółmi Ryan nie ograniczył swojego „MOJA!”. Była pewna, że naprawdę na spotkaniu nie było nikogo, kto nie wiedział, do kogo należy.

Przy każdej okazji nazywał ją swoją dziewczyną. Dlaczego tak było, dowiedziała się podczas piątkowego lunchu z jej opiekunką.

Sindy stanowczo stwierdziła, że Ryan Black jeszcze nigdy nie miał stałej dziewczyny. Ogólnie rzecz biorąc, rozumiała się bardzo dobrze z Sindy, ale ich zainteresowania były po prostu zbyt różne, żeby zbudować prawdziwą przyjaźń. Sky uważała, że to naprawdę szkoda. Jednak cieszyła ją obietnica Ryana ponownego spotkania Setarips już jesienią.

Może zrobić coś razem z Tiną. Młoda kobieta wydawała się nadawać na tych samych falach.

Podczas jazdy do weekendowego celu, czyli zamku Blacka lub dworku Ryana, w zależności, czy faworyzowane było żartobliwe określenie Sky, czy Braina, rozmawiała z nim na temat kobiet.

Najpierw próbował tego uniknąć. Ale w końcu przyznał, że dotąd miał tylko przelotne romanse. Nim jednak mogła dalej rozmawiać na ten temat, pocałował ją tak długo, aż zniknęły wszystkie jej myśli.

Wspaniale było spędzić weekend we dwoje. Zwłaszcza po tych wszystkich uwagach, które ją spotkały, odkąd spekulowano, co ją łączy z Ryanem.

To, że teraz informował każdego, kto chciał słuchać, lub też nie, że byli parą, nie zmniejszyło zainteresowania plotkami.

Dwa dni spokoju były im naprawdę potrzebne.

Weekend spędzili bardzo spokojnie. Przemieszczając się jedynie między sofą a łóżkiem. Krótkie wypady do kuchni i łazienki zredukowali do minimum. Trochę mniej dawał się jej we znaki pierwszy tydzień w nowej pracy, bo poleniuchowała sobie.

Początek czwartego tygodnia jej życia numer 2 – jednak już nie bez mężczyzn – przebiegł również bezproblemowo.

Bardzo podobała się jej praca i nawet dostała już pierwszą szansę wykazania się, w której miała stworzyć koncepcję marketingową dla koktajlu z puszki. Po spędzeniu wiele

czasu na kwerendzie postanowiła w środowe popołudnie przeprowadzić trochę badań w terenie.

Gdy przedsięwzięła wszystkie środki zaradcze wewnątrz swojego działu, umówiła się z Brainem w garażu JB-Industrials.

- Hej, Brain – przywitała się z nim już z daleka i skierowała do auta.

- Cześć, kotku, proszę bardzo – powiedział, przytrzymując dla niej drzwi.

- Boże, Brain, skoro muszę już siadać z tyłu, to przynajmniej mogę sama otworzyć i zamknąć drzwi!

- To moja praca, Sky. Nadal chcesz mi odmawiać prawa do mojej roboty? Jeszcze nigdy nie miałem tyle problemów z przełożonymi, jak od czasu, gdy cię poznałem!

- No, no, już dobrze. Może moglibyśmy pójść na jakiś kompromis.

- Sky!

- Jup. - Szybko wsunęła się do auta, nim Brain stał się naprawdę zły. Dzisiaj będzie potrzebowała jego cierpliwości i nie chciała wszystkiego zmarnować tymi głupimi pytaniami o drzwi.

Z powodu korków droga do wybranego przez nią centrum handlowego trwała pół godziny. Zaparkowali w garażu, a potem wspólnie zapuscili się w tłum.

Było na tyle luźno, że po drodze szli ramię w ramię razem z innymi przechodniami.

Przeszli przez pasaż sklepów i Sky zrobiła wiele notatek o aktualnych trendach, ubraniach, stylach i kolorach grupy docelowej.

- Muszę przez chwilę uporządkować dokumenty, Brain. Chodźmy gdzieś napić się kawy.

- Okej, na trzecim poziomie jest mała kawiarnia, jeśli dobrze pamiętam.

- To chodźmy.

Dość dobrze trafili z tą małą kawiarenką. Na tarasie mieściły się jedynie cztery stoliki, każdy dla maksymalnie czterech osób.

- Usiądź sobie, ja wejdę i przyniosę nam coś – powiedział Brain, wskazując wolny stolik na prawym końcu tarasu.

- Dzięki. Proszę kawę i kanapkę.

- Okej – odpowiedział Brain z małym uśmiechem. Usiadła i zaczęła opracowywać dokumenty. Nie czuła się dobrze już od jakiegoś czasu. Obwiniła za to nadmierny ruch dzisiejszego popołudnia i to, że odłożyła lunch, aby lepiej się przygotować.

Gdy Brain wrócił wreszcie z tacą do stolika, poczuła się znacznie lepiej. Kawa zawsze dobrze na nią wpływała.

- Chciałabym zbierać informacje jeszcze przez godzinę. Ale nie musisz zostawać ze mną. Zadzwoń do ciebie, gdy będę chciała wracać.

- W porządku, kotku. Sam muszę załatwić jeszcze kilka rzeczy. Mogłabyś po prostu kolejne badania przeprowadzić w drogerii na drugim poziomie, wtedy będę mógł wybrać prezent dla mamy.

Słumiła uśmiech. Brain po prostu nie był typem faceta, którego można sobie wyobrazić w jakiejś drogerii.

- Okej – zgodziła się w końcu, jedynie po to, żeby nie przegapić takiego widoku. I tak, to było przynajmniej tak zabawne, jak sobie wyobrażała.

Brain był wyraźnie przytłoczony, a trzy sprzedawczynie, które krążyły wokół niego jak sępy, niekoniecznie przyczyniały się do złagodzenia tego.

- Brain – zawołała po pół godzinie.

- Tak jakby już jestem gotowy – odpowiedział natychmiast.

- Nie, nie, bez stresu. Idę na moment do toalety obok i zaraz wrócę. - Widać było, że ten pomysł mu się nie spodobał, więc Sky szybko dodała: - I tak nie możesz tam wejść ze mną. Więc możesz sensownie wykorzystać ten czas. To przecież tylko pięć metrów.

Sama zauważyła, że brzmiała na zdenerwowaną, ale Ryanowi chodziło tylko o to, żeby nie chodziła sama po ulicy. W końcu trochę niepewnie skinął głową, a ona pośpieszyła do wyjścia ze sklepu, nim mógł zmienić zdanie.

Wyszła z tego tłoku do przyległej klatki schodowej. Tutaj nie tylko było znacznie chłodniej niż w tłumie ludzi, ale miała też miała trochę więcej miejsca.

Właśnie chciała przejść pięć stopni w górę do toalety, gdy drzwi za nią ponownie się otworzyły i zamknęły.

- Skyler.

Dźwięk tego głosu zamroził krew w jej żyłach. Zatrzymała się gwałtownie. Miała wielką nadzieję, że to tylko omamy słuchowe.

Nie mogło być inaczej. Nie mogło go tu być. Nikt nie wiedział, gdzie była! ON nie wiedział, gdzie była!

Aż nazbyt dobrze znany jej dotyk jego rąk na ramionach odebrał jej oddech. Nie w pozytywnym sensie. Nie. Jej płuca zacisnęły się w ciągu sekundy, podczas gdy serce zaczęło mocno bić, jakby chodziło o jej życie. Przy tym nie poruszyła się nawet o milimetr.

Gapła się wprost przed siebie. Jak struś, mocno wierząc, że jeśli na niego nie

spojrzy, to go tu nie będzie. Chociaż jego głos, dotyk i zapach mówiły coś innego.

- Tak długo cię szukałem, laleczko. I wreszcie znalazłem! Spójrz tylko na siebie, drżysz na całym ciele, ale kogo to dziwi, skoro nie masz na sobie prawie niczego. Zobacz, jeśli nie dbam o ciebie, nie radzisz sobie sama.

Boże, jak bardzo nienawidziła głosu Roberta i znaczenia jego słów.

Pchnął ją, jedną ręką na jej karku, a drugą przy ramieniu, w dół schodów, w kierunku garażu. Jej nogi poruszały się automatycznie, podczas gdy ciało całkiem zeszywniało pod jego dotykiem.

Posadził ją na miejscu pasażera czarnego auta z przyciemnionymi szybami. Jak zwykle, zapiął jej pasy.

Nie miała żadnych wątpliwości, że drzwi samochodu nie da się otworzyć od wewnątrz. Takich detali Robert zawsze pilnował. Oddychała gwałtownie i płytko, gdy prowadził auto przez bostońskie ulice.

- Dobrze, że znów jesteś przy mnie, laleczko. Będę o ciebie dbał. Bez obaw. Wszystko będzie dobrze – powiedział tym samym hipnotyzującym tonem, którym zawsze do niej się zwracał, gdy próbował jej coś wmówić.

Gdy kątem oka zauważyła Meets, stopniowo jej umysł zaczął się rozjaśniać. Była w Bostonie. Była tutaj, ponieważ uciekła od niego. Nic nie było dobrze, skoro on tu był.

Gdy pogłaskał ją po kolanie, musiała stłumić odruch wymiotny. Skoro byli koło Meets, musieli jechać już około kwadransa. Z pewnością Brain już jej szukał. I faktycznie w tym momencie zadzwoniła jej komórka. Dłoń Roberta na jej kolanie napięła się nieznacznie.

- To ten blondyn, twój przyjaciel, nieprawdaż? Powiedz mu, że nie wrócisz. Że nie musi się martwić, ponieważ zdecydowałaś się znów być ze mną. A potem wyrzuć to okropne urządzenie, laleczko. Zrozumiałaś? Komórki nie są dla ciebie. Promieniowanie sprawia, że chorujesz, pamiętasz? Już o tym mówiliśmy. No dalej. O twojej karze za ten wybryk pomówimy później.

Jej głos drżał, gdy odebrała telefon.

- Halo, Brain. Posłuchaj mnie dobrze i powiedz to też od razu mojemu szefowi. Jestem teraz z Robertem. Odebrał mnie i nie wrócę. Teraz on zadba o mnie. Komórki zaraz się pozbędę.

- Kotku, co to za gównu. Gdzie, do diabła, jesteś? Co się stało? Kim jest, do cholery, ten Robert?

- Mógłbyś to od razu przekazać mojemu szefowi, proszę?

- Kotku, co się dzieje?

- Rozłącz się, Skyler. To musi mu wystarczyć. - Słyszała jeszcze, jak Brain krzyczy do telefonu, gdy Robert zabrał jej komórkę i rozłączył rozmowę. Po prostu wyrzucił ją przez okno, jakby była śmieciem, którego chciał się pozbyć jak najszybciej.

- Tak jest słusznie! - powiedział, tak samo, jak zawsze to robił, i pogłaskał ją po karku.

Ledwo opanowywała mdłości, a każdy jego dotyk czynił to jeszcze trudniejszym.

- Muszę zatankować, potem możemy pojechać do hotelu i przygotować wszystko do naszej podróży powrotnej. Gdybym wiedział, że dzisiaj ze mną wrócisz, byłbym już przygotowany – powiedział Robert tonem, jakby dobrowolnie szła do niego na herbatę.

Ale ona wiedziała lepiej. Jedno nieodpowiednie słowo i wyładowuje na niej całą złość z ostatnich tygodni.

Gdy Robert tankował, poszukała w torebce czegoś, co mogłoby jej pomóc. Znalazła wizytówkę Ryana i szybko napisała na odwrocie:

*Proszę zadzwonić do Ryana!
Potrzebuję pomocy!
Robert przetrzymuje mnie wbrew mojej woli.
Proszę mi pomóc!!*

Miała nadzieję, że w hotelu będzie mogła upuścić wizytówkę tak, że znajdzie ją jeden z pracowników.

Na czas zdążyła schować wizytówkę w prawym rękawie. Gdy ponownie zajął miejsce obok niej, wzrok nieruchomo skierowała przed siebie.

Gdy dotarli do przedmieść Bostonu, Robert zatrzymał się przy eleganckim, dużym hotelu. W małym hotelu jej sytuacja bardziej rzucałaby się w oczy, niż w takim, w którym nocują setki gości. Mimo to chciała chociaż spróbować.

Robert podszedł do recepcji i zameldował ją jako kolejnego gościa. Ponieważ spał w pojedynczym pokoju, musiał wynająć inny pokój. Gdy wypełniał dokumenty, Sky zsunęła wizytówkę do dłoni.

- Potrzebuję również pani podpisu – powiedziała uprzejmie recepcjonistka.

Robert rozejrzał się niespokojnie po lobby. Tłum wokół był mu nie na rękę.

Gdy Sky sięgnęła po długopis, odwrócił się kolejny raz. Od razu skorzystała z okazji i opuściła wizytówkę na ladę. Długopisem dała znać recepcjonistce, żeby milczała. Ta ledwo zauważalnie skinęła głową i przesunęła kartkę na wizytówkę. Sky nie wiedziała, dlaczego kobieta ma tyle zrozumienia dla jej sytuacji, ale była jej bardzo wdzięczna.

Robert szybko zaciągnął ją do windy i wyraźnie mu ulżyło, gdy dotarli do nowego pokoju.

- Usiądź na łóżku, laleczko – powiedział, szperając w wewnętrznej kieszeni swojej marynarki. - Muszę przynieść jeszcze swoje rzeczy z innego pokoju. Jak mówiłem, nie byłem przygotowany, że już dzisiaj będę cię mieć z powrotem.

Kajdankami przypiął jej dłonie do ramy łóżka. Mało go interesowało, że siedziała bardzo niewygodnie z pochylonymi plecami.

Zakneblował ją swoim paskiem i słowami:

- Przykro mi, laleczko, ale nadużyłaś mojego zaufania. Teraz muszę się chwycić trochę ostrzejszych środków. Nie chciałabyś wiedzieć, co się stanie, jeśli usłyszysz twoje krzyki.

Potem pocałował ją w czoło tak groteskowo czule, że jej mdłości sięgnęły zenitu.

Przynajmniej pół godziny upłynęło, nim Robert wrócił z walizkami. Rozwiązał jej dłonie tylko po to, żeby od razu związać je znów za jej plecami. Potem ręką w jej włosach zmusił ją do ukłęknięcia przed nim.

- A teraz porozmawiamy o wszystkich twoich przewinieniach! To całkiem długa lista.

Jej panika wzrosła gwałtownie. Niczego nie pragnęła bardziej, jak znaleźć się bezpieczna w ramionach Ryana.

Potem nastąpił pierwszy cios.

Ryan

- Co, do diabła, masz na myśli, że zniknęła? - warknął do telefonu. Ochroniarz Sky jąkał jakieś niezrozumiałe banialuki, z których rozumiał tylko połowę.

- Ona mówiła coś o tym, że od razu mam przekazać jej szefowi, że Robert ją odebrał i teraz jest z nim.

- Robert? - wykrzyknął Ryan.

Zrobiło mu się niedobrze. Już podczas tej rozmowy telefonicznej napisał e-mail z ważnymi informacjami do Shane'a i Ty'a, którzy weszli do biura, gdy jeszcze się nie rozłączył.

- Niech pan się zajmie nagraniami z centrum handlowego, Brain, i proszę się zameldować u mnie, jak tylko pan wróci do firmy.

Nie mówiąc nic więcej, rozłączył się i spojrzał w przestraszone twarze przyjaciół.

- I co teraz?

- Zawiadomiłeś już policję? - zapytał Ty, rzeczowy jak zawsze

- Nie.

- Okej, zajmę się tym – powiedział jego przyjaciel i odwrócił się do swojej komórki. Akurat w tym momencie zadzwoniła komórka Ryana. Cat, jego siostra.

- Nie mam teraz czasu, Cat. Sorry.

- To ważne, Ryan – odpowiedział, ale, na Boga, nie miał teraz nerwów na problemiki Cat.

- Mam tu, do cholery, coś o wiele ważniejszego do zrobienia, Cat. Odezwę się! - zbeształ ją.

- Ryan! - Takiego tonu nie słyszał jeszcze u swojej opanowanej siostry. - Mam tu prośbę o pomoc od jakiejś kobiety, w której jest napisane, że mam do ciebie zadzwonić. Co twoim zdaniem mam zrobić, do cholery!

Jego siostra była naprawdę wytrącona z równowagi.

Powoli docierała do niego informacja, którą mu przekazała. Jakaś kobieta prosi o jego pomoc.

Sky!

- Mamy ten sam problem, Cat. Opowiadaj wszystko!

- Jest u mnie w hotelu z mężczyzną o imieniu Robert.

- Już jadę! Mów dalej!

Gdy siostra przekazywała mu istotne informacje, cała trójka wsiadła już do auta. Ryan powtarzał wszystko, o czym Ty powinien poinformować policję.

Miał nadzieję, że będzie nietknięta, gdy ją odzyska. Nigdy więcej nie spuści jej z oczu, jeśli tylko wróci do niego w jednym kawałku.

Gdy wreszcie dotarli do hotelu, Ryan z ledwością mógł się opanować. Auto jeszcze całkowicie się nie zatrzymało, gdy wyskoczył z niego. Wbiegł do biura siostry, które zamieniło się w centrum dowodzenia. Policja, Cat, ochrona i kilku pracowników zebrało się i rozmawiało o najlepszym sposobie wyciągnięcia stamtąd jego dziewczyny.

Najchętniej bez większego namyślenia wdarłby się do tego pokoju i wyciągnął ją.

Plan, który oni stworzyli, był daleko bardziej elegancki i mniej niebezpieczny dla wszystkich uczestników. Jeden z policjantów miał się podawać za recepcjonistę i wywabić Roberta do lobby, gdzie zostałby aresztowany, podczas gdy Ryan i dwaj inni policjanci uwolniliby Sky.

Niecierpliwie przeniósł ciężar ciała z nogi na nogę. Jak na jego gust przygotowania trwały zbyt długo. Każda sekunda, którą Ska musiała spędzić z tym potworem, to było zbyt wiele.

Wreszcie agent zajął pozycję i wybrał numer pokoju. Długo dzwonił, a gdy wreszcie Robert odebrał, brzmiał na pozbawionego tchu.

Kurwa!

- Dzień dobry, panie Gabler. Nazywam się Gerald Thomson, dzwonię z recepcji. Mamy problem z pana kartą kredytową, sir. Czy może ją pan jeszcze raz przynieść?

- To nie może poczekać? Jestem właśnie zajęty!

- Bardzo mi przykro, sir, ale niestety w tym przypadku nie możemy tego odłożyć. Musimy zweryfikować pana tożsamość, ponieważ została zgłoszona kradzież karty. Proszę, panie Gabler, chcielibyśmy tylko uniknąć niepożądanego zainteresowania.

- Tak... tak, oczywiście. Za pięć minut będę u pana – zgodził się wreszcie zdenerwowany Robert.

Ryan śledził na monitorze, jak Robert opuszcza pokój. Te minuty wydawały się godzinami. Drzwi windy jeszcze nie zamknęły się za nim, a Ryan chciał już wybiec. Ty przytrzymał go za ramię.

- Poczekać jeszcze chwilę, aż dotrze do lobby. Na końcu może się jeszcze odwrócić i wszystko zepsujesz.

W momencie, w którym postać Roberta pojawiła się na monitorze lobby, Ryan wybiegł. Ty i obaj policjanci podążyli za nim. Tuż przed drzwiami pokoju ponownie został zatrzymany przez Ty'a.

- Oni idą przodem – powiedział, wskazując na mundurowych. Niechętnie Ryan przytaknął głową, ale nie zostawił ani centymetra między sobą a idącymi przed nim.

Cicho otworzyli drzwi i rozeznali się w sytuacji. Gdy jeden z mężczyzn zawołał „czysto”, nic nie było w stanie go już powstrzymać.

Wpadł do pomieszczenia i od razu pojął sytuację.

Wyglądała przerażająco. Klęcząc na podłodze. Związana i zakneblowana.

Jej lewe oko było już ciemnoczerwone i wyraźnie spuchnięte. Krople krwi ciekły jej z nosa i ust. Bluzkę miała rozerwaną, na górnej części ciała też mógł dostrzec przebarwione miejsca.

Najgorsze jednak było jej spojrzenie. Wydawało się, że w ogóle nie dostrzega, że ktoś wszedł do pokoju. Mętne oczy, które wpatrywały się w nicość. Po kilku sekundach doszedł do siebie i podbiegł do niej.

- Sky! O Boże! Cholera! - zawołał, opadając przed nią na kolana. Od razu zabrał się do usunięcia paska, który został użyty jako knebel. - Sky, kochanie, słyszysz mnie? Hej, spójrz na mnie, dziecinko, proszę! - błagał nieustannie, uwalniając ją również z kajdanek.

Ściągnął koszulę i założył jej. Potem wziął w dłonie jej twarz i przyglądał się, co ten potwór jej zrobił.

- Zawiozę cię do lekarza, słoneczko. Nie bój się. Wszystko będzie dobrze – mówił dalej łagodnym głosem.

- Ryan? - powiedziała cicho popękanymi ustami.

- Tak, dziecinko. To ja. Zniosę cię teraz do karetki.

- Robert – szepnęła znów.

- Policja go aresztowała. Nie wróci.

Wyglądało, że to ją uspokoiło, ponieważ opuściła głowę na jego nagie ramię i zamknęła oczy.

Potem szepnęła:

- Kocham cię.

- Och, kochanie, ja też cię kocham! - szepnął w jej włosy i ostrożnie ją podniósł. Szybko poszedł do windy. Ty trzymał się jego boku.

- Policja zbierze teraz dowody. Karetka czeka z Cat i Shanem przed tylnym wejściem.

Nie był zdolny do niczego więcej, jak do kolejnego skinięcia głową. Drżał ze strachu i gniewu. Ze strachu o kobietę w swoich ramionach i z gniewu na mężczyznę, który jej to zrobił.

Gdy winda wreszcie dotarła na parter, wariował już ze zmartwienia. Nadal miała zamknięte oczy, a jej oddech spowolnił. Nie był pewny, czy to dobrze, czy źle, że śpi. Chciał po prostu szybko jechać z nią do szpitala.

- Proszę położyć ją tutaj – powiedział sanitariusz, wskazując na nosze.

- Zostanę tu z Cat i zajmę się wstępnymi zeznaniami. Shane pojedzie za tobą.

Dobrze, że Ty zawsze trzyma rękę na pulsie. Ryan po prostu by się zagubił w tym wszystkim. O siostrze, przyjaciółkach i policji w ogóle nie myślał. W tym momencie Sky został włożona do karetki.

- Jest pan z nią spokrewniony, sir? W przeciwnym razie niestety nie będzie mógł pan z nami jechać – powiedział sanitariusz, gdy Ryan skierował się do auta.

- Jesteśmy zaręczeni – powiedział tak energicznym głosem, że nikt nie mógłby mieć

wątpliwości.

Sky odzyskała świadomość podczas jazdy do szpitala. Dostała środki przeciwbólowe i zaopatrzone jej rany. Ryan puszczał jej rękę tylko wtedy, gdy inaczej się nie dało.

Chciał być przy niej, wspierać ją.

Shane przyniósł mu wreszcie nową koszulkę i mocną kawę dla obojga.

Kilka godzin później mieli za sobą zeznania policyjne. Sky mogła wyjść do domu na własną prośbę. Choć nie miała problemu z chodzeniem, wolała zanieść ją do auta.

Umieścił ją na swoich kolanach, na tylnym siedzeniu auta i objął tak mocno, że zaczęła protestować. Odetchnął głęboko i rozluźnił trochę swój uchwyt.

- Możemy... możemy jechać do domu na przedłużony weekend? - zapytał trochę niepewnie.

Wtuliła się w niego trochę bardziej i odpowiedziała:

- Chętnie.

Sky

Ryan bardzo ją rozpieszczał. Nosił ją z punktu A do punktu B, przynosił jej śniadanie do łóżka i odczytywał każde życzenie z oczu.

Cat, Ty i Shane odwiedzili ją raz, jednak Ryan bardzo szybko wyrzucił całą trójkę za drzwi.

- Sky potrzebuje spokoju – powiedział. Cat i Sky wymieniły się numerami telefonów, bo obie kobiety chciały się poznać lepiej.

Na początku Cat patrzyła na nią, jakby miała troje oczu albo sześć rąk. Gdy przez chwilę zostały same, dziewczyna przyznała się, jak fascynuje ją, że wreszcie widzi kobietę u boku Ryana.

Sky przez skype'a rozmawiała z każdym członkiem Setarips, ponieważ Shane i Ryan od razu przekazali wszystkim z Setarips i Fire&Ice informację o aresztowaniu Roberta.

Jedni i drudzy przyrzekli przyjechać na festiwal jesienią. Niestety ani Maya, ani Fabio mogli w nim uczestniczyć. Również kilku innych członków nie mogło jeszcze potwierdzić swojej obecności.

Brain skontaktował się z nią telefonicznie i bezustannie przeproszał. Jej próby uspokojenia go kompletnie zignorował. W którymś momencie po prostu się rozłączyła i oddzwoniła do niego po minucie.

Ten drastyczny środek zaradczy sprawił, że się opamiętał. Przekazał jej pozdrowienia od czwartkowej grupy i upewnił się, że będzie mogła spotkać się z nimi w następnym tygodniu.

- Powoli powinniśmy wracać – powiedziała w niedzielne południe, gdy weszła do gabinetu Ryana.

- Dlaczego wstałaś? Powinnaś leżeć w łóżku albo mnie zawołać! - powiedział oburzony i od razu znalazł się przy jej boku. Nim się obejrzała, podniósł ją i położył na sofie.

- Co to ma być, Ryan, moje nogi funkcjonują bez zarzutu!

- Mogło ci się zrobić słabo! Nie możesz po prostu leżeć, dopóki całkowicie nie wyzdrowiejesz?

- Już ze mną w porządku, Ryan! Jutro z powrotem idę do pracy, tam nie będziesz mnie nosił wszędzie.

- W żadnym wypadku! - Jego głos był nieustępliwy.

- Ryan – zaczęła ostrzegająco.

- Nie. Jeszcze nie jesteś zdrowa! Musisz zostać w łóżku i wypoczywać!

- Nie. Lekarz powiedział, że końca tygodnia. Dzisiaj jest koniec tygodnia.

- Zatem powinien cię jeszcze raz zobaczyć. Jeśli powie, że jesteś zdrowa, to tak, ale w przeciwnym razie NIE!

- Dobrze – odparła tylko, ponieważ naprawdę była to rozsądna propozycja.

Ryan szedł już do telefonu, gdy usłyszała, jak mamrotał do siebie:

- Dobrze... tak, tak, powiedziała po prostu dobrze. Ta kobieta doprowadza mnie do utraty zmysłów. Przez nią wyląduję w psychiatryku... Nie, Ryan! Nie, jeśli ty to powiesz, nie może tak być. Każdemu innemu wierzę, tylko nie tobie, Ryan....

Sky przerwała mu:

- Przestań się nad sobą użalać, Ryan. Chodź tu, proszę!

Z posępną miną wrócił i usiadł obok niej na sofie. Okrakiem usiadła na jego kolanach i palcami zaczęła kreślić wzory na jego piersi.

Po chwili zebrała się na odwagę i zaczęła mówić:

- Mam świadomość, że nie będzie to łatwe dla nas. Przywykłeś, że każdy tańczy, jak mu zagrasz, a ja automatycznie bronię się przed każdym rodzajem kontroli. Ale musimy spróbować znaleźć kompromis. Chcę o to zawalczyć. Chcę, żeby nam się udało. Jak to wygląda z twojej strony, Ryan?

- Oczywiście. Jak możesz w to wątpić? Położę ci świat u stóp, jeśli tylko tego chcesz. Wszystko, żeby było ci dobrze. Ale w kwestii bezpieczeństwa lub zdrowia nie pójdę na kompromis. Przecież ja się tylko martwię o ciebie. Kocham cię.

- Okej. Ja ciebie też kocham. - Uśmiech, który pojawił się na jego twarzy, sprawił, że serce mocniej jej zabiło. W końcu westchnęła. Miał na myśli tylko jej dobro. Po prostu trudno było wyjaśnić to jej podświadomości. - Dobrze, więc zostanę jeszcze jeden tydzień w domu. Ale będziemy w moim mieszkaniu i przyjedziemy tu z powrotem na weekend.

- Mogłabyś się przecież wprowadzić do mojego apartamentu.

- Nie – odpowiedziała stanowczo, przez co opadł uśmiech Ryana. Łagodniejszym głosem dodała: - Daj mi jeszcze trochę czasu, Ryan. Znamy się dopiero miesiąc.

Skinął głową, ale widziała, że to rozwiązanie nie przypadło mu do gustu.

- Dostaniesz u mnie szuflady i wprowadzę się do ciebie najpóźniej przed jesiennym festiwalem, zgoda?

- Zgoda! A teraz pocałuj mnie wreszcie!

Koniec